

Anna Kapczyńska

CZARNE PIWO

GRABARZA

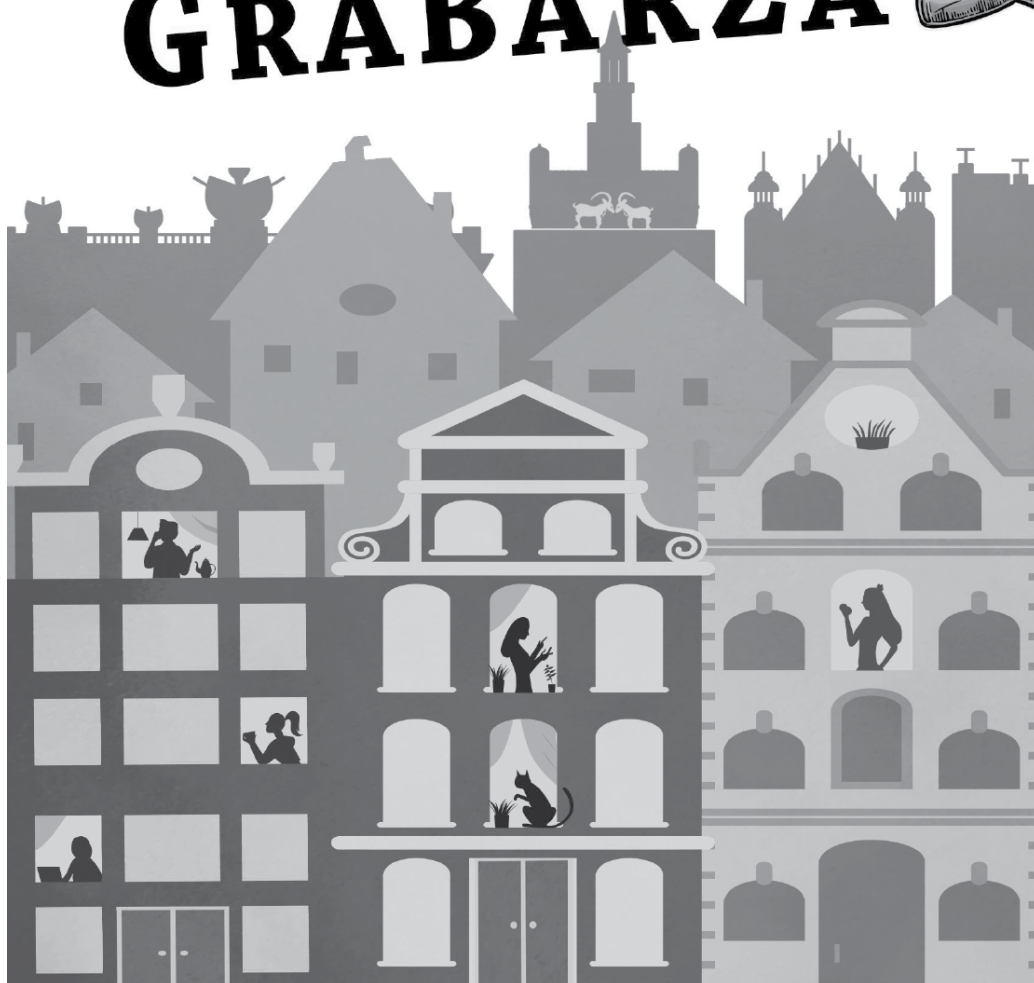
Komedia kryminalna




Replika

Plik jest zabezpieczony znakiem wodnym

CZARNE PIWO GRABARZA



Anna Kapczyńska

**CZARNE
PIWO
GRABARZA**




Replika

Copyright © Anna Kapczyńska
Copyright © Wydawnictwo Replika, 2023

Wszelkie prawa zastrzeżone

Redakcja
Magdalena Kawka

Korekta
Paulina Kawka

Projekt okładki
Mikołaj Piotrowicz

Skład i łamanie
Izabela Szewczyk-Martin

Konwersja publikacji do wersji elektronicznej
Dariusz Nowacki

Wydanie elektroniczne 2023

ISBN
978-83-67867-07-8

Wydawnictwo Replika
ul. Szarotkowa 134, 60-175 Poznań

replika@replika.eu

www.replika.eu

*Krzysztofowi Kochowi,
z podziękowaniem za wiatr w skrzydłach,
fidrygałki i jeżyckie różnorodności*

PROLOG

Była środa. Drugi dzień świąt Bożego Narodzenia. Dzień, w którym nie ma prawa nic złego się wydarzyć, a jednak. Było już po całej tej spinie i stawaniu na rzęsach, żeby na czas posprzątać, nagotować, nakupować i mieć później co wyrzucać. I tuż przed Sylwestrem, który dla wielu był kolejnym powodem do spiny, schizy i stawania na rzęsach, żeby koniecznie ubrać się w coś błyszczącego, pójść gdzieś i obligatoryjnie świetnie się bawić.

Oni sami nie mieli planów i zupełnie się tym nie przejmowali. Będzie, co ma być. Wtedy jeszcze nie wiedzieli, że w Sylwestra pójdą na pogrzeb.

To był jeden z tych przyjemnych wieczorów, kiedy żadne z nich donikąd się nie spieszyło. Za oknem prószył śnieg, z głośników sączył się nastrojowy jazz, a oni siedzieli na kanapie. Obok, w kominku, skwierczał ogień. Było prawie romantycznie...

Gdyby tylko to była ich kanapa i ich kominek! Tymczasem siedzieli w Piwnej Stopie, ona dopijała swojego pilsa, a on swojego stouta i jedli cholernie ostrego hot doga z kimchi. Myślała, że uda im się wreszcie wybrać do Warzywniaka,

wegetariańskiej knajpy, o której pysznym jedzeniu krążyły już w Poznaniu legendy, ale niestety w święta było nieczynne.

– Mam pewną propozycję – powiedział Roman, wycierając usta z sosu. – Ale mnie pali!

– Propozycja? – spytała Gocha ze śmiechem.

– Nie, hot dog. Pomyślałem, że...

– Poczekaj, wezmę kolejne piwo.

Gdy Gocha poszła do baru, zamówić kolejkę, do Romana ktoś zadzwonił. Przez chwilę patrzył w ekran komórki, wahał się, w końcu odebrał. Słuchając w skupieniu, spoważniał.

– Nie żyje? Jak to się stało?

Do Gośki dotarł strzępek rozmowy.

– O nie! Praca? O tej porze?

Gdy wracała do stolika, niosąc piwo, on miał już na sobie kurtkę i był gotowy do wyjścia.

– Zamówiłem Ubera, będzie za trzy minuty, muszę lecieć. Poradzisz sobie. – Bardziej stwierdził, niż zapytał.

– Co?!

Gocha przymierzała się do zrobienia mu jakiegoś wyrzutu, ale nie zdążyła, bo ścisnął tylko jej ramię, co chyba miało zastąpić czułe pożegnanie, i tyle go widziała.

– Ale ja nie mam aplikacji! – krzyknęła za nim po chwili, ale było już za późno.

– Ja mam, zamówię pani Ubera, jak będzie trzeba – powiedział brodac, który przez cały wieczór siedział sam przy stoliku obok. A teraz się przysiadł. – Ale zdaje się, że mamy jeszcze piwo do wypicia.

- Ano, mamy - zgodziła się w pijackim amoku.

Napije się z nieznajomym, a co. Nie będzie wydzwaniała do Romana. Już kiedyś biegała za facetem i jak to się skończyło?

1

Trzy tygodnie przed świętami

Byli u niego w mieszkaniu, na Starym Mieście. Gośka lubiła tu przebywać. Wychowała się w blokach, ale odkąd zamieszkała w kamienicy na Jeźycach, już nie wyobrażała sobie mieszkać w małych klitkach z wielkiej płyty. Na Garbarach kamienice też były zacne. Ten specyficzny zapach starych mieszkań, wspomnienie tych wszystkich ludzi, którzy mieszkali tu przed Romanem, opowieści, wydarzenia i tajemnice, które zostały zabrane do grobu. Kiedyś po tej drewnianej podłodze pewnie biegały małe dzieci bosymi stópkami, kobiety wyszywały, cerowały, mężczyźni grali w karty.

Historia, ta szkolna, nigdy jej specjalnie nie interesowała, te wszystkie daty, przegrane i wygrane bitwy, rodzaj uzbrojenia, krój mundurów i ilość żołnierzy poległych podczas wojny. Co innego historii dotyczące konkretnych ludzi.

Przecież sama była jakimś ciągiem dalszym, ogniwem w łańcuchu pokoleń; też dorzuciła swoje trzy grosze do

historii kobiet, które zawalczyły o swoje. Swoją tajemnicę zabierze do grobu. Tajemnicę, którą znali tylko nieliczni. W jej interesie było, aby nikt więcej się o tym nie dowiedział. Nie rozpamiętywała, nie żałowała, nie zastanawiała się, jakby to było, gdyby to wszystko się nie wydarzyło. Poniekąd cieszyła się z owych mrocznych doświadczeń, które wzmocniły ją i uczyniły niezniszczalną emocjonalnie. Przynajmniej taką miała nadzieję.

Pili kawę w łóżku i czytali gazetę. Oczywiście każde swoją, chociaż właściwie jedną, tylko różne jej części. Gośkę wciągnął artykuł o wystroju wnętrz. Odkąd została właścicielką kamienicy, coraz bardziej interesowały ją takie rzeczy. Roman czytał nekrologi.

– A ty w pracy? – zaśmiała się, zerkając mu przez ramię.

– Ta... ciekawy jestem, ilu klientów poszło do konkurencji.

– Hmm, nie bardzo mieli okazję dokądkolwiek pójść, chyba że wkraczamy w sferę metafizyczną.

– Nie, nie, nie dam się wciągnąć w taką rozmowę, wiesz, że ja jestem przyziemnym, prostym facetem – zastrzegł.

– Oczywiście – skwitowała z przekąsem.

– A jeśli już jesteśmy przy przyziemności, jakie masz plany na Wigilię?

Zaskoczył ją tym pytaniem, ale nie dała niczego po sobie poznać. Spotykali się już jakiś czas, on nie miał żony ani dzieci (z tego, co wiedziała), ona nie miała męża ani dzieci (tego była pewna), wydawało jej się więc logiczne, że to będzie ich pierwsza wspólna Wigilia. A on ją pyta o plany jak dobrą znajomą? Widocznie ich związek był w innym miejscu, niż do tej chwili sądziła.

– A nie wiem, nie zastanawiałam się jeszcze nad tym – skłamała.

Przecież wyobrażała sobie ich razem, szczęśliwych jak na amerykańskim obrazku. Ona przygotowałaby karpie, kapustę z grzybami, pierogi, makowiec, sernik... Obzarliby się niemiłosiernie, zalegliby później na kanapie, oglądając *To właśnie miłość*, *Holiday* albo coś innego romantyczno-świętecznego.

Pytanie, jak on sobie to wyobrażał.

– A ty? Masz już jakieś plany? – zapytała, czując, że odpowiedź jej nie ucieszy.

– Ta – potwierdził jej obawy.

– A ja może wyjadę – wypaliła, żeby sobie nie myślał, że na coś liczyła. Chociaż przecież liczyła.

– Dokąd?

– Nie wiem, gdzieś w góry może. Marzy mi się jakiś krótki wypad, zmiana otoczenia, trochę świeżego zimowego powietrza – improwizowała.

– Szkoda, pomyślałem, że może chciałabyś spędzić święta ze mną – westchnął.

Oczywiście, że by chciała! To była jej wymarzona wizja świąt!

– Byłoby miło, ale jak mówiłam, nie zastanawiałam się jeszcze nad tym. A co ty zamierzasz robić? – zapytała od niechcienia.

– Siostra zaprosiła mnie na kolację wigilijną i pomyślałem, że może... poszłabyś ze mną? – zaproponował, uśmiechając się rozbrajająco.

Siostra! Tajemnicza Zocha, której nie miała jeszcze okazji poznać, bo jakoś się nie składało. Kilka miesięcy temu zaproponował, żeby wykorzystwała swoją detektywistyczną smykałkę i przyjrzała się jej nieoczywistemu związkowi,

a kiedy z dziewczynami zdecydowały się podjąć temat, on zmienił zdanie. Stwierdził, że nie będzie się wtrącał ani ingerował w sprawy siostry, to jej życie. Gośka była rozczarowana, ale nie dała tego po sobie poznać. Tak zdecydował i nic z tym nie mogła zrobić.

A teraz nieoczekiwanie zaprasza ją do siostry na Wigilię? Pytanie, z jakiego powodu? Czy po prostu chce ją przedstawić swojej rodzinie, czy jednak liczy na to, że Gośka przyjrzy się dokładnie związkowi Zochy? Może oficjalnie nie chce mieć ze „śledztwem” nic wspólnego, a jednocześnie zakłada, że Gocha coś wywęszy? Była ciekawa, skąd to nieoczekiwane zaproszenie, ale przecież nie mogła go o to zapytać.

– Jasne, z przyjemnością. – Uśmiechnęła się, zastanawiając nad jego prawdziwymi intencjami. Dlaczego to wszystko musi być takie skomplikowane? I czy to normalne, że wszędzie wietrzy spisek? A może to efekt jej toksycznego, tragicznie zakończonego związku z Jachem? Czy już zawsze tak będzie? Zawsze pozostanie taka podejrzliwa?

– A kto tam będzie? – Ziewnęła, starając się, żeby pytanie zabrzmiało jak najbardziej od niechcienia.

– No Zocha i ta cała jej Olga. Oprócz tego rodzina Olgi, chyba siostra z mężem i dziećmi, moja matka... i to chyba tyle.

Jego odpowiedź zabrzmiała jeszcze bardziej od niechcienia niż jej pytanie. Tylko że on nie musiał się starać. Właśnie poinformował ją, że zostanie przedstawiona jego matce! Przecież to ważny moment! I to w dodatku w Wigilię! Być może to dla niego faktycznie nic nie znaczyło, ale dla niej było bardzo istotne. Zwłaszcza po jej nikłych kontaktach z rodzicami Jacha.

– Spoko, chętnie „zauczestniczę” w rodzinnej Wigilii – kontynuowała ton „od niechcienia”. – Wyjechać zawsze zdążę.

– Pewnie, można pomyśleć, może później pojechałbym z tobą? – Przyciągnął ją mocno do siebie.

Jeśli cię zabiorę – zażartowałyby, gdyby nie zatkał jej ust pocałunkiem.

I znów wszystko było na swoim miejscu.

2

Tydzień przed świętami

W ramach przedświątecznego relaksu zapychały się pachnącym, gorącym chaczapuri z serem, które popijały gruzińskim zimnym winem w Panu Garze.

– Za święta! – Danusia wzniosła toast.

– Żeby szybko się skończyły! – mruknęła Renata, podnosząc swój kieliszek.

– Nie lubisz świąt? – zdziwiła się Gocha.

– Jakoś nie bardzo. – Renata wypięła do dna.

– A to dlaczego?

– Święta nie kojarzą mi się z niczym przyjemnym. Z dzieciństwa pamiętam tylko nerwowe napięcie, pretensje matki i jej kłótnie z dziadkami. Oczywiście naoglądałam się amerykańskich filmów bożonarodzeniowych i długo marzyłam o takich świętach: wielka rodzina, choinka, świąteczka, pierniczki i wszystkie te świąteczne bzdety... Ale faceta miałam, jakiego miałam, same wiecie... Dawno

pożegnałam się z tymi mrzonkami. Życie to nie film, niestety.

– Nooo, szkoda, co nie? Ja co roku oglądam *To właśnie miłość* i wyobrażam sobie, że jestem Natalie, a premier uzmysławia sobie, że się we mnie zakochał i szuka mnie po całym mieście! – Danusia się rozmarzyła.

Gocha się zaśmiała.

– Nasz premier?

– Pojebało cię? Fuj!

– I po świątecznym romantycznym nastroju – skwitowała Renata.

– Aleś ty dziś marudna. Nie ma co się tak nastawiać. Skończyłaś paskudny rozdział w swoim życiu, możesz być z siebie dumna. Na Wigilię idziesz do ojca?

– Nie, Wigilię spędzam z matką, niestety. Do ojca idę w pierwszy dzień świąt na obiad. Zaprosili mnie z Wandą.

– Ooo, gołąbeczki!

– No, biedna kobieta całe życie na niego czekała. Nie mam pojęcia, dlaczego. – Renata pokiwała głową z dezaprobatą.

– Daj im spokój, niech się cieszą życiem.

– Pewnie, niech wszyscy się cieszą, a ja będę się cieszyć ich szczęściem.

– A założyłaś sobie wreszcie konto na Tinderze? – zapytała Danusia, dolewając wszystkim wina.

– Daj mi spokój. – Renata machnęła ręką.

– No bo jęczysz, że jesteś sama, a nic nie robisz, żeby to zmienić. Bierz przykład ze mnie.

– Z ciebie? Mam wskakiwać żonatym facetom do łóżka?

– Nie muszą być żonaci. To, że ja akurat mam takiego pecha, nie znaczy, że ty też tak musisz trafić.

– To nie pech, tylko twój wybór! Ten twój aktualny... jak mu tam... Rafał! Spędzacie razem święta, czy on jednak z żoną?

– Z żoną niestety, ale powiedziałam mu, że jak do Wielkanocy jej nie zostawi, to koniec z nami. – Dance zaczął już plątać się język.

– Znajdzie się następny amator przygód.

– Jesteś okrutna – zganiła ją Gocha.

– Ale szczerza. Nie jest tak? – Renata zwróciła się do Danki, ale ta w milczeniu popijała wino.

– Nie każdy ma tyle szczęścia, co ty Gocha – kontynuowała pijacki wywód Renata.

– Co ja? Że co ja niby?

– No rzadko się zdarza, żeby poznać miłość swojego życia, ukrywając się w szafie zmarłej sąsiadki.

Wszystkie się zaśmiały. Atmosfera została rozładowana. Zaczepiły przechodzącego obok Szymona i poprosiły o jeszcze jedną karafkę wina.

– No bo to miłość, nie? – Renata szturchnęła Gochę.

– Ach tam, zaraz miłość.

– No a czego mu brakuje? Całkiem niczego sobie, zaradny, przedsiębiorca – wyraziła swoje uznanie Danki.

– Pogrzebowy – dokończyła Gocha.

– Przedsiębiorca to przedsiębiorca. Źle ci z nim? To się podziel!

– Mało ci cudzych mężów? Gocha, uważaj, uważaj...

Goście coraz mniej się podobały te żarty. Wiedziała, że nie istnieje żadne zagrożenie ze strony Danki, ale pewności ze strony Romana też nie było żadnej.

Nie miała do niego pretensji o to, że się nie deklaruje. Była zła na siebie, że po tym, co ją spotkało, wciąż podskórnie oczekuje deklaracji. Przecież obiecała sobie być samodzielną i nie angażować się tak bardzo. Ale wiedziała, że sama się oszukuje. Była zaangażowana uczuciowo po cebulki włosów i nic nie można było z tym zrobić. Cały czas musiała panować nad sobą, żeby tego nie dostrzegł. Faceci to myśliwi. Jeśli będzie jej zbyt pewny, to szybko mu się znudzi i zacznie polowanie gdzie indziej.

Gocha wyłączyła się na chwilę, rozmyślając o tym, jakie to jednak głupie. Czy te gierki nigdy się nie skończą? Co jeszcze będzie musiała przeżyć, żeby osiągnąć święty spokój? Może powinna zostać singielką? Sama ze sobą nie będzie przecież grała w żadne podchody. Jest silna, niezależna, ma swoje przyjaciółki, zainteresowania, plany, pieniądze, nie musi przecież w to się bawić...

Nie musiałyby, gdyby chodziło o kogoś innego. Ale to był Roman. Cholernie przystojny, męski, władczy gdy trzeba było i czuły kiedy indziej. Uwielbiała się do niego przytulać po seksie, a sam seks z nim! Bez wątpienia był najlepszym facetem, z jakim kiedykolwiek była w łóżku. Nie miała ich znowu aż tak wielu, a sądząc po tym, z jaką wprawą jej dotykał, Roman musiał mieć wiele korepetytorek.

Nic jej to nie obchodziło. Jego przeszłość nie była ważna, za to przyszłość jak najbardziej ją interesowała. Ale nie mogła przyznać się do tego przed nikim. Nie mogła się odsłaniać. Nawet przed nim. Zwłaszcza przed nim.

Rozejrzała się niepewnie po sali Pana Gara, jakby chciała, by stali bywalcy rozwiali jej obawy. Ale nikt niczego nie

rozwiewał, nikt nie patrzył w jej kierunku, każdy był czymś zajęty. Albo rozmową z tym, z kim przyszedł albo z tym, kogo tu poznał, jedzeniem chaczapuri, pić piwa albo wsłuchiowaniem się w dźwięki muzyki dobiegającej ze sceny. Jak w każdy wtorek trwał jam session. Każdy mógł przyjść ze swoim instrumentem i dołączyć do improwizowanej orkiestry.

Dziewczyny nie były zainteresowane ani graniem, ani słuchaniem. Przyszły się nagadać, nacieszyć smakiem i upoić gruzińskim winem.

– A święta spędzacie razem czy osobno? – zagała Goche Renata. – Bo nie wiem, czy to już ten etap związku. Gdy mowa o Romanie, robisz się dość tajemnicza.

– Ja? Nieee, czemu? – Gocha nieudolnie zaprzeczyła. – Spędzamy razem wigilię. Jego siostra nas zaprosiła.

– Siostra! – Danka się ożywiła. – Poznałaś wreszcie jego siostrę?!

– No właśnie sęk w tym, że nie poznałam. Dopiero mam ją poznać na tej wigilii. I jego matkę też.

– Uuuu, grubo! – Danka gwizdnęła. – Robi się poważnie.

Mam nadzieję – pomyślała Gocha, ale głośno dała upust swoim wątpliwościom.

– No właśnie tu wcale nie musi o to chodzić. Wicie, jacy są faceci. My sobie wyobrażamy Bóg wie co, a oni myślą raczej prostoliniwnie, zadaniowo. Pamiętajcie tę sprawę, którą się miałyśmy zająć? Siostry Romana?

– No raczej! Miałyśmy sprawdzić, o co chodzi z jej nową laską, która zanim ją poznała, wołała facetów. Ja już się wtedy napaliłam na konkretne śledztwo, ale ty się wycofałaś.

– Nie ja, tylko Roman. Nagle zmienił zdanie, stwierdził, że nie chce się wtrącać w życie siostry.

– No i co, teraz cię do niej zaprasza, żebyś jednak coś wywęszyła? – Renata wyartykułowała największe obawy Gochy.

– Tak myślisz?!

– Tak mi przyszło do głowy, ale nie twierdzę...

– No właśnie ja sama nie wiem. Czy ta wigilia to nie tylko pretekst, że on ma jakieś podejrzenia, ale nie chce się nimi ze mną dzielić. Jest zbyt dumny, nie przyzna się, że chciałby się czegoś o tej lasce siostry dowiedzieć. Ale jednak liczy, że sama coś zauważę i się tym zajmę... Nie wiem, może popadam w paranoję.

– Stara, po tym co przeszłaś, każdy by popadał – westchnęła Danka.

– Po tym, co wszystkie przeszłyśmy. Ale nie wracajmy do tego – ucięła Gocha. – Jest jeszcze coś w tej karafce?

3

Wigilia

Jak zwykle się spóźnili. O ile spóźnić się do starych znajomych to nie tragedia, to przyjście ostatnim tam, gdzie nikogo się nie zna, jest mało komfortowym doświadczeniem. Roman zdawał się tym zupełnie nie przejmować, a Gośka starała się ukryć zdenerwowanie. Drzwi otworzyła niewysoka blondynka z rozwichrzoną czupryną i szerokim uśmiechem. Z podobieństwa nosów Gośka szybko zrozumiała, że ma przed sobą Zoche.

– No nareszcie! – wykrzyknęła gospodyni, rzucając się bratu na szyję. – Matka się rozkręca, ratuj! – wyszeptała mu do ucha.

– Czy wy zawsze musicie sobie skakać do oczu? Nawet w taki dzień? – Roman westchnął, wieszając płaszcze.

– Widocznie musimy, skoro skaczemy – zaśmiała się. – A to musi być... yyy, twoja... – Zośka najwyraźniej zapomniała imienia. Albo nigdy go nie słyszała.

– Gośka – przedstawiła się Gocha.

– No przecież! Roman tyle o tobie mówił.

– No już, już, daj nam się przywitać z resztą – powiedział Roman do siostry, delikatnie wypychając Gośkę z korytarza.

Oczy wszystkich zwróciły się w ich kierunku. Gośka do niedawna marzyła o świętach w dużym gronie, a jednak ludzie, których widziała po raz pierwszy w życiu, onieśmielali ją. Miała wrażenie, że wszyscy uśmiechają się sztucznie, a ona najbardziej, aż zaczynała boleć ją szczeka.

Zośka rozpoczęła prezentację.

– To jest moja mama, a to moja...

– Olga – weszła jej w słowo Olga, wyciągając rękę.

– Bardzo mi miło. – Gocha uścisnęła jej dłoń patrząc głęboko w oczy.

Olga też była blondynką, ale farbowaną. Uśmiechała się jeszcze sztuczniej niż pozostali i jakoś tak... sadystycznie. Jej oczy pozostały zimne jak lód. Tak jak do Zośki Gocha zapałała ostrożną sympatią, tak do Olgi od razu poczuła głęboką niechęć. Musiała się bardzo starać, żeby się nie wzdrygnąć. Było coś fałszywego w tej kobiecie.

– A to siostra Olgi, Sandra, szwagier Wiesław...

– Dla kumpli Wiechu – zarechotał gość z rzadkim wąsem i w za ciasnym T-shircie.

Gośka pomachała do niego, susząc zęby w sztucznym uśmiechu.

– To dzieciaki, przepraszam, młodzież... Ewa...

– Elwirka – poprawił Zośkę Wiesiu i wyręczył w przedstawianiu młodzieży. – Szymon i Maksiu. Najstarsza, Marlenka, została z dziadkami, pomaga babci przy świętach. To oczko w głowie dziadka Stefana, co nie, Sandruś?

– Tak, ojciec ma do niej słabość.

Tym razem Gośka nie opanowała wzdrygnięcia. Bardzo źle jej się skojarzyło. Jej myśli wynikały z paskudnych doświadczeń i miała tylko nadzieję, że nikt tego nie zauważył, bo wyszłoby wyjątkowo niezręcznie. Beształa się w myślach, bo co ci poczciwi ludzie byli winni, że zwykłe sformułowanie kojarzyło jej się tak dwuznacznie. Zerknęła na nich ukradkiem. Wiesiek to był zwykły prząsny i nieszkodliwy facet, typ „polskiego szwagra”, którego rolą jest namawianie innych do picia. I tu się nie pomyliła.

Gdy tylko przebrnęli przez barszcz (na szczęście dla niej nikomu nie przyszło do głowy, żeby się łamać opłatkiem, co z obcymi ludźmi byłoby krępujące), Wiesiu zagadnął gospodynię:

– A co my tak będziemy o suchym pysku siedzieć?

– Wiesiek... – syknęła Sandra.

– Co Wiesiek, co Wiesiek? Taka okazja, trzeba to oblać.

– No tak, w Polsce każda okazja jest dobra do wypicia – stwierdziła z przekąsem Tekla, matka Zośki i Romana. – Urodziny, imieniny, ślub, pogrzeb... à propos, jak interesy, Romanie? – zwróciła się do syna.

– Doskonale, ludzie umierają, jest popyt.

– Roman! – zaśmiała się Zocha. – Wiesz, jak lubię twoje czarne poczucie humoru, a jednak nie każdemu musi przypaść do gustu. Zwłaszcza podczas wigilii. Bóg się rodzi i takie tam.

– Ale to żaden czarny humor, to życie.

– Wiadomo, ale czy my musimy poruszać dziś takie smutne tematy? – włączyła się Olga.

– A co jest smutnego w śmierci? To część życia, pewien etap. Tylko pamiętając o tym, że jesteśmy śmiertelni, możemy delektować się każdą chwilą – stwierdziła Tekla.

– Oj mamoo... – westchnęła Zocha.

– Ja tam nie lubię myśleć o śmierci. Po co się dręczyć? Dobrze jest, jak jest. Najeść się, napić, z żonką sobie poużywać – zarechotał Wiesiu.

Gośka spojrzała na Sandrę ciekawa jej reakcji. Kobieta uśmiechała się z wdzięcznością. Najwidoczniej jej to pasowało. Być może, nie wiedzieć czemu, podobał jej się własny mąż. To w sumie dobrze, ale... cóż, o gustach się nie dyskutuje.

Roman też nie musiał wszystkim się podobać z jego nienachalnym typem urody i specyficznym poczuciem humoru, a Gośka go uwielbiała. Wkładała dużo energii, żeby tego nie dostrzegł i kontynuowała grę w „lekką obojętną”. Z jednej strony lubiła stan zakochania, był tak cudnie euforyczny, dodawał energii i nakręcał ją do działania. Z drugiej strony za wszelką cenę chciała uniknąć bólu, który sprawiłoby jej rozstanie.

– Niedobra ta zupa. – Elwirka grzebała łyżką w zupie.

– Nie wydziwiał – syknęła Sandra.

– Dziecko mówi prawdę – odezwał się Wiesiu – jałowy ten barszcz, mało tłusty. Najlepszy moja Sandrunia robi, na podgardlu. Byś, Olga, poprosiła, to by ugotowała. Lepiej nie brać się za to, na czym się nie znasz.

– Gdybyś trzymał się tej zasady, to nic byś nie mógł robić, Wiechu – odgryzła się Olga. – Odpuść sobie komentarze. Nie smakuje ci, to nie jedz.

– No ale czy nie mam racji? Chociaż podajcie pieprz i maggi, to sobie trochę doprawię.

– Zaraz przyniosę pieprz, maggi nie mam. – Zocha wstała od stołu i poszła do kuchni.

– Zośka gotowała barszcz – syknęła Olga do Wiesia. – Mógłbyś czasem się zastanowić, zanim coś palniesz.

– Kiepska z niej gospodyni. – Wzruszył ramionami.

– Moja córka gotuje wyśmienicie. – Tekla się uniosła. – Ten barszcz jest wyborny, delikatny, ale najwidoczniej nie na każde podniebienie. Zosia nie stosuje żadnych ulepszcaczy, od lat nie je mięsa. Pan jest przyzwyczajony do świńskiego tłuszczu, więc zapewne trudno panu docenić kunszt tej zupy.

Gośka też nie potrafiła docenić kunsztu barszczu Zosi, a przecież kilka lat przepracowała w Indoorze, knajpie wegetariańskiej. I wcale nie chodziło o tłuszcz czy jego brak, tylko o zakwas, było go zdecydowanie za mało albo był kiepski. Swoje kulinarne przemyślenia zostawiła dla siebie, podzieli się nimi później z Romanem. A może lepiej nie.

– Tłuszczek musi być. Obiad bez mięsa, to nie obiad. Te miejskie wydziwy! A poza tym, teraz w całą Wigilię już nie ma postu. – Wiesiu brnął dalej. – Ty, Olga, do niedawna byłaś normalna, ale nagle poznałaś tę tu i wszystko wywróciłaś do góry nogami...

Zośka akurat wróciła z młynkiem do pieprzu i usłyszała końcówkę wypowiedzi, którą zinterpretowała opacznie. Zagotowało się w niej.

– Byłabym wdzięczna, gdybyś powstrzymał się z głoszeniem swoich pisowskich poglądów w moim mieszkaniu! – powiedziała.

– A co ci PIS przeszkadza, co? W końcu u władzy są ci, którzy myślą o ludziach. A co ci dali tamci, no? No powiedz, co ci dał Tusk? No?!

– Hmm, w twoim mieszkaniu... dobrze wiedzieć – wtrąciła kwaśno Olga.

– Ja pierdolę! – Zośka się uniosła.

– Rodzinna wigilia. – Roman uśmiechnął się do Gochy. – Jeszcze barszczyku?

– Nie, dziękuję, zostawię sobie miejsce na inne pyszności.
– Jakoś z tego wybrnęła.

Inne pyszności to były makiełki, gotowane ziemniaki, kapusta z grzybami i „ryba” z selera.

– A gdzie smażony karpik? – domagał się Wiesiek.

– Nie jadam ryb – odpowiedziała Zośka. – Ale są kupne śledzie w oleju.

– Nie tłumacz mu się, Wiesiek, jesteś tu gościem czy szefem kuchni? – wysyczała Olga z zaciętym wyrazem twarzy.

– To już nie można nic powiedzieć? Pewnie, spróbuję tego całego selera, ale co to za Wigilia bez karpia? U mnie zawsze był, od dzieciaka, wiecie, człowiek się przyzwyczaił.

Przez chwilę jedli w milczeniu.

– Niedobra ta kapusta – stwierdziła Elwirka.

Gośka popatrzyła na nią z uznaniem. Odważne dziecko i ma wyczucie smaku. Kapuście wyraźnie brakowało masła i pieprzu. I grzybów też było jak kot napłakał. Oj, u Moniki nie popracowałyby Zośka za długo.

– Elwirka! – syknęła Sandra. – Nie można tak mówić, bo cioci będzie przykro.

O matko! Co za szantaż emocjonalny! I tak zabija się w dzieciach to, co najpiękniejsze: szczerłość i naturalność –

pomyślała Gośka z żalem, przypominając sobie, jak ją strofowano w dzieciństwie.

– A wiecie, co jest sekretem dobrej kapusty? – rzucił Wiesiek w eter. Nikt nie miał ochoty mu odpowiadać, więc odpowiedział sobie sam. – Tłuszczek. Mamusia zawsze dawała łyżkę smalcu i to dopiero była kapusta! – Oblizał się.

– Jakoś nie jestem zaskoczona – stwierdziła Tekla z niesmakiem.

– No nie Wiesiek, w Wigilię nie. Na pewno nie, przecież twoja mama jest bardzo pobożna, w Wigilię u niej zawsze wszystko postne – wtrąciła się Sandra. – Nawet do dziś, chociaż nie trzeba.

– No przecież wiem, co mówię! Nie dużo, tak dla smaczku. I wszyscy wpierdalali, aż im się uszy trzęsły.

Znów zapadła cisza. Goście jedli w milczeniu, chyba bardziej dla zabicia czasu i niezręczności sytuacji, starając się przebrnąć przez raczej mdłe potrawy. I raczej nikomu się uszy nie trzęsły. Gośka się zastanawiała, jak to możliwe, żeby ktoś z zacięciem kulinarnym gotował tak bez wyrazu? Może wynikało to z chęci dogodzenia wszystkim albo Zośka nie była w najlepszym nastroju. Bo przecież nastrój kucharki poznasz po smaku jej potraw.

– To co z tą wódeczką? – Wiesiek nie odpuszczał.

– A pan przypadkiem nie prowadzi? – zapytała zniecierpliwiona Tekla, nie kryjąc swojej niechęci do niego.

– Nie, żonka prowadzi. Trzeba umieć się ustawić – zarechotał.

– Jezu, Zocha, mamy coś? Bo ten nie przestanie wiercić dziury w brzuchu. – Olga zaczęła tracić cierpliwość.

– Nie mam wódki, przecież wiesz, że nie piję wódki. – Zośka wyraźnie była podminowana. – Jest tylko wino.

– A mogę otworzyć, czy to twoje wino? W twoim mieszkaniu?

– Rób, co chcesz – mruknęła Zocha i wyszła do kuchni.

Gośka zastanawiała się, co tu jest grane. Coś ewidentnie wisiało w powietrzu, jakiś kwas, jakaś kłótnia... A może to zwykła sprzeczka dziewczyn? Przecież widziała je po raz pierwszy, nie miała porównania, czy tak jest zawsze, czy dziś jest wyjątkowo wybuchowo?

– Wino... no trudno. Później napiję się z teściem. Bo my dzisiaj jedziemy na jeszcze jedną wigilię. Oni tam poczekają na nas, teściówka teraz się pewnie uwija przy garach, żeby ukochanemu zięciowi dogodzić. – Wiechu zacierał ręce, odpowiadając na pytanie, którego nikt nie zadał.

– A rodzice nie chcieli przyjechać tu, do córki? – Tekla udała troskę.

– Oni nigdy nie ruszają się ze swojego grajdołka – prychnęła z pogardą Olga.

– No co ty mówisz? – Sandra odezwała się po raz pierwszy.
– Przecież oni mają zwierzęta, gospodarkę, nie mogą wszystkiego zostawić, przecież pamiętasz, jak się żyje na wsi...

– Na szczęście dawno zapomniałam. – powiedziała Olga, otwierając butelkę. – Komu winka?

4

Drugi dzień świąt

Roman wybiegł z Piwnej Stopy bez wyjaśnienia po tym, jak odebrał telefon. Gocha nie zamierzała się tym przejmować. Musiała czymś się zająć, picie dobrego piwa wydało jej się doskonałym zajęciem. Poza tym nie chciała się zadręczać w samotności, dlatego ochoczo przystała na propozycję brodacza. Dwa piwa później rozmawiali już jak starzy znajomi.

– Nie chciałabym być wścibska, ale kto spędza samotnie drugi dzień świąt w knajpie? – zapytała.

– Ty. – Odbił piłeczkę.

Zaśmiała się.

– Tak, ale ja nie planowałam tego.

– Być może mnie też ktoś wystawił.

– A wystawił cię? – Przymrużyła oczy.

– Nie – odparł z uśmiechem. – Z nikim się nie umawiałem.

– A zresztą co to znaczy: też? Mnie nikt nie wystawił.

– No tak, ciebie zostawił. Dokąd mu się tak spieszyło, do żony?

– Mam nadzieję, że nie. – Gośka się roześmiała, chociaż poczuła, jak żołądek jej się zaciska.

Roman bywał tajemniczy. Nie sądziła, że ukrywa żonę, bywała przecież u niego w mieszkaniu, ale po tym, co przeżyła z Jachem, wiedziała, że wszystko jest możliwe. Była zła na siebie za swoją nieufność, ale czy można się jej było dziwić? A z drugiej strony dlaczego Roman miałby pokutować za jej traumę? Dlatego starała się to wszystko wyważyć, hamować emocje, nie być zaborczą, zazdrosną, nie wypytywać go ani o to gdzie bywa, ani o jego koleżanki. Czasem dopadały ją takie czarne scenariusze, że zastanawiała się, czy nie powinna udać się do specjalisty. Dobry terapeuta mógłby jej pomóc, ale z drugiej strony, co miałaby mu powiedzieć? Przecież nie mogła zdradzić tego, co się wydarzyło w kamienicy.

– Praca go wessała... tfu, wezwiała, chciałam powiedzieć.

– O, w taki dzień? To gdzie on pracuje? W pogotowiu ratunkowym?

– W zakładzie pogrzebowym.

– Uuu, bardzo wesoły typ. – Brodacz stuknął się z nią piwem.

– Żebyś wiedział.

Przez jakiś czas w milczeniu wpatrywali się w kominek.

– Kto umarł? – zapytał nieoczekiwanie, czym wyrwał ją z zamyślenia.

– Kiedy?!

– No dziś. Klient twojego towarzysza.

– Aaa, to nie wiem. Nie powiedział mi. Zresztą, co za różnica?

– Racja, ktoś umarł, a ktoś się zapewne urodził. I świat kręci się nadal. Zdrówko!

– Zdrówko!

Brodacz opowiadał o swoich podróżach, zamiłowaniu do dobrych trunków i pięknych kobiet. Bardzo przyjemnie się go słuchało, czas szybko leciał, po kilku piwach Gośka zupełnie zapomniała, że przyszła tu z kimś innym. Wrzuciła to gdzieś na dno trzeźwej świadomości, upijając się z premedytacją, żeby nie musieć rozpamiętywać niewygodnych faktów.

Kiedy brodacz był w toalecie, naszła ją pijacka ochota, żeby zadzwonić do Romana. Chwilę patrzyła w telefon, ale po chwili wyłączyła go, wsadziła do rękawiczki i wrzuciła w czeluść swojej przepastnej torby, żeby jej nie kusił.

– Nie odpowiedziałeś na moje pytanie – zagadnęła swojego nowego znajomego, próbując zapanować nad płaczącym się językiem.

– A o co pytałaś?

– Dlaczego taki miłośnik przygód i pięknych kobiet spędza święta samotnie w knajpie?

– Bo jako miłośnik przygód liczyłem na to, że dziś poznam piękną kobietę. I nie przeliczyłem się.

Gośka się zawstydziała, ale nie zamierzała się do tego przyznawać. Być może to jego gierka i tekst na podryw, ale dobrze się bawiła. Była adorowana i w centrum uwagi. Gość słuchał, ciekawie opowiadał, ale interesowały go również jej opowieści. Dobrze się czuła w jego towarzystwie.

– Lubię przesiadywać sam w knajpie, obserwować ludzi, wymyślać historie. Zastanawiać się, co ich tu sprowadza. Lubię swoje towarzystwo.

– Myślałam, że moje – powiedziała, przekomarzając się.

– Jak najbardziej, póki co.

– Póki co?!

– No wiesz, nowości są zawsze najatrakcyjniejsze, pewnie szybko mi się znudzisz, chyba że jesteś wyjątkowo interesującą osobą. – Uśmiechnął się.

Chciała o nim myśleć jak o samotnym, żalonym podrywaczku, który tak naprawdę boi się kobiet, ale nie wyglądał ani na samotnego, ani na żalowanego. Wręcz przeciwnie, biła od niego pewność siebie zdobywcy. I to wyraźnie Gośkę kręciło. Mimo że czuła się jak na polowaniu po złej stronie, to jednak chciała nadal na nim być. Jakoś imponowało jej to, że to na nią zasadził się taki myśliwy.

– Mam za sobą traumatyczny związek – przyznał w którymś momencie, a ona pomyślała, że oto mają ze sobą coś wspólnego.

Przyszło jej do pijackiej głowy, że poznała człowieka spoza kamienicy, któremu będzie mogła się wreszcie zwierzyć. Przecież nie będzie jej oceniał, miał takie mądre spojrzenie, na pewno był wyrozumiały.

– Wyobraź sobie, że ona kazała mi ogolić plecy! – dokończył z udawanym przerażeniem.

– Że co? – zapytała Gocha, nie dowierzając. To ona chciała się zwierzać ze swoich naprawdę traumatycznych przeżyć, a on sobie z niej jaja robił! Poczowała się jak idiotka. W dodatku pijana idiotka.

– No tak, przy okazji zdradziłem ci intymny szczegół mojej fizjonomii. – Uśmiechnął się.

– Nie wiem, czy chciałam to wiedzieć...

– Nie lubisz owłosionych facetów?

Hmm, w sumie nie zastanawiała się nad tym dotychczas. W głowie zrobiła szybki przegląd facetów, z którymi spała. Roman miał owłosioną klatkę piersiową, najbardziej lubiła te włoski, które prowadzą od pępka w dół. Natomiast Jachu był gładki...

I znów przed oczyma stanął jej obraz nagiego mężczyzny, o którym tak bardzo chciała zapomnieć.

– Nie!

– Nie? Wolisz jak facet się depiluje?

– Chciałam powiedzieć, że nie mam nic przeciwko. To znaczy nie ma to dla mnie żadnego znaczenia. Facet jest interesujący w całości albo wcale. Nie oceniam poszczególnych członków.

– O, skoro już jesteśmy przy członkach...

– Nie interesuje mnie długość twojego!

– Wcale nie zamierzałem ci jej zdradzać. Chciałem opowiedzieć dowcip, ale właśnie sobie uzmysłowiłem, że jest bardzo nieprzyzwoity i lepiej jak ci go oszczędzę.

– No teraz to wzbudziłeś moją ciekawość. Tak się nie robi. Trzeba dokończyć, co się zaczęło.

– Wcale nie trzeba, a nawet jeśli, to nie od razu na pierwszym spotkaniu.

– To będą jakieś kolejne? – Weszła w rolę flirciary.

– Ty mi powiedz. – Wzniósł szklanę z piwem.

Robiło się coraz przyjemniej i coraz intymniej. Być może to złudzenie spowodowane płasaniem ognia w kominku, a może kwestia ilości wypitego piwa, ale Goście udało się całkowicie zapomnieć zarówno o telefonie w rękawiczce, który wyłączony spoczywał na dnie jej przepastnej torby, jak i o Romanie, który nie mógł się do niej dodzwonić, o czym przecież nie mogła wiedzieć. Była zrelaksowana, a opowieści brodacza ją rozśmieszały. Miał chłop talent do przygód i do opowiadania.

W pewnym momencie, gdy wstała, żeby udać się do toalety, chwycił ją za rękę i przyciągnął do siebie, a następnie pocałował. Nie spodziewała się tego, ale nie protestowała, ta jego władczość była bardzo podniecająca.

– Jedziemy do mnie? – wyszeptał jej do ucha.

Poczuła dreszcz podniecenia.

– Tak.

– Zamawiam Ubera. – Sięgnął do kieszeni po telefon.

– To ja zaraz wracam.

Gdy myła ręce, spojrzała w lustro. Zobaczyła swój mętny piwny wzrok, z którego wyzierała desperacja przykryta udawanym luzem. W tamtym momencie miała ogromną ochotę wtulić się w ramiona Romana i niczyje inne. Zachciało jej się płakać. Przemyła twarz zimną wodą, rozmazując tusz do rzęs, ale miała to gdzieś. Wyszła z łazienki, uśmiechając się na siłę. Dobra mina do złej gry.

– Vlad będzie po nas za trzy minuty. Ubierz się, a ja jeszcze skoczę do kibelka – zarządził brodacza.

Idealna okazja. Jak tylko zamknęły się za nim drzwi toalety, bez zastanowienia wzięła swoje rzeczy i wybiegła z Pivnej Stopy. Przed bramę właśnie zajeżdżał jakiś samochód, być może to był Vlad. Poczuła się jak w pułapce.

Skręciła w lewo i zaczęła biec ile sił w nogach. Biegła tak długo, aż wbiegła między puste stragany na placu Wielkopolskim. Musiała uspokoić oddech, bo jej serce szalało, jakby chciało wyskoczyć z klatki piersiowej.

Uzmysłowiła sobie, że zachowała się jak idiotka. Przecież nikt jej nie gonił. Brodacz z Vladem nie będą jej szukać, przecież nikt jej do niczego nie zmuszał. Sama flirtowała, nie protestowała, kiedy ją całował i nie odmówiła, kiedy ją do siebie zaprosił. A zachowała się, jakby ktoś ją siłą wywłókł z knajpy i chciał wrzucić do auta. Jeśli ktoś popełnił dziś jakiś nietakt tego wieczoru, to z pewnością była to ona.

Do domu wracała pieszo, żeby przewietrzyć głowę i nieco wytrzeźwieć. Miasto było puste. Minęło ją niewiele aut i jeszcze mniej ludzi. Drugie święto to taki dziwny dzień. Nie wiadomo właściwie, co należałoby świętować. Przecież Jezus narodził się wczoraj, a właściwie przedwczoraj, bo północ minęła już dawno. Tym bardziej nie było sensu się zastanawiać nad tym drugim dniem, bo przeszedł do historii. Święta, święta i po świętach. I kac, z którym obudzi się rano. Nie tylko alkoholowy.

Dotarła do kamienicy przy Słowackiego i starała się wejść na trzecie piętro najciszej, jak to tylko możliwe, co okazało się bardzo trudne, bo schody skrzypiały niemiłosiernie. Nie chciała budzić sąsiadów. W końcu się udało – nie potknęła się, nie spadła ze schodów, nie zapukała do drzwi Danki w przypiływie nagłej chęci zwierzenia się, chociaż przez chwilę opierała się pokusie. Wśliznęła się do swojego mieszkania, zdjęła z siebie ubrania i poszła spać nago.

5

Nie mieszaj się!

Następnego dnia obudziło ją uporczywe dzwonienie do drzwi na przemian z pukaniem. Potrzebowała chwili, żeby się zorientować gdzie jest. Odetchnęła z ulgą, widząc, że we własnym łóżku, i na szczęście sama. Zerknęła na nocną szafkę, nie było na niej telefonu. Pewnie nie wyjęła go z kieszeni płaszcza. Zerknęła na zegar, dochodziła dziesiąta.

Była przekonana, że to Danka, która nie może się doczekać jej relacji z wigilii.

– Już idę! – krzyknęła w stronę drzwi, jednocześnie szukając czegoś, co mogłaby szybko na siebie narzucić. Włożyła spodnie dresowe i bluzę z kapturem na gołe ciało i poszła otworzyć drzwi.

Zamiast Danki na progu stał Roman.

Ledwie wszedł, rzucił się, żeby ją przytulić. Trzymał ją mocno i nie puszczał, przesuwając ręce po jej plecach, ale nie było w tym czułości, tylko jakby upewniał się, że ma do czynienia z żywym człowiekiem a nie z duchem. Goście było

głupio, nie kąpała się przed spaniem, musiała śmierdzieć przetrawionym piwem. Wreszcie udało jej się wyswobodzić.

– Co ty robisz tu z samego rana? – zapytała.

– Dla kogo rano, dla tego rano. Lepiej powiedz, gdzie przepadłaś na całą noc.

– Gdzie ja przepadłam na całą noc? – Zrobiła wielkie oczy.

– Gdzie ty przepadłeś? Zdaje się, że uciekłeś w połowie naszej świątecznej randki pod pretekstem pracy. A ja cóż, dopiłam piwo i resztę romantycznego wieczoru spędziłam sama we własnym łóżku.

Kiedy nauczyła się tak kłamać?!

– To w takim razie gdzie przepadł twój telefon? Próbowałem dodzwonić się do ciebie jeszcze wczoraj, ale brak sygnału. Pomyślałem, że może ci się wyładował. Ale dziś próbuję dzwonić od ósmej i wciąż wyłączony. Wystraszyłem się, że coś ci się stało.

– Złego diabli nie biorą – stwierdziła z przekąsem.

– A jednak. – Westchnął. – Niby nie mówi się źle o zmarłych, ale nie wiem, co miałbym powiedzieć dobrego? W sumie mało ją znałem...

– Kogo? O czym ty mówisz?!

– Olga nie żyje. Próbowałem się do ciebie dodzwonić, żeby ci powiedzieć.

– Co?! Olga? Dziewczyna twojej siostry?! Ale jak, kiedy, czemu? – zadawała durne pytania, które przychodziły jej do głowy.

– Jeszcze nic nie wiadomo, zasnęła przy oglądaniu filmu i już się nie obudziła... Jezu... biedna Zośka.

Usiadł w płaszczu na fotelu na stercie jej ubrań i zakrył twarz rękoma.

– Masakra, Roman, nie wiem, co powiedzieć... Była taka... pełna życia... tak nagle... to okropne! Chorowała na coś?

– Nie wiem. Sekcja zwłok to wykaże.

– A jak się czuje Zośka? Jezu, co za głupie pytanie, jak ma się czuć... Ale wiesz, o co mi chodzi? Może potrzebuje pomocy?

– Na pewno. Psychiatrycznej. Jest w kompletnej rozsypce, w jakimś szoku, siedziałem z nią całą noc, nie chciała się położyć. Momentami miałem wrażenie, jakby nie rozumiała, co się stało, plotła trzy po trzy. Tak, to na pewno szok.

– A teraz gdzie jest?

– U siebie. Wreszcie zasnęła.

– Co?! Zostawiłeś ją samą? W mieszkaniu, w którym przed chwilą znalazła swoją dziewczynę martwą?! Może jeszcze na tej samej kanapie?!

– Nie... w sypialni. Ale nie jest sama, matka do niej pojechała. Odczynia jakieś czary, pali liście laurowe czy inny majeranek.

– Co?!

– Wypędza złe duchy, oczyszcza aurę, nie wiem, nie znam się na tym. Szczerze wątpię, że ona się zna, ale jeśli ma się przez to poczuć lepiej, że coś zrobiła, a Zośka dzięki temu miałaby się poczuć bezpieczniej, to według mnie niech pali tam nawet stare opony, nic mi do tego.

– Serio nie wierzysz w takie rzeczy? Czy nie wierzysz na złość matce?

– A co, ja dziecko jestem, żeby matce robić na złość? Nie wierzę, bo nie mam powodu, żeby wierzyć. Brałem udział w setkach przygotowań do pogrzebu, widziałem mnóstwo zwłok, z wieloma spędziłem sporo czasu i nikt nigdy nie

pokazał mi się jako duch, nie słyszałem ich szeptów ani jęków o północy w kostnicy, ani na cmentarzu.

– Jezus Maria, nie poszłabym za żadne skarby o północy ani do kostnicy, ani na cmentarz.

– Dlaczego?

– Dlaczego?!

– No dlaczego? Dlaczego w południe na cmentarz tak, a o północy już nie. Co za różnica?

– Ogromna! O północy jest strasznie!

– Jest strasznie w twojej głowie, bo się naoglądałaś filmów, naczytałaś Kinga czy innego Mastertona i teraz wyobrażasz sobie nie wiadomo co. Zapewniam cię, że nic się nie dzieje na cmentarzach w nocy, chyba że jakiś pijak się zabłąka, ale to się rzadko zdarza, bo oni też się boją. Tylko hieny cmentarne się nie boją, wiedzą, że nie ma czego i mają to gdzieś. No i grasują przede wszystkim przed Wszystkimi Świętymi. W pozostałych miesiącach raczej jest spokój.

– Hieny cmentarne! Nigdy nie mogłam zrozumieć, jak można okradać zmarłych!

– Jakich zmarłych, Gocha, o czym ty mówisz? Nie można okradać zmarłych, bo oni nic nie mają. Ich już nie ma. Zostało tylko ciało i to w szczątkowej wersji. Nie mają uczucia, nie słyszą, nie widzą, nie myślą, nie wspominają, nie jest im przykro ani żal. Nawet nie jest im obojętnie. Nic im nie jest. Niczym się nie martwią.

– A powinni, bo są martwi.

Zaśmiali się, żeby po chwili przypomnieć sobie powagę sytuacji, na którą oboje nie mieli ochoty.

– Wiesz, co jest najgorsze, Gośka? Że teraz cały żal będzie się skupiał wokół biednej Olgi, że mój Boże, taka młoda, mogła żyć, tyle przed nią, utracone perspektywy, możliwości, z których nie skorzysta. A ona już ma to w dupie. Nawet nie, ma to nigdzie, bo jej już nie ma. O zmarłych nie mówi się źle, więc z czasem wszyscy zapomną, jaką była wredną suką i jak zatruwała życie Zośce, jak sobie ją owinęła wokół palca. Każdemu będzie jej żal, podczas gdy nikt nie pomyśli, że to Zośka cierpi teraz najbardziej. A Zośka? Zapomni albo już zapomniała o wszystkim złym, będzie pamiętała same miłe chwile z Olgą...

– To chyba dobrze, co?

– Nie, właśnie zupełnie źle. Bo w jej głowie Olga stanie się świętą, cudowną, wspaniałą i jedyną miłością jej życia. Niezastąpioną. Niedościęgiem ideałem. Już to usłyszałem tej nocy wiele razy, że teraz to już nikt nigdy, Zośka przysięgała jej wierność po grób...

– No grób już jakby się wydarzył... – Gośka próbowała żartować.

– Ale grób Zośki. Będzie się umartwiać, rozpamiętywać i w nieskończoność obwiniać.

– Obwiniać? – Gośce załączyła się czujność.

– Tuż przed śmiercią Olgi pokłóciły się. I to o totalną głupotę, o film. Zośka chciała koniecznie obejrzeć *To właśnie miłość*, bo to jej świąteczna tradycja, a Olga miała ochotę na jakiś thriller. Nie wiedziała, że zaraz sama stanie się bohaterką thrillera. No i się pokłóciły. Zośka wyszła z domu, a Olga zaległa na kanapie. Jak się okazuje – na zawsze.

– No nie do końca, przecież zabrali ją stamtąd?

- Wiesz, o czym mówię.
 - Wiem, drocę się z tobą.
 - No. W każdym razie jest jak zawsze: Zośka się zadrecza, a Olga ma to w dupie. Poniekąd triumfuje.
 - Zgodnie z twoją teorią nie może triumfować, bo jej nie ma.
 - Wiesz, o co mi chodzi. Poniekąd wygrała. I wkurwia mnie to. Trzeba było inaczej jej się pozbyć.
- Gośkę zmroziło.

6

Przyjaciółka

Rok 1999

Zośka nie zawsze interesowała się dziewczynami. Dorastała w czasach, w których nie wiedziała, że jest taka opcja. Nie mówiło się o tym. W liceum nie znała żadnej lesbijskiej ani gejowskiej pary. Pozornie wszyscy byli hetero, orientacja seksualna to był temat tabu. Mama, tata i dzieci – to była norma, narzucony obyczajowy standard. Gdy ktokolwiek odkrywał, że pociąga go ta sama płęć, obawiał się, że jest z nim coś nie tak.

Kiedy po latach przypominała sobie swoje fascynacje kobietami z czasów liceum, nigdy nie myślała o nich w tych kategoriach. Woląa Madonnę od Michaela Jacksona, Nirvana jej nie porwała, ale wokalistka 4NonBlondes już tak. Guns'n'Roses nie robiło na niej wrażenia, a Sinead O'Connor ogromne. Słuchając Roxette, myślała o Marie, nie zwracała uwagi na Pera. Chciała nawet mieć taką samą

fryzurę, co skończyło się katastrofą. To nie były czasy fryzjerów szkolonych w Nowym Jorku czy w Berlinie. Lokalna fryzjerka co prawda obcięła ją na krótko, ale jej włosy były miękkie i podatne, nie chciały dać się postawić na sztorc. Tym bardziej że Zośka nie miała pojęcia jakich kosmetyków użyć, żeby uzyskać taki efekt.

Podczas gdy jej licealne koleżanki podkochiwały się w nauczycielu języka polskiego, ona czuła szczególną więź z panią od plastyki. Profesor Madejska była jakby nie z tego świata, nie nosiła garsonek jak inne nauczycielki, tylko kolorowe zwiewne szaty, ogromną biżuterię i lubiła oryginalne nakrycia głowy – wielkie kapelusze i turbany. Grono pedagogiczne traktowało ją jak nieszkodliwą wariatkę, młodzież wyśmiewała, a Zośka była nią zafascynowana. To przez nią zainteresowała się sztuką, malarstwem i grafiką i z powodu lekcji plastyki zdawała później na ASP.

W liceum Zośka miała przyjaciółkę, która jej imponowała. Iza była bardzo pewna siebie, odważna, bezczelna i zmieniała facetów jak skarpetki. Szybko jej się nudzili. Zośka nie była szarą myszą, ubierała się oryginalnie, odważnie malowała, ale nie miała takiego powodzenia jak Iza. Być może wynikało to z postawy przyjaciółki, która zawsze mówiła, co myśli, nie zastanawiając się, czy wypada i czy kogoś nie obraża. Być może to była pewność siebie, a może poza, która miała ukryć niepewność. Nastolatki radzą sobie z wrodzoną nieśmiałością po swojemu, jedni zamykają się w skorupach, innych wszędzie widać i słyszeć. Zośka chciała, żeby było ją widać i słyszeć, ale nie potrafiła się przebić. Jej intuicyjną strategią była przyjaźń z Izą.

Iza była bardzo atrakcyjna i kobieca. Podczas gdy Zośkę można było wziąć za chłopaka, w przypadku Izy nie było szans na taką pomyłkę. Miała szerokie biodra i obfity biust,

który chętnie eksponowała ogromnymi dekoltami. Swoje długie, ciemne, kręcone włosy zawijała w kok jedynie na lekcjach WF-u.

Zośka była filigranowa i niższa od niej o głowę. Przy Izie czuła się nijaka, ale nie zazdrościła jej, tylko ją podziwiała. Wtedy myślała, że po prostu chce być taka jak ona, a tymczasem musiała być nią zauroczona, sama sobie z tego nie zdając sprawy.

Ich przyjaźń kwitła, aż do pewnego incydentu, który poróżnił je na zawsze. Pod koniec trzeciej klasy siedemnastoletnia Iza często zostawała sama w domu, bo jej rodzice, oboje wolnego zawodu, przenosili się do domku nad jeziorem. Zośka mówiła swojej matce, że razem z Izą jadą do nich na weekend, a tak naprawdę urządzały imprezy w mieszkaniu albo szlajały się po knajpach studenckich.

W jedną z sobót wybrały się do Agricoli, taniego baru z piwem w akademiku Akademii Rolniczej. Wypiły po kilka piw i wmieszały się w grupę studentów. Było gwarno i zabawnie. Leciała głośna muzyka i niektórzy tańczyli. Izie się zebrało na prowokację, weszła na stół i wciągnęła na niego przyjaciółkę. Zainicjowała taniec erotyczny, który bardzo się spodobał męskiej części sali. Zaczęli klaskać i je dopingować. Iza uwielbiała być w centrum uwagi, a alkohol zrobił swoje – była jeszcze odważniejsza niż zazwyczaj. Ni stąd ni zowąd zaczęła całować Zośkę w usta, a ta, oszołomiona, odwzajemniła pocałunek. To był jej pierwszy pocałunek w życiu i mimo upojenia, zrobił na niej ogromne wrażenie. Na chwilę zapomniała, że tańczą na stole w knajpie pełnej ludzi i wszyscy na nich patrzą.

Czar szybko przysł, bo rozległy się gwizdy i głośny aplauz męskiej części społeczności. Iza odrzuciła głowę do tyłu i głośno się śmiała. Chłopaki domagały się bisów, ale ona

pokręciła głową odmownie, zręcznie zeskokczyła ze stołu i kręcąc biodrami, poszła do baru po kolejne piwo. Odprowadzały ją spojrzenia podnieconych studentów, a ona nic sobie nie robiła z zaczepki. Efekt został osiągnięty – była gwiazdą wieczoru. Zośka została na stole i musiała wyglądać głupio, ale nikt nie patrzył w jej stronę. Przez nikogo niezauważona zeszała i usiadła przy stoliku. Cierpliwie poczekała na powrót przyjaciółki z dwoma piwami.

Tej nocy spała u Izy. Nie było innej możliwości, przecież powiedziała matce, że wyjechała z miasta na weekend. Najwidoczniej pocałunek rozpałił jej wyobraźnię, ponieważ tej nocy po raz pierwszy miała sen erotyczny z kobietą.

Obudziła się o świcie, prawdopodobnie w momencie, w którym wytrzeźwiała. Iza spała głęboko. Było gorąco, więc miała na sobie tylko majtki i podkoszulek. W nocy skopała koc i leżała na plecach z rękoma nad głową. Zośka słyszała jej oddech i widziała unoszącą się przy każdym wdechu pierś. Nie rozumiała, co się z nią dzieje, najpierw ten pocałunek, który nieoczekiwanie tak mocno na nią podziałał, potem ten sen, a teraz czuła ogromne podniecenie na widok biustu przyjaciółki pod koszulką. Miała nieodpartą chęć dotknąć jej, choćby przez materiał. Zupełnie wyłączyła myślenie, poszła za instynktem i to zrobiła. Delikatnie pogładziła pierś przyjaciółki, a wtedy ta uśmiechnęła się przez sen i cichutko jęknęła. Czyli spodobało jej się, co jeszcze bardziej nakręciło Zośkę. Zaczęła dotykać coraz odważniej lewą ręką, a prawa powędrowała na wewnętrzne udo Izy. Zaczęła przesuwając ją w kierunku majtek przyjaciółki, a ta jęknęła głośnie. Zośka była rozpalona i działała pod wpływem impulsu.

– Tak – szepnęła Iza, nie wiadomo czy świadomie, czy przez sen.

Zośka nie zastanawiała się nad tym.

– Chcesz tego? – zapytała, również szeptem.

W tym momencie Iza się obudziła.

– Pojebało cię?! – I czar prysł. A więc jednak spała. – Co ty odpierdalasz?! Śniło mi się... myślałam... byłam przekonana, że... ja pierdołę, Zocha! Jesteś lesbą?! – krzyknęła i wyskoczyła z łóżka

– Nie, co ty, ja... jakoś tak, nie wiem... – Speszona Zośka próbowała się tłumaczyć. – To jakoś samo wyszło...

– Samo wyszło?! Nie mam nic przeciwko homo, ale czemu mi nie powiedziałaś?! Nie kładłabym się z tobą do łóżka w samych gaciach!

– Ale ja naprawdę... nie jestem, nie byłam, nie wiem...

– Nie jesteś?! Co ty mi teraz próbujesz wciskać? A ja się z tobą przelizałam wczoraj, kurwa! To były tylko żarty!

– Wiem, nie planowałam, nie wiem... przepraszam.

– I masz za co! Tak się po prostu nie robi. Miałam cię za przyjaciółkę. Jezu... Możesz już sobie iść? Muszę się wykapać.

Iza poszła do łazienki, a Zośka, płonąc ze wstydu, zebrała swoje rzeczy i wyszła, cichutko zamykając za sobą drzwi. Ogarnęła ją czarna rozpacz. Po pierwsze właśnie straciła najbliższą przyjaciółkę, a po drugie nie miała pojęcia, jak to się dalej potoczy. Czy Iza rozpowie wszystkim w klasie i będą ją wytykać palcami i wyśmiewać? Dotychczas ją szanowano, bo przyjaźniła się z jedną z najpopularniejszych dziewczyn w szkole, a teraz spadnie na samo dno szkolnej drabiny społecznej, będzie wyrzutkiem, dziwadłem i kimś, kto ma nierówno pod sufitem.

W paskudnym nastroju wlokła się opustoszałymi ulicami osiedla. Nie miała dokąd pójść o tej porze. Nie mogła wrócić do domu o piątej rano w niedzielę, skoro jej matka myślała, że jest w domku nad jeziorem. Dobrze, że było ciepło. Ostatecznie poszła na Cytadelę i przez pół dnia przesiedziała na ławce, rozmyślając nad swoim beznadziejnym położeniem i snując czarne scenariusze. Nie chciała się wtedy zastanawiać nad tym, co się właściwie wydarzyło i dlaczego czuła to, co czuła, dotykając Izy. Nie chciała dopuszczać do siebie myśli, że zakochała się w niej, bo to przecież było społecznie nieakceptowalne. Prawdopodobnie to wynik jakiegoś chwilowego zamroczenia mózgu. Może za dużo wypła albo to przez ten sen. Przecież kręcili ją chłopacy, chociażby... Akurat wtedy nie mogła sobie przypomnieć żadnego, który by jej się podobał, ale kiedyś na pewno jakiś był. A jeśli nie, to wkrótce. Musiała sobie znaleźć chłopaka jak najszybciej, wtedy nie będą gadali. Nie miała pojęcia, jak to zrobić, dotąd o tym nie myślała. Chciała jak najszybciej zapomnieć o tym, co zaszło, pogodzić się ze stratą przyjaciółki i wziąć sprawy w swoje ręce, nie czekając aż zostanie zepchnięta na margines życia społecznego. Trzeba było działać, a nie rozmyślać.

Do domu wróciła po południu. Weszła z impetem i trzasnęła drzwiami.

– Już jesteś? – Matka była zdziwiona. – Myślałam, że przyjeżdżacie dopiero wieczorem.

– Przyjechałam wcześniej. Pokłóciłam się z Izą, to kretynka – warknęła Zośka.

– Nie mów tak, przecież to twoja przyjaciółka! Pokłóciłyście się, to normalne, a wkrótce się pogodzicie, wpadniecie sobie w ramiona i...

– Nie wpadniemy sobie w żadne ramiona! I nie pogodzę się z nią! Brzydzę się nią... wiesz, co zrobiła? Odbiła mi chłopaka!

– To ty miałaś chłopaka?

– Tak, to znaczy prawie... wszystko było na dobrej drodze, ale wkroczyła ta kretynka, nagadała mu i wszystko między nami popsowała!

– Zosiu, to na pewno da się odkręcić, reagujesz bardzo emocjonalnie, to zrozumiałe w twoim wieku. Ale za jakiś czas emocje opadną i nabierzesz dystansu do całej tej sytuacji. Wyjaśnij to z tym chłopcem, porozmawiaj z przyjaciółką...

– To nie jest moja przyjaciółka. Nie chcę jej znać! Daj mi spokój! – wykrzyczała Zośka i trzasnęła drzwiami do swojego pokoju.

Tyle razy powtórzyła w głowie zmyśloną wersję wydarzeń, że sama zaczęła w nią wierzyć. Od tego czasu obrała taką strategię – kłamała, kiedy prawda była niewygodna, a jeśli ktoś zaszedł jej za skórę, obgadywała go przed znajomymi i dyskredytowała w ich oczach, żeby na jego tle wypaść na tę lepszą albo pokrzywdzoną. Metoda sprawdzała się wyśmienicie.

Iza nikomu nie powiedziała o tym, co między nimi zaszło. Za to Zośka opowiadała wszystkim bajkę o swoim wyimaginowanym, niedoszłym związku, do którego nie doszło z winy wrednej Izy. Koleżanki z klasy chętnie w to uwierzyły – Iza stała się wrogiem numer jeden, a Zośka triumfowała. Otoczona wianuszkami nowych przyjaciółek nabierała pewności siebie i przez to stawała się coraz bardziej zauważalna. Zaczęła odważnie podrywać chłopaków, żeby szybko ich rzucić, zanim doszło do czegoś poważniejszego. W ten sposób przyciągała ich coraz więcej.

Im ona była chłodniejsza, tym oni bardziej na nią napaleni.
Podobała jej się moc, którą w sobie odkryła.

„Święte niech święci się[1]”

Gocha miała wprawę w nieokazywaniu emocji. Czuła się nieświeżo od początku wizyty Romana, a słysząc, co powiedział, spociła się dodatkowo.

Co to znaczy, że trzeba było inaczej jej się pozbyć? Ty się jej pozbyłeś? Zabiłeś Olgę?! Jesteś mordercą?! – krzyczała w środku, ale na zewnątrz zachowała kamienny spokój. Nie tak dawno stała twarzą w twarz z kimś, kto chciał się jej pozbyć, wiedziała, że powinna być ostrożna. Przed chwilą miała wielką ochotę przytulić się do Romana, a teraz marzyła, żeby odsunąć się od niego na bezpieczną odległość.

– Nie jesteś głodny? – zapytała, zmieniając temat.

– W zasadzie to jestem – powiedział jak gdyby nigdy nic. Jakby przed chwilą nie wspomniał mimochodem, że pozbycie się Olgi jest mu na rękę, a być może właściwie sam za tym stoi.

No właśnie, do czego on się właściwie przyznał? I czy w ogóle do czegoś? Może tak po prostu palnął, bez zastanowienia, a może to miał być dowcip? Wyjątkowo niesmaczny, ale jakby zupełnie w jego stylu.

– Nie jadłem nic od wczorajszego hot-doga. Zrobisz coś?

– Nie! – wykrzyknęła. – Nie mam nic specjalnego – dodała, uśmiechając się przeprasząco.

W myślach się skarciła. Bo dlaczego się kajała? Przecież nie zapraszała go na śniadanie, nie miała pojęcia, że przyjdzie, nie miała obowiązku być przygotowana na taką okoliczność. Po tym jak usługiwała Jachowi, obiecała sobie, że nigdy więcej nikogo to tego nie przyzwyczai. A tymczasem wciąż się łapała na tym, że stare schematy, zgodnie z którymi „dobra gospodyni zawsze ma coś w zapasie” wciąż na nią działały. Jeśli nawet nie usługiwała, to czuła się winna i przepraszała, jak nie słowem, to gestem i miną. Nie znosiła tej kajającej wersji siebie. Nie zamierzała być dobrą gospodynią. Poza tym potrzebowała powietrza.

– Idźmy na śniadanie – zaproponowała.

– Liczyłem na śniadanie do łóżka. – Uśmiechnął się.

To było bardzo miłe. Na sekundę zapomniała o wszystkim i zrobiło się jej bardzo przyjemnie. Dobrze byłoby, jak normalna para, wylądować po prostu w łóżku i zapomnieć o całym świecie. Tylko że oni nie byli normalną parą, przynajmniej nie w tym momencie.

Westchnęła szczerze.

– Oj, byłoby cudownie! Ale nie jestem w formie, jeszcze mnie głowa boli po wczorajszym.

– Po jednym piwie? – Przyjrzał się jej badawczo.

Jak jednym?! – chciała zapytać odruchowo, ale w tym momencie wszystko jej się przypomniało. Piwna Stopa, brodacz, piwo za piwem, pocałunek, Uber, Vlad, ucieczka między stragany.

– No właśnie, dziwne, nie? Musiało być jakieś mocne, ale też źle spałam, to pewnie przez to. Chodźmy. Zjemy jakieś jajka, napijemy się dobrej kawy. Daj mi tylko kilka sekund, wezmę szybki prysznic i się ubiorę.

Kilkanaście minut później siedzieli w Świątym i czekali na zamówione śniadanie.

Roman spojrział w telefon.

– Przepraszam, wiesz co uważam na temat gapienia się w ekran podczas spotkania, ale martwię się o Zoche.

– Mówiłeś, że wasza mama jest z nią.

– Jak wychodziłem, to była, ale nie wiadomo jak długo będzie siedzieć. To nie taka przykładowa mamusia jak z polskich telenowel. Tekla ma swoje sprawy, swoich klientów, swoje hokus-pokus.

– No ale chyba nie zostawi córki samej w takiej chwili?

– I tego właśnie nie jestem pewien. Ona żyje w innym świecie i wszystko sobie potrafi wytłumaczyć, żeby jej się zgadzało. Twierdzi, że patrzy szerzej, więcej widzi i to, co nam spędza sen z powiek, dla niej jest nieistotną pierdołą. Nie lamentuje, nie narzeka, nie ma pretensji jak inne matki. Ona wszystko akceptuje, przyjmuje takim, jakie jest.

– To zdrowo! Chciałabym, żeby moja... chciałabym tak potrafić.

– No właśnie ja tej jej beztroski nie kupuję. Oczywiście to moja matka, nie chciałabym, żeby ją spotkała jakaś tragedia,

ale jestem ciekawy, jak wtedy by zareagowała. Gdyby to nie Oldze, a Zośce coś się stało? Dalej byłaby taka spokojna?

– Co ty bredzisz?! Wypluj to słowo!

– Nie będę pluł w kawiarni – zaśmiał się. – Czy też wierzysz w te zabobony? Plucie przez lewe ramię i rzucanie klątwy?

– Oczywiście. Jak każda wiedźma.

– No tak, mogłem się spodziewać. Na obraz i podobieństwo matki mojej. Najprawdopodobniej jesteś miłością mojego życia i powinienem natychmiast się z tobą ożenić...

Spojrzała mu w oczy, chcąc sprawdzić, czy nie żartuje.

– ...zanim mi uciekniesz na miotle – dokończył.

Czyli jednak żartował. Może to i lepiej w tych okolicznościach.

Właśnie przynieśli im kawy. Atmosfera została nieco rozładowana. Nie dało się jednak uciec od przykrych tematów.

– Myślisz... – Gośka nie wiedziała jak zacząć – sądzisz... nie wiem, wydaje ci się, że Olga zmarła śmiercią naturalną?

– Ale gdzie tam! – odpowiedział bez zastanowienia.

– To znaczy? – Przyglądała mu się badawczo.

– To znaczy, że ktoś jej pomógł. Coś jej podał, po czym zasnęła i już się nie obudziła.

– Jezu, Roman, co ty mówisz? – Gośka była coraz bardziej przerażona tym, że on to mówił tak spokojnie, jakby chodziło o wyniesienie śmieci. – Uważasz, że to było morderstwo?

– No tak. Na co miałyby umrzeć taka młoda, energiczna osoba? Oczywiście medycyna na pewno zna takie

przypadki, ale to się raczej zdarza rzadko. Jak dla mnie – ktoś chciał się jej pozbyć.

– Ale przecież... nie wiem, jak to powiedzieć...

– No co? Wal prosto z mostu.

– No przecież... twoja siostra, Zośka, gotowała dla niej.

Nie wzruszyło go to.

– Niece, to nie to. Zośka szalała za nią, była w nią wpatrzona jak w obrazek, chociaż naprawdę nie mam pojęcia, co w niej widziała. Olga była wredną, złośliwą babą, z którą na dłuższą metę nie dałoby się żyć. Po jakimś czasie, po opadnięciu pierwszych emocji, Zośka sama by to zauważyła, a teraz nie będzie takiej okazji. Olga zostanie w jej oczach świętą. A jestem przekonany, że wiele osób się ucieszy na wieść o jej śmierci, a ktoś się do tego przyczynił.

– Roman...

– No co?

– To okropne, co mówisz.

– Dlaczego? Taka prawda. Jedz jajka, bo ci wystygną.

– Odechciało mi się jeść... Ale widzę, że tobie apetyt dopisuje...

– No tak, jestem głodny jak wilk, a to jest pyszne. Zjedz, bo za chwilę zjem twoje. Albo ciebie. – Uśmiechnął się.

– Przypominam, że jestem wiedźmą, a nie Czerwonym Kapturkiem. – Wysiliła się na żart.

– A to nie, wiedźm nie jadam, są zbyt gorzkie.

Przez chwilę jedli w milczeniu. Jajka były idealne, białko ścięte, a żółtko pięknie się rozlało. Gośka patrzyła w swój talerz; bardzo chciałyby wiedzieć jak ugryźć Romana, żeby dowiedzieć się kim jest. Nie chciała węszyć, wołałyby ufać

swojej intuicji, ale ta już raz ją srogo zawiodła. Nie mogła zapytać wprost, przecież jeśli ma coś do ukrycia, to niczego nie powie. Albo się od niej odsunie, albo będzie chciał ją skrzywdzić. Żadna z tych wersji nie była optymistyczna.

Wbiła zęby w pieczywo i nagle ją olśniło.

– O Boże! – wykrzyknęła z pełnymi ustami.

– Co? Spokojnie, bo się udławisz!

Pogryzła i przełknęła.

– Przecież to mógł być wypadek!

– Co?!

– Przecież Zośka mogła ją otruć przypadkowo! Mówiłeś, że ona lubi eksperymentować w kuchni, może kupiła jakąś dziwną przyprawę, która nie była przyprawą, albo coś z czymś pomyliła i wrzuciła do potrawy?!

– No jak? I sama jej nie jadła? Nie spróbowała tego, co ugotowała? Nie, to się kupy nie trzyma.

– Racja, nie pomyślałam o tym – zgodziła się, żeby go nie drażnić, ale nie przestała się zastanawiać nad tą najbardziej oczywistą jednak wersją.

– Wiesz co... tak sobie myślę... może mogłybyśmy się tego podjąć... W sensie ja i dziewczyny...

– Czego?

– No rozwiązania tej sprawy, zapytam Czyści... to znaczy dziewczyn, ale myślę, że one chętnie...

– Nie ma takiej opcji.

– Co?

– Zostaw to. Czuję, że to śmierdząca sprawa. Olga była dla mnie od początku podejrzana i skłamałbym, gdybym

powiedział, że będzie mi jej brakowało. Nie wiadomo, w co była zamieszana, skoro tak skończyła. Nie wiesz, co i kto za tym stoi. To nie jest zabawa, to może być niebezpieczna gra – powiedział ostro.

– Wiem przecież, przypominam ci, że raz już wzięłam udział w takiej grze i wygrałam – odpowiedziała z dziką satysfakcją.

Jego ton nieoczekiwanie złagodniał.

– Gośka, ja wiem, że ty jesteś mądrą babką i nie mam wątpliwości co do tego, że potrafisz rozwiązać wiele zagadek, ale tu nie chodzi o ambicję, tylko o twoje bezpieczeństwo. Zwyczajnie nie chcę, żebyś się narażała. Proszę cię, zostaw to.

– Okej. – Gośka się uśmiechnęła. Dobrze było czuć, że ktoś się o nią troszczy.

8

Trzeba znów posprzątać

Następnego dnia potwierdziło się, że Olga nie zmarła z przyczyn naturalnych.

Siedziały u Gośki w kuchni. Gospodyni wystawiła na stół deskę serów i otwierała butelkę wina.

– Fajnie się tak spotkać, co nie? – powiedziała ucieszona Danka. – Te spotkania na strychu nie były takie głupie.

– Mądre też nie były – stwierdziła z przekąsem Gocha. – Nie wiem, co sobie wyobrażałam, chcąc kontynuować ten absurd Starszej Pani. Nie mam ochoty widywać tych ludzi częściej, niż muszę. Usprawniłam system, przelewają kasę za czynsz na konto i żadnych zebrań. Na wiosnę planuję remont strychu i będzie do normalnego użytku, czyli wieszania prania.

– A co z tymi meblami stamtąd? – zainteresowała się Danka.

– Te stare graty? Polecą na gemelę, tam gdzie ich miejsce.

- No co ty! Mogę sobie je wziąć?
 - Przecież to stare PRL-owskie próchno! I gdzie ty chcesz to zmieścić w swoim mikrusim mieszkanku?!
 - Coś wymyślę, tylko ich nie wyrzucaj, błagam!
 - Jak sobie chcesz.
 - A co to dzisiaj za okazja do spotkania? – wtrąciła Renata.
 - A co, my nagle potrzebujemy okazji, żeby się spotkać? – Danka się zdziwiła. – Moja matka codziennie spotykała się ze swoją sąsiadką na kawę.
 - Na kawę! – podkreśliła Renata.
 - A bo kiedyś nie było takich dobrych win, co nie? – Danka się zaśmiała. – To co, nasze matki miały się na wódkę spotykać?
 - Wystarczy, że nasi ojcowie na wódkę się spotykali – stwierdziła Gocha z przekąsem. – A to wino jest leciutkie, odkryłam je przypadkiem, zobaczysz, Renata.
 - Leciutkie – prychnęła koleżanka – jak was znam, to jak tylko zobaczymy dno, zaraz na stół wjedzie kolejna flaszką.
 - Jak WAS znam! – przedrzeźniała ją Danka. – A ty co? Czy my same to wino pijemy? Ty się niby tylko przyglądasz?
 - Na pewno nadajecie tempo.
 - No to za tempo! – Gośka wzniosła toast.
- Wszystkie trzy podniosły kieliszki do ust.
- Ej! Naprawdę dobre – wyraziła uznanie Renata. – Teraz zaczynam się poważnie niepokoić. Jutro mam paskudny dzień w pracy, kac mi się do niczego nie przyda. Masz tego więcej?

– Oczywiście. Tak mi zasmakowało, że kupiłam trzy butelki.

– Najgorzej!

– Od przybytku głowa nie boli – stwierdziła filozoficznie Danka i wychyliła swój kieliszek.

Gośka opowiedziała sąsiadkom, w jakim celu chciała się spotkać. Poinformowała je o nagłej śmierci Olgi, o przyczynie i o tym, co usłyszała od Romana.

– Co, kurwa?! – Danka się przeraziła. – Powiedział „trzeba było się jej inaczej pozbyć”?!
– No.

– A ty co na to?

– Nic. Zmroziło mnie.

– Co?! On ci mówi takie rzeczy a ty co? „Napijesz się kawy?”

– Mniej więcej. Zapytałam, czy nie ma ochoty na śniadanie.

– Ja pierdolę! I usmażyłaś mu jajka, jak gdyby nigdy nic?!

– Nie, pogięło cię? Mam traumę po robocie w gastro, nie chce mi się ani gotować, ani usługiwać nikomu. A po tym, co powiedział, poczułam się nieswojo i chciałam wyjść z mieszkania, zaczerpnąć świeżego powietrza i w ogóle. Poszliśmy do Świętego na śniadanie.

– Serio? I pogadaliście sobie o pogodzie i o tym, co grają w kinach? Udaliście, że nie ma tematu? – Danka nie dowierzała.

– No nie, w tych okolicznościach nie dało się gadać o niczym innym. Wszystko kręciło się wokół śmierci Olgi. Ja nie dopytywałam o to, co on powiedział, chyba się bałam.

Wiem, jak to głupio brzmi, ale z drugiej strony, kim ja jestem, żeby go oceniać, gdyby się okazało... Same wiecie, co mam na sumieniu.

– Nic, Gocha. Nic ani nikogo nie masz na sumieniu – stwierdziła kategorycznie Renata. – Zapamiętaj to raz na zawsze, nie miałyśmy wyjścia, trzeba to było tak załatwić. I nie wracajmy już do tego. Możesz stanąć w obronie Romana, ale najpierw musisz poznać okoliczności. Bo jeśli to gość, który sobie zabija ludzi tylko dlatego, że za nimi nie przepada, to cóż... niezależnie od tego jak dobrze ci z nim w łóżku, to jednak radziłabym uciekać gdzie pieprz rośnie.

– To oczywiste, nie mam zamiaru tkwić w kolejnej toksycznej relacji!

– Wcale nie takie oczywiste. Żadna nie ma zamiaru, a wiele, jeśli nie większość, tkwi. Wracając do Olgi, musimy się koniecznie dowiedzieć, co się wydarzyło, żeby się przekonać, czy nie siedzisz znów w jakimś gównie.

Przez chwilę siedziały w milczeniu.

– Słuchajcie, to by w sumie nie było dziwne – odezwała się Danka. – Roman ma na co dzień do czynienia ze zwłokami, dla niego to chleb powszedni...

– Tak, i zjada je! – Gośka się zdenerwowała, bo Danka powiedziała głośno to, o czym ona bała się myśleć. – Jeśli byłoby, jak mówisz, to każdy przedsiębiorca pogrzebowy jest potencjalnym mordercą!

– No dobra już, dobra, tylko głośno myślę...

– W sumie, Gośka, dobrze zrobiłaś, że go nie zapytałaś o to, co powiedział. Jeśli jest niebezpieczny, to lepiej, żeby nie wiedział, że go podejrzewasz. Zachowuj się jak gdyby nigdy nic.

– Nie, Renata! Już raz to przechodziłam!

– Spokojnie. Musimy ustalić jakąś strategię. Nie możemy robić żadnych dzikich ruchów. Nie możemy nikomu ufać. Przykro mi, Gocha, wiem, że jesteś zakochana, ale musisz trzeźwo myśleć. A my jesteśmy od tego, żeby cię ustawiać do pionu.

– Sama się ustawię do pionu, potrafię trzeźwo myśleć i nie jestem w nikim zakochana! – Gocha się oburzyła, bo oczywiście zakochała się po same uszy, co było irytujące, bo czyniło ją słabszą i przez to traciła czujność. Gdyby istniało jakieś lekarstwo na odkochanie się, to z pewnością by je zażyła. – Podczas śniadania zachowałam się jak idiotka – przyznała przed koleżankami, otwierając kolejną butelkę wina. – Po tym, co mi powiedział, ja zaproponowałam, że mogę zająć się śledztwem w sprawie Olgi.

– Co, kurwa?! – Danka się zdenerwowała. – Powiedziałaś mordercy, że chcesz go zdemaskować?

– Jezu, Danka, tobie nic nie można powiedzieć! Przestań nazywać Romana mordercą, tylko dlatego że coś palnął bezmyślnie. Jestem gotowa to zbadać, oczywiście z waszą pomocą, ale nie możemy od razu robić żadnych założeń, bo to nam przyćmi obraz.

– Nie kłóćcie się – wtrąciła się Renata. – I co on na to?

– Wściekł się.

Danka triumfowała.

– Mówiłam!

– Ja pierdolę. Wściekł się, bo nie chce, żebym znów pakowała się w kłopoty. Dobrze wie, ile mnie kosztuje... kosztowało zbieranie się po tym, co się wydarzyło w kamienicy. Chce, żebym żyła normalnie zamiast się babrać w kolejnych dramatach, tajemnicach i syfie.

– Ale jak jest syf, to ktoś go musi posprzątać. A kto sobie lepiej z tym poradzi, jeśli nie bystre babki, które mają w tym wprawę? – Danka wzniosła swój kieliszek.

Renata jej zawtórowała.

– Obiecałam Romanowi, że odpuszczę tę sprawę... – powiedziała cicho Gośka.

– I wyjdiesz za niego, i będziecie żyli długo i szczęśliwie, a ty całe życie będziesz się zastanawiała, kim jest ten człowiek, z którym kładziesz się codziennie do łóżka i co ma na sumieniu.

Gośka westchnęła.

– Nigdy nie poznasz do końca drugiego człowieka, każdy ma jakieś swoje sekrety.

– I dobrze, inaczej byłoby nudno – stwierdziła Danka. – Ale sekret sekretowi nierówny. Jeśli nie chcesz się dowiedzieć, czy twój facet nie zabija niewygodnych ludzi, to *sorry*, ale jeśli to nie jest zamiatanie pod dywan, to już nie wiem, co nim jest. A jak coś leży długo pod dywanem, to zaczyna śmierdzieć. I mówię ci to ja, doświadczona sprzątaczką.

Znów przez chwilę piły wino w milczeniu.

– Macie rację – podjęła decyzję Gośka – trzeba rozwiązać sprawę zabójstwa Olgi. Nie mam, co prawda, pojęcia, jak to zrobię w tajemnicy przed Romanem, ale nie mam innego wyjścia.

– Ale masz nas. Jesteśmy w tym we trzy – przypomniała Renata i stuknęły się kieliszkami.

9

Wynoś się

Roman się mylił. Zocha dostrzegała wady Olgi i wcale nie uważała jej za świętą. Coraz częściej się kłóciły. Ostatnio w ich związku było więcej krzyków, wyzwisk, trzaskania drzwiami, cichych dni, fochów i wzajemnych pretensji. Zocha, budząc się codziennie koło Olgi, bała się, że sama będzie się kładła spać, bo Olga albo się wyprowadzi, albo przeniesie na sofę w salonie. Za każdym razem kiedy dochodziło do spięcia, Olga przypominała jej, że ma dokąd pójść i w każdym momencie może to zrobić.

W każdej relacji zazwyczaj brakuje równowagi, bo jednej stronie zależy bardziej, przez to jest słabsza, a swój nastrój w pełni uzależnia od nastroju partnera. Z biegiem czasu układ sił może się zmieniać, ale jedna strona zawsze ma przewagę, choćby niewielką. W ich relacji od początku to Zośce zależało bardziej, a powód był oczywisty: Olga dotychczas była hetero i miała spore powodzenie. Czyli, nazywając rzeczy po imieniu – przez jej łóżko przewinął się tabun facetów i Zośka bała się, że w oczach Olgi jest

wybrakowana. I nie chodziło jedynie o brak penisa, ale wszelkich oznak męskości, od owłosionych nóg począwszy, przez męską budowę ciała, aż po arogancję.

Kiedy się poznały, obie były w związkach. Zośka od pół roku spotykała się ze studentką ASP, a koło Olgi kręcił się pewien przystojny dyrektor. Związek Zochy był pełen pasji, za to bez perspektyw – jej dziewczyna była młodziutka i planowała wyjechać na studia do Nowego Jorku. Zocha zazdrościła jej odwagi, sama nie miała ani pieniędzy, ani możliwości na taki wyjazd, poza tym była po trzydziestce i czuła się za stara na studia. Przede wszystkim jednak czuła się za stara dla Alicji i wiedziała, że ta prędzej czy później od niej ucieknie.

Z kolei związek Olgi mógł mieć perspektywy, jeśli podejść do tego racjonalnie, ale był zupełnie pozbawiony pasji. Z dyrektorem chodziła na kolacje, do kina i do łóżka, bardziej z poczucia, że gdzieś razem powinni chodzić, niż z chęci czy potrzeby serca lub ciała. Zabijała z nim czas w oczekiwaniu na kogoś ciekawszego.

I na zajęciach jogi poznała Zośkę.

Podczas gdy Zocha w skupieniu wyginała ciało w kolejnych asanach, Olga dyskretnie jej się przyglądała. Z jakiegoś powodu ją fascynowała, było w niej coś dzikiego, coś do poskromienia. Wyzwanie. Zośka z kolei zupełnie jej nie zauważała. Olga, która dotychczas interesowała się wyłącznie mężczyznami, ku własnemu zaskoczeniu zwróciła uwagę na Zośkę, natomiast Zośka, która oglądała się za kobietami, nie zauważała jej spojrzeń. To tylko wzmoгло w Oldze ducha walki i myśliwski instynkt. Pewnego dnia, po jodze, zaprosiła Zośkę na kawę. Ta zgodziła się z ciekawości. Wiedziała, że Olga ma faceta, więc podejrzewała, że chodzi o koleżeństwo. A Olga nie miała pojęcia, o co chodziło,

wiedziała tylko, że chce spędzać czas z Zośką. Później kilka razy spotkały się pod jakimś pretekstem, a po pierwszym pocałunku w bramie wiedziały już, że nie chodzi tylko o koleżeństwo. Ale wtedy jeszcze wciąż nie wiedziały, co z tym zrobić. Zośka, jak zwykle przez całe swoje życie, była bardziej skłonna pójść na całość i zaryzykować, ale Olga była bardziej zachowawcza. Piastowała wysokie stanowisko w korporacji, była rozpoznawalna w branży, dbała o swoją prywatność i nie chciała prowokować niepotrzebnych pytań z powodu chwilowej zachcianki. Udawała, że nic wielkiego się nie wydarzyło i nie ma o czym rozmawiać.

A jednak ciągnęło je do siebie.

Zdecydowały się wybrać razem na wyjazd jogowy do Stronia Śląskiego, który organizowała ich instruktorka. Pojechały samochodem Olgi, a po drodze zatrzymały się we Wrocławiu na obiad. W obcym mieście Olga stała się zupełnie inną osobą, jakby poznańska opinia publiczna trzymała ją na smyczy i w kagańcu. We Wrocławiu mogła wreszcie zerwać się z łańcucha i robić to, na co miała ochotę. Kiedy Zośka kończyła jeść swoje wegańskie curry, Olga ją poinformowała, że wynajęła dla nich pokój w uroczym hoteliku.

– Wow... nie spodziewałam się.... Myślałam, że naprawdę jedziemy na jogę.

– No i jedziemy, ale przecież możemy chwilę się spóźnić. – Olga się uśmiechnęła. Biła od niej taka pewność siebie, że doskonale było wiadomo, czego chce i jak bardzo.

– To na ile ten pokój wynajęłaś?

– Na noc, ale przecież możemy tam spędzić godzinę i pojechać dalej. Nigdzie się nie spieszymy, mam ochotę na drzemkę. A ty?

– Ja? – Zośka była skołowana, jeszcze wtedy spotykała się z Alicją. – Ja w sumie też, ale nie szkoda ci kasy na chwilę... drzemki? – Poznańska praktyczność wzięła górę.

– Pieniądze nie mają żadnego znaczenia.

Olga powiedziała to, co Zośka zawsze chciała wypowiedzieć, ale nie mogła, bo dla niej pieniądze miały znaczenie z tego prostego powodu, że nigdy ich nie miała. Imiała się jakichś zleceń, raz było lepiej, raz gorzej, płaciła swoje rachunki, ale nie zostawało jej wiele na zbytki. A już na pewno nie na spontaniczne wynajmowanie pokoi hotelowych. Tym zdaniem Olga bardzo jej zaimponowała, poczuła przyływ fali gorąca i nagle bardzo zapragnęła tej „drzemki”.

Zaczęły całować się jeszcze w windzie i z każdą sekundą nakręcały się coraz bardziej. To Olga wykonała pierwszy ruch, tak jak to robiła zazwyczaj z facetami. Jednak w tamtym przypadku miała opracowany schemat, który zawsze się sprawdzał. Najpierw gorący pocałunek i w ślad za nim dłoń wędrująca w kierunku krocza. Nie miała pojęcia, co się robi z kobietami.

Zośka szybko to wyczuła i przejęła inicjatywę. Miała spore doświadczenie, a dla Olgi to było coś nowego. Dała się prowadzić i było to bardzo przyjemne.

Zostały na noc we Wrocławiu. Po kilku godzinach wyczerpującego, lecz jakże przyjemnego seksu wyszły coś zjeść i napić się wina. Nie rozmawiały o tym, co się stało, z jednej strony to było zbyt świeże, z drugiej żadna nie chciała odkryć przed drugą swoich oczekiwań. Podczas kolacji znów były koleżankami, opowiadały sobie anegdoty i spędzały razem czas. Obie za bardzo się upiły, żeby mogło jeszcze raz do czegoś dojść tej nocy.

Następnego dnia na kacu pojechały do Stronia, żeby oderwać się od problemów, praktykować jogę i medytować. Przydzielono je do różnych pokojów, a w ośrodku było za dużo ludzi, żeby próbowały się do siebie zbliżyć. I dalej żadna z nich nie wiedziała, czy druga pragnie tego tak samo, czy może żałuje.

Po powrocie Olga się nie odzywała, a Zośka nie mogła przestać o niej myśleć. Była w stu procentach monogamiczna, miała wyrzuty sumienia w stosunku do Alicji, dlatego postanowiła zakończyć swój związek

– Odbiło ci? – Alicja robiła się agresywna, gdy coś szło nie po jej myśli.

– Nie, po prostu mówię głośno to, o czym obie od dawna myślimy. Wiemy, że pewnego dnia wyjedziesz, a ja zostanę.

– Przecież możesz jechać ze mną!

– Dobrze wiesz, że nie mogę. Gdybym nawet pojechała, szybko stałabym się dla ciebie niewygodna. Wielki świat, tyle możliwości, nowi ludzie, artyści, studentki z całego świata... i ja, pracująca w jakimś podrzędnym gastro i czekająca na ciebie z obiadem albo ze śniadaniem, jak będziesz wracać z całonocnych studenckich imprez.

– Nie potrzebuję takich atrakcji, już się nabalowałam!

– Alicja, nie wiesz, co mówisz. Nie zdecydowałabym się na to, moje miejsce jest w Poznaniu, dobrze mi tu.

– Gadasz, jakbyś miała sześćdziesiąt lat!

– Może mentalnie tyle właśnie mam. Bardzo cię lubię, ale jesteśmy na zupełnie innych etapach, nie ma sensu udawać, że jest inaczej.

– Poznałaś kogoś! – Alicja zrobiła mściwą minę i zacisnęła dłonie w pięści.

– Nie! – Zośka wystraszyła się, że ona wie. – Gdzie niby? Przecież ja nigdzie nie bywam.

– Jak to gdzie?! A gdzie się poznaje ludzi? W internecie przecież. Można poznać miłość swojego życia, siedząc na kiblu!

– Bardzo romantyczna wizja. Nie, nie poznałam miłości swojego życia, siedząc na kiblu. Nie poznałam miłości swojego życia nigdzie, bo nikogo nie szukałam. – To ostatnie stwierdzenie akurat nie było kłamstwem.

– Nie wierzę ci! Od jakiegoś czasu jesteś jakaś inna. Coś, a raczej ktoś, wlaźł między nas, a ja się dowiem kto to i go zniszczę, rozumiesz? – Alicja się rozplakała z wściekłości i żalu.

– Nie bądź dziecinna.

– A ty okrutna!

Odgrążając się, Alicja wyprowadziła się jeszcze tego samego dnia.

Zośka czuła się podle. Było jej żal Alicji, jednocześnie czuła wstyd z powodu kłamstwa, ale nic nie mogła poradzić na to, co się wydarzyło – zakochała się w Oldze. Nie miała pojęcia, co czuje Olga, ale wiedziała, że ciągnięcie relacji z Alicją byłoby dla niej męką i oszukiwaniem wszystkich. Za duży chaos nagle zapanował, musiała zrobić cokolwiek, żeby zacząć go porządkować. A kiedy uporządkowała jedno, nabrała apetytu, żeby pójść dalej.

– Zerwałam z Alicją – powiedziała Oldze, gdy piły sok po jodze.

– Dlaczego? – Olga wyglądała na autentycznie zaskoczoną.

Dlaczego?! Bo nie mogę przestać myśleć o tym hoteliku we Wrocławiu, bo się, kurwa, w tobie zakochałam, nie widzisz

tego?! – miała jej ochotę wykrzyczeć w odpowiedzi.

– Nasze drogi się rozchodziły, nie było sensu tego ciągnąć. Życie jest krótkie, nie ma sensu tkwić w czymś, co nie daje nam szczęścia – dokończyła, patrząc Oldze prosto w oczy.

Kilka tygodni później Olga zerwała z dyrektorem. Zaczęły spotykać się ze sobą oficjalnie, żeby po dwóch miesiącach razem zamieszkać. I od tego momentu zaczęło się między nimi psuć. Kiedy Zośka próbowała analizować, co się właściwie wydarzyło, dochodziła do wniosku, że to wszystko potoczyło się zbyt szybko i Olga nie była gotowa. Z drugiej strony brakowało jej odwagi, żeby to przyznać. Role szybko się odwróciły i to ona stała się tą, której bardziej zależało. A im bardziej ona się starała, tym chętniej Olga demonstrowała obojętność. Momentami Zośka miała już tego serdecznie dosyć, a jednocześnie bardzo się bała, że Olga odejdzie. Chciała wrócić do tej wzajemnej fascynacji, która je połączyła, ale Olga stała się zupełnie inną osobą – zimną, wyrachowaną, złośliwą i sadystyczną. To ona zawsze musiała mieć rację, więc Zocha odpuszczała, żeby się nie kłócić. Olga nie przyznawała się do błędów, za to chętnie wytykała je Zośce. Kłamała, a złapana na kłamstwie, szła w zaparte. Po kilkunastu miesiącach znajomości były jak stare złe małżeństwo dwojga ludzi, którzy już zapomnieli, co to wspólna intymność, za to doskonale znają swoje czułe punkty. Jedno ochoczo robi z tej wiedzy użytek, żeby ugodzić prosto w serce, a drugie wycofuje się i za wszelką cenę unika konfrontacji.

Tak było i ich ostatniego wspólnego wieczoru.

– Jakies plany? – zagaiła Zocha.

– Nie, a co? – odburknęła Olga.

– Pomyślałam, że mogłybyśmy coś porobić razem.

- Nie... nie chce mi się wychodzić w taką pogodę.
- Przecież nie musimy wychodzić, możemy w coś pograć.
- W co? W Chińczyka? Mamy po dwanaście lat?
- Nie, no przecież są gry dla dorosłych...
- Wiem przecież. Jaja sobie robię, nie mam ochoty w nic grać. Mam ochotę nic nie robić.
- To może coś obejrzymy?
- Można, chociaż nie gwarantuję, że nie zasnę, zmęczona jestem.
- Nic nowego – mruknęła Zośka pod nosem.
- Słucham?!
- Mówię, że najwyżej możemy spróbować, jak zaśniesz, to cię obudzę.
- Ani mi się waż! Nie cierpię być rozbudzana.
- Wiem przecież, jak zaśniesz, to zaśniesz. Czyli film?
- Niech będzie.
- No to może wreszcie *To właśnie miłość*, skoro nigdy nie widziałaś?
- Nie, tylko nie żadne romansidło! W dodatku świąteczne! Świąta były, minęły, mam dość tej radości na siłę.
- Ale to mój ulubiony film, gwarantuję, że jak go obejrzysz, to zmienisz zdanie zarówno o filmach romantycznych jak i o świątach. Miłość jest piękna, pamiętasz?
- Oj przestań, zajechałaś teraz taką banalną nutą, że aż zgrzyta. Zaraz coś znajdę... O, mam! „Kierowca karetki pogotowia ratunkowego zostaje wmanewrowany w brutalne

przestępstwo, grozi mu dożywocie i ma tylko dobę na udowodnienie, że jest niewinny”. Włączam.

– Nie.... – jęknęła Zocha. – Błagam cię, tylko nie morderstwa, intrygi, chciałam obejrzeć jakąś sielankę...

– To włącz sobie na swoim lapku, co tam chcesz, ja oglądam to. Nawet lepiej, będzie mi wygodniej samej na kanapie, nie będziesz się we mnie wbijać swoimi kościstymi łokciami.

Na początku znajomości Olga często powtarzała, jak jej się podoba eteryczność Zośki, jak jej zazdrości szczupłej sylwetki. A teraz wytykała jej kościstość. I tak było ze wszystkim. Początkowo Olga była zafascynowana kulinarnymi popisami Zośki, żeby później z niej szydzić. Obsesją Zośki stała się chęć dogodzenia Oldze, a Olga czerpała przyjemność z pomiatania partnerką. I chociaż obie po byle kłótni się odgrażały, że ten związek trzeba zakończyć (Olga głośno, a Zocha w duchu) to obie z jakiegoś powodu tkwiły w tej sado-masochistycznej relacji.

10

Sylwester

Gocha nie przypuszczała, że ostatni dzień roku spędzi na wiejskim cmentarzu.

– Ale na wieczór wrócisz do Poznania? – Chciała wiedzieć Danusia.

– Mam nadzieję, ale to nie ode mnie zależy.

– A od kogo niby?

– Od Romana.

– A co on, kurwa, kierownik wycieczki?

– Kierowca. Przecież nie wrócę PKS-em. Muszę tam być tak długo, jak oni.

– Oni? To znaczy kto?

– No Roman, jego siostra i jego matka.

– O matko!

– Co?

– Że matka!

– Co z nią?

– No pojedziesz z matką. Mało się znacie, a tu nagle razem w ciasnym samochodzie... Trochę to *creepy*, jak mam być szczera.

– *Creepy* to już jest sam powód, dla którego się znajdziemy w tym samochodzie...

– No tak, w sumie...

– W każdym razie nie mam pojęcia, o której wrócę.

– Jakbyś potrzebowała towarzystwa po powrocie, to jesteśmy. Będziemy z Renatą coś pewnie oglądać.

– Oglądać? W Sylwestra? Osiemdziesięciolatki są bardziej rozrywkowe. Dlaczego nigdzie nie idziecie?

– Ależ, kochana, idziemy! Jesteśmy zaproszone na kolację. To znaczy Renata jest zaproszona, a ja się wprosiłam.

– No i pięknie, do kogo?

– Do pana Jarosława i pani Wandzi.

– Uuuu, rodzinie! – Gośka zakpiła.

– No, pan Jarosław wciąż się stara naprawić relacje z córką, a Renia chyba zaczyna mu odpuszczać, bo zgodziła się na tę kolację. A może po prostu nie miała innych planów. Tak czy siak idę z nią i to jest mega, bo lubię pana Jarka i przynajmniej zjem sobie tłuściutką goloneczkę.

– Fuj!

– Ej, ja nie komentuję twoich wege przysmaków bez smaku!

– Właśnie to zrobiłaś.

Zaśmiały się.

– No dobra, jedzcie sobie te golonki na zdrowie. Niech was świńskie włosy w gardło łaskoczą. Jak mówiłam, nie wiem o której wrócę, poza tym nie wiem, co dalej, w sensie czy Roman nie będzie chciał wpaść. Nie przywiązuję wielkiej wagi do Sylwestra, ale... – zaczęła Gośka.

– ...fajnie byłoby się z kimś pocałować o północy – dokończyła Danka.

– Nie z kimś, tylko z Romanem! – poprawiła ją Gośka, czerwieniąc się mimo woli, przypomniawszy sobie brodacza z Pivnej Stopy.

– Dobrze, że masz z kim. Ja chwilowo robię sobie przerwę od facetów.

– Czy raczej oni sobie robią przerwę od ciebie na czas rodzinnych świąt.

Danka się oburzyła.

– Ty małego! – Po chwili dodała: – A wiesz, że masz rację?

– Wiem i wcale mi się to nie podoba.

– Mnie tym bardziej. Dobra, idę do siebie trochę pomieszkać, a ty, cóż, baw się dobrze.

– Serio? Na pogrzebie?

– No płakać chyba nie będziesz, widziałaś tę babę raz w życiu.

– Ale tańczyć też nie będę. Jaka by nie była, to jednak bardzo przykra sytuacja, była za młoda, żeby umierać.

– Wszyscy są za młodzi, żeby umierać – stwierdziła filozoficznie Danka. – Ale każdy ma swój kawałek knota do wypalenia. Jej najwidoczniej się wypalił.

– Czy raczej ktoś go zgasił.

– A już nasza w tym głowa, żeby dowiedzieć się kto. Dobra, lecę. Jakbyśmy się nie widziały, to szczęśliwego nowego roku!

– Szczęśliwego, Danką! I udanej kolacji! Pozdrów Renię i ciao!

– Ciao!

W samochodzie, po wstępnych kurtuazyjnych powitaniach, zaległa grobowa cisza. Zośka nie odzywała się, pogrążona w swojej żałobie, Tekla nie odzywała się, pogrążona w swojej medytacji, Roman nie odzywał się, skupiając się na drodze, a Gośka nie odzywała się, bo nie miała nic do powiedzenia.

Ciszę przerwała Tekla, kiedy tylko skończyła medytować.

– Piłaś zioła, które ci przyniosłam? – zwróciła się do córki.

– Nie, mam, nie mam apetytu – odpowiedziała smętnie Zośka.

– Ale pić trzeba.

– Piję sporo.

– Nie wątpię. Ale mówię o ziołach. Rozumiem, że spotkała cię tragedia, ale nie lekceważ swojego zdrowia, dziecko.

– W dupie mam teraz swoje zdrowie, mam, serio. Jakbym mogła, to bym się z nią zamieniła i dziś ja byłabym powodem, dla którego jedziemy na cmentarz.

– Nie pierdol, Zośka – włączył się Roman.

– Roman! – Gocha się oburzyła.

– Zaskoczona, co? – szydziła Zośka. – Czas, żebyś poznała prawdziwe oblicze mojego braciszka. Nie jest taki słodki, na jakiego się kreuje.

– Co ty bredzisz? Jesteś wkurwiona na świat, rozumiem, ale nie wyżywaj się na tych, którym na tobie zależy. Nie byłaś taka odważna przy...

– No, dokończ!

– Nie kłóćcie się dzieci – wtrąciła się Tekla.

– Nie, no niech dokończy! I niech przyzna, że nie cierpiał Olgi i wcale mu nie jest przykro, że... że jej już nie ma... – Zośka się rozbeczała. – Po co w ogóle jedziesz na ten pogrzeb, co? Żeby mi dokuczać?

– A jak inaczej byś się tam dostała? Podejrzewam, że nic tam nie jeździ.

– Poradziłabym sobie!

– Ciekawe jak?

– Paweł proponował, że pojedzie ze mną, jeśli chcesz wiedzieć.

– No przecież, niezawodny Pawełek, który jest na każde twoje skinienie. Wciąż w blokach startowych czeka na swoją szansę, żeby móc się wykazać.

– Zamknij się! To mój przyjaciel! Zawsze mogę na niego liczyć.

– Pytanie, kiedy do niego dotrze, że on nie ma na co liczyć z twojej strony – szydził Roman.

– Ale mnie wkurwia to twoje gadanie! Zawsze musisz się na mnie wyżywać? Po to proponujesz pomoc, żeby później się nade mną pastwić?! Nie potrzebuję litości! Bez łaski.

Roman nic nie powiedział, tylko zacisnął szczękę. Tekla zamknęła oczy i pograżyła się w swoim wewnętrznym świecie albo po prostu ucięła sobie drzemkę.

Gocha czuła się coraz bardziej niezręcznie w tym towarzystwie. Gdyby nie to cholerne śledztwo, wysiadłaby od razu i wróciła do domu autostopem. Ale dla dobra sprawy musiała wytrzymać.

Pod cmentarz przyjechali chwilę przed czasem. Musieli poczekać na kondukt pogrzebowy, który miał nadejść z kościoła po mszy.

– Przejdźmy się po cmentarzu – zaproponowała Tekla.

– Doskonały pomysł! – Gośka nie mogła się doczekać, aż opuści to auto i tę duszną atmosferę.

– Zimno jest – zaprotestowała Zośka.

– Ja mam dość cmentarzy na co dzień – stwierdził Roman.

Przerażona Gośka zdała sobie sprawę, że właśnie wpakowała się w spacer po cmentarzu ze swoją przyszłą/niedoszłą/ewentualną teściową! Z jednej strony lepsze to niż brak relacji z rodzicami jej poprzedniego faceta (brrr...), ale wspólny spacer z matką Romana na tym etapie znajomości brzmiał co najmniej niezręcznie. W tamtej chwili była na niego zła, że nie pomyślał o tym i nie chciał mu się wysiąść z samochodu, choćby ze względu na nią.

– Niech pobędą chwilę ze sobą – stwierdziła Tekla, jak tylko znalazły się na świeżym powietrzu.

I wtedy to dotarło do Gośki – nie ona była dziś najważniejszą osobą. Roman martwił się o swoją siostrę, o czym łatwo było zapomnieć, słysząc, jak się do niej odnosi. Zośka próbowała zagłuszyć swój ból agresją, a Roman to wyczuł i po swojemu próbował do niej dotrzeć.

Co było robić? Poszły na ten spacer. Na domiar złego kiedy przechodziły przez bramę, podjechał jakiś lepszy samochód na poznańskich blachach. Gośka dałaby wszystko, żeby się cofnąć i pod jakimś pretekstem zagadać tych, którzy

przyjechali, ale były już za daleko, nie mogła tak nagle pobiec z powrotem. Cmentarz i bieganie – to się nie łączyło. Tu się kroczy, tu można się zadumać, pomodlić, uklęknąć. Jedyne dopuszczalne wysiłki fizyczne – szorowanie grobów i grabienie wokół nich.

Nic z tego niestety nie wchodziło w rachubę, a Gośkę nosiło. Musiała tłumić energię podczas jazdy samochodem, a teraz też nie było dane jej spożytkować. Do tego konwenanse wstrzymywały to, co było w tej chwili najważniejsze – śledztwo.

Jak to dumnie brzmiało! A tymczasem nie było niczym innym, jak tylko węszeniem po omacku. Co prawda poprzednie bardzo jej się udało, odkryła mroczne tajemnice, które ukrywała kamienica na Słowackiego, ale nie mogła z nich zrobić żadnego użytku. Nie zaprowadziło jej to na drogę kariery dziennikarskiej, za to zaprowadziło gdzie indziej – dokładnie piętro wyżej, w sensie lokalowym. W sensie zawodowym może jeszcze nigdzie, ale przynajmniej wyrwało ją z gastronomii. Być może efekt obecnego dochodzenia zawiedzie ją na próg dziennikarskiej kariery lub choćby do jej przedsiwionka.

A tymczasem nie mogła prowadzić żadnego dochodzenia, bo przyszło jej spacerować po cmentarzu.

– Pięknie tu – odezwała się Tekla. – Nie sądzisz?

Cóż, cmentarz jak cmentarz.

– Owszem, jest tak... – Grobowo? Gocha w myślach szukała właściwego słowa. – Cicho...

– Tak, bardzo lubię ciszę. Dzisiaj wszyscy się jej boją, nie potrafią chwili wytrzymać w milczeniu. Uciekają od niej, zagadują, wciąż o czymś gędzą, byle gędzić. Boją się.

– Myśli pani? Czego?

– Siebie. Boją się, że usłyszą swój wewnętrzny głos. Czy raczej czego nie usłyszą. Boją się swojej pustki, więc chcą ją zakrzyczeć. W sumie nie ma się co dziwić. Ale nie tędy droga, należałoby tę pustkę zacząć wypełniać, zamiast udawać, że jej nie ma.

– No tak – powiedziała Gośka, żeby powiedzieć cokolwiek.

– Medytujesz?

– Ja?

– No ty.

– Nie... jeszcze. To znaczy wiem, że powinno się, raz nawet próbowałam, ale to zupełnie się nie udało. Za duży natłok myśli, nie potrafiłam ich wyciszyć. Myślałam nawet niedawno o tym, żeby pójść na jakiś kurs *mindfulness* albo poczytać o tym...

– Eee, zbyt racjonalnie do tego podchodzisz. Nie potrzebujesz trenera swoich własnych myśli. Musisz wsłuchać się w siebie.

Teraz najchętniej wsłuchałabym się w rozmowę tych, którzy przyjechali tym lanserskim autem, a tymczasem słucham jakichś newage'owych bzdetów – wściekała się w myślach Gośka na swój brak asertywności i pomysłowości. Kiepsko, nawet jak na amatorkę. Przestała słuchać gadania Tekli i skupiła się na analizowaniu tego, co miała w zasięgu wzroku. Kątem oka dostrzegła, że z auta ktoś wysiada. Z daleka nie widziała dokładnie, ale facet prezentował się zacnie – był wysoki i nosił brodę. Zapalił papierosa. Z samochodu nikt inny nie wysiadł. Być może facet przyjechał sam albo jego towarzystwo było niepalące. Do sprawdzenia.

– ...oboje są nieobliczalni – kończyła swój wywód Tekla. – Kocham ich, ale momentami się ich boję.

– Kogo?!

– No a o kim ja mówię cały czas? – Tekla przystanęła, żeby spojrzeć na Gośkę z wyrzutem. – O Romku i Zośce.

– No tak. – Gośce zrobiło się głupio, że nie słuchała. Wiedziała, że lepiej byłoby to tak zostawić, ale jak mogła to zrobić po słowach, które właśnie padły? – Ale nie rozumiem, dlaczego pani się ich boi?

– No przecież mówię, że oboje są nieobliczalni!

Gośka zbeształa się w duchu. Nie dosyć, że niczego się nie dowiedziała, to jeszcze straciła w oczach Tekli. Nieprzyjemne z niepożytecznym. Tak to jest, jak się próbuje być jedną dupą na dwóch weselach. Czy, jak w tym przypadku, próbować dowiedzieć się wszystkiego naraz na jednym pogrzebie.

Z tej niezręcznej sytuacji wybawiła ją Olga a raczej jej doczesne szczątki odprowadzane przez całą wieś. Właśnie w tym momencie zza zakrętu wyłonił się kondukt pogrzebowy i dobiegło zawodzenie lokalnych płaczek: „Anielski orszak...”

– O boże – westchnęła Tekla – nie znoszę tej melodii. Jęczą, płaczą, jakby śmierć to był koniec. A przecież katolicy wcale tak nie uważają... przynajmniej nie powinni. Nic to, musimy przez to przejść. Idźmy po Zośkę. Mam nadzieję, że się tam nie pozabijali.

Ja też mam nadzieję, że w najbliższym czasie nikt nikogo więcej nie zabije – pomyślała Gośka. Z jednej strony korciło ją rozwiązywanie zagadek kryminalnych, ale to się działo dość blisko, a co za tym idzie, było jednak niebezpieczne.

Gdy podchodziły do samochodu, Gośka spojrzała przelotnie na kierowcę lanserskiego samochodu, który patrzył w dal, cały czas paląc. Fotel pasażera był pusty.

Roman i Zośka wysiedli. Zośka uśmiechała się głupio, a Gośka poczuła zapach, którego dawno nie czuła. Przypomniały jej się czasy liceum. Trawka.

Spojrzała w oczy Romana, żeby upewnić się, że nie tylko Zośce zaaplikował ten dość jednak kontrowersyjny środek uspokajający. A do tej chwili była przekonana, że zamknięci w samochodzie prowadzą jakieś psychologiczne rozmowy, a tymczasem on poszedł na skróty. Nie знаła go z tej strony. Obawiała się, że z wielu stron go nie zna.

– Skąd miałeś zioło? – zapytała konspiracyjnym szeptem.

– Z warzywniaka – wypalił i oboje z Zośką wybuchnęli za głośnym śmiechem. Na szczęście kondukt był zbyt daleko, żeby to słyszeć.

Za to człowiek z lanserskiego auta był blisko. Spojrzał w ich kierunku z ciekawością. Wzrok Gośki spotkał się z jego wzrokiem, ale tylko na moment, za krótko, żeby wyczuć nastrój mężczyzny. Nawet jeśli Olga była jego daleką znajomą, to wciąż był to pogrzeb i wątpliwe, że przyjechał dobrze się bawić.

Gośce zrobiło się głupio, choć to nie jej powinno być głupio, tylko rozbawionemu rodzeństwu. A swoją drogą ciekawe kim elegancik był dla zmarłej. Będzie musiała to jakoś ustalić, zanim ten czmychnie z powrotem do Poznania.

Kondukt zbliżał się do bram cmentarza, zawodzenie stawało się coraz głośniejsze. Gocha przestała się interesować tymi, z którymi przyjechała, a zaczęła intensywnie przyglądać się nadchodzącym ludziom. Nie brała pod uwagę opcji, że ktoś z nich mógłby być zamieszany w śmierć Olgi, ale zakładała, że przyglądając się jej rodzinie i znajomym, czegoś się o niej dowie.

Z przodu szli starsi ludzie, z pewnością rodzice zmarłej. Matka była malutką kobietą w czarnym płaszczu i czarnym berecie, a ojciec przygarbionym siwym mężczyzną z zaciętą miną i kamienną twarzą. Za nimi Gośka rozpoznała zapłakaną siostrę Sandrę. Wiesiek trzymał ją pod ramię, jego twarz też była czerwona od płaczu. Jego zuchwałość gdzieś zniknęła; nic dziwnego, w obliczu śmierci bliskich przyskają wszelka zuchwałość i buta. Przynajmniej na moment. Za rodziną szło mnóstwo ludzi, prawdopodobnie cała wioska. Część z nich, żeby pożegnać osobę, którą znali, inni pojawili się z poczucia przyzwoitości, jeszcze innymi kierowała ciekawość. Nieoczekiwana śmierć młodej osoby była wydarzeniem i rozbudzała wyobraźnię plotkarzy.

Gośka miała nadzieję, że może uda jej się podsłuchać jakąś rozmowę, która wniesie coś do sprawy.

Stanęli z tyłu. Ludzi było tyle, że ledwie słyszeli księdza. Gośka dyskretnie przyglądała się zebrany, próbując wyczytać z ich twarzy coś więcej niż obligatoryjny smutek. Elegancik stał niewzruszony obok grupki, która wyraźnie odstawała od reszty. Pewnie znajomi z Poznania, może z pracy. Trzymali wielki wieniec, ale zbyt daleko, by dostrzec napis.

Ksiądz odklepał swoje formułki o prochu, nieistotności spraw doczesnych i nieśmiertelności duszy i grabarze zaczęli spuszczać trumnę do grobu. Zośka wyglądała na niewzruszoną, widać trawka spełniła swoją rolę. Roman z kolei sprawiał wrażenie, jakby się lekko nudził.

Grabarze przykryli dół deskami i żałobnicy zaczęli składać kwiaty.

Gdy wszystkie wieńce znalazły się na swoim miejscu, a rodzinie zostały złożone kondolencje, ksiądz przeszedł do czytania z kartki daty mszy zamówionych za duszę zmarłej.

– Przecież ona nie chodziła do kościoła – zauważyła Zośka nieco za głośno, na co kilka osób spojrzano w ich kierunku z oburzeniem. – No co? Nie chodziła! W ogóle nie chciałyby tu być pochowana, nawet nie chciała tu przyjeżdżać.

– Już, Zocha... – Roman ją uciszał, chociaż wyraz jego twarzy świadczył o tym, że go to śmieszy.

– No nie chciała! Ja nawet nie poznałam jej rodziców... – Zośka westchnęła, a ludzie zaczęli szeptać.

Ksiądz zignorował to zajście i poinformował o miejscu stypy dla najbliższych krewnych.

– O! To ja idę! Ja jestem jej najbliższą krewną... to znaczy byłam... Byłam, bo już jestem nikim. Byłam nikim, bo nikt tu o mnie nigdy nie słyszał. Słyszała o mnie pani? – Zocha zaczęła pierwszą lepszą, Bogu ducha winną kobietę, która odsunęła się jak oparzona. – A pan? Wie pan, kim jestem? – zapytała kolejnego człowieka.

Zrobiło się bardzo niezręcznie. Gośka modliła się, żeby jak najszybciej znaleźć się znów w aucie i wracać do domu. Zaczęła się zastanawiać jak przerwać ten show, ale zauważyła, że Tekla gestem wskazała Romanowi, że ma się tym zająć. Ten chwycił siostrę pod ramię, coś jej szepnął do ucha i zaczęli oboje zmierzać w kierunku bramy cmentarza. Matka poszła za nimi.

Gośka zrozumiała, że to jej ostatnie sekundy w tym miejscu i jeśli chce się czegoś dowiedzieć, to teraz. Podeszła bliżej grobu, żeby przeczytać napis na wstędze wieńca. Części wyrazów nie mogła dostrzec, ale udało jej się odczytać: „Nieodżałowanej dyrektor departamentu... koledzy z firmy B-Solution”.

To dopiero przygnębiające i wymuszone pożegnanie, „bo tak wypada”. Obserwując lekko znudzone miny ludzi

z korpo, Gośka wyciągnęła wniosek, że nikt z tej ekipy nie przyjechał tu dziś z własnej woli. Wszyscy bali się, że głupio będzie się nie pojawić, ale myślami zapewne byli już na imprezie sylwestrowej.

Dostrzegła, że elegancik też zaczyna iść w stronę samochodu. W przypiływie desperacji podbiegła do niego, wiedziała, że nie może marnować okazji, chociaż nie miała żadnego planu.

– Przepraszam pana!

Odwrócił się i spojrzał na nią zaskoczony.

– Tak?

– Dzień dobry. W sumie niekoniecznie dobry – brnęła – zwłaszcza że to sylwester.

Gość patrzył na nią jak na wariatkę, nic nie mówiąc.

Ale ze mnie kretynka – pomyślała. Co go obchodzi czy to sylwester, czy urodziny cioci, skoro właśnie żegna bliską osobę.

Czy na pewno bliską? Tego Gośka właśnie musiała się dowiedzieć.

– Przepraszam, że tak zaczepiam, a nawet się nie przedstawiłam. Jestem Małgorzata... przyjaciółka rodziny... – palnęła.

– Tymon.

– Zajmę panu tylko sekundkę, nie chciałabym zawracać panu głowy w taki dzień, to znaczy w ogóle bym nie chciała, ale jest sprawa, w zasadzie okoliczność. Rozumiem, jak się pan czuje, to znaczy domyślam się, w tej sytuacji...

– Skąd pani może wiedzieć, przecież mnie pani w ogóle nie zna.

– No właśnie! Ja właśnie o tym. Bo nie wiem, czy to będzie pana interesowało, dlatego właśnie pytam, bo nie wiem.

– O co chodzi? – Tymon tracił cierpliwość.

– Nie chciałam tutaj i teraz, bo to nie jest dobry moment. Dlatego chciałam pana prosić o numer telefonu.

– Musiała improwizować.

– Mój?

– No tak, pana. Zadzwoń i wszystko wyjaśnię.

– Nie sądzi pani, że to nie jest najlepsze miejsce na podryw? Ale doceniam odwagę. – Po raz pierwszy się uśmiechnął.

W pierwszym odruchu Gośka chciała się oburzyć, ale pomyślała, że jego uśmiech to dobry znak. Jednak nie uważa jej za wariatkę, a nawet jeśli, to nie przeszkadza mu tu.

– Nie ma chyba złego miejsca na podryw – wypaliła, jakby miała jakiegokolwiek doświadczenie w podrywaniu.

– Robi się ciekawie. – Tymon uśmiechnął się szeroko i przez chwilę Gośka zapomniała, gdzie jest i dlaczego z nim rozmawia. Wyciągnął z portfela wizytówkę i jej wręczył. Nachylił się i zniżył głos do konspiracyjnego szeptu. – Chyba musi pani już iść, bo rodzina się niecierpliwi. Wskazał głową w kierunku zaparkowanych samochodów.

Gośka spojrzała w tamtą stronę. Roman i Tekla stali przy aucie i patrzyli na nią z wyczekiwaniem. Zośka siedziała już w środku.

Gośka nawet nie spojrzała na wizytówkę, szybko schowała ją do kieszeni.

– Faktycznie, muszę lecieć. Dziękuję, dzwoniemy się – powiedziała i odwróciła się na pięcie.

– Pani Małgorzato! – zawołał za nią.

Przystanęła.

– Tak?

– Szczęśliwego Nowego Roku! – powiedział, wyciągając papierosa.

– A no tak, przecież! Szczęśliwego... mimo wszystko. – Posłała mu niemrawy uśmiech i ruszyła w kierunku samochodu.

– Kto to był? – zapytał Roman.

– A skąd mam wiedzieć? – burknęła. – Jak Zośka? – zmieniła temat.

Uśmiechnął się głupio.

– Zrobiona.

– Ale daje radę?

– Jasne, że daje. My jesteśmy nie do zdarcia. – Napużył się z dumy.

– No już, już. – Tekla zagoniła ich do auta jak niesforne dzieci.

– A ty jesteś w stanie prowadzić?

– Nie jestem. Siadasz za kierownicą?

– Dobrze wiesz, że ja nie... mówiłam ci... nie mogę.

– No spróbuj! – Droczył się z nią.

– Nie będę próbować! Uznajmy po prostu, że nie mam prawa jazdy i nigdy nie miałam! – powiedziała zirytowana.

– Niech ci będzie. Wsiadaj i niczym się nie przejmuj, mam wszystko pod kontrolą. Nie narażałbym najbliższych.

Najbliższych... czyli matkę i siostrę zapewne. Nawet jeśli pomyślał o niej, Gośka nie była przekonana, czy ich nie narażał. A skąd niby się brały wszystkie wypadki? Z tego, że ktoś je zaplanował? Oczywiście, że nie. Brały się z brawury. Czy ten, który powodował kraknę, zamierzał narażać najbliższych? Nie, był przekonany, że ma wszystko pod kontrolą. Ta cholerna męska pewność siebie. Nigdy się nie przyznają, że nie czują się na siłach.

Ale co było robić? Nie miała wyjścia, wsiadła do auta, chciała jak najszybciej wyjechać już z tej wsi.

Po drodze Zośka zasnęła.

– Jakie plany na wieczór, kochani? – zapytała Tekla.

Gośka nie miała pojęcia. Wcześniej zamierzali spędzić razem sylwestra, była nawet wstępnie mowa o jakimś spontanicznym wyjeździe, ale w obliczu tych wydarzeń odpuścili temat.

– Nie wiem, chyba żadne? – Spojrzała z wyczekiwaniem na Romana.

– Jak to? Młodzi jesteście, korzystajcie z życia!

– W tej sytuacji?

– Tym bardziej. Wszystko jest po coś, a każde doświadczenie jest lekcją. Dziś wszyscy sobie przypomnieliśmy o kruchości życia i że trzeba korzystać z chwili. Jest tyle możliwości, zaszalejcie!

– A pani gdzie dziś szaleje?

– Ja już się wyszalałam.

– To prawda – potwierdził Roman z przekąsem.

– Organizuję spotkanie rytualne na pożegnanie starego roku i powitanie nowego.

– A Zocha? Ma jakieś plany?

– Pewnie porządnie się wyspać po tym jak jej zaaplikowałeś ziołoterapię – zaśmiała się Tekla.

– Ale ma być sama w taki dzień?

– Chcę być sama. – Zośka właśnie się przebudziła.

– To chyba nie jest najlepszy pomysł...

– Gośka ma rację, nie siedź dziś sama. Przyjdź do nas – zaoferował Roman.

Do nas? To znaczy dokąd? Do mnie czy do ciebie? – Gośka nie była pewna, czy cieszy się z tego, że on używa liczby mnogiej, czy jest wkurzona, że decyduje za nią bez konsultacji. Ale z drugiej strony kiedy miał cokolwiek konsultować, to wszystko tworzyło się na bieżąco. Doszła do wniosku, że chyba za bardzo analizuje. Trzeba zostawić te rozkminy i obserwować, co się dzieje. A najlepiej odpocząć od tych związkowych dywagacji i domysłów i zająć się śledztwem.

– Nie, to wy przyjdźcie do mnie – zarządziła Zośka. – Chcę być u siebie.

– Dobra. – Roman zgodził się bez wahania.

– I przynieś więcej zioła.

W Goście się zagotowało. Po paskudnej historii z Jachem, była bardzo wyczulona na to, że ktoś miałby za nią decydować.

– Wiecie co? Ja zostanę u siebie. Nie mam nastroju na towarzystwo – powiedziała, starając się, żeby nie zabrzmiało, jakby strzelała focha. Chociaż strzelała.

Roman się zdziwił.

– Naprawdę?

– No naprawdę. Wyluzujcie się, a ja sobie coś obejrzę albo poczytam.

– W sylwestra?

– Dzień jak każdy inny – powiedziała, siląc się na obojętność.

– Może chcesz przyjść na moje spotkanie rytualne? – zaproponowała Tekla.

– Nie! – Gośka zareagowała trochę zbyt ostro, dając upust swoim prawdziwym emocjom.

Nie wiedziała, czy bardziej wkurza ją ta rodzina, czy fakt, że do niej nie należy.

Resztę drogi przebyli w milczeniu.

Gośka wysiadała pierwsza.

– Dzięki! Trzymaj się Zośka – rzuciła, próbując ukryć, jak bardzo była rozczarowana decyzją Romana. – Wszystkiego najlepszego w nowym roku pani Teodozjo! Udanych rytuałów!

– Dziękuję, Małgosiu.

– Ciao! – Zamroczona Zocha machnęła jej ręką.

– To co? W kontakcie? – Roman uśmiechnął się niemrawo.

Gocha dalej udawała beztroskę.

– No jasne, przyjemności i najlepszego w Nowym Roku!

– Najlep...

Trzasnęła drzwiami, nie czekając, aż Roman dokończy. Pomachała im na pożegnanie, uśmiechała się sztucznie i poczuła ulgę, kiedy zniknęli z horyzontu i mogła zwolnić szczękę.

Weszła do swojej kamienicy, wyciągnęła telefon i napisała wiadomość do Danki.

Wróciłam, będę dziś sama. Wlecicie?

Danka odpisała prawie od razu.

No jacha! Chłódź piwo, po golonkach będzie się chciało pić.

Gośka zawróciła i skierowała kroki na Żurawią. Musiała jeszcze odwiedzić Drink Shop.

Wieczorem siedziały przy drewnianym stole u Gośki, popijając piwo.

– Ale się obżarłam! – Danka rozpięła guzik dzinsów. – Tak myślałam, że lepiej będzie założyć kieckę. Może skoczę się przebrać, co?

– Siedź już. Bo będzie jak ostatnio, pójdiesz, zaśniesz i już nie wrócisz – przypomniała Renata.

– O Jezu, raz mi się zdarzyło! Byłam mega zmęczona po robocie. Przecież nie zasnę w sylwka. Ale nie macie nic przeciwko, że tak siedzę rozbebeszona?

– Jeśli o mnie chodzi, to możesz siedzieć w samych gaciach. Tak ci ciężko? Po co tyle jadłaś?

– No właśnie się powstrzymałam przed nałożeniem trzeciej golonki, pysznie je Wandzia przyrządziła! Palce lizać! Jak odnosiłam naczynia do kuchni, widziałam, że dużo ich jeszcze mają, aż mnie kusiło, żeby zapytać czy nie chcą jednej odstąpić na noworoczny obiad, ale mi było głupio.

– Trzeba było zapytać, pewnie nie przejedzą i będą wyrzucać. Ale serio, czaiłaś się na trzecią? Matko! Ja przez pierwszą nie mogłam przebrnąć, były ogromne!

– Pani Wandzia się pewnie cieszy, że wreszcie ma dla kogo gotować, więc przesadza z ilością. Ale pewnie jest szczęśliwa, co? – wtrąciła się Gocha.

– Noo, wpatrzona w pana Jarka jak w obrazek. W sumie jej się nie dziwię, on ciągle jest na fleku.

– Ej, mówisz o moim ojcu! – Renata zrobiła minę, jakby połknęła żabę.

– Ciesz się, że tak dobrze się trzyma! Byś widziała mojego! Całymi dniami chodzi w kalesonach, ma wielki brzuch i dłubie w nosie, a co wydłubie...

– Dobra już! Nie chcę znać szczegółów! Nie ma co się licytować, czyj stary jest gorszy. Chociaż twój ojciec pewnie nie zdradzał twojej matki...

– Spróbowałyby tylko! Już matka by mu to wybiła z głowy. Wałkiem!

Wszystkie się zaśmiały.

– Haha, niech żyje kobieca siła perswazji. W naszym pokoleniu to nie przejdzie – podsumowała Gocha z udawanym smutkiem.

– A jak twoja siła perswazji czy raczej żyłka detektywistyczna? Bo my tu o pierdołach, a tymczasem nie

wiemy, czego się dowiedziałas na pogrzebie i dlaczego to z nami spędzasz sylwestra.

Gośka opowiedziała, jak spędziła dzień, starając się nie pominąć żadnego detalu, chociaż niektóre szczegóły chętnie by przemilczała.

– Ja pierdolę, najarał się i prowadził? – Danka oczywiście najszybciej wyłapała to, czego Gośka najbardziej się wstydziła. Chociaż przecież to nie ona powinna się wstydzić.

– Dużo nie palił, pewnie wziął macha albo dwa dla towarzystwa.

– A skąd wiesz? Przecież nie było cię przy tym. Jak oni się upalali, to łażyłaś z teściową po cmentarzu!

– No bo go widziałam później i wyglądał całkiem dobrze.

– Wiadomo! Jak Roman mógłby nie wyglądać dobrze?

– O Jezus, wiesz o czym mówię! Lubię ryzyko, ale nie takie głupie. Nie znoszę brawury, a Roman się nie popisywał. Myślę, że po prostu nie zna innego pomysłu na rozładowanie stresu i przytłumienie smutku. Poprawił nastrój Zochy po swoim.

– No to powiem ci, Gośka, że marny z niego psycholog. Bo z tego co mówisz, Zośka zamiast się uspokoić, totalnie odleciała – przypomniała Danka.

– No fakt, tego nie przewidział. Zresztą ja wcale nie twierdzę, że to był najlepszy pomysł. Sama byłam wściekła, jak poczułam zielsko.

– A jego matka? Nie oburzyła się? – zapytała Renata.

– Ale gdzie tam. Wpatrzona w swoje dzieci jak w obrazek, jak to matka. Chociaż na tym cmentarzu powiedziała coś dziwnego, nie wyłapałam, o co jej chodziło, ale powiedziała, że się ich czasem boi...

- Co?! W jakim sensie?
 - No tego właśnie nie wiem... nie było jak dopytać.
 - Cholera, to może być ważne... Będziesz w stanie to z niej jakoś wyciągnąć, będzie jakaś okazja?
 - Ta... dziś mnie zapraszała na jakieś rytuały na pożegnanie starego roku, może chcecie się przejść?
 - Na co?! - Danka zrobiła wielkie oczy.
 - Na jakieś jej hokus-pokus, zakładam, że coś w stylu wycia do księżycyca i biegania wokół ogniska na golasa - zaśmiała się Gocha.
 - O, to ja chętnie, tylko latem. Będzie cieplej i zdążę do tego czasu zrzucić parę kilo - stwierdziła Renata z przekąsem. - Dziś raczej bym się tam nie pchała, zwłaszcza po tych piwach, jeszcze ją spłoszymy. Trzeba to jakoś zaplanować. A co z tym gościem z cmentarza, Szymonem... tak?
 - Tymonem.
 - Spotkasz się z nim?
 - Oczywiście... tylko muszę wymyślić pretekst. Chociaż... on myślał, że ja go podrywam, być może pociągnę ten wątek.
 - I nie tylko wątek - zaśmiała się podchmielona Danka.
 - Danko! - Renata udała oburzenie. - Co za kosmate myśli! Przecież Gosia nie zdradziłaby Romana.
- Na te słowa Gośka zakrztusiła się piwem, które właśnie przełykała, bo przypomniała sobie brodacza z Piwnej Stopy. Rozkaszła się, ale zaraz jej przeszło i szybko zmieniła temat.

– O czym my w ogóle rozmawiamy? Muszę spotkać się z tym gościem, żeby się dowiedzieć, skąd znał Olgę i co o niej wiedział, to może być cenne źródło informacji. Nie! Danka, nie kończ. Już widzę ten twój lubieżny uśmiech, który zawsze się pojawia, kiedy chcesz rzucić jakimś erotycznym żartem.

– O Jezu, nic co ludzkie nie jest mi obce. Przynajmniej nie udaję, że mnie ten temat nie interesuje. – Danka się przeciągnęła. – Wiecie co? Jestem zmęczona.

– Nie! – wykrzyknęła Renata. – Nie mów, że idziesz spać.

– Ale gdzie tam spać. Zmęczona jestem dzisiaj gadaniem o trupach, cmentarzach i mordercach. Może pójdziemy gdzieś potańczyć?

– Zwariowałaś? Gdzie?! Wszystko już dawno zajęte, przecież to sylwester!

– Przejdźmy się po mieście i zobaczymy, może uda się gdzieś wbić. Miałaś rację, Gośka, że osiemdziesiątki bawią się lepiej od nas. Uderzmy do Tramwajarza, tam pewnie coś się dzieje. Albo się przejdźmy po mieście, zobaczymy, jak dziś wygląda! Zróbmy coś.

Gośka spojrzała w telefon: jedno nieodebrane połączenie od Romana. Godzinę temu i więcej już nie próbował. Pewnie zadzwonił, bo miał wyrzuty sumienia. Ale z tego wynika, że niewielkie. Niech go kule biją!

– Masz rację, idziemy.

Zakończyły ten dzień z przytupem i zamiast szampanem powitały nowy rok piwem. Dwa tysiące osiemnasty przeszedł do historii.

Na piękne oczy

Rok 2004

Na studiach, kiedy wciąż jeszcze wypierała swoją orientację, na jednej z imprez w akademiku Zocha poznała Zahira, angielskiego studenta urodzonego w Libanie. Podczas gdy inni pili, opowiadali sprośne dowcipy i głośno się śmiali, on wyglądał na znudzonego. Siedział w kącie zamyślony, nie zwracając uwagi na Zośkę, czym trochę ją irytował. Ale jeszcze bardziej intrygował. Przyglądała mu się ukradkiem i zastanawiała, jak go podejść.

W pewnym momencie wyglądało na to, że mężczyzna zbiera się do wyjścia. Zośka wystraszyła się, że nie zdąży i ofiara ominie jej sidła, a nawet ich nie zauważy. Podeszła do niego bez wahania.

– Przepraszam – zagadnęła po angielsku – zastanawiałam się... pomyślałam, że może znasz kogoś... – powiedziała

i urwała, bo w tym momencie spojrzał na nią najpiękniejszymi oczyma, jakie dotychczas widziała.

– Kogoś znam – odpowiedział z uśmiechem. Wokół jego oczu pojawiły się urocze zmarszczki.

– ... od angielskiego – dokończyła Zośka, przywołując się do porządku. Za żadne skarby nie powinien się domyślić, jak wielkie wrażenie na niej zrobił. – Szukam kogoś, żeby doszlifować angielski.

– Twój angielski jest całkiem okej.

– Podstawowy, ale czasem muszę się chwilę zastanowić, zanim użyję jakiegoś sformułowania, chciałabym wypowiadać się bardziej płynnie. *Native speaker* byłby idealny.

– Ach, to nie ja, niestety. – Rozłożył ręce. – Zapytam jakiegoś studenta z Ameryki.

– A ty skąd jesteś?

– Z Libanu.

– Mówisz świetnie po angielsku.

– Mieszkałem sześć lat w Londynie.

– Wow! Sześć lat! Kiedy? Jako nastolatek?

– Nie, po szkole. Pracowałem, dopiero później poszedłem na studia, jestem dużo starszy od ciebie.

To by tłumaczyło, dlaczego chciał wyjść z imprezy. Pewnie czuł, że odstaje, ta poza znudzonego mogła być tylko przykrywką, tak naprawdę musiał się czuć samotny.

Zośka miała ochotę go przytulić. Oczywiście powstrzymała się, ale nie mogła stracić go z oczu.

– Wiesz co, tak sobie myślę... sześć lat to sporo, na pewno osłuchałeś się z językiem. Może chciałoby ci się spotkać od

czasu do czasu, żeby coś porobić i pogadać po angielsku?

– Czemu nie? Ale nie za darmo.

Szybko przeliczyła, ile mogłaby wysupłać na ten cel ze swojego skromnego budżetu. Zaśmiała się.

– Jasne, wiadomo. Mam nadzieję, że stać mnie na ciebie.

– Ale ja nie chcę pieniędzy. Chcę, żebyś pokazała mi miasto i jego najciekawsze zakamarki – powiedział i uśmiechnął się w taki sposób, że oboje wiedzieli, że nie o zakamarki miasta tu chodzi.

W łóżku wylądowali niecały tydzień później. Było zupełnie przeciętnie, ale Zośka miała satysfakcję, udało jej się osiągnąć założony cel szybciej, niż się spodziewała. W zasadzie seks nigdy nie był dla niej tak przyjemny, jak się tego spodziewała i jak widziała na filmach. Nie doświadczyła niesamowitych uniesień, ale bywało jej dobrze. Każdy człowiek ma potrzebę, żeby przytulić się do kogoś od czasu do czasu. Zośce szybko się nudzili ci, do których się przytulała i robiła się dla nich niemiła. Albo ona z nimi zrywała, albo to ich szybko zniechęcał jej chłód. Miała wrażenie, że wszyscy chłopcy są tacy sami i działają według jakiegoś schematu. Są mili na początku, a potem coraz mniej im się chce. Nie przywiązywała się, żaden nie wywoływał w niej większych emocji.

Aż do chwili, kiedy w jej życiu pojawił się Zahir.

Było w nim coś urzekającego. Ciekawił ją jego świat, kultura, wierzenia i przekonania, które tak bardzo różniły się od tego, co знаła. Z przyjemnością wpatrywała się w piękne oczy Zahira, kiedy z pasją opowiadał o tym, w co wierzył, o zasadach, którym był wierny oraz o rozczarowaniu zachodnim światem.

– Kobieta to diament, to skarb, każdy mężczyzna powinien się opiekować swoją kobietą i traktować ją wyjątkowo – głosił, a jej robiło się bardzo przyjemnie. Żaden polski facet tak do niej nie mówił.

Ujmował ją zarówno słowami, jak i tym, co robił. Martwił się o nią, dbał i opiekował jak nikt nigdy dotąd. Interesował się, może nie tym, co ona myśli, ale gdzie była i co robiła. Lubił z nią przebywać, więc często się umawiali. Podobało jej się to. Czuła, że ma kogoś, komu naprawdę na niej zależy. No i był piękny, wiele kobiet się za nim oglądało, była dumna, że to właśnie ją wybrał.

Zaczęła się interesować jego światem, o którym dotychczas niewiele wiedziała. Mężczyźni z brodami, kobiety w hidżabach, poligamia, wojna, islam, terroryzm. Zupełnie nie zgadzało jej się to, co czytała, z tym, co jej opowiadał. Twierdził, że zachodnie media kłamią i nic nie jest takie, jak opisują.

Imponował jej samodzielnością. Podczas gdy ona wciąż mieszkała z matką, on szybko się usamodzielniał i wyjechał do Anglii, do obcego świata, w którym musiał się odnaleźć. Nauczył się języka, ciężko pracował i zdecydował, że zostanie lekarzem. Wystąpił o kredyt studencki i przyjechał studiować do Poznania. Z jego opowieści wyłaniała się wizja niezwykle zaradnego faceta, który nie siedzi na garnuszku rodziców, tylko bierze życie w swoje ręce i działa, zamiast głądzić i snuć wizje bliżej nieokreślonej przyszłości, jak robili to jej rówieśnicy.

Ona nie snuła żadnych wizji. Chyba założyła, że nie nadaje się do niczego innego. Studiowała na ASP i nie miała pojęcia, co dalej. Nie wiedziała, czym chciałaby się zająć i w ogóle się nad tym nie zastanawiała. Planów nie robiła,

bo bała się rozczarowań. Wolała skupiać się na obecnych doznaniach i cieszyć teraźniejszością.

Zahir miał jeszcze jedną przewagę nad jej kolegami. Miał pieniądze i lubił je wydawać, co Zośce imponowało. Co z tego, że nie zarobił ich własną pracą, tylko pochodziły z angielskiego kredytu studenckiego? Nie to było najważniejsze, a jego gest. Zabierał ją na wystawne kolacje, a nie na zapiekanki. Kupował jej ubrania i biżuterię, fundował taksówki, kiedy wracała od niego do domu, nie chciał nawet słyszeć, żeby po nocach tłukła się autobusem.

No i po angielsku mówiła coraz bardziej *fluently*.

Jednak nie zawsze było sielankowo. Czasem w tego kochanego, łagodnego chłopaka coś wstępowało i zaczynał się dziwnie zachowywać. Zwłaszcza gdy coś szło nie po jego myśli. Jak wtedy, w Dzień Kobiet.

Umówiła się z koleżankami na wino w mieście. Kiedy już była gotowa, zadzwonił Zahir.

– Wpadniesz do mnie? – zaproponował.

– Nie, kochany, jestem umówiona.

– O, a z kim mnie zdradzasz, jeśli można wiedzieć? – zażartował.

– Tym razem akurat cię nie zdradzam, wychodzę z dziewczynami z okazji Dnia Kobiet – zaśmiała się.

– Dzisiaj jest Dzień Kobiet? W takim razie koniecznie musimy spędzić ten wieczór razem! Jesteś moją kobietą czy nie?

– Oczywiście, że jestem, ale...

– W takim razie przyjedź. Zrobimy coś przyjemnego.

– Ale kiedy się umówiłam...

– Wpadnij na chwilę chociaż, mam dla ciebie niespodziankę. Nic się nie stanie, jak koleżanki moment poczekają.

Przywitał ją w spodniach od dresu. Próbowwała ukryć swoje rozczarowanie jego niechlujstwem. Uwierzyła, że naprawdę coś dla niej ma, ale najwyraźniej kłamał po to, żeby ją do siebie ściągnąć.

Przyglądał się jej podejrzliwie.

– A ty co taka wystrojona?

– Wystrojona? To stara kiecka.

– Dość krótka. I do tego ten dekolt. Z kim się umówiłaś?

– No mówiłam ci, że z koleżankami.

– Tak ubrana? Dla koleżanek tak się starasz? To trochę dziwne, że koleżanki nie spędzają tego dnia ze swoimi chłopakami.

– One nie mają chłopaków.

– A ty masz, chodź tutaj. – Przyciągnął ją do siebie i zaczął całować. – Stęskniłem się – wyszeptał do ucha i zaczął ją rozbierać.

Nie miała ochoty na seks, cieszyła się na to spotkanie z dziewczynami. Nie oponowała jednak, ponieważ czasem robił się agresywny. Pozwoliła mu zrobić to, na co miał ochotę, chociaż sama nie zdążyła się nawet dobrze podniecić. Liczyła, że później będzie zmęczony, a ona wolna.

Po wszystkim przytulił ją mocno.

– Poleżmy tak sobie – wymruczał.

– Jest bardzo miło, ale muszę iść...

– Musisz tu być. Jesteś moja.

– Ale moje koleżanki...

– Poradzą sobie bez ciebie. Ja cię potrzebuję, bardzo. –
Przytulił ją jeszcze mocniej.

Zrozumiała, że nigdzie tego dnia nie pójdzie. Będzie leżała i słuchała jego chrapania. Minie trochę czasu, aż on znów nabierze ochoty i zrobią to jeszcze raz. I zrobi się za późno, żeby dokądkolwiek wychodzić. Słyszała, jak telefon wibruje w jej torebce, pewnie dziewczyny chciały wiedzieć, gdzie jest i czemu, do cholery, jeszcze nie ma jej tam, gdzie się umówiły. A ona za nic w świecie nie mogła się do tego przyznać, bo do niedawna gardziła kobietami, które spotykały się z koleżankami tylko wtedy, kiedy im chłopak pozwolił. W tamtym momencie uzmysłowiła sobie, że sama stała się taką kobietą. Gardziła sobą.

Siostrzeństwo

Roman nie zadzwonił w Nowy Rok ani kolejnego dnia. Gośka z trudem powstrzymała ciekawość i troskę i też do niego nie dzwoniła.

Odezwał się dopiero trzeciego stycznia.

– Wszystkiego dobrego w Nowym Roku! – powiedział, jakby byli kumplami z pracy.

– A wzajemnie – odpowiedziała grzecznie, chociaż gotowało się w niej. – Co słychać?

– Sporo pracy. Ludzie jakoś wytrzymują do świąt i do sylwestra, a potem umierają lawinowo.

– Myślisz, że to planują? – Zirytowała się, bo zaczął ją drażnić jego lekki stosunek do ludzkich tragedii.

– Nie wiem, mówię jak jest. Ja nie jestem od myślenia, tylko od kopania dołów.

– No tak.

Na chwile zapadła cisza. Przerwał ją Roman.

– Jak sylwester?

– Dobrze, normalnie, siedziałam w domu z sąsiadkami. – Gośka prawie powiedziała prawdę. Przecież do pewnego momentu naprawdę siedziały w domu, nie musiała się tłumaczyć z każdej minuty swojego życia. Zwłaszcza komuś, kto przez kilka dni wcale się nie odzywa. – A twój? Bardzo popłynęliście z Zośką?

– No co ty, za stary na to jestem. I zmęczony. Coraz mniej mi się chce.

– Zauważyłam.

– Słucham?

– Nic, nic. Tak tylko, nieważne.

Rozmowa ewidentnie się nie kleiła.

– Przepraszam cię, ale muszę kończyć, muszę... coś tu zrobić – powiedziała Gośka.

– Jasne, w kontakcie. Trzymaj się! – I się rozłączył.

Żadnego „kiedy się zobaczymy?“, „stęskniłem się!“, „co dzisiaj robisz?“ Ech, za szybko ta znajomość osiągnęła etap braku wzajemnego zainteresowania. Gośka zaczynała coraz bardziej wątpić, że to w ogóle dokądś zmierza.

Po tej rozmowie była podminowana. Czekwała, aż Roman zadzwoni, ale myślała, że coś z tego wyniknie, a to była pogawędka jak z szewcem przy odbieraniu butów od naprawy. Niewiele mieli sobie do powiedzenia.

Cóż, na bok sentymenty. Czas zająć się śledztwem na poważnie. Pomyślała, że dobrze byłoby się spotkać z Zośką, ale nie znała jej numeru telefonu, a przecież nie mogła prosić o niego Romana. Na szczęście od wigilii obserwowały

się na Instagramie. Otworzyła aplikację i napisała do niej wiadomość:

Hej Zośka! Jak się trzymasz?

Jezu, jak to głupio brzmiało, ale nie bardzo wiedziała, co innego mogłaby w tej sytuacji napisać. W sekundę po tym, jak to wysłała, wystraszyła się. Pomyślała, że Zośka jej nie odpisze, ale powie Romanowi, że dostała od niej wiadomość, a on się wkurzy. Z drugiej strony – przecież nic złego nie zrobiła. W razie czego powie, że martwiła się o nią jak kobieta o kobietę. Siostrzeństwo. Gośka uwielbiała to słowo, odkąd pierwszy raz je przeczytała. Wiadomo, że chodziło o śledztwo, co nie znaczy, że nie miała empatii. Nie znała Zośki dobrze, nie przyjaźniła się z nią, ale mogła sobie wyobrazić, jak paskudnie ta musiała się teraz czuć.

Po chwili przyszła odpowiedź:

Jakoś... daję radę. Dzięki, że pytasz. Co u Was?

U nas? Nic. Nie widziałam Romana od Sylwestra – zamierzała odpisać Gośka w pierwszym odruchu, ale w porę się zreflektowała. To nie czas na to ani tym bardziej osoba, której powinna skarżyć się na swój związek. To było stąpanie po cienkim lodzie. Z jednej strony zwierzenia mogłyby je do siebie zbliżyć, ale równie dobrze Zośka mogła się wkurzyć, że obca baba narzeka na jej brata. Zmieniła więc zamiar i odpisała:

Okej. Może masz ochotę na pogaduchy przy kawie?

Po chwili przyszła odpowiedź.

Nie wiem, czy na pogaduchy, ale na kawę na pewno. Ogarniesz jakąś po drodze i wlecisz do mnie? Jestem cały czas w domu, nie chce mi się wychodzić.

Pewnie. Niedługo jestem.

Chwilę później Gośka poczuła się jak oszustka. Właśnie okłamała kobietę w żalobie, że chce z nią spędzić czas, a przecież tak naprawdę będzie węszyć.

Shut up, pieprzone wyrzuty sumienia! Nie można zajmować się śledztwem, litując się nad każdym smutnym człowiekiem zamieszonym w sprawę. Przecież to Zocha mogła stać za tym zabójstwem, to byłby w zasadzie najbardziej prawdopodobny scenariusz. Podczas wigilii czuć było napięcie, barszczowi brakowało kwasu, bo cały wisiał w powietrzu między tymi dwiema. Jeśli para nie potrafi powstrzymać wzajemnych docinków przy obcych, to jakie awantury musiały się odbywać, kiedy zostawały same? Może podczas jednej z takich kłótni Olga powiedziała kilka słów za dużo...

Gośka rozmyślała o tym w drodze do Zośki na Łazarz. I kiedy wchodziła po schodach z dwiema kawami, zdała sobie sprawę, w co się pakuje. Idzie właśnie do mieszkania, w którym zmarła Olga, spotkać się z osobą, która być może przyczyniła się do tej śmierci. Już raz była w podobnej sytuacji, kiedy odwiedziła matkę Renaty, przekonana, że to niewinna staruszka. To znaczy ostatecznie okazało się, że to rzeczywiście niewinna staruszka, ale co się Gosia najadła

strachu, to jej. A tym razem idzie do mieszkania młodej, silnej kobiety...

Shut up, strachu! W dobrym śledztwie nie może być miejsca na strach. Kawę niesie swoją, u Zochy nie będzie niczego jadła, więc powinna przeżyć tę wizytę. Raz kozie śmierć. Tfu, tfu.

Zośka otworzyła jej drzwi ubrana w coś, co chyba miało być dressem, ale bardziej przypominało piżamę. A może było piżamą? Nie znajdowały się na tym etapie znajomości, żeby Goska mogła powiedzieć coś w stylu: stara, ogarnij się, nie łaż cały dzień w piżamie. Danka pewnie by nie miała skrupułów, ale Danka to Danka.

– Dzięki, marzyłam o dobrej kawie, ale mam totalną blokadę, nie chce mi się oglądać tych wszystkich ludzi, słuchać ich głupkowatych rozmów o niczym. A jak jeszcze ktoś obcy by mnie zagadał, to mogłabym być bardzo nieuprzejma. Nie chcę straszyć ludzi – powiedziała Zośka, i uśmiechnęła się niemrawo.

– Jasne, to zrozumiałe, a nie potrzebujesz jakichś zakupów?

– Nie, wszystko mam.

– W razie czego dawaj znać, mieszkam przecież niedaleko, mogę coś podrzucić.

– Będę pamiętać. Dzięki! Siadaj.

Gośka zajęła fotel, bo bardzo nie chciała usiąść na kanapie, na której Olga wyzionęła ducha.

Zośka nie miała tego problemu, mimowolnie głaskała narzutę, zapatrzona w okno.

Goškę przeszedł dreszcz, ale zaraz przywołała się do porządku – co w tym dziwnego, że Zośka siedzi na tej

kanapie, a co ma zrobić? Wyrzucić ją? Przecież to mieszkanie to muzeum ich związku, przebywały razem w każdym z tych pomieszczeń, robiły coś wspólnie, Olga miała pewnie swoje ulubione miejsca.

Właśnie z tego powodu Gośka wyrzuciła wszystko, co kojarzyło jej się z Jachem. Mieszkanie pod numerem szóstym przeszło gruntowny remont i zostało umeblowane od nowa. Renacie dobrze się w nim mieszkało, a Gośka wciąż nie lubiła przekraczać jego progu. Może z czasem zupełnie zapomni o tamtych wydarzeniach i o najbardziej podłym splocie kłamstw w swoim życiu. Najpierw sama została okrutnie okłamana, potem musiała grać naiwną idiotkę, a po wszystkim była zmuszona paskudnie nałgać rodzicom Jacha, że ich syn ją porzucił i wyjechał z jakąś starszą babą nie wiadomo dokąd. Taka wersja zdawała się dla nich znośniejsza niż prawda, ale było to okrutne – matka do końca życia będzie czekała na jakąś wiadomość od niego. W każde urodziny będzie liczyła, że syn zadzwoni z życzeniami, co wigilię będzie czekała na niego z pustym talerzem. Jednak nie było innego wyjścia. Każda wojna niesie ze sobą ofiary.

– Szkoda, że poznałyśmy się w takiej chwili – powiedziała smutno Zocha. – Normalnie miałabym coś do kawy, lubię pichcić, ale teraz zupełnie nie mam do tego głowy.

– To najzupełniej zrozumiałe. – Gośka się uśmiechnęła, ciesząc się, że nie musi wymyślać powodów, dla których odmawia poczęstunku. – Chociaż z drugiej strony czasem lepiej się czymś zająć, niż pogrążyć się w czarnych myślach. Ale co ja mogę wiedzieć o żałobie, nigdy nie straciłam nikogo bliskiego.

Właściwie nie skłamała, w momencie gdy widziała go po raz ostatni, Jachu, z miłości jej życia, zmienił się

w największego wroga.

– To nawet nie są czarne myśli, wiesz? – wyjaśniła Zocha.
– Ja tylko próbuję to wszystko jakoś poskładać. Czuję się jak po przegranym meczu, kiedy wszyscy zawodnicy rozeszli się do szatni, a ja zostałam na boisku. Albo po przedstawieniu, były emocje, oklaski i wszyscy już wyszli, a ja stoję sama na pustej scenie przed zerową publiką. Rozumiesz, co mam na myśli?

– Jasne. Bardzo trafna metafora. Kiedy wydarzy się coś tragicznego, wszyscy ci współczują, chcą pomagać, zostajesz postawiona w samym centrum nieszczęśliwych wydarzeń. Ale to szybko mija i zostajesz sama ze swoimi myślami i klockami do poukładania.

– Dokładnie! Z klockami do poukładania! Świetnie to ujęłaś. Może masz ochotę na coś mocniejszego? Lampka wina?

– W sumie...

– Mam gdzieś otwartą butelkę.

– Nie! – Tylko nie otwarta butelka! – W sensie, nie dziękuję, przypomniałam sobie, że muszę dziś załatwić coś, co wymaga ode mnie stuprocentowej trzeźwości. Następnym razem bardzo chętnie.

– No trudno. Ja sobie naleję. Tylko nie mów Romanowi. – Zośka puściła oko do Gochy.

– Oczywiście, że nie, nie jego sprawa. To, co między nami, to między nami – zapewniła ją, i przy okazji siebie, Gośka.

Gospodyni nalała sobie szklankę czerwonego wina. Podniosła ją do ust i wzięła kilka łyków.

– To nie tak, że ja się boję brata – tłumaczyła się – ale oni z matką są nadopiekuńczy. Zapomnieli, że osiemnaście lat

to ja skończyłam dawno temu.

– No wiesz, martwią się o ciebie, to naturalne w tej sytuacji.

– Tak, tylko każde na swój pokręcony sposób. Chcą mi sprzedać swoje wizje świata, bo moja im nie odpowiada. Po pocieszeniu Romana jestem jeszcze bardziej zdołowana, a matka robi wszystko, żebym uwierzyła w duchy.

– Czemu jesteś bardziej zdołowana po pocieszeniu Romana? – To nie było pytanie związane ze śledztwem, ale Gośka wyłapała to, co interesowało ją najbardziej.

– No wiesz, on jest... mroczny, zawsze taki był. Nie potrafi cieszyć się życiem. Nie potrafi być spontaniczny, u niego wszystko zawsze musi być w ramach. Nic nie powinno wystawać.

– Masz na myśli swoją... orientację?

– Jaką orientację?

– No twoją, w sensie że... wolisz kobiety.

– A kto tak powiedział?

Zośka dość szybko piła i chyba niewiele zjadła tego dnia albo wino było bardzo mocne, bo już zaczął jej się plątać język.

Gocha z trudem ciągnęła dalej.

– No... byłaś z Olgą... myślałam, że....

– Ty też myślisz stereotypowo – zaśmiała się Zośka. – Pasujecie do siebie z Romanem. Bez urazy, to fajny gość. Ja tylko... jestem inna niż oni. Nie mam pojęcia, dlaczego urodziłam się w tej rodzinie.

– Ale co masz na myśli, mówiąc, że Roman jest mroczny?

– Gośka nie odpuszczała tematu.

- Serio?! Ty serio zadałaś to pytanie? A znasz wielu przedsiębiorców pogrzebowych? I to takich, którzy od zawsze chcieli się tym zajmować?

Goście włoś zjeżył się na głowie. Poznała Romana, zresztą w dość kuriozalnych okolicznościach, jako grabarza i nigdy nie wnikała, jak to się stało, że nim został. Informacja, że zawsze chciał, była dość szokująca. Nie zamierzała jednak pokazywać Zośce, że się tym przejęła.

- No wiesz, praca jak każda inna. Ktoś w końcu musi ją wykonywać. Padło na niego. Widocznie poczuł powołanie. - Uśmiechnęła się, rozkładając ręce.

- Może... nie wiem...

- A wasza mama? Zawsze zajmowała się tymi... swoimi...

- Czarami? - odpowiedziała Zośka. - Nie. To zaczęło się po... Żeby nie wnikać w szczegóły, powiedzmy, że spotkała nas pewna tragedia. I mama bardzo się od tego czasu zmieniła. Zaczęła poszukiwać, czytać ezoteryczne książki, jeździć na różne warsztaty. Twierdziła, że jest coraz bardziej oświecona i podrzucała nam te książki od czasu do czasu, ale ja nie potrafiłam się przebić przez ten natchniony język. To nie dla mnie. Ja twardo stąпам po ziemi.

Gośka bardzo chciała wniknąć w szczegóły tragedii, która spotkała ich rodzinę, ale bała się, że przepłoszy Zośkę swoim wścibstwem. Zamiast tego starała się zdobyć jej przychylność.

- To tak jak ja. Mam wrażenie, że wszyscy dookoła praktykują jogę i medytują. Nie mam pojęcia, o co w tym chodzi.

To nie do końca była prawda, miała kilka całkiem udanych podejść do jogi, a medytacja ją fascynowała.

- Ty wiesz, że ona kiedyś, przed... to znaczy dawniej, chodziła do kościoła? I oczywiście ciągała nas ze sobą na te wszystkie roraty i drogi krzyżowe. A potem nagle jakby piorun w nią strzelił. Jakby doznała jakiegoś olśnienia. To nie było tak, że chodziła coraz rzadziej, od święta, nie! Oświadczyła, że jej noga więcej nie postanie w tym siedlisku zła. Naprawdę uwierzyła w swoje wyzwolenie, bo jej oczy nabrały blasku, jakiego nigdy wcześniej u niej nie widziałam. Jakby ktoś zapalił w niej jakąś przepaloną diodę, rozumiesz, co mam na myśli?

- Próbuję to sobie wyobrazić.

- Ale wiesz, co było najgorsze? - Zośka miała coraz większe problemy z wymową. - Że to było dość... dla nas... jakby to powiedzieć? Traumatyczne. Jak to dzieciaki nudziliśmy się na mszach, a spowiedź napawała nas przerażeniem, ale wszyscy to robili. Aż tu nagle, gdy wszystkie inne matki nadal robiły ze swoimi dziećmi lampiony, nasza totalnie odleciała. Baliśmy się, że coś jest z nią nie tak, że ktoś zauważy i gdzieś ją zamkna. Serio... tego się bałam najbardziej chyba... a jeszcze bardziej wstydziłam. Teraz mam to gdzieś, niech sobie będzie, jaka chce, ale jako dziecko zupełnie nie byłam na to gotowa. Nie chciałam mieć matki innej niż wszystkie, chciałam, żeby była taka sama jak wszystkie kościelne pierduśnice.

Goska podrapała się po głowie.

- Faktycznie, nie pomyślałam o tym. Moi cały czas biegali do kościoła, a ja tego serdecznie nie znosiłam.

- A skąd jesteś? Jesteśmy w podobnym wieku, może biegałyśmy do tego samego kościoła? - Zośka się ożywiła.

- Z Wichrów - cicho odpowiedziała Gośka.

- Z Wichrowej?

- Z Wichrowych Wzgórz.
- A, to gdzieś na Piątkowie?
- Na Winogradach.
- Może, nie rozróżniam tego.
- Jak wiele osób spoza tych dzielnic. – Goska się zaśmiała i szybko zmieniła temat. Ostatnią rzeczą, o której miała ochotę rozprawić, to jej dzieciństwo. – Masz jakiś kontakt z rodziną Olgi?

Na dźwięk tego imienia Zośka drgnęła i posmutniała.

- Co ty... prawie w ogóle się nie znamy. Z trudem ją namówiłam, żeby zaprosiła swoją rodzinę na wigilię. Staralam się, jak mogłam, ale ona miała to gdzieś. Myślę, że się mnie wstydziła – dokończyła rozgoryczona.

- Nie sądzę – zawyrokowała Gosia. – Jeśli bywała opryskliwa, mogło to wynikać z jej kompleksów.

- Kompleksów? Niby jakich? Ona była pod każdym względem lepsza ode mnie.

- Aaaa, widzisz! Czyli jej strategia była skuteczna. Chciała, żebyś czuła się gorsza, a tymczasem ona, uwikłana w system po pachy, mogła zazdrościć ci wolności.

- A skąd wiesz? Przecież jej nie znałaś! – Zośka przyjrzała się jej nieufnie. – Jesteś psycholożką czy co?

- Amatorką psychologii, w każdym tego słowa znaczeniu – zaśmiała się Gocha. – Interesują mnie przyczyny ludzkich zachowań. Przyglądam im się od dawna, analizuję, opisuję.

- Pisziesz do gazety?!

- Nieee, piszę bloga. Nie jestem specjalistką.

- Od czego?

- Nie_jestem_specjalistka. To nazwa bloga i konta na insta. Dawniej gochalandia, ale jakoś mi zgrzytało i zmieniłam. Tak trochę na przekór współczesnym trendom i wszelkim coachingom, bo dziś wszyscy są ekspertami od wszystkiego.

- Może, nie kojarzę. Nie czytam takich rzeczy. W zasadzie w internecie szukam tylko przepisów. Ty, zdaje się, pracowałaś kiedyś w jakiejś knajpie, więc pewnie znasz się na gotowaniu. Nie myślałaś o tym, żeby pisać bloga kulinarnego?

- Kiedyś myślałam...

- I co?

- Dużo tego jest. I znudziło mi się gotowanie.

W tym momencie rozległ się dzwonek do drzwi. Gośka struchlała. To na pewno Roman. No nic, nie będzie mu się tłumaczyć, w końcu ma prawo spotykać się z kim chce, nawet jeśli tym kimś jest jego siostra. Trzeba tylko zrobić dobrą minę do złej gry.

Zośka poszła otworzyć, a Gośka nasłuchiwała, mimo woli ze ściśniętym żołądkiem. Uzmysłowiła sobie, że to jednak dość absurdałne: wołałaby, żeby za drzwiami stał ktokolwiek, byle nie jej facet.

Jej pobożne życzenie się spełniło. Usłyszała męski głos, który z pewnością nie należał do Romana.

- Hejka, Zo!

To powitanie też było zupełnie nie w stylu Romana i Gośka odetchnęła z ulgą.

- Fajnie, że jesteś. Potrzebuję dziś dobrej duszy.

- A gdzie miałabym być? Dobrze wiesz, że się stąd nie ruszam. Chodź, chodź. Jak chcesz kawy, to wiesz, gdzie co

jest.

– Nie chcę kawy, chcę wódki – powiedział smętnie głos z korytarza.

– Oj, a co się stało? Kac?

– Moralny. Ta laska, z którą się wczoraj spotkałem... szkoda słów. Masakra.

– Co ty mówisz? Na Tinderze wyglądała całkiem, z łóżka bym nie wygoniła.

– No ja niestety nie mogłem wygonić. Nie dało się.

– Poszedłeś z nią do łóżka? Na pierwszej randce? Ale ty jesteś łatwy!

– Och, zamknij się – powiedział czule głos. – Wiesz, z kim chciałbym pójść do łóżka najbardziej...

– Nie zaczynaj, chodź do salonu, mam gościa.

W progu stanął właściciel głosu. Nie był zupełnie w typie Gośki. Niewysoki ryży blondyn z rzadką rudawą brodą i świńskimi oczkami.

Wstała, żeby się przywitać, podali sobie ręce.

– Paweł, bardzo mi miło. – Uśmiechnął się, próbując być czarującym.

– Gosia, mnie również – odpowiedziała.

A więc to jest ten Paweł, o którym Zośka rozmawiała z Romanem w drodze na pogrzeb, który ponoć był na każde jej skinienie. Jeśli Gośka nie przesłyszała się, to by oznaczało, że on coś do niej ma; próbuje podrywać, udając kumpla. Jaki jest sens podrywania lesbijki przez faceta, który przecież dobrze ją zna? A może właśnie dlatego, że ją dobrze zna, w przeszłości coś między nimi było? Przecież Zocha wyraźnie powiedziała, że wsadzanie jej do szuflady

„homo” to stereotypowe myślenie. Czyżby leciała na dwa fronty? W takim układzie śliskiemu Pawełkowi zniknięcie Olgi było wyjątkowo na rękę... Trzeba dokładnie mu się przyjrzeć.

– Gosia jest dziewczyną Romana – przedstawiła ją Zośka.

Dziwnie to zabrzmiało, jakby była czyjąś własnością.

Paweł mimowolnie skrzywił się na dźwięk imienia „Roman”.

Z kolei Roman wypowiadał się o Pawle z pogardą, panowie wyraźnie nie przepadali za sobą. Ciekawe dlaczego? Może to jakiś chory rodzaj rywalizacji kumpla, mającego nadzieję na coś więcej, z bratem, który postanowił chronić siostrę przed nieodpowiednimi facetami, jakby była małym, bezbronnym dzieckiem.

Im dłużej Gocha przypatrywała się Zośce, tym większe miała wrażenie, że dziewczyna nie jest taka niewinna, za jaką próbuje uchodzić. Było w niej coś przebiegłego.

Nastąpiła niezręczna cisza. Zdaje się, że ci dwoje woleliby zostać sami.

Gośka poczuła się jak piąte koło u wozu. Była cholernie ciekawa tego całego Pawełka, ale będzie musiała do niego dotrzeć w inny sposób. Nie ma sensu siedzieć dłużej i patrzeć jak spijają sobie z dzióbków.

– Zasiedziałam się, muszę lecieć.

– No co ty, już? Tak miło się rozmawiało! – Zośka udawała zmartwioną.

– To prawda, następnym razem wpadnę na dłużej albo wyskoczmy gdzieś na wino. – Gocha otworzyła sobie furtkę.

– Zobaczymy, na razie dobrze mi w mojej norze. – Zosia uśmiechnęła się smutno.

Gocha coraz mniej wierzyła w ten smutek.

Wieczorem zadzwonił Roman. Był wściekły.

– Słyszałem, że byłaś dziś u mojej siostry?

Nie u „Zośki”, tylko „mojej siostry”. Znow to podkreślenie własności.

– Tak, byłam w pobliżu i pomyślałam, że będzie jej miło pogadać z życzliwą duszą.

– Nie ściemniaj, Gocha i nie rób ze mnie idioty. Węszysz koło tej sprawy, bo ubzdurałaś sobie, że kryje się za tym jakaś tajemnica. Czy nie ustalaliśmy, że nie będziesz się tym zajmować?

– Czyś ty zwariował? Niczym się nie zajmuję! Po prostu wypiliśmy kawę...

– ... podczas której ty dokładnie ją wypytałaś o moją rodzinę i jej relacje z Olgą. Serio, masz mnie za debila? – Jego ton był ostry.

– O nic nie wypytywałam... rozmowa się potoczyła... przecież... a zresztą o co ci chodzi? Mogę pić kawę z kim chcę! Twoja siostra nie jest twoją własnością, ja też nie.

– Dobra, rób jak uważasz. Muszę kończyć, cześć – rzucił i się rozłączył.

Jeśli do tego momentu tliły się w niej jakieś wątpliwości czy skrupuły, to w tym właśnie momencie uleciały jak przepłoszone ze strychu nietoperze. Nabrała ogromnej chęci, żeby dokładnie się dowiedzieć, co ukrywa ta pokręcona rodzina.

Pierdol się, Roman, nie będziesz mi mówił, co mam robić. I pierdol się Zośka, ty fałszywa cipo – pomyślała ze złością. W dupę sobie wsadź swoje siostrzeństwo! Nie masz o tym pojęcia!

Na szczęście Gośka знаła kobiety, które na własnej skórze poznały moc tego słowa. Na messengerowej grupie sąsiedzkiej zwołała spotkanie Czyścicielek. Czas poważnie zabrać się do roboty.

Polowanie

I znów siedziały u Gośki przy drewnianym stole i ustalały strategię działania, a przynajmniej najbliższe kroki. Gośka zrelacjonowała to, czego się dowiedziała, ale w swojej opowieści pominęła wątek kłótni z Romanem. Po pierwsze dlatego, że to nic nie wносиło do sprawy, a po drugie wstydziła się wstydem kobiety, której kolejny doskonale zapowiadający się związek kończy się niewypałem. Jej, co prawda, jeszcze się nie skończył, ale niemrawo zmierzało to w jakimś niepokojącym kierunku. Nie chciała o tym rozmyślać ani zastanawiać się, co by było, gdyby czegoś nie powiedziała albo nie zrobiła. Nie zamierzała się biczować ani wyrzucać sobie niczego. Po prostu była sobą. Jeśli taka mu nie pasowała, to nie będzie z tego powodu się zmieniała. Zaczynała żałować, że uciekła brodacowi z Piwnej Stopy. W ten sposób straciła szansę na intrygującą przygodę, pewnie jednorazową, ale co z tego? Niczego nie zyskała, kurczowo trzymając się wierności komuś, kto najwyraźniej miał ją gdzieś.

– Jaka ona jest, ta cała Zośka? – zapytała Danka.

– Właściwie jej nie znam, widziałam ją zaledwie kilka razy w życiu. Nie poznasz człowieka podczas trzech zdawkowych spotkań, zwłaszcza jeśli ma coś do ukrycia i udaje kogoś innego... – Gośka nie mogła się powstrzymać.

– Co ty mówisz? Zakładamy, że to ona jest sprawczynią? – zainteresowała się Renata.

– Wykluczyć nie możemy.

– Myślisz, że byłaby w stanie otruć kobietę, którą kochała? Zakładając oczywiście, że ją kochała.

– A no właśnie. Ja jej nie ufam. Nie twierdzę, że to ona zabiła, czy że cieszy się ze śmierci Olgi, ale coś mi w niej nie pasuje. Nie umiem tego nazwać. Momentami wierzę w jej żalobę, a momentami myślę, że traktuje tę sytuację jako pretekst, żeby być w centrum uwagi. Jak wiecie, są kobiety, które zabijają swoje dzieci, żeby inni im współczuli.

– O Jezu! Co ty mówisz?! – Danka się przeraziła.

– No serio, jest taki syndrom. Nie pamiętam, jak on się nazywa. Ale chodzi o chęć zwrócenia na siebie uwagi za wszelką cenę, nawet za cenę śmierci swojego dziecka. To oczywiście jest chore i też mi się w głowie nie mieści, ale jednak nie możemy tego wykluczać.

– Z tego, co mówiłaś, one sobie z Olgą nie spijały z dzióbków? – dopytała Renata.

– Zupełnie nie. Raczej skakały sobie do gardeł, jeśli już idziemy w romantyczne metafory. Na wigilii nie przejmowały się tym, jak się czują ich goście w tej skisłej atmosferze, którą między sobą wytworzyły. To było bardzo niezręczne.

– Czy ktoś ją w ogóle przesłuchał? – wypaliła Danka.

– Kogo? Zośkę?

– No tak. Tak się zastanawiam. No bo skoro młoda osoba umiera w niewyjaśnionych okolicznościach na kanapie, to czy jej współlokatorka nie powinna być przesłuchana?

– Nie wiem, pewnie była. A nie masz już żadnych... dojsć na policji?

– Ty wiesz, że nie? Przemek obraził się na amen. Teraz żałuję, bo by się przydał. Kierowca TIR-a mi w tej sprawie nie pomoże.

– Ale w innej już tak – zakpiła Gośka.

– Spadaj – odpowiedziała Danka i wszystkie wybuchnęły śmiechem.

– Żonaty?

– Co zrobić.

– A powiedz tak szczerze, ciebie kręcą takie układy, czy jakoś tak samo wychodzi?

– A co ja mogę, że trafiam na takich, co mają żony? Na początku mi się taki podoba, oczywiście biedny miś jest w swoim związku nieszczęśliwy, żona to stara kłępa, nie da się z nią żyć, a potem okazuje się, że jednak da się. I nie idzie to w żadnym kierunku. Ech, cieszcie się, że nie macie pojęcia, jak to jest.

Gośka pomyślała, że doskonale wie, jak to jest, ale nic nie powiedziała. Zamiast tego uczepiła się rozpustnej sąsiadki.

– Danka, jak ty chcesz się ustatkować, skoro wybierasz tylko takich, którzy już są ustatkowani?

– No wiem... – Sąsiadka nieoczekiwanie posmutniała.

– Nie martw się, kochana, nie chciałybyś być na miejscu ich żon.

– Ale to nie moja wina!

– Oczywiście, że nie twoja. To twoja sprawa, z kim chodzisz do łóżka i nikomu nic do tego – pocieszała ją Renata, patrząc z wyrzutem na Goškę.

– Nie rozumiałyście mnie! Nie zamierzam Danki wpędzać w jakieś wyrzuty, tylko chcę jej uświadomić, że ci faceci są jednak kiepskimi mężami. Że gdyby byli wolni i chcieli się z Danką ustatkować, to nie byłoby to dla niej dobre, bo z czasem to ona stałaby się tą zdradzaną żoną.

– Masz rację, pojebane to, co nie? – Danka westchnęła. – Napijemy się czegoś, żeby zalać smutki?

– Możemy, mam mojego ulubionego rieslinga z Biedry. Otworzyć?

– Ja bym się chyba wódki wolała napić, ale daj, co masz.

Sięgając po kieliszki, Goška pomyślała, że drugi raz tego samego dnia słyszy, że ktoś chce się napić wódki.

I nagle ją olśniło!

– Dziewczyny! – wykrzyknęła.

– Nie ma wina? – Danką się zmartwiła.

– Może to i dobrze, rano wstaję wcześnie do pracy. Mam porąbany tydzień – stwierdziła zrezygnowana Renata.

– Wino jest, dobra gospodyni zawsze musi mieć coś w zapasie. Chodzi o to, że coś mi właśnie przyszło do głowy, połączyłam fakty i... no ja jestem po prostu genialna. – Goska się puszyła.

– To świetnie, ale jeszcze się podziel tymi rewelacjami, bo na razie cieszą tylko ciebie – powiedziała z przekąsem Renata.

– Ogarniacie Tindera?

– Oczywiście – powiedziała Danką.

– Co ty! – Renata się oburzyła.

– Renia, ale wiesz, co to jest?

– No kojarzę, jakiś portal randkowy, tak?

– Nie portal, tylko apka. Instalujesz na telefonie, wrzucasz swoje zdjęcie razem z krótkim opisem i szukasz facetów z okolicy.

– W sensie że z Poznania?

– A to zależy ile kilometrów sobie ustawisz. Możesz szukać tylko tych, którzy znajdują się kilometr od ciebie albo takich, co trzydzieści albo trzysta. To już zależy od ciebie. W każdym razie przeglądasz zdjęcia tych facetów i dajesz serduszko tym, którzy ci się podobają. A jeśli gość, któremu dałaś serduszko, tobie też da, to jesteście parą.

– Co?! Tak od razu?!

– W przenośni. W sensie, że oboje się sobie podobacie i to jest punkt wyjściowy do dalszych rozmów.

– Jak oboje dacie sobie w prawo, to was zmaczuje – podsumowała Danka.

– Co?

Dziewczyny patrzyły na nią, jakby zaczęła mówić po chińsku.

– No jak ci się gość podoba, to dajesz w prawo, co nie? Widzę, że nic nie kumacie, pokażę wam.

Danka wzięła swój telefon, włączyła Tindera i pokazała koleżankom, jak działa aplikacja.

Renata nie mogła wyjść ze zdumienia.

– Co za czasy...

– Jesteś w stanie to ogarnąć? – Gośka wołała się upewnić.

- Ja? A po co?
- No żeby sobie faceta znaleźć! - Dla Danki było to najzupełniej oczywiste.
- To w ten sposób znajdujesz swoich kochasiów?
- Między innymi. Ale nie tylko, ja ich znajduję wszędzie, mam chyba jakiś dar - odpowiedziała z przekąsem.
- Super, ale teraz się skupcie. Renata, nie będziesz polować na miłość swojego życia, tylko na jednego konkretnego faceta.
- Jezu? Ja będę na kogoś polowała?! Na kogo?
- Na Pawła. Tego przydupasa Zośki.
- Jak ja niby mam to zrobić? I po co?
- Po to, żeby zdobyć informacje o Oldze, Zośce i tym ich układzie. Trzeba go podejść od innej strony.
- Ale że przez Tindera?! Ja się na tym kompletnie nie znam, jak to sobie wyobrażasz?
- Normalnie. Założysz profil, zrobimy ci seksi zdjęcie, żeby przykuć jego uwagę i będziemy na niego polować. Jeśli go znajdziemy, dasz w lewo.
- W prawo! - Danką ją skorygowała.
- No tak, w prawo. Dasz w prawo i będziemy mieć nadzieję, że on też da w prawo i umówisz się z nim. Najpierw zdobędziesz jego zaufanie, a potem postarasz się jak najwięcej dowiedzieć. Proste, prawda? Jestem genialna!
- Gośka triumfowała.
- No nie do końca. Nie mamy pewności, że ja mu się spodobam.
- Nasza w tym głowa, żeby tak się stało. Musimy ci zrobić naprawdę dobre zdjęcie i mega przyciągający opis.

– O matko, to się nie uda. Nie jestem typem kobiety, za którą oglądają się faceci.

– I dobrze, nie jesteś manekinem na wystawie, żeby się za tobą oglądać. I nie w tym rzecz. To kwestia zdjęcia, trzeba zrobić takie, które przyciągnie uwagę. Nie wiem, jakiś dekolt pewnie, wyzywający *make up*, co sądzisz, Danka?

– Powiem tak. Ja mogę przynieść jakieś wyzywające ciuchy, idealne na zdjęcie do Tindera. I mogę umalować Renię tak, że własna matka jej nie pozna, ale nie rozumiem jednego: czemu to ja nie mogę zastawić pułapki na tego całego Pawła, skoro znam się na tym?

– Dla ciebie mam inne zadanie – powiedziała Gośka.

– Naprawdę?

– No tak.

– A nie mówisz tak tylko po to, żeby mi nie było głupio, a tak naprawdę uważasz, że nie nadaję się do ważnych zadań? Bo jestem klepidupa i się wygadam przy nim?

– Zwariowałaś!? Przecież wiem, że można na tobie polegać. Mam zadanie o wiele bardziej skomplikowane i tylko ty możesz się go podjąć. Ale po kolei. Skoczysz po te ciuchy, cienie i szminki?

– Jasne! Już lecę! – Danka aż podskoczyła, podekscytowana misją specjalną, która ją czekała.

Kilka chwil i kilka lampek wina później, śmiały się do łez, robiąc z Renaty dziunię. Uznały, że najlepsza będzie obcisła bluzka w panterkę i krwistoczerwona szminka.

– Jezu, ale kicz! – Gośka nie mogła powstrzymać śmiechu.

– Spadaj! Ja w tym chodzę! – odezwała się oburzona Danka.

– Przepraszam Danuśka, to mi po prostu do Reni nie pasuje.

– A mnie zaczyna się podobać ta zabawa. – Renata uśmiechała się do swojego odbicia w lustrze.

Danka zabrała się do zakładania profilu na telefonie Renaty.

– Imię?

– A ty co? Atak amnezji? – zdziwiła się zapytana.

– No nie, ale nie wiem, czy chcesz podawać swoje, czy zmyślane.

– A można podać zmyślane?

– A kto ci zabroni? Policja tinderowa? – zaśmiała się Gośka.

– No racja. Fajnie byłoby poudawać kogoś innego, ale boję się, że przez to mogę nawalić. Załóżmy, że cała akcja jakimś cudem się powiedzie, dojdzie do spotkania, a ja zapomnę jak miałam mieć na imię. To już lepiej wpisz „Renia”.

– Ej, co to znaczy, że „załóżmy, że cała akcja jakimś cudem się powiedzie”?! Trochę optymizmu! – Gośka udawała oburzoną.

– Spokojnie, twojego jest tak dużo, że wystarczy na obdarowanie całej kamienicy i pół Jeżyc. – Renata się roześmiała.

– Opis? – Danka stuknęła w telefon Renaty.

– Nie wiem, co się pisze...

– Może: „Nieskomplikowana, dyskretna, otwarta. FWB”.

– Uważasz, że jestem nieskomplikowana?!

– No przecież to nie o tobie, głupia, tylko o tej Reni w panterce.

– A co to jest FWB?

– Jezu, wy nie macie o niczym pojęcia! Jak wy się uchowałyście? *Friends with benefits*.

– Co? – Gocha się zdziwiła. – Co za „benefits”?

– Nie wierzę, normalnie jak dziecko. Na jakim ty świecie żyjesz? No domyśl się.

– Aaa, że niby *friends*, ale plus seks? Że bez zobowiązań?

– No raczej!

– A ty, Danko, też się tak opisujesz?

– Różnie, zmieniam opisy, ale to działa najbardziej.

– Ano właśnie! I tu jest pies pogrzebany. Skoro się ogłaszasz jako ta bez zobowiązań, to czego się spodziewasz? Że jak typ cię pozna, to się zakocha?

– No... trochę. Chyba każdy marzy o miłości, co nie?

– Ależ oczywiście, miłość jest super, ale skoro trąbisz, że chcesz tylko seksu, to żaden jełop nie wpadnie na to, że zależy ci na czymś więcej.

– Ale ja jestem głupia, nie pomyślałam o tym. Cieszyłam się, że mam branie. – Danko posmutniała. – A przecież wcale nie o to mi chodzi.

– Luz, kochana, od czego są Czyścicielki? – Goska puściła do niej oko. – Wyczyścimy twoje relacje i podrasujemy profil, żeby od razu eliminować niewiernych mężów. Ale teraz nie czas na to, najpierw skupmy się na śledztwie. Profil Reni gotowy?

– Tak jest!

– To niech leci w świat.

I zabawa zaczęła się na dobre. Piły wino i przeglądały *selfie* facetów: twarze, gołe torsy, napięte mięśnie, tatuaże, ciemne okulary, samochody, pieski. W którymś momencie Gośka wykrzyknęła podekscytowana:

– To on! Nieee... – stwierdziła po chwili. – To nie on, podobny. Tamten ma takie świńskie oczka.

– Szkoda, ten jest nawet całkiem fajny – odezwała się Renata.

– Też, ciotka, ty mi się tutaj nie zakochuj, ty masz prowadzić śledztwo!

– Wiadomo, ale zawsze może się wydarzyć wypadek przy pracy.

Po dłuższym czasie bezskutecznego przeglądania Tindera, zaczęły tracić nadzieję. Gośka i Danka przestały gapić się w telefon Renaty i zajęły się rozmową. Po jakimś czasie Renata, która trochę z ciekawości, a trochę z poczucia obowiązku, pozostała na posterunku, wypatrując brodatego rudzielca, wykrzyknęła:

– O matko!

– Jest?!

– Jest... mój były!

– O Boże...

– O ja pierdolę...

– Nie spodziewałam się... Jest jeszcze wino?

– Otworzę butelkę.

– Dawaj.

Pół butelki później wciąż wpatrywała się w zdjęcie Cerbera.

– Daj w lewo i przestań się na niego gapić. Było, minęło! Myślisz, że ja nie znajduję tu takich, co mnie potraktowali jak ostatnią wywłokę? Też mi ciśnienie skacze. Ale olewam to i idę dalej – powiedziała Danka.

– Co tak rozmyślasz, Renia? Zaczynam żałować, że cię namówiłam na tę akcję...

– Daj spokój. To jak uderzenie obuchem w głowę, ale przecież równie dobrze mogłam go spotkać na ulicy.

– No tak, tylko na ulicy nie stałby z kartką „szukam kobiety, na której będę wyładowywał swoje frustracje”. Co czujesz?

– Wszystko naraz, wkurw i zazdrość. Czy to ma sens?

– Ogromny. To całkiem zrozumiałe i ludzkie. Miłość nie ulatnia się wraz z odejściem człowieka, na to potrzeba czasu, mózg musi sobie to wszystko poukładać.

– Mózg? A to miłość nie powinna być w sercu? – zapytała Danka ze zdziwieniem.

– Ta prawdziwa tak. Ale toksyczna zagnieżdża się w mózgu, tam, gdzie latami potrafimy ją sobie racjonalizować – stwierdziła Gośka.

– A kiedy ty taka mądra się zrobiłaś? Zapiszałaś się na kurs psychologii? – zakpiła Renata.

– Ha, ha, ha. Zawsze byłam mądra, ale mam więcej czasu na czytanie i samorozwój odkąd nie pracuję w gastro. No i trafiam na różne ciekawe artykuły, szukając inspiracji do swojego bloga.

– A nie chciałabyś napisać książki?

– Nie wiem, raczej nie, to nie moja bajka. Lubię krótkie formy, zawsze kręciło mnie dziennikarstwo.

– Tylko z dziennikarstwem u ciebie jest taki problem, że jak już napatoczy ci się naprawdę ciekawy temat, to nie możesz o tym pisać, co nie?

– A tego właśnie nie wiem. Tak było raz, mam nadzieję, że tym razem będzie inaczej. Nic dwa razy się nie zdarza.

– Pożyjemy, zobaczymy – powiedziała filozoficznie Danka, biorąc ostatniego łyka.

– Obyśmy przeżyły, ja prawie zesłam na zawał – przyznała Renata.

– Dawaj to.

Gośka zabrała jej telefon, zanim Renata zdołała zareagować. Przesunęła palcem w lewo po ekranie. Jakież było jej zdumienie, kiedy zobaczyła poszukiwanego od kilku godzin właściciela świńskich oczek.

– To on! O ja pierdołę, to naprawdę on! – krzyknęła.

– No przecież mówiłam, spędziłam z tym człowiekiem wiele lat, myślisz, że pomyliłabym swojego kata z kimś innym? – zapytała zrezygnowana Renata.

– Nie mówię o twoim byłym! Dałam go w lewo i wyskoczył mi nasz Pawełek! Patrzcie!

Dziewczyny dopadły do telefonu.

– O Jezu, nieładny!

– Jakiś taki... nijaki, co nie?

– No to, Reniu, masz swoją randkę. – Gośka się zaśmiała.

– Jeszcze tylko musi mnie zechcieć.

– W tej wersji na pewno zechce, dawaj w prawo.

Przez chwilę patrzyły w ekran jak zahipnotyzowane. Wreszcie zobaczyły upragniony komunikat. *It's a match!*

Pijane dziewczyny zaczęły skakać, krzyczeć i tańczyć. Mogły sobie na to pozwolić, bo kamienica miała grube ściany, a pod nimi znajdowało się mieszkanie Renaty. Kiedy opuściły je siły i entuzjazm i wreszcie uspokoiły oddechy, ustaliły, że napiszą do niego następnego dnia, jak wytrzeźwieją.

Kiedy rozeszły się chwiejnym krokiem do swoich mieszkań, Gocha pod wpływem impulsu założyła własny profil na Tinderze. Na razie zachowawczy, ze zdjęciem, na którym nie sposób jej rozpoznać. Zanim zasnęła, przejrzała potencjalnych kandydatów do zapełnienia prawej strony jej wielkiego łóżka.

Umówiłam się z Tymonem z cmentarza

Następnego dnia obudziła się z lekkim bólem głowy i ogromnym kacem moralnym. Czuła, że zrobiła coś głupiego, ale w pierwszym momencie nie mogła sobie przypomnieć, co. Przecież nigdzie nie wychodziły, nikt do nich nie przyszedł, stworzyły Renacie głupkowaty profil na Tinderze... Tinder, co z nim? Aaa... znalazły rudego Pawła, ale nie napisały do niego, chcąc to zrobić na trzeźwo. Bardzo mądrze. Ale co z tym Tinderem? Aaaa! Przecież założyła swój własny profil, jak laski poszły do domu! I przeglądała tych facetów, nie pamiętała tylko, czy coś z tego wynikło. Zmaczowało ją z kimś? Pisała do kogoś? Tylko nie to!

Szybko chwyciła za telefon i odpaliła aplikację. Znalazła czat – miała kilka wiadomości od jakichś facetów, ale na żadną nie odpowiedziała. Szybko zamknęła Tindera i poszła pod prysznic, żeby zmyć z siebie wyrzuty.

Co się z nią działo? To nie było w jej stylu. Te poszukiwania po pijaku i na oślep, przecież szkoda na to

czasu. Sprawa z Romanem pozostawała niewyjaśniona, a ona, zamiast porozmawiać, wykonywała jakieś desperackie ruchy. Czas się ogarnąć. Jeśli ma się spotykać z obcymi facetami, to niechże to ma ręce i nogi i coś wniesie. Czas umówić się z Tymonem z cmentarza i wyciągnąć z niego jak najwięcej informacji o Oldze, żeby mieć kolejny punkt zaczepienia.

Pijąc kawę w kuchni, wybrała numer, który wcześniej spisała z wizytówki, bojąc się, że ją zgubi. Być może to nie była najlepsza pora, gość wyglądał na pracownika korpo, ale nie chciała dłużej czekać. Musiała działać.

Odebrał po kilku sygnałach.

– Dzień dobry, nazywam się Małgorzata...

– Niczego od pani nie kupię, dziękuję bardzo – wszedł jej w słowo.

– Ale ja z cmentarza! – wykrzyknęła szybko w obawie, że mężczyzna się rozłączy.

– Słucham? To już do tego doszło? Dzwoni pani z niezwykle atrakcyjną ofertą nagrobku?

– Nie! Nie pracuję na cmentarzu i nie dzwonię do pana z żadną ofertą. Poznaliśmy się na pogrzebie Olgi...

– A, pani z cmentarza! To trzeba było tak od razu mówić.

No a czy ja tego właśnie nie powiedziałam? – wściekała się wewnątrz, ale pominęła to milczeniem, żeby go nie zniechęcić.

– Racja, nie byłam pewna, czy mnie pan pamięta.

– Takich kobiet się nie zapomina. – Wyskoczył z tanim tekstem, który jednak miło polechtał jej ego. – Rzadko ktoś mnie podrywa na cmentarzu.

– No właśnie, pomyślałam, że może da się pan wyciągnąć na kawę?

– Nie ma szans, zabiegany jestem.

– Nie mówię, że dziś, pomyślałam, że może po prostu pewnego dnia... – Gośka traciła animusz.

– A właściwie dlaczego nie dziś. Dziś to idealny dzień. Tylko nie za dnia na kawę, ale wieczorem na drinka. Co pani na to?

– Idealnie! – odpowiedziała z nadmiernym entuzjazmem, bo bała się, że spaliła ten kontakt.

– O dwudziestej w Ułan Browarze? – zaproponował.

– Jeszcze lepiej.

– Czemu?

– Bo mam blisko.

– O, to może jesteśmy sąsiadami! Do wieczora!

– Może... do ustalenia. Pa!

Większość dnia spędziła na oglądaniu seriali pod kocem. Tak naprawdę nie miała chęci na żadne wyjścia i kolejny wieczór z alkoholem, ale sprawa tego wymagała. Napisała do dziewczyn.

Gocha: *Umówiłam się z Tymonem z cmentarza.*

Danka: *Creepy*

Renata: *Stosunkowo udanego wieczoru.*

Gocha: *Ale wy jesteście głupkowate! Renia, pisałaś do rudzielca?*

Renata: *Nie, nie wiem, co napisać.*

Gocha: *Renata, kurwa! Nie spierdol tego! Napisz cokolwiek, zaczeń go, zapytaj, jak mija dzień, jakiego używa*

płynu po goleniu.

Renata: Co?! Łatwo ci mówić, ja nie mam żadnego doświadczenia w takich akcjach...

Gocha: Nikt nie ma, działamy intuicyjnie. Co, chciałaabyś skończyć studia śledcze i dostać dyplom, zanim napiszesz do jakiegoś barana: co słychać?

Danka: Nie kłóćcie się laski.

Renata: Nikt się nie kłóci, to kulturalna wymiana poglądów :) Gocha, masz rację, zaraz do niego napiszę i dam znać.

Gocha: Spróbuj się z nim umówić.

Renata: O matko!

Gocha: Nie jest lekko, ja też muszę spotkać się z obcym kolesiem.

Danka: Ja też bym się z kimś spotkała! Kiedy będzie jakieś zadanie dla mnie?

Gocha: Cierpliwości. Zbieraj siły.

Stuknęła w ostatnia kropkę i wyłączyła się z zamiarem zbierania własnych sił. Nie zamierzała o niczym rozmyślać do wieczora, chciała delektować się tym, że nic nie musi. Za oknem było szaro, więc żadne spacerowanie nie wchodziły w rachubę. I dobrze, wcale nie miała ochoty nigdzie chodzić. Wskoczyła tylko do Żabki po zapas lodów.

I kiedy właśnie wciągnęła się w akcję serialu kryminalnego, usłyszała dzwonek do drzwi. Wystraszyła się, że to Roman postanowił wpaść z niespodziewaną wizytą i zechce zostać na wieczór. Musiałaby go wtedy okłamać albo jakoś odwołać spotkanie z Tymonem, a nie chciała robić ani jednego, ani drugiego.

Na szczęście na progu stała Renata. Była przerażona.

- Gocha, pomóż mi, błagam cię – wyszeptała.
- Jezu, co się stało? Coś z twoim ojcem?!
- Nie, nie. – Renacie wrócił głos. – Zaczęłam pisać z tym całym Pawłem...
- No i?
- I on chce się spotkać.
- No to dobrze, o to nam chodziło.
- Łatwo się mówi, ale to jest dla mnie trudne, ja się z nikim nie spotykałam od czasu... no wiesz, wiedziałam, że nie mam ochoty, ale nie miałam pojęcia, że aż tak mnie to przeraża!
- Renia, kochana, doskonale cię rozumiem, ale przecież ty się z nim nie spotykasz na serio. To tylko taki teatrzyk na potrzeby śledztwa.
- I to jest właśnie najgorsze! Ja nie potrafię udawać.
- Siadaj, zrobię ci herbaty z rumem, odprężysz się, a i mnie się przyda przed wieczorem.
- Dzięki, chętnie, ale to nie rozwiązuje mojego problemu.
- Jeśli to cię aż tak bardzo przeraża, to odwołajmy tę akcję. Może to był głupi pomysł z tym Tinderem... jeszcze ten twój były... Może to faktycznie bez sensu?
- Nie! To dobry plan, tylko ja się boję, że go spierdole.
- Jak mogę ci pomóc? Niestety nie mogę iść za ciebie na tę randkę, bo mnie widział u Zochy.
- No wiem... ale mogłabyś być niedaleko.
- Jak niby?!
- Będę udawać, że cię nie znam, ale sama twoja obecność doda mi otuchy. Gdzie się spotykasz z tym Szymonem?

– Z Tymonem. W Ułanie.

– Idealnie! To duża przestrzeń, nie będzie dziwnie.

– A wiesz, że to wcale niegłupi pomysł? Będę cię miała na oku i będziemy się wspierać mentalnie podczas tych dziwnych randek nie-randek.

– No widzisz!

Ustały, gdzie mniej więcej usiądą w Ułanie i się rozeszły, każda do swoich zajęć. Renata poszła robić się na dziunię w panterce, a Gośka wróciła pod koc. Nie zamierzała zbytnio przykładać się do szykowania, zdecydowała, że pójdzie w dżinsach, białej koszuli i czarnym rozpinanym, długim swetrze. Szykownie, ale na luzie.

Gośka miała się spotkać z Tymonem wcześniej, więc Renata celowo umówiła się z Pawłem godzinę później, żeby nie było od początku nerwowo i żeby Gośka mogła skupić się na wyciąganiu informacji od znajomego z cmentarza.

Przyszła przed czasem, żeby zająć miejsce w umówionej z Renatą części Ułana. Napisała Tymonowi, że już jest. Wpadł zdyszany kilka minut po niej.

– Biegł pan? – zapytała zdziwiona.

– Trochę, pomyślałem, że się spóźniłem, skoro pani już jest, nie chciałem, żeby musiała pani na mnie długo czekać.

– Ach, nie miałam zamiaru pana stresować, chciałam dać znać tylko, w którym miejscu może mnie pan znaleźć.

– To niespotykane.

– Co?

– Że kobieta przychodzi wcześniej i nie ma z tym problemu.

– A cóż to za problem?

– No wie pani, dotychczas wszystkie kobiety, z którymi się spotykałem, lubiły się spóźniać. Tak dla zasady.

– O, to my się ze sobą spotykamy? – Uśmiechnęła się zaskoczona.

– Taki jest plan. – Odwzajemnił uśmiech. – To pani zaczęła, ale mnie to całkiem pasuje.

To było miłe uczucie podobać się komuś, ale musiała pozostać czujna i nie zapominać, że to nie randka tylko część śledztwa.

W tym momencie podeszła do nich kelnerka.

– Czy zdążyli państwo się zastanowić?

– Tak, ja poproszę dużego pilsa.

– O! Jednak piwo, to dobra, to ja też poproszę pilsa.

Kelnerka się oddaliła.

– Kolejny punkt dla ciebie! Spodziewałem się, że wybierzesz jakiś aperol. Zazwyczaj kobiety...

– Nie wkładaj mnie do jednego worka z wszystkimi kobietami. Żadnej kobiety nie wkładaj do żadnego worka, taka moja koleżeńska rada. – Gośka posłała mu uśmiech, żeby złagodzić wypowiedź i dopiero sobie uzmysłowiła, jak to ponuro zabrzmiało. – No i dobrze, że gładko przeszliśmy na ty, bo właśnie miałam to zaproponować.

– Faktycznie! – zaśmiał się. – Jakoś wydało mi się to naturalne.

– Zdecydowanie.

Wymienili kilka zdawkowych uwag na temat knajpy i kelnerka przyniosła piwo. Gocha wzięła spory łyk, bo bardzo jej się chciało pić. To po części efekt kaca, a po części zdenerwowanie, które za wszelką cenę starała się

ukryć i miała nadzieję, że jej się to udawało. Nie wiedziała, która jest godzina i ile ma czasu, zanim Renata nadciągnie, a nie chciała co chwilę nerwowo zerkać w telefon. Musiała możliwie najszybciej przejść do tematów, które ją interesowały i jak najdelikatniej wypytać o jego relację ze zmarłą.

– Nie chcę być wścibska – zaczęła – ale mam nadzieję, że żadna kobieta nie wydrapie mi oczu, kiedy mnie tu z tobą zobaczy.

– Jaka kobieta?

– No jakaś żona albo narzeczona. Nie znamy się, nie wiem, jaki jest twój status, a nie chciałabym znaleźć się w niezręcznej sytuacji.

– Bez obaw, ani żona, ani narzeczona nie napadnie na ciebie, bo żadna z nich nie istnieje. Jestem wolny jak ptak i bardzo mi ten stan odpowiada.

Gocha przez sekundę poczuła wewnętrzny bunt, no bo jak to – chce się z nią spotykać, ale chce pozostać wolny? O co tu chodzi? Po chwili po raz kolejny przypomniała sobie, że przecież nie jest na prawdziwej randce. Za bardzo się wczuła, bo chyba trochę jej się podobał. Nie zapomniała o Romanie, ale nauczona doświadczeniem wiedziała, że wszystko może się zdarzyć i nie ma co się kurczowo trzymać swojej wizji i swoich oczekiwań, tylko płynąć z prądem.

– Mam podobnie – odparła odruchowo na jego deklarację wolności.

– Czyli ten mężczyzna, z którym przyjechałaś na pogrzeb, to nie był twój mąż ani chłopak?

– Nie! Ależ skąd! – zaprzeczyła zbyt gwałtownie. – To brat mojej kumpeli, Zośki.

– Aaa! Zośki, która okazała się lepszym facetem ode mnie
– stwierdził z przekąsem i wziął pokaźny łyk piwa.

– Co? O czym ty mówisz?

– Olga zerwała ze mną dla niej.

– Ach, więc... a! Jesteś... to znaczy byłeś facetem Olgi!

– No tak.

– A to bardzo mi przykro... nie wiedziałam... Właściwie skąd miałam wiedzieć, myślałam, że jesteś jej kolegą z pracy...

– Poznaliśmy się w pracy, początkowo mieliśmy układy czysto biznesowe, dopiero później przerodziło się w coś więcej... Chociaż myślę, że od początku między nami iskrzyło – powiedział z nostalgią. – Nieważne. – Otrząsnął się. – Było, minęło!

– Naprawdę przykro mi. To jednak musiał być dla ciebie cios.

– A żebyś wiedziała! Olga miała charakterek, nie sądziłem, że spędzę z nią całe życie i podejrzewałem, że kiedyś się to rozleci, w przeciwnym razie się pozabijamy. Brałem pod uwagę, że się szybko znudzi i kogoś sobie znajdzie, ale że dziewczynę? Tego się nie spodziewałem. To nie ten typ kobiety.

– Typ? A jaki według ciebie jest typ lesbijki? – Gocha się zjeżyła, bo wkurzało ją takie szufladkowanie. Poza tym, mówiąc, że to był dla niego cios, miała na myśli śmierć Olgi, a nie jej orientację seksualną. A on najwidoczniej bardziej przeżył zerwanie niż pogrzeb.

– No wiesz, krótko obcięta, no nie wiem... Nie musi być brzydka, ale to jednak się widzi, one są takie grubo ciosane, bardziej męskie, wiesz, co mam na myśli.

Nie mam pojęcia – pomyślała nastroszona Gośka, ale przecież nie przyszła tu się z nim kłócić czy dyskutować o tym, jakie są lesbijki. Czas uciekał.

– Tak, tak, masz rację, wiem doskonale i zgadzam się z tobą. Sama Zośka...

– Od razu po niej widać, nie? No właśnie o tym mówię.

Gośka nadal nie miała pojęcia o czym.

– Acha.

– No, a Olga taka nie była. Była bardzo kobieca i bardzo pociągająca.

Hmm, tutaj Gocha też nie mogła się z nim zgodzić. Ale co ona tam wiedziała, nie była ani facetem, ani lesbijką.

– Ale luz, nie mam już żadnych emocji związanych z nią. Oczywiście szkoda, że tak młodo umarła, ale między nami wszystko dawno się skończyło. Bywa. Co ma wisieć, nie utonie.

Rozmowa zboczyła na błahe tematy. Dopijali drugie piwo, kiedy Gośka wróciła do tematu Olgi.

– Mówiłeś, że miała charakterek, co to znaczy?

– A ty co, śledztwo prowadzisz? – zapytał, mrużąc oczy.

A żebyś wiedział.

– Nie, no co ty. Zwykła babska ciekawość. Po prostu zastanawiam się, co masz na myśli. Widziałam ją tylko raz i chyba wiem, o czym mówisz. Zastanawiam się, co faceci widzą w takich zadziornych kobietach.

– No właśnie ta zadziorność jest intrygująca. Humor może zmienić się w każdej chwili, nie wiadomo czego się spodziewać...

– To nie jest wkurzające?

– I tak, i nie. Dokładnie to...

W tym momencie Gośka kątem oka dostrzegła kobietę, która weszła do Ułana.

To była Zośka!

Co ona tu robi? Mówiła, że zamierza siedzieć w domu i nagle wybiera się do zatłoczonej knajpy?! No tak, to oczywiste! Przyszła zobaczyć, z kim się umówił Paweł. On ją o to poprosił, czy sama postanowiła go wesprzeć? A może chodziło o zazdrość?

Nie było czasu zastanawiać się nad tym, musiała działać. Na szczęście Tymon nie zauważył Zośki, bo jak Gocha miałyby wytłumaczyć, że się ukrywa przed swoją kumpelą? Schowała się za kuflem i poczekała, aż Zośka zajmie miejsce kilka stolików dalej.

– Napiałabym się wina. Tu niedaleko jest Barrio, fajna winiarnia hiszpańska, może się przeniesiemy? – zaproponowała, zniżając głos.

– Ale tu też mają wino...

– No wiem, ale mam bzika na punkcie konsekwencji. Jak piwo, to w browarze, jak wino, to w winiarni. – Uśmiechnęła się i zaczęła się zbierać. – To co? Idziemy?

– No dobrze, już dobrze, ale mam lepszą propozycję. Założę się, że wina, które ci proponuję, nie mają w tej winiarni.

– O, prowadź! Dokąd idziemy?

– Do mnie.

– Do ciebie?

– Mieszkam niedaleko, mówiłem. Chyba się nie boisz?

Czy nie boję się iść do mieszkania obcego faceta, którego poznałam na cmentarzu, a który jest byłym zamordowanej, w dodatku za wszelką cenę chcącym ukryć to, jak bardzo jest urażony faktem, że go rzuciła? Hmm... pomyślmy...

– Oczywiście, że się boję... że nie docenię wykwinności tego wina, bo nie mam tak wyrobionego podniebienia. Może jednak lepiej do Barrio?

– Wszystkiego trzeba w życiu spróbować. – Uśmiechnął się lubieżnie i puścił ją przodem.

Morderstwa też? – pomyślała mimo woli. Ale poszła za nim, w tamtym momencie poszłaby wszędzie, byle jak najszybciej wyjść z Ułana i uniknąć spotkania z Zochą. Gdyby Zocha zobaczyła ją w towarzystwie innego faceta, natychmiast podzieliłaby się tą rewelacją z Romanem. Co prawda nie byli na dziś umówieni i mogła powiedzieć, że spotkała się z kumplem, ale nie chciała w to brnąć. Czego oczy nie widzą, tego sercu nie żal. Nie miała zamiaru się tłumaczyć, ale jeszcze bardziej nie chciała mieć do tego powodów. Musi tylko napisać do Renaty, że wychodzi. Była przekonana, że jej rezolutna kumpela świetnie sobie bez niej poradzi.

Mieszkanie Tymona było bardzo nowoczesne. Gośka asekuracyjnie usiadła w wygodnym fotelu, a nie na kanapie, żeby utrudnić mu ewentualne dostawianie się. Dokładnie obserwowała, jak otwierał wino i nalewał jej do kieliszka. Przyszło jej do głowy, że po tej sprawie będzie miała obsesję na punkcie otrucia, co było absurdalne. Zakładając nawet, że to Tymon stoi za tamtym morderstwem, wtedy miał motyw. Ale po co miałby zabijać ją, skoro dopiero co się poznali? Z drugiej strony ostrożności nigdy za wiele.

Swoją drogą ciekawe czy policja ma jakiś trop w sprawie zabójstwa Olgi, prowadzą śledztwo, czy odpuścili sprawę. Gośka nie miała żadnego doświadczenia ani sposobu, żeby się tego dowiedzieć, ale miała ambicję, żeby rozwiązać sprawę przed nimi.

Gospodarz wręczył jej kieliszek, pusząc się z dumy, jakby sam przycinał winorośl i beczkował trunek, a nie kupił go za grube pieniądze zarobione stukaniem w klawiaturę korporacyjnego komputera.

– Faktycznie, wyśmienite – powiedziała, starając się nie wykrzywiać, bo wino smakowało jak rozcieńczony bimbler.

– A widzisz, nie mówiłem?

Zaczął się z nią dzielić szczegółami dotyczącymi szczepu, mimo że zupełnie jej to nie interesowało.

W pewnym momencie spojrzała na półkę. To, co zobaczyła, spowodowało, że zapragnęła jak najszybciej opuścić mieszkanie Tymona. Musiała tylko zrobić to delikatnie i taktownie, żeby go nie zdenerwować. I żeby się nie domyślił, co odkryła. Dziwne, że trzymał to na wierzchu, może nie pomyślał, zapraszając ją do siebie, a może nie docenił jej bystrości. Istniało jeszcze trzecie, najbardziej niepokojące wytłumaczenie – nie zamierzał się z tym kryć.

– Mocne to wino – powiedziała, odstawiając kieliszek. – Od razu je poczułam.

– Naprawdę? Dziwne, ale może rzeczywiście nie przywykłaś do dobrych win. Powstało w najlepszych warunkach, w zgodzie z naturą. Winogrona dojrzewały bez podlewania, piły tylko deszcze. Taka uprawa wymaga wiele zachodu, ale efekt jest piorunujący. No i chyba rzeczywiście dla koneserów – powiedział z przekąsem.

Ewidentnie nacisnęła mu na odcisk, chciał jej zaimponować, a ona tego nie doceniła.

– No wiadomo, tak jak mówiłam, mam plebejski gust. Szkoda takiego wina dla mnie. Dlatego już pójdę – oznajmiła z uśmiechem, żeby nie pomyślał, że jest obrażona i by nie przyszło mu do głowy jej zatrzymać. Musiała się stąd ulotnić jak najszybciej. Wstała.

– Siadaj. – Gestem wskazał kanapę. – Spróbujesz czegoś innego. Mam nadzieję, że tym razem cię zaskoczę.

A ja mam nadzieję, że nie – pomyślała w duchu przerażona Gocha.

Poszedł do kuchni. Słyszała, jak grzebie w szufladzie ze sztucami.

Na bank szuka ostrego noża – pomyślała spanikowana. Logicznie rzecz biorąc, wiedziała, że to absurdalne podejrzenie, z jakich niby powodów miałby chcieć ją skrzywdzić? Ledwie się znali i nic mu nie zrobiła. Ale może był seryjnym mordercą? Idealnie pasował, elegancki, dobrze ubrany, szykowny i dżentelmen, którego nikt nie będzie podejrzewał o żadne zbrodnie.

Nagle zdała sobie sprawę z własnej głupoty. Chcąc uniknąć konfrontacji z Zośką, bez zastanowienia poszła z obcym facetem do jego mieszkania. Przecież tak naprawdę nic o nim nie wiedziała poza tym, co sam jej opowiedział. Mógł jej sprzedać każdą bajkę. Nie mieli wspólnych znajomych, w żaden sposób go nie sprawdziła. Taka z niej śledcza, jak z koziej dupy trąba. Czuła, że ten gość coś ukrywa, coś udaje, za bardzo był uprzejmy. „Nie ufaj ludziom, którzy ciągle głaskają cię, ściągają czapki” – jak śpiewała Nosowska. Ten, co prawda, jej nie głaskał, ale nie zamierzała dopuścić do momentu, w którym będzie próbował to robić. Intuicyjnie czuła, że coś tu nie gra, a to,

co zobaczyła na jego półce, tylko utwierdziło ją w przekonaniu, że to psychopata.

Gdyby teraz zniknęła, nikt nie wiedziałby, gdzie jej szukać. Przecież nikt go nie znał, dziewczyny nie miały pojęcia, że poszła do niego do domu, nie znały jego nazwiska ani adresu. A Roman zapewne uznaliby, że skoro polazła do obcego faceta, to ma, na co zasłużyła...

Zaczynała żałować, że się wpakowała w to, pożał się Boże, dochodzenie i pod wpływem strachu obiecała sobie, że jak tylko uda się jej stąd wydostać w całości, to porzuci to w cholerę i zajmie się czymś przyjemnym i pożytecznym.

Tymon wciąż przygotowywał coś w kuchni, więc Gośka postanowiła dłużej nie czekać, tylko wstała i ruszyła do drzwi. Chwyliła klamkę i w tym samym momencie poczuła jego dłoń na ramieniu.

– A ty dokąd? – zapytał. – To jest wyjście, toaleta jest tam.
– Wskazał następne drzwi.

Odwróciła się powoli, starając się przybrać spokojny wyraz twarzy.

– A no widzisz, tak to jest, jak się błądzi po obcym mieszkaniu. – Uśmiechnęła się. – Dzięki.

– Mam nadzieję, że wkrótce nie będzie już dla ciebie obce
– zamruczał, odgarniając jej szopę włosów i głaszcząc ją po twarzy.

„Nie ufaj ludziom, którzy ciągle głaskają cię...” – wydierała się w jej głowie Nosowska.

– Na to liczę. – Gocha zmusiła się do uśmiechu. – A teraz, jeśli pozwolisz...

– Ależ oczywiście! Proszę uprzejmie.

Odsunął się o krok, a ona mogła zamknąć się w łazience i chociaż na chwilę odpuścić sztuczny uśmiech, od którego już zaczynała boleć ją szczęka.

Spojrzała w lustro i zobaczyła wariatkę. Ten obłęd w oczach i paranoja, wzrok niebezpiecznie przypominał wzrok jej matki, który od lat próbowała wymazać z pamięci. Będzie musiała chyba zgłosić się do Tekli na lekcję medytacji, bo jeśli nie nauczy się odkręcać czarnych myśli, geny zwyciężą, czyli spełni się jej najgorszy koszmar.

Zamknęła oczy, zrobiła kilka głębokich oddechów, obmyła twarz wodą i wyszła z łazienki z podniesioną głową.

– Przepraszam cię, ale źle się poczułam. To był jednak zły pomysł z tym mieszaniem alkoholi. Przepraszam, Tymon, ale już pójdę.

– Naprawdę? Wielka szkoda, przygotowałem coś specjalnego, piwo leżakowane w beczkach po bourbonie.

– Brzmi świetnie, ale obawiam się, że dziś każdy kolejny łyk alkoholu mógłby tylko pogorszyć moje samopoczucie.

– Jasne, rozumiem, może zaparzyć ci herbaty? Mam świetne herbaty.

– W takim razie następnym razem wpadnę na herbatę – powiedziała, uśmiechając się i zakładając płaszcz, cały czas podskórnie oczekując ciosu albo jakiegoś gwałtownego ruchu z jego strony.

– Zamówić ci Ubera?

– Nie, dziękuję, chętnie się przejdę i przewietrzę. Dzięki za miły wieczór!

– Mam nadzieję na szybką powtórkę. I kontynuację – powiedział, patrząc jej głęboko w oczy.

Nie nabierzesz mnie – pomyślała, uśmiechając się i machając mu na pożegnanie.

I że cię nie opuszczę

Rok 2002

Olga była bardzo uparta. Od zawsze wiedziała, że zrobi wszystko, by się wyrwać z rodzinnej wioski. Czuła, że to nie jest jej miejsce, że powinna opływać w luksusy, a nie martwić się o każdy grosz. Obie z Sandrą lubiły sobie wyobrazać, że żyją gdzieś indziej, gdzie w łazience jest czysto i ładnie pachnie, wnętrza urządzone są ze smakiem, a one siedzą na skórzanej kanapie i popijają kolorowe drinki. Nikt na nikogo nie krzyczy, nikt się nad nikim nie znęca, wszystko jest piękne i cukierkowe jak w tych zagranicznych serialach albo reklamach świątecznych.

Sandra jedynej szansy na poprawę swojego losu upatrywała w bogatym zamążpójściu, ale na to nie było szans we wsi. Była śliczna i wszyscy koledzy się w niej podkochiwali, ale zdawała sobie sprawę, że wychodząc za miejscowego przyszłego rzeźnika czy piekarza, nigdy się

stąd nie wyrwie. Szybko pogodziła się z tym, że jej marzenia o bogatym mężu nie mają szans się spełnić, bo niby gdzie miała szukać tego bogacza?

Olga nie zamierzała czekać na księcia na białym koniu, wiedziała, że jeśli chce kiedyś siedzieć na białej skórzanej kanapie, może liczyć tylko na siebie. Była mniej urodziwa niż jej młodsza siostra, ale wygląd był dla niej sprawą drugorzędną. Wiedziała, że musi ciężko zapracować na swój prestiż.

Przykładała się do nauki, mimo że nie przychodziło jej to łatwo. Nie była typem bystrego dziecka, któremu wiedza sama wpada do głowy nie wiadomo jak i kiedy. Była kujonem po nocach ślęczącym nad książkami, zdawała sobie sprawę, że dobre świadectwo to jej jedyny bilet do świetlanej przyszłości. Ojciec śmiał się z niej, że nabija sobie głowę bzdurami, a i tak zostanie na gospodarce. Im częściej jej to powtarzał, tym bardziej była zdeterminowana.

Po podstawówce zdała egzaminy do liceum w miasteczku, oddalonym o kilka kilometrów od jej rodzinnego domu. Pierwszy wielki sukces dodał jej skrzydeł, chociaż oznaczało to codzienne tłuczenie się podmiejskim autobusem pół godziny w jedną stronę.

Sandra nie miała ambitnych planów edukacyjnych. Od zawsze wiedziała, że jest jej pisana kariera żony, jeśli nie bogacza, to przynajmniej jakiegoś pracowitego mężczyzny bez skłonności do nałogów. Dość nasłuchiwała się opowieści ciotek o wujach, którzy przed ślubem obiecywali im złote góry, a potem kończyli pod sklepem i pod płotem. Zresztą daleko nie szukać – ich ojciec też za kołnierz nie wylewał. Na palcach jednej ręki można było policzyć razy, kiedy wrócił do domu trzeźwy i nie urządzał awantur. Po pijaku, czyli prawie zawsze, był bardzo nieprzyjemny i agresywny;

dziewczyny bały się go wtedy i starały unikać. Matka nie miała dokąd uciec i musiała znosić jego humory, spełniać zachcianki i wszystko, co się z tym wiązało.

Kiedy Olga zdawała maturę, Sandra kończyła podstawówkę. Musiała zdecydować, co dalej zrobić ze swoim życiem. Stańło na fryzjerstwie. Chociaż niezbyt lubiła grzebać w ludzkich włosach, to jakiś zawód musiała przecież mieć, a wiedziała, że fryzjerka zawsze znajdzie pracę.

– Sandrunia wie, co robi. – Ojciec chwalił młodszą córkę przed starszą. – Przynajmniej będzie miała fach w łapie. A ty po tym liceum to masz gównno, a nie zawód. Też mogłaś iść na fryzjerstwo.

Olga się denerwowała.

– A po co komu dwie fryzjerki w jednej wsi? Zresztą już są trzy inne, a Sandra tak naprawdę tego nie znosi!

– Znosi, nie znosi, coś przynajmniej pożytecznego będzie umieć, a ty? Co ci z tych książek, którymi sobie łeb tylko zapychasz?

– Oj, daj już spokój, niech się dziewczyna uczy. – Matka próbowała ją bronić. – Niech będzie jedna wykształcona w rodzinie.

– I co nam z tego? Wykształceniem chleba sobie nie posmarujemy!

– A kto wie, może pójdzie na lekarza albo na prawnika i będzie żyć jak panisko...

– Jeszcze tego brakowało! I więcej jej nie zobaczymy, bo nie będzie jej stary ojciec z matką do tego lekarskiego świata pasować! Co, może się mylę?

– No co też ojciec. – Olga zaprzeczała, bo się go bała, a w duchu nie znosiła jego i tych jego staroświeckich poglądów. I marzyła o tym, żeby go więcej nie oglądać.

– Kobieta to musi umieć ugotować, uprać, posprzątać porządnie, żeby mężczyzna lubił do domu wracać. Niestety tego wasza matka nie potrafi. Myślałem, że się nauczy z czasem, ale wyjątkowo nie ma do tego talentu. Ech, co za baba mi się trafiła, szkoda gadać. Cała nadzieja w was.

Matka nic nie mówiła w takich momentach, tylko kuliała się w sobie i bardziej przykładała się do szorowania podłogi, mieszania w garnku, prasowania czy do innych czynności z zakresu obsługi swojego męża.

A Olga nie mogła na to patrzeć. Nie cierpiała ojca i nie szanowała matki. Nie mogła zrozumieć, dlaczego ona mu na to pozwala, dlaczego jest taka potulna, dlaczego mu nie odpyskuje i przede wszystkim – z jakiego powodu poświęca życie dla kogoś, kto tego nawet nie zauważa?

Nie zamierzała być ani lekarką, ani prawniczką, zależało jej na tym, żeby zdobyć wykształcenie, z którym bez problemu znajdzie pracę w dużym mieście. Była niezła z przedmiotów ścisłych, dlatego padło na ekonomię. Egzaminy na poznańską Akademię Ekonomiczną zdała śpiewająco.

– Proszę ją, studentka! Ciekawe z czego będziesz tam żyć?
– kpił z niej ojciec.

– Poradzę sobie – odpowiadała przez zaciśnięte zęby.

Napędzała ją wściekłość. Inni mieli wsparcie swoich rodzin, rodzice wynajmowali im mieszkania albo płacili za akademik, a jej ojciec miałby dziką satysfakcję, gdyby jej się nie powiodło i wróciła z podkulonym ogonem. Niedoczekanie! Wiedziała, że zrobi wszystko, stanie na

rzesach i podejmie każdą pracę, byle sobie poradzić, byle przetrwać w mieście. Na złość staremu. Wszystko jest możliwe, jeśli tylko bardzo się tego pragnie.

Radziła sobie raz lepiej, raz gorzej. Nie zawsze była najedzona i nie zawsze kryształowo uczciwa i moralna, ale utrzymywała się na powierzchni i parła do przodu. Do rodzinnego domu jeździła od święta, coraz trudniej było jej tam wytrzymać, wszystko ją drażniło, nawet zapach. Najchętniej nie wracałaby tam wcale, ale bywały wydarzenia, w których musiała uczestniczyć. Jednym z nich było wesele jej młodszej siostry.

Sandra wychodziła za mąż, bo była w ciąży. W zawodówce zasmakowała wiejskich imprez, dyskotek i koncertów disco polo, na których pojawiało się wielu chłopaków z okolicznych wsi. Kiedy odkryła, że jest w odmiennym stanie, miała już skończone osiemnaście lat. Nieślubna ciąża dorosłej kobiety nie była niczym zaskakującym, wiadomo, że w takiej sytuacji nie pozostaje nic innego tylko małżeństwo. Jednak Sandra nie chciała zdradzić, kto jest ojcem jej dziecka. Od zawsze kręcił się koło niej syn sąsiadów, Wiesiek. Jej ciąża go nie zniechęciła. Powiedział, że uzna dziecko, będzie traktował jak swoje i niczego im nie zabraknie, a Sandra z wdzięczności i żeby uniknąć samotnego macierzyństwa, zgodziła się wyjść za niego. Nie czuła do niego niczego poza wdzięcznością, ale bała się, że ludzie będą gadali i nikt jej nie zechce.

Już kilka lat przed ślubem Sandry siostry oddaliły się od siebie, każda miała inne zainteresowania i ambicje. Podczas gdy młodszą interesowały głównie makijaż, kosmetyki, ciuchy i wiejskie imprezy, starsza realizowała swój miejski plan. Startowały z tym samym marzeniem, tyle że jedna nigdy nie uwierzyła w możliwości jego realizacji, a druga nie wyobrażała sobie, że miałyby się nie ziścić. Były na tak

różnych etapach, jakby jedna wciąż siedziała w świńskiej dwukółce, a druga wsiadała do samolotu – coraz trudniej było znaleźć jakieś wspólne punkty zaczepienia i temat do rozmowy.

Olga nie przepadała za Wieśkiem, uważała go za wiejskiego głupka, przy którym jej siostra ugrzęźnie. Rozwiązanie ze ślubem wydało jej się kuriozalne.

– Kochasz go? – zapytała, gdy Sandra poinformowała, że dali na zapowiedzi.

– Dziecko będzie miało ojca.

– I co z tego? Ja bym wolała nie mieć niż mieć takiego jak nasz.

– Wiesiek jest inny... i chcę, żeby było normalnie.

– Czyli jak? Będziesz mu podawała piwo i szorowała podłogi z wielkim brzuchem, jak nasza matka?

– Łatwo ci mówić! W Poznaniu możesz sobie robić, co chcesz, a mnie tu wszyscy znają. Nie chcę, żeby mnie wytykali palcami.

Olga wiedziała, że Sandra nie mogła postąpić inaczej, bo w jej świecie tak się po prostu robiło. Korzystało się z okazji, nawet jak oznaczało to mało rozgarniętego kolegę z podstawówki, który za kołnierz nie wylewał.

Kiedy Olga uśmiechała się sztucznie, porywana do tańca przez kolejnych kuzynów, Zośka też była na ślubie. Dwie kobiety, których losy miały się w przyszłości połączyć, a które wtedy jeszcze się nie znały, tego samego dnia bawiły się na weselach. Olga na weselu siostry, a Zośka na swoim.

Zaczął się od tego, że wracali z Zahirem z wycieczki do Grecji i zostali zatrzymani na lotnisku. Gośćkę szybko wypuszczono, za to Zahira zabrano na dłuższe przesłuchanie. Wściekła Zośka była przekonana, że to efekt jedenastego września i że jej chłopak wydał się podejrzany tylko z powodu egzotycznego wyglądu. Panowie w mundurach powiedzieli jej, że może jechać do domu, ale ona nie chciała. Zatraskana czekała na niego kilka godzin.

Zahir potwierdził jej przypuszczenia.

– Maglowali mnie, bo jestem Arabem. Uwzięli się na mnie.

– Ale to niesprawiedliwe! Nie możesz całe życie przeproszać ani za to gdzie się urodziłeś, ani za swoją czarną brodę!

Zahir miał minę zbitego psa.

– Tak teraz wygląda świat.

– Wkurza mnie to! Tak nie powinno być!

– Wiem, ale co zrobisz? Dobrze, że mnie nie deportowali.

– Niby z jakiego powodu? Nic nie zrobiłeś! – zawołała, choć w rzeczywistości nie była pewna, ile w tym prawdy.

– Dali mi jakieś papiery, gdzieś tam muszę się zgłosić, bo czegoś brakuje, nie wiem, nie znam się na tym.

Zośka wczytała się w dokumenty i wszystko zaczęło się klarować. Z papierów wynikało, że Zahir nie ma ważnej wizy, czyli jest w Polsce nielegalnie. Jako student miał obowiązek zająć się tym wiele miesięcy temu.

– Nic nie wiem, nikt mi o tym nie powiedział. – Zrobił minę niewiniątka.

– Ale jak to? A wasz opiekun roku? Albo jakiś opiekun studentów zagranicznych? Nie ma kogoś takiego?

– Były jakieś zebrania, spotkania informacyjne, ale miałem wtedy zły czas, chciałem się skupić na nauce, nie miałem weny, żeby w tym wszystkim uczestniczyć.

– Nie miałeś weny?! Serio? To ja się wściekam na celników, że kierują się uprzedzeniami, a to chodzi o ważne urzędowe zaniechanie! I to twoje zaniechanie! Kurwa, Zahir, jesteś w Polsce nielegalnie! Z własnej winy i nikogo więcej! Czy ty to rozumiesz?!

– Nie mów tak. Jesteś kobietą, nie powinnaś przeklinać. Nie pasuje to do ciebie.

– Wiem, przepraszam, ale zdenerwowałam się. To nie jest łatwa sytuacja, zdajesz sobie sprawę, że mogą cię deportować?

– Nie! Ja mam studia, ciebie, tu jest moje życie. Co teraz zrobimy? – zapytał, patrząc na nią z ufnością.

My.

– Nie martw się, coś wymyślimy. – Przytuliła go.

Ona coś musiała wymyślić, bo przecież on nie miał nikogo w Polsce, nie znał języka ani tutejszych zwyczajów. Musiała podzwonić po urzędach i sprawdzić opcje. Szybko dowiedziała się, że jednym z szybszych sposobów będzie ślub. Jako jej mąż Zahir będzie miał prawo zostać w kraju. W pierwszym momencie uznała to za absurdalne rozwiązanie, ale potem pomyślała, że może tak właśnie miało być? Że w innej sytuacji być może ich związek by się rozpadł, a tak będą ze sobą na serio? No i nie mogła zostawić go teraz samego, bez niej by sobie nie poradził.

– Dobrze, to weźmiemy ślub – powiedział zrezygowany, kiedy przedstawiła mu możliwą opcję. Nawet nie zapytał jej

o zdanie. Jakby nie miał wyjścia i musiał zgodzić się zagrać byka podczas corridy.

Zośka do tego momentu nie myślała o ślubie ani z Zahirem, ani z nikim innym. Wprawdzie nie marzyła o oświadczeniach, ale na pewno nie chciałyby, żeby wyglądały w ten sposób, bez cienia romantyzmu. Z drugiej strony od razu przyszła refleksja – czy była romantyczną kobietą? Nie zastanawiała się na tym dotychczas. Nie robiła też żadnych wielkich planów na przyszłość, nie snuła marzeń, przyjmowała życie takim, jakie było. Podejście *go with the flow* doprowadziło ją do związku z Zahirem. Mimo różnic kulturowych dobrze im było ze sobą, coś ich do siebie ciągnęło. Poza tym on jej potrzebował. Bez niej będzie musiał zaczynać od początku, a przecież tak ciężko na wszystko zapracował. A może całkiem by się poddał i utknął w jakiejś gównianej pracy, zamiast zgodnie z powołaniem zostać lekarzem.

– To najlepsze wyjście w tej sytuacji – oświadczyła. Doszła do tego wniosku po błyskawicznych przemyśleniach.

A kiedy ona, przekonana, że sprawa jest przesądzona, zaczęła planować wydarzenie, jego nagle dopadły wątpliwości.

– Nie wiem, czy powinniśmy brać ten ślub.

– Co?! – krzyknęła. To powinny być jej wątpliwości, nie jego. Przecież to jemu potrzebny był ten ślub! – Co masz na myśli?

– Wiesz, tyle nas różni, jesteśmy z innych światów, to nie może się udać.

– I co z tego, że jesteśmy z różnych światów?! Zderzenie światów jest potrzebne! I piękne. Nie można wciąż się kotłować w swoim grajdole! Przecież jesteśmy dopasowani.

W obliczu jego wątpliwości ona zaczynała być pewna. Tak działał marketing: kiedy coś umyka sprzed nosa, człowiek nabiera na to wielkiej ochoty. Zocha poczuła, jakby umykała jej życiowa okazja na życie z facetem z zasadami, którego chyba kochała.

– Masz rację, tak tylko się zastanawiałem, ale chyba jest nam ze sobą dobrze, co?

Upewniał się ten, który miał ją o tym zapewnić. Chyba było im dobrze. Też chciała w to wierzyć.

– No przecież! – Przekonywała go jak matka dziecko.

Ta ich relacja zmieniała się w zależności od sytuacji. Raz to on był jej surowym ojcem, a ona córeczką, która jest nieco niegrzeczna i musi się poprawić. Innym razem to on stawał się małym chłopczykiem, a ona jego matką, która tłumaczy mu, na czym polega życie.

Zaczęła załatwiać wszelkie niezbędne formalności i coraz bardziej cieszyła się na to wydarzenie – nadchodziła zmiana. Nie wiedziała, co to oznacza, ale brzmiało dorośle – będzie żoną. Nowe intrygujące doświadczenie, które nie wiadomo dokąd ją zaprowadzi.

– Nie możemy tego zrobić. – Zahir znów zmieniał zdanie. – Rodzice będą mną rozczarowani.

– A co oni mają do tego?!

– Jak to? Przecież mnie wychowali, wszystko im zawdzięczam.

– Zahir, masz prawie trzydzieści lat, twoi rodzice nie mogą decydować za ciebie, jak masz żyć.

– To nie tak. Wy na Zachodzie macie złe podejście. Zawdzięczam rodzicom życie i muszę oddać dług, dać im radość, a nie przysparzać zmartwień. Tak się nie robi.

– Ale dlaczego właściwie ten ślub miałby ich martwić? Przecież nawet mnie nie znają!

– Właśnie w tym rzecz. To oni powinni mi znaleźć odpowiednią żonę. Tak się u nas robi.

– Ale dlaczego ja nie jestem dla ciebie odpowiednia, co? – Zośka traciła cierpliwość. – Zgodziłam się na ten ślub, żeby cię nie deportowali, mogłabym spotykać się beztrudnie z kimś innym, pić wino z koleżankami, zamiast latać po urzędach i załatwiać twoje formalności. A ty co chwilę wyskakujesz ze swoimi wątpliwościami, jakbyś to ty robił mi łaskę!

– Jak to spotykałabyś się z kimś innym? Z kim?

– Nie wiem przecież, tak tylko mówię.

– Ale z kim? Masz kogoś innego? Oglądasz się za innymi facetami? Przecież należysz do mnie!

Czy to z powodu braku ojca, czy też pełnej swobody, którą dała jej matka, Zośka odczuwała ciepło na sercu, kiedy słyszała, że do kogoś należy.

– Nie oglądam się, tylko mówię...

– I co za wino z koleżankami? Na co ci koleżanki, skoro masz mnie? I jakie wino, wiesz dobrze, że alkohol jest zabroniony. Zwłaszcza kobiety powinny go unikać, bo potem mają głupie pomysły.

– Ja wiem, ale skoro...

– Chodź tu. Nie potrzebujesz nikogo i niczego do szczęścia tylko mnie. Jesteś moja, rozumiesz? Moja... – wymruczał i zaczął ściągać z niej bluzkę, potem resztę ubrań, żeby szybkim seksem przypieczętować swoją własność.

Nie mógł sobie poradzić z tą sprzecznością. Ciągnęło go do Zośki, czuł się przy niej dobrze i nie potrzebował nikogo

innego poza nią, ale wychowanie, religia i kultura mocno w nim siedziały, mimo że tyle lat mieszkał na Zachodzie. Zawsze gdy myślał, że jest w stanie sprzeciwić się swoim korzeniom, surowi rodzice grzmieli w jego głowie i kiwali z dezaprobatą.

Nadszedł czas, żeby zmierzyć się z nimi na żywo. Poinformował ich o swoich planach, nie wyjaśniając, że pomysł wziął się z jego nieogarnięcia i zagrożenia deportacją, a co za tym idzie – przerywania studiów. Skłamał, że Zośka jest w trakcie konwersji, bo chce zostać muzulantką.

Rodzice nie wydawali się zachwyceni, wybrali już kogoś dla niego i musieli to odkręcać, a to stanowiło ujmę na honorze rodziny. Ojciec był nawet skłonny odciąć się od syna, ale matka namówiła go, żeby spróbowali zaakceptować jego dziwne wybory. Chcąc nie chcąc, postawieni przed faktem dokonanym, zdecydowali, że przyjadą do Polski poznać przyszłą synową.

Zośka była bardzo zestresowana przed tym spotkaniem. Wiedziała, że nie zabłyśnie inteligencją, bo rodzice Zahira słabo mówili po angielsku, a poza tym od przyszłej synowej wcale nie oczekiwali inteligencji tylko skromności i posłuszeństwa. Bardzo zależało jej na ich akceptacji, czuła, że wtedy Zahir przestałby mieć wątpliwości co do ich związku. Zrobiła wszystko, żeby widzieli ją taką, jaką chcieli widzieć. Ubrała się w suknię do kostek zapinaną pod szyją i związała włosy w małą kitkę. Bez makijażu nie poznała się w lustrze.

– Wyglądasz pięknie. – Narzeczony ją pochwalił.

W tamtym momencie przeraziła się po raz pierwszy. Zaczynało do niej docierać, na co się godzi. Zrozumiała, że on nie kocha jej prawdziwej, tylko wymyśloną i poprawioną

wersję Zośki: skromnej, nie lubiącej imprezować, bez koleżanek; Zośki w milczeniu zgadzającej się ze wszystkim, co on powie. Chciał z niej zrobić cichą żonę przy mężu.

Suknia z lumpeksu, uszyta z jakiegoś szorstkiego materiału, nagle zaczęła ją uwierać, poczuła szorstkość materiału, swędziało ją całe ciało, miała wrażenie, że chodzi po niej stado mrówek. Chciała ją z siebie zerwać, zdjąć ten paskudny, sztywny pancerz, włożyć znów swoje ukochane biodrówki i luźny T-shirt bez stanika i rozpuścić włosy.

– Pospiesz się, nie możemy się spóźnić – zakomenderował Zahir.

Wszystko w niej krzyczało: Możemy, nie chcę tam iść, nie chcę się w to pakować, nie mogę zatracić siebie, chcę się bawić, tworzyć, być młoda, wolna, chcę żyć, a ty chcesz wsadzić mnie do małżeńskiego grobowca!

– Już idę – powiedziała posłusznie, zakładając paskudne mokasyny.

Zahir też był przerażony, bo chociaż Zośka zrobiła wszystko, żeby się dopasować, to jednak nie mogła przeskoczyć swojego pochodzenia i wychowania. Była obca, spoza ich plemienia, nie rozumiała ich zwyczajów. Pochodziła z innego świata. Bał się, że rodzice jej nie zaakceptują, nie kupią tej jej muzułmańskości instant.

Mylił się.

Ona była przygnębiona, załamana, nieszczęśliwa, bo oto sobie uzmysłowiła, że z własnej woli, krok po kroku, wpakowała się w obcy, nieżyczliwy jej świat. Że zgodziła się udawać kogoś, kim nie była i będzie musiała w to brnąć, być może do końca życia. Że już nigdy nie spotka kogoś, kto dostrzeże ją taką, jaką była w rzeczywistości i pokocha bezwarunkowo.

Myliła się.

Na spotkaniu zapoznawczym oprócz rodziców, pojawiła się jeszcze Malika, młodsza siostra Zahira. I to dopiero okazało się dla Zośki prawdziwym zderzeniem światów.

Od tego można się zestarzeć

Akcja z Pawłem była dla Renaty o wiele trudniejsza, niż mogła to przyznać przed dziewczynami. Nie wiedziały wszystkiego. Nie była typem osoby, która zwierza się ze swoich najskrytszych myśli i pragnień tak ochoczo, jak robiła to Danka. Czasem czuła świdrujący wzrok Gochy na sobie i podejrzewała, że przyjaciółka wie więcej, niż jej mówi, bo niektóre rzeczy nie muszą być wypowiedziane, po prostu się je czuje. Gośka знаła tragiczną historię rodziny Renaty i szczegóły jej toksycznego związku. Tak bardzo się cieszyła, że pomogła Renacie się uwolnić, że byłaby zdruzgotana, gdyby dowiedziała się, że nie do końca.

Renata odeszła od swojego cerbera, jak „pieszczotliwie” nazywała Radka, ale wciąż mocno siedział w jej głowie. Nie chciała dopuszczać do siebie myśli, że również w sercu, bo jak by to o niej świadczyło, gdyby po tym wszystkim, co z nim przeżyła, wciąż coś do niego czuła.

A jednak nadal nie potrafiła się do końca uwolnić i nie wiedziała, jak sobie z tym poradzić. Myślała o terapii, ale

skoro nie umiała zwierzyć się przyjaciółce, to jak miałyby się przyznawać do tych sprzecznych uczuć przed obcą osobą? Co terapeuta by sobie o nie pomyślał?

Potrzebowała czasu, żeby całkowicie zapomnieć o Radku i zacząć żyć bez tego bagażu emocjonalnego, który wciąż ją przytłaczał. Bez tych kamieni, złych słów, ciosów, którymi przez lata ją obdarowywał, a które wciąż wybrzmiewały w jej głowie. Bez strachu i oczekiwania na kolejny policzek, ale i bez seksualnego napięcia towarzyszącego ich relacji. Racjonalnie można coś uciąć w jednej chwili, ale emocjonalne odcięcie trwa. Uczucia to bardzo skomplikowana i zawiła kwestia, nie są czarno-białe. Ponoć droga od miłości do nienawiści jest krótka, ale bywa pokręcona, z wieloma przystankami. Paradoksalnie często te uczucia idą w parze. Renata była przyzwyczajona, jednocześnie kochała i nienawidziła swojego ojca. Cierpiała na syndrom sztokholmski, chociaż oburzyłyby się, gdyby ktoś próbował jej to uświadomić.

Kiedy Renata powiedziała, że odchodzi, Radek śmiał jej się w twarz i na początku uznał, że to jakieś fanaberie, babski kryzys wieku średniego. Kiedy zrozumiał, że ona mówi poważnie i nie są to tylko słowa, bo przeszła do działania, zaczął się odgrażać i ją straszyć. A kiedy wspierana przez przyjaciółki w końcu wyprowadziła się od niego, szydził z niej i ubliżał. Mówił, że jest beznadziejna, że bez niego jest nikim, zamienia się w stare, brzydkie babsko, które umrze w samotności, a jej ciało zjedzą koty.

Uderzył w czuły punkt, bo tego Renata bała się najbardziej. Kotami się nie przejęła, i tak żadnych nie miała, natomiast towarzyszył jej strach, że będzie się starzała w samotności i stanie się zgryźliwą wariatką. Jak matka, do której też żywiła ambiwalentne uczucia: martwiła

się o nią, a jednocześnie nie znośła przebywać w jej towarzystwie.

Od czasu rozstania z Radkiem nie była na żadnej randce. Na razie miała dość związków. Poza tym bała się, że trafi jeszcze gorzej. Czuła, że jest w niej coś, co przyciąga złych ludzi i paskudne sytuacje. Musiała także wyleczyć się z byłego, a nie wierzyła w terapię „klin klinem”, ogłuszenie to żadna metoda.

I w całym tym emocjonalnym chaosie, strachu przed nowym, musiała iść na tę udawaną randkę z rudym Pawłem, co było pod każdym względem trudne. Po pierwsze, samo wyjście z obcym facetem ją przerażało, trzeba będzie przecież o czymś rozmawiać, uśmiechać się, przymilać się do niego, flirtować, na co zupełnie nie miała ochoty. Po drugie, to przecież nie była prawdziwa randka tylko część ich prywatnego śledztwa, ale to tylko utrudniało sytuację. Musiała udawać kogoś innego. Nie miała żadnych zdolności aktorskich i czuła, że szybko zostanie zdemaskowana. Po trzecie, psychicznie zmasakrowało ją nieoczekiwane natknięcie się na Radka na Tinderze.

Nie byli ze sobą, nie zdradzał jej przecież, ale tak właśnie się poczuła – zdradzona i upokorzona. Oficjalnie szukał sobie kogoś, czyli zupełnie o niej zapomniał. Był przystojny, na pewno szybko kogoś znajdzie, jeśli to się jeszcze nie wydarzyło, a ona, zgodnie z jego przepowiednią, faktycznie umrze w samotności. Poza tym, jeśli ona widziała jego, to on musiał widzieć jej profil, w dodatku z tym kretyńskim wypindrzoną zdjęciem. Pewnie teraz śmieje się z niej. Może nawet zrobił sobie screena, żeby z niej szydzić. A może dał w prawo, a ona w lewo i teraz się wścieka, że go zlekceważyła?

Kłębiły się w niej te wszystkie emocje, a wśród nich dominował strach – że się zbłąźni, że się nie uda, że pograży to śledztwo. Nie tylko niczego się nie dowie, ale jeszcze przepłoszy potencjalnego mordercę. Albo świadka zbrodni. Jednak nie zamierzała się wycofywać, bo dziewczyny na nią liczyły. Była profesjonalistką. Musiała zacisnąć zęby i wykonać zadanie. Renata Śliwińska to solidna firma, można na niej polegać. Zrobi wszystko, co w jej mocy, żeby ta akcja się udała.

Z duszą na ramieniu wyszła z domu i podążyła w kierunku Ułana. Pocieszała ją myśl, że na miejscu jest Gośka i chociaż nie będzie blisko, to sama jej obecność wiele znaczyła. Po dwudziestominutowym spacerze, podczas którego biła się z myślami, weszła do browaru i skierowała się do części, w której spodziewała się zobaczyć przyjaciółkę. W tym momencie nieco się rozluźniła, działają jak profesjonalistki – porozumieją się tylko spojrzeniem i będą udawały, że się nie znają. Jak w filmie. Uśmiechnęła się do siebie i pomyślała, że razem mogą wszystko, *women power*, siostrzeństwo, kto jak nie one. Gośka tu jest, będzie dobrze. Wspólnie rozwiążą zagadkę otrucia Olgi, a później przy winie będą się śmiały z tej ułańskiej konspiracji.

Minęła wszystkie stoliki w części, w której powinna siedzieć Gocha, ale jej nie dostrzegła. Zajęła miejsce przy wysokim stoliku pod oknem. Kelnerka przyniosła menu, na które Renata zerknęła tylko kątem oka, nerwowo rozglądając się w poszukiwaniu przyjaciółki. Żeby się uspokoić, spojrzała w telefon i struchlała.

Reniu, muszę zniknąć z Ułana, później Ci wszystko wyjaśnię. Przepraszam, ale wiem, że dasz radę.

Nie! Nie da rady, nie zostanie tu sama z obcym, być może niebezpiecznym gościem, żeby go zabawiać, uśmiechać się do niego, flirtować i udawać kogoś, kim nie jest! Nie będzie tego robiła sama, bez wsparcia, tak bardzo na to liczyła. Przecież Gośka obiecała! Wiedziała, jakie to dla niej trudne. Co to w ogóle znaczy „muszę zniknąć”?! Ktoś ją gonił? A może ten cały Tymon tak bardzo jej się spodobał, że postanowiła poznać go bliżej na osobności? A jeśli to on jest mordercą? Gośka zdołała to odkryć i teraz jest w niebezpieczeństwie?!

Nie ma mowy, w tej sytuacji nie była w stanie tu siedzieć i się mizdrzyć, nie da rady!

Właśnie kiedy podnosiła się, żeby wybiec z Ułana, koło jej stolika wyrósł niski facet z rudą brodą: jej nieupragniona, wymuszona i sztuczna randka.

– O, dałaś radę. A pisałaś, że zawsze się spóźniasz.

– A no tak, postarałam się, jak widzisz. – Uśmiechnęła się nieśmiało, próbując ukryć panikę.

– To niedobrze, nie ma się co starać, bo od tego można się zestarzeć – zaśmiał się. – A tak serio, dobra rada randkowego wyjadacza, lepiej gdy kobieta się spóźnia, niż przychodzi na czas. To nakręca facetów.

O matko, jeszcze tego jej było trzeba. Misia pysia, który będzie jej wyjaśniał zasady rządzące światem. Już miała to jakoś celnie skontrolować, ale w ostatniej sekundzie ugryzła się w język, bo przypomniała sobie, że dziś nie ma być sobą.

– Ale ze mnie idiotka! Dawno nie byłam na randce, dużo pracuję i z rozpędu potraktowałam to jak spotkanie służbowe – powiedziała ze śmiechem, starając się, żeby to był śmiech głupkowaty.

– Oj tam, oj tam, zaraz idiotka. Co najwyżej zdesperowana i z tego, co mówisz, to na głodzie. – Puścił do niej oko.

Co za debil. Nie wyglądał na takiego, który mógł zaprzętać sobie głowę morderstwem. Za bardzo był zajęty zachwycając się sobą. Z zupełnie niezrozumiałego powodu – nie był ani atrakcyjny, ani mądry. Być może w tym szaleństwie jest metoda. Takie czasy – im głupiej, tym fajniej. W sumie to lepiej, gdyby okazał się inteligentnym gościem, trudniej byłoby jej wejść w rolę. A tak nie musiała się obawiać, że zostanie zdemaskowana. Nie zamierzał wnikliwie jej się przyglądać, jedyną osobą, której lubił się przyglądać, był on sam.

Zachichotała.

– A żebyś wiedział, że na głodzie. Ale powiedziałam sobie: Renia, dość! Ciągłe tylko robota i robota, jakaś przyjemność od życia ci się należy.

– No, to mi się podoba, dziewczyna wie, czego chce.

W tym momencie podeszła kelnerka.

– Co dla państwa?

– Dwa razy piwko, dla mnie pils a dla pani pszenica.

– Trafiłem, co? – zapytał, puchnąc z dumy, kiedy kelnerka się oddaliła.

– Idealnie. – Renata się wyszczerzyła, jednocześnie dumając, jak długo jej szczęka wytrzyma to sztuczne napięcie. Miała ogromną ochotę na mocnego drinka, nie była fanką piwa, jeśli już miałyby wybierać, to byłoby to coś owocowego.

– No widzisz. – Paweł uśmiechał się szeroko, taksując ją wzrokiem. – Wiesz, że wyglądasz nawet lepiej niż na zdjęciu? To rzadko się zdarza.

– Dziękuję, to bardzo miłe. – Nie kłamała, komplementy są zawsze miłe, nawet od idiotów. – Ale z tego, co słyszę, masz spore doświadczenie w randkowaniu, może powinnam się do ciebie na jakiś kurs zapisać.

– Nie no, żeby zaraz tam kurs, żaden ze mnie nauczyciel, ale kilku rad mogę udzielić. Wiem, co się podoba facetom.

– O, to super, chętnie się tego dowiem. Muszę trochę, no wiesz, wyjść do ludzi, wiesz, co mam na myśli?

– Potrzebujesz bolca? – zaśmiał się.

Renata mu zawtórowała, wewnątrznie przerażona i zażenowana jego bezpośredniością. Chyba dobrze zrobiła, że nie szukała nikogo na serio i nie zapisała się na żadne portale randkowe. Jeśli tak teraz wyglądają randki, to zdecydowanie wolała umierać w samotności, nawet z kotami czyhającymi na jej zwłoki.

– Myślę, że coś da się załatwić. – Świdrował ją spojrzeniem. – Jesteś całkiem, całkiem. Czym się zajmujesz?

– Ja? Mam... salon kosmetyczny – powiedziała pierwsze, co jej przyszło do głowy, żeby od razu zbesztać się w myślach. Nie miała pojęcia o tej branży, będzie musiała zmyślać, a może on się zna? Może miał dziewczynę kosmetyczkę?

– O, dlatego tak dobrze się trzymasz.

– Dzięki. – Uśmiechnęła się szeroko, zastanawiając się, co to znaczy, że się „trzyma”? Jak na swój wiek? Co to w ogóle za normy? Jak wyglądałaby, gdyby się nie „trzymała”? – A ty czym się zajmujesz?

Paweł siorbnął piwo, które postawiła przed nim kelnerka.

– Oo, pyszne – oświadczył, mlaskając. – Ja? Jestem menedżerem, zarządzam zespołem sprzedawców.

– O, to ciekawe, w jakiej branży?

– Pneumatyka, typowo męska rzecz, nie chciałbym cię zanudzać.

– No racja, zupełnie się nie orientuję w tych męskich zawodach. – Renata musiała bardzo się starać, żeby nie wyczuł, że się nabija z jego głowy napakowanej stereotypami. – To musi być super, tak zarządzać ludźmi. Zawsze o tym marzyłam.

– Ale to nie trzeba marzyć, tylko robić. – Znów się głupio roześmiał. – Rozwiń salon, zatrudnij dziewczyny, a ty będziesz pracowała tylko palcem wskazującym i pokazywała, co mają robić. A sama będziesz tylko liczyła utarg pod koniec dnia.

– Podoba mi się taka wizja, widzę, że wiele mogę się od ciebie nauczyć.

– No a jak! – powiedział, bardzo z siebie zadowolony.

– Tylko wiesz, to nie jest takie proste. Mam kredyt, ledwie zarabiam na ratę, a co dopiero mówić o zatrudnieniu ludzi.

– O nie! Żeby nie było! Ja się nie piszę na sponsora! Ja w takie układy nie idę!

– Że co?

– No że ty mi tutaj opowiesz bajeczkę, jak to cienko przedziesz i potrzebujesz kilka tysięcy, żeby odbić się od dna i rozkręcić biznes, ja ci pożyczę i tyle cię będę widział.

– No co ty, ja taka nie jestem! – oburzyła się, znów zapominając, że miała nie być sobą.

– Jasne, każda tak mówi, mnie nie nabierzesz.

– No dobra, przejrzałeś mnie. Zamierzałam cię naciągnąć na kasę.

Była już zmęczona całą tą sytuacją. Jak z tych głównianych pseudoflirciarskich rozmów o niczym miałyby przejść do sprawy morderstwa Olgi? Już wyobrażała sobie to zagajenie: „Słuchaj, a nie zabiłeś ostatnio kogoś?”, albo „Czy ty przypadkiem nie podkochujesz się w lesbijce?”. Nie nadawała się do tego, ta rozmowa prowadziła donikąd, a ona tylko marnowała czas. Miała ochotę zakończyć to spotkanie jak najszybciej, wrócić do siebie, nie musieć nikogo udawać, sztucznie się uśmiechać, próbować ładnie wyglądać, robić z siebie idiotkę i pozwalać się pouczać temu debilowi ze słomą w butach.

Przyglądał jej się uważnie po tym, co powiedziała. Po chwili uśmiechnął się szeroko i pokiwał głową na znak, że już wszystko wie.

– Nieee... ty taka nie jesteś – stwierdził i napił się piwa.

– To się zastanów – warknęła. – Najpierw twierdzisz, że na pewno taka jestem, a za chwilę zmieniasz zdanie. A więc?

– Ej, co ty taka nerwowa? Wyluzuj, złość piękności szkodzi!

Jak ja nie znoszę takiego pierdolenia! – pomyślała, z trudem się powstrzymując, żeby nie powiedzieć tego na głos.

Faceci mogli się wściekać i to było seksowne, ale kobiety, żeby przypadkiem nie zaszkodzić swojej urodzie, powinny być miłe i cały czas się uśmiechać? I znów musiała sobie przypomnieć, w jakiej roli tu przyszła. Czuła, że zaraz nie wytrzyma i go spłoszy.

– No wiem, wiem, przepraszam, ostatnio mam trochę ciężki czas w pracy.

– A co może być ciężkiego w pacykowaniu? – Autentycznie się zdziwił.

Pomału traciła cierpliwość i wiarę w sens tej misji.

– To nie jest takie proste, wiesz, praca cały dzień na stojąco.

– Ale przynajmniej nie musisz myśleć, ja po całym dniu spotkań czuję się, jakby mnie walec przejechał. Taki browar mieć... to byłoby coś. Warzysz sobie piwko, degustujesz, praca marzenie.

– Myślisz, że w browarze nie trzeba myśleć?

– Pewnie trzeba, tylko nie aż tak, to jednak dużo przyjemniejsze niż bycie skazanym na całe dni w biurze z ludźmi, którzy nie kumają, co się do nich mówi. Ty tego nie zrozumiesz.

Renata była na skraju wytrzymałości nerwowej. Już zapomniała, że martwiła się o Goškę, teraz była na nią wściekła. Za pomysł tej randki i za to, że ją wystawiła. Przecież widziała tego gościa, nie mogła nie zauważyć, że to jest baran. A jednak jej nie ostrzegła. No dobra, może jakoś specjalnie go nie wychwalała, wyrażała się o nim raczej oględnie, ale Renata dawno nie miała do czynienia z takim błaznem. A najgorsze było to, że nie mogła mu wygarnąć, co o nim myśli. Nawet jeśli nie uda jej się niczego z niego wyciągnąć, to nie może go przepłoszyć. Danka na pewno lepiej by sobie poradziła na jej miejscu, miała wprawę we flircie i tych wszystkich gierkach, które prowadziły do łóżka. Na samą myśl o seksie z Pawłem Renata się wzdrygnęła.

– Zimno ci? – Patrzył na nią jak na wariatkę. W Ułanie było całkiem ciepło.

– Trochę, to piwo jest bardzo zimne.

– A jakie ma być?

– Ja w sumie lubię grzane.

– Rozumiem aluzję. – Puścił do niej oko.

Męczyła się w towarzystwie tego człowieka i z tym jednym piwem. Nie zamierzała pić kolejnego. Zaczynało jej być wszystko jedno, kto zabił Olgę.

– Powiedz mi, Pawle, jedną rzecz.

– No?

– Jak to jest, że taki fajny facet, specjalista od randkowania, wciąż poszukuje? Nie udało się znaleźć tej jednej jedynej?

– A bo ja wiem, czy taka istnieje? Może jest ich więcej, a ja nie chcę przepuścić żadnej okazji, żeby to sprawdzić.

– A może już jesteś w kimś zakochany, ale to jest miłość nieszczęśliwa?

– Co? Nie! Nie ukrywam żony, jeśli ci o to chodzi.

– Nie, nie o to. Przyszło mi do głowy, że być może chciałbyś być z pewną konkretną kobietą, ale ona nie jest zainteresowana. I dlatego ty mścisz się, uwodząc i porzucając jedną dziewczynę po drugiej?

– A ty co? Psycholog czy kosmetyczka?

– To nie wiesz, że kosmetyczki, fryzjerki i barmanki to najlepsze psycholożki?

– Psycholożki! Proszę, proszę, feministka się znalazła. Wszyscy faceci to chuje, a wy jesteście takie świetne, co? Chcecie świat obrócić do góry dupą?

– Nic takiego nie powiedziałam, pytałam tylko...

– Nic ci do tego! W ogóle się nie znamy, normalnie gadamy, nic ci nie zrobiłem, a ty mnie atakujesz. Wcale mi się to nie podoba i nie chce mi się tego dłużej słuchać.

Dopił swoje piwo i zaczął się ubierać. Renatę zamurowało. Nie nadążała za tą zmianą akcji. Ewidentnie nadepnęła Pawłowi na odcisk i musiało go zabolec, ale żeby aż tak?

– Cześć! Udanego polowania na jelenie! – rzucił i wyszedł.

Renata przez chwilę siedziała nieruchomo, potem bezwiednie chwyciła szklankę i zaczęła sączyć piwo, żeby sobie przypomnieć, że wcale nie ma na nie ochoty. Odstawiła kufel, wstała z krzesła, niepewnie się rozejrzała, jakby liczyła, że ktoś jej wyjaśni, co tu się właściwie wydarzyło. Nikt nie był tym zainteresowany, ludzie rozmawiali przy swoich stolikach i nikt nie zwracał na nią uwagi.

Ruszyła w kierunku wyjścia.

Stała w drzwiach, gdy ktoś chwycił ją za ramię. Przerażona odwróciła się gwałtownie. Za nią stała kelnerka.

– Mogę prosić o uregulowanie rachunku?

No tak. Ten idiota nawet o tym nie pomyślał.

– Oczywiście, przepraszam, myślałam, że mój... znajomy to zrobił.

Zapłaciła za piwo, na które nie miała ochoty i stracony czas, z którego nic nie wyniknęło.

Na dworze było okrutnie zimno. Postawiła poły płaszcza i ruszyła w kierunku domu. Cieszyła się na myśl, że za kilkanaście minut znajdzie się pod gorącym strumieniem wody i zmyje z siebie okropieństwo tego wieczoru. Nie wiedziała jeszcze, że wysiadło jej ogrzewanie i z gorącej kąpieli nici.

Misja dla Danki

Następnego dnia Gośka obudziła się w podłym nastroju. Ten cały Tymon okazał się ohydny typem, chociaż na początku nic na to nie wskazywało. Było jej głupio, że dała się nabrać na jego sztuczki, zresztą nie jego, bo przejęte od „specjalistów” w sprawach podrywu. Kiedy siedziała u niego i popijała drogie wino, dostrzegła na jego półce kilkanaście podręczników o uwodzeniu. Kilkanaście! Nie jedna, zabłąkana, którą można by wytłumaczyć żartem, wygłupem albo zakupem z ciekawości. Ten gość musiał zaczytywać się w tego rodzaju poradnikach, co oznaczało, że to była jego pasja, cel albo obsesja. Chciał wiedzieć, w jaki sposób myślą kobiety, czego pragną, jak je podejść. Przygotował się jak żołnierz na wojnę. Nie zbliżał się, tylko przeprowadzał atak. To oznaczało, że tak naprawdę nie było wiadomo, kim faktycznie jest. Po tylu przeczytanych podręcznikach (a kto wie ilu przerobionych kursach internetowych) miał wystudiowane gesty, dobierał słowa tak, żeby odniosły skutek. Jak aktor, który wcielił się w rolę, sprzedawca po

kursach mowy ciała i prezentacji, żeby dotrzeć do zaplanowanego targetu. Co za czasy, w których wszystko jest projektem, nawet miłość!

Kiedy tylko zobaczyła te książki, dopiła wino, przeprosiła i zaczęła się zbierać. Wiedziała, że zachowała się nieprofesjonalnie, ale nie mogła ani chwili dłużej przebywać w towarzystwie tego człowieka. Wyglądało na to, że nie był zakochany w Oldze ani w żadnej innej kobiecie, tylko skupiony na zdobywaniu. Urządził sobie zawody i być może pobijał własne rekordy. Wstydziała się, że poczuła się w jego towarzystwie wyjątkowa, wyglądał, jakby był nią oczarowany. Pieprzony klaun.

Poczuła, jak bardzo tęskni za Romanem. Chwyciła telefon, żeby jak najszybciej usłyszeć jego głos.

W tym momencie ktoś zadzwonił do drzwi. Zerknęła przez judasza – to była Renata w szlafroku! Oszalała czy co?

– Reniu... wszystko dobrze u ciebie? Ja cię przepraszam za wczoraj, ale...

– Masz ciepłą wodę? – warknęła przyjaciółka.

– Nie, jeszcze nie wstawiłam, dopiero się obudziłam, nawet nie wiem, która to godzina, zresztą ja rano nie piję herbaty tylko kawę... Ale do czego ci ta woda?

– Wodę w kranie czy masz ciepłą?!

– Nie wiem, chyba tak... a co, ty nie?

– A ja nie, w ogóle mam zimno, kaloryfery nie grzeją! Spałam w bluzie, jest lodowato. U ciebie jest ciepło więc pewnie woda też ciepła.

– Dzisiaj jeszcze nie sprawdzałam, ale wczoraj się kąpałam, była gorąca. Musiałam zmyć wrażenia z bardzo nieudanej randki...

– No co ty nie powiesz?! Nie wiem, która z nas miała bardziej nieudaną, ale nie mogę sobie wyobrazić większego idioty niż ten cały Paweł. Tylko ja się nie mogłam wykąpać w gorącej wodzie, marzę o tym od wczoraj. Mogę skorzystać z twojej łazienki?

– No jasne, kochana, kąp się do woli, a ja już kawę parzę.

Zanim Gośka odpaliła ekspres przelewowy, Renata już rozgrzewała zziębnięte ciało w strumieniach gorącej wody.

Pół godziny później siedziały w kuchni i piły kawę.

– Ale mi dobrze. – Renata delectowała się chwilą.

– Dobre sąsiadki to skarb, nie? – Gocha próbowała się podlizywać, bo miała wyrzuty sumienia po wczorajszym.

– Dobre... dobre sobie. Co tam się wczoraj wydarzyło, że musiałaś zniknąć? Gość z cmentarza był tak ponętny, że nie mogłaś mu się oprzeć i poszliście do niego?

– Nie! Tak! To znaczy nie! Jezu, po kolei. Gość był absolutnie nieponętny, ale faktycznie poszliśmy do niego. Do niczego nie doszło! Musiałam tylko jak najszybciej ulotnić się stamtąd, bo nagle w Ułanie pojawiła się Zocha.

– Zocha?

– No Zocha.

– A czy ona przypadkiem nie powinna siedzieć w domu pogrążona w żałobie, depresji i cholera wie czym jeszcze?

– No właśnie! A tymczasem przychodzi do wielkiej knajpy, gdzie jest mnóstwo ludzi, czaisz?

– Wiesz, mógł jej się nastrój poprawić albo samotność ją zdołowała i postanowiła wyjść do ludzi. A to, że knajpa duża, to akurat dobrze, można pozostać anonimowym – powiedziała Renata, przypominając sobie, jak nikt nie

zwrócił uwagi na scenę, jaką jej urządził Paweł, zanim wyszedł bez płacenia.

– Tak? I zjawia się akurat w miejscu, gdzie Pawełek spotykał się z tobą?

– Co?! Czyli ona tam była w tym samym czasie?

– No pewnie tak, skoro przyszła przed dziewiątą. Zapewne po to, żeby przyjrzeć się nowej zdobyczy swojego przyjaciela, czy kim tam ten rudzielec dla niej jest.

– O nie! Czyli teatrzyk, który urządził, nie był przeznaczony dla mnie, a dla niej! – Renatę olśniło.

– Jaki teatrzyk?! Opowiadaj!

– Nie teraz, muszę się zbierać.

– Jaja sobie robisz? Zaczęłaś, to musisz dokończyć!

– Nic nie muszę.

– Ale zbierać się musisz?

– Zbierać tak. – Renata uśmiechnęła się ponuro. – A ty musisz odpokutować, że mnie wystawiłaś.

– No przecież ci mówię, że Zośka tam przylazła, nie chciałam, żeby mnie zobaczyła, bo od razu Roman by się dowiedział.

– A co jest z wami?

– Nie wiem właśnie, a nie chciałam mu się tłumaczyć z mojej pseudorandki z Tymonem. Porąbane to.

– Bardzo. Ja też mam mętlik i swoje przemyślenia, może spotkajmy się wieczorem, co? Podsumujemy, co nam się udało ustalić i zastanowimy się, co dalej.

– Dobry plan. U mnie?

– No właśnie ja bym gdzieś wyszła. Chodzi za mną grzane wino, wiesz, gdzie mają dobre?

– W Lalce!

– No to widzmy się w Lalce.

– O dwudziestej?

– O dwudziestej. Dam znać Danutce.

Po wyjściu Renaty Gośka chwyciła za telefon i wybrała numer Romana, ale nie odebrał. To spowodowało, że jeszcze bardziej chciała go usłyszeć. Kusiło, żeby napisać mu wiadomość i zobaczyć czy odczyta. To by mogło znaczyć, że celowo nie odebrał. Ale za bardzo się bała, że odczyta i nie odpisze. Wiadomo, że powód może być różny, ale ona nie uniknie upokarzającego uczucia.

Odłożyła telefon. Jak będzie mógł i chciał, to oddzwoni.

Gdy o dwudziestej trzynaście Gocha wchodziła do Lalki, dziewczyny już piły aromatyczne grzane wino udekorowane gałązką rozmarynu.

– O, księżniczka wyłoniła się ze swojego pałacu! – zawołała kpiąco Renata.

Danka się zaśmiała.

– Pewnie na Ubera czekałaś, co nie?

– No tak, co będę łązić na zimnie pieszo te pięćset metrów. Przepraszam, laski, ostatnio nie mogę wyjść z domu na czas. Dobrze mi się siedzi pod kocem, a świadomość, że na

zewnątrz jest taka piżdziawa, nie zachęca. Ale cieszę się, że wyszłam. Fajnie tu. Dobry grzaniec, co?

– Trzy różne grzańce! Ja wzięłam z rumem, nieźle kopie! – powiedziała podekscytowana Danka.

– To ja też potrzebuję kopa. Idę sobie zamówić.

Po chwili wszystkie trzy ogrzewały dłonie o gorące szklanki. Obok jakiś facet w standuperskim stylu opowiadał, jak kiedyś był na diecie opartej na łożu, smalcu i skwarkach. Jego znajomi co chwilę wybuchi głośnym śmiechem.

Gośka, próbując przekrzyczeć ten performans, zrelacjonowała wydarzenia poprzedniego wieczoru.

– Szczerze? Nie widzę w tym nic złego, że typ się szkoli w podrywaniu babek – stwierdziła Danka i siorbnęła swoje wino.

– No jak to? Gość wystudiował sobie miny, pozy, gesty i słowa, żeby osiągnąć swój cel.

– No i nie zadziało? Zadziało. Sama mówiłaś, że jest całkiem niezły.

– Chyba najbardziej mnie przeraża, że dałam się nabrać.

– Czyli nie na niego jesteś zła, a na siebie – stwierdziła Renata.

– Chyba tak. Po tym, co przeszłam, wydawało mi się, że potrafię odróżnić prawdziwego człowieka od ściemniacza, a tymczasem... intuicja mnie zawiodła. A to bardzo, bardzo niedobrze.

– Czemu bardzo, bardzo? – zapytała Danka.

– Bo to moje jedyne narzędzie w prowadzeniu śledztwa. Jeśli ona mnie zawodzi, to nie mam o co się oprzeć.

Renata próbowała drażnić.

– A nie chodzi przypadkiem o to, że boisz się, że twoja intuicja zawiodła cię w przypadku Romana? Tak samo jak wcześniej w przypadku Jacha?

W pierwszym odruchu Gośka chciała zaprzeczyć. Ale przecież nie musiała niczego udawać, była wśród swoich.

– Tak... nie mogę znieść tej myśli. Myślałam, że potrafię być czujna, że nie da się mnie omotać jakimiś słówkami, gestami, że potrafię komuś spojrzeć w oczy i wiedzieć. Wytłumaczyłam sobie, że za czasów Jacha byłam zupełnie inna, wycofana, ale ta historia zmieniła mnie w silną kobietę, która potrafi odróżnić kombinatora od uczciwego człowieka.

– Nie mieszaj pojęć – wtrąciła się Renata. – Jesteś silna, co nie znaczy, że nie potrzebujesz miłości. Każdy potrzebuje. A jeśli ta potrzeba jest niezaspokojona, to będziesz ją myliła z czymś innym, czasem desperacko. Dlatego się oszukujemy, tkwimy w toksycznych związkach, bo wmawiamy sobie, że to przecież miłość. Do tego uczyli nas, że miłość jest trudna, dla miłości trzeba się poświęcić, trzeba o nią walczyć. Więc składamy sobie to w jedną całość i kurczowo trzymamy się tej myśli.

– Mówisz teraz o mnie, czy o sobie? – Gośka się uśmiechnęła.

– Ja już zupełnie się pogubiłam – stwierdziła Danka. – Chyba za mało wypiałam, bo nie nadążam za wami.

– Mówię o nas, Gośka. O tobie, o mnie, o wszystkich kobietach. Nie miej do siebie pretensji, że gość ci się spodobał, nie masz rentgena w oczach. Można się zakochać w idiocie, a przyjaciółki ma się od tego, żeby spojrzały na

niego trzeźwym wzrokiem i uczciwie powiedziały ci, że to idiota.

– Ale przecież ja się w nim nie zakochałam! – Goska się oburzyła. – Mówiłam tylko, że wydawało mi się, że to fajny gość, a tymczasem gość grał jakiegoś bonzo.

– Ja nie mówię o gościu z cmentarza, tylko o Romanie...

– ...który w sumie też jest gościem z cmentarza – dokończyła Goska i wszystkie się roześmiały. – No tak, to prawda. Nie wiem, co o nim sądzić, ostatecznie nie możemy się dogadać i to mnie frustruje. Już chyba wolałabym wiedzieć, że między nami koniec, niż tak czekać nie wiadomo na co. Ej... teraz do mnie dotarło, co chcesz mi powiedzieć. Uważacie, że Roman to idiota?

– Nie, ja tak nie uważam – odpowiedziała Renata. – Ja go lubię, to fajny gość. I nie sądzę, że jest ściemniaczem, chociaż moja intuicja też jest mocno zwichrowana. Jedyne, czego mogłabym się obawiać, to że się w coś wplątał.

– To znaczy?

– To znaczy, że według mnie to nie jest typ bajeranta, który cię zwodzi, oszukuje i kręci z innymi na boku. Ale na przykład nie zdziwiłabym się, gdyby jakoś był zamieszany w śmierć Olgi. Jest dość... no wiesz... ponury. To znaczy nie twierdzę, że nie potrafi być wesoły, ale ma w sobie coś mrocznego.

– A nie mówiłam? – Danką triumfowała.

Gocha się przeraziła.

– Jezu, może ja przyciągam jakieś mroczne typy? Może nie powinnam się z nikim wiązać, dla swojego dobra?

– Głupoty gadasz! – Renata ją skarciła. – Spotykaj się z facetami, tylko bądź czujna. Zresztą z Romanem jeszcze

nic nie wiadomo, to tylko takie gadanie.

– A czy my tu się spotkałyśmy na takie sobie gadanie? Nie miałyśmy przypadkiem czegoś ustalać? – Danka się niecierpliwiła.

– No tak, ale to część śledztwa. Chcąc nie chcąc trzeba Romana włączyć w krąg podejrzanych – oświadczyła Renata. – Jest związany emocjonalnie z siostrą, która była w toksycznym układzie z nieboszczką. Być może pomógł jej pozbyć się niewygodnej Olgi, sam się jej pozbył albo chroni Zochę, która nie wytrzymała i podała ukochanej zupę z czymś, co ją zabiło... No właśnie. Czy my w ogóle wiemy, co to była za trucizna?

Danka się zdziwiła.

– A skąd mamy wiedzieć?

– Myślę, że właśnie mamy. – W głowie Gośki powstawał nowy plan. – Danka, jesteś naszym skarbem. Od ciebie wszystko zależy, kochana.

– Ode mnie?

– Mam dla ciebie dwie wielkie misje. Przy nich nasze randki z idiotami to pikuś.

– Nareszcie! – Dance zaświeciły się oczy. – Co mam robić?

– Po pierwsze, odezwiesz się do Kwadratowej Szczęki.

– Do kogo?

– No do twojego byłego, do Przemka, tego z policji.

– Nazywasz go Kwadratową Szczęką?

– No.

– Dlaczego? A właściwie racja... ale nie! Nie odezwę się do niego. Nie wchodzi się dwa razy do tej samej rzeki.

– To prawda, w życiu nie. Ale tu nie chodzi o romantyzm tylko nasze śledztwo, a to wymaga poświęceń. Ja nie proszę cię, żebyś mu się oświadczyła, tylko żebyś poudawała przez chwilę, że go lubisz i wyciągnęła z niego informacje. Musimy wiedzieć, czym została otruta Olga. Jeśli już zawężymy nasz krąg podejrzanych, wówczas będziemy wiedziały, czego szukać.

– Ale ja go lubię... tylko...

– Tylko co?

– Nic. No dobra... – Zrezygnowana Danka w końcu się zgodziła.

Renata przyglądała się jej czujnie, podejrzewała, dlaczego dla niej to takie trudne.

Gośka niczego nie zauważyła, bo była pochłonięta myśleniem o kolejnych krokach.

– Ale to nie wszystko. Jest jeszcze jedna misja. Zatrudnisz się w firmie sprzątającej, która obsługuje B-Solutions.

– Co obsługuje?! I po co mam się tam zatrudniać?

– Korporację, w której pracowała Olga. I po to, żebyśmy rozszerzyły nasze poszukiwania, bo na razie, mam wrażenie, że drepczemy w miejscu. Kręcimy się bardziej koło Zochy niż koło Olgi, nie znamy nikogo z otoczenia zmarłej, nie wiemy, co ludzie o niej twierdzili, a może odkryjesz coś, co nas naprowadzi na właściwy trop? Może miała jakichś wrogów w pracy, jakaś zaciekle walczyła o stołki? Pokręcisz się, poudajesz plotkarę, pogadasz, z kim się da, przyłożysz ucho to tu, to tam.

– No, to zadanie mi się podoba! To jest akcja! – zawołała ucieszona Danka, kiedy to sobie wyobraziła.

– Ale do Przemka też się odezwij.

– Wiem, wiem... ale, Reniu, mów wreszcie o swojej randce z tym rudzielcem od Zochy.

Zagadnięta się wzdrygnęła.

– Nawet mi o tym nie przypominaj.

– Ja już od rana czekam na szczegóły! Zaraz nam dokładnie wszystko opowiesz, tylko napijmy się.

Zamówiły po jeszcze jednym winie. Renata streściła swoje spotkanie z Pawłem.

– Ty wiedziałaś, że to taki głupek? – zapytała Danka Gośkę, gdy Renata była w toalecie.

– Nie zrobił na mnie dobrego wrażenia, ale ja go widziałam tylko przez chwilę. O matko! Biedna Renia!

– No! Na szczęście mam to już za sobą – powiedziała Renata, która właśnie usiadła z powrotem.

– No właśnie nie do końca – stwierdziła Gocha.

– Jak to?

– Tak myślę na gorąco... Tymona możemy sobie odpuścić, jest zafiksowany na punkcie swoich podbojów, nie wyglądał na wielce przejętego śmiercią swojej byłej. Bardziej go dotknęła jej orientacja niż jej zgon. Jakby jej lesbijstwo to była ujma na jego męskim honorze.

– No tak... to głupie myślenie macho... On jej nie zadowolił, a kobieta tak – parsknęła Renata.

– No właśnie. Tak czy siak dla niego Olga to przeszłość, nie widzę powodów, dla których miałby ją truć. Z kolei ten dziwny duet, Paweł i Zośka, wyglądają podejrzanie. On niby szuka kogoś, ale po każdej nieudanej randce przychodzi jej się wyplakać. Ta niby pogrążona w żałobie, twierdzi że nie wychodzi z domu, ale łązi za nim na te randki. Po co? Żeby go wesprzeć? A może przypominać o sobie, żeby

przypadkiem nie przyszło mu do głowy zaangażować się w kogoś innego? – Gocha głośno się zastanawiała.

– Ale to bez sensu – powiedziała Danka – przecież jeśli ona jest lesbą, to co miałyby z nim robić? A jeśli nie jest, to po co była z Olgą? A jeśli nawet jej się znudziła, to nie musiała jej zabijać, mogła się z nią po prostu rozstać? Gdybym ja miała zabijać każdego byłego, z którym nie było mi po drodze, miałabym piwnicę usłaną trupami.

– Tego właśnie musimy się dowiedzieć. Przykro mi, Reniu, ale będzie trzeba pokręcić się koło Pawła.

– Nie!

– Niestety tak.

– Ale to niemożliwe! I nie chodzi o mnie, że mi się nie chce, czy nie mam ochoty, chociaż oczywiście nie mam. Ale on mnie nie znosi! Wyszedł obrażony, w życiu nie umówi się ze mną drugi raz.

– Umówi, jeśli połączysz jego ego, ładnie przeprosisz...

Oburzyła się.

– Ja mam go przeproszać?!

– Ty nie. Ta dziunia, którą udajesz.

Westchnęła.

– Nie mam pojęcia, jak to zrobić.

– Poczekaj, po trzecim winie coś wspólnie wymyślimy.

Siedziały, sączyły wino i rozmawiały na błahe tematy, każda próbowała uciec od myśli, które zakiełkowały w ich głowach i zaczynały niebezpiecznie się rozrastać.

Renata myślała o tym, że nie zniesie umizgiwania się do Pawła, spotkania z nim, przepraszania, udawania kogoś, kim nie była. Miała ochotę spotkać się z Radkiem. Była

wściekła na Goškę, że przesunęła w lewo jego zdjęcie na Tinderze, teraz nigdy się nie dowie, w którą stronę on przesunął i co by z tego wyniknęło. Przecież nie musieli do siebie wracać, chodziło tylko o jedno spotkanie, żeby się ładnie pożegnać, zamiast rozstawać się w nienawiści. Tak naprawdę to brakowało jej seksu, i to seksu z nim. Tęskniła i bała się, że już więcej nie zazna tych wrażeń. Że teraz on będzie zaspokajał jakąś pindę z Tindera, a może to się dzieje właśnie w tym momencie. Nie mogła znieść tej myśli. Rozstała się z nim, bo miała powody i nie chciała do niego wracać, ale chciała, żeby jej pragnął tak jak wcześniej. Wiedziała, że to nie ma sensu, ale nic nie mogła poradzić na swoje emocje. Nie mogła się z nich zwierzyć dziewczynom, boby jej nie zrozumiały. Nie po to pomagały jej się wykaraskać z toksycznego związku, żeby znów się w niego pakowała. I wiedziała, że mają rację, dlatego jej pragnienia musiały pozostać głęboko ukryte.

Danka biła się z myślami. Musiała odezwać się do Przemka, o którym od kilku miesięcy próbowała bezskutecznie zapomnieć. Ich ostatnie spotkanie było bardzo emocjonujące, wyznał, że zaczyna mu na niej zależeć, przy niej czuje się sobą i zaproponował, że odejdzie od żony. Wcześniej Danka marzyła o tym momencie, ale gdy nastąpił, poczuła się okropnie. Oto na jej barkach miała spocząć odpowiedzialność za rozpad rodziny. W grę wchodziły dzieci i jakaś kobieta, której życie miało się rozpaść z powodu ich fanaberii. I to właśnie mu powiedziała i tak nazwała to, co ich połączyło – fanaberią. Patrzył na nią wtedy jak zbity pies, rozczarowany, chyba inaczej sobie wyobrażał tę rozmowę. Miał zacząć wszystko od nowa i był na to gotowy, ale Danka zapaliła światło STOP. Nie pozostawiła mu wyboru, nie dała przyzwolenia na żaden ruch, musiał się wycofać.

A Danka nie mogła inaczej. W jej głowie utkwiała opowieść o tym, jak tragicznie potoczyły się losy matki Renaty, kiedy jej ojciec postanowił porzucić ją dla kochanki. Spadły na nią najgorsze nieszczęścia i już nigdy nie podniosła się po tym ciosie. Danka, pomimo uczucia jakim darzyła policjanta, nie chciała dźwigać takiego ciężaru. Była zła na Przemka, że postawił ją przed takim dylematem – albo jej szczęście, albo cudze. Jeśli chciał podjąć życiową decyzję, powinien to zrobić sam i wziąć za to pełną odpowiedzialność. Dlatego musiała zbagatelizować to, co do niego czuła i skłamać, że dla niej była to tylko zabawa. Cierpiała, ale wiedziała, że podjęła słuszną decyzję, nie mogła inaczej.

A teraz musiała odezwać się do niego, obudzić te wszystkie uśpione uczucia, wrócić do tamtych emocji i jeszcze go oszukać, żeby wyciągnąć z niego informacje. To było okropne, ale nie miała innego wyjścia. Śledztwo wymagało poświęceń. Obiecały sobie, że rozwiążą tę sprawę. Przyjaźń z Czyścicielkami stała się dla niej bardzo ważna i żadna przelotna znajomość, choćby nie wiadomo jak emocjonująca, nie była warta tego, żeby zawieść dziewczyny i zniszczyć to, co je łączy.

– To jak, piszemy do Pawełka? – zagaiła Gocha, gdy kończyły pić kolejnego grzańca.

– Chyba tak, ale wciąż nic mi do głowy nie przychodzi – stwierdziła przygnębiona Renata.

– Dawaj telefon – poprosiła Danka.

– Co mu napiszesz?

– Coś, przez co będzie chciał się z tobą spotkać. Tego właśnie chcesz, prawda?

– Właściwie to wcale nie chcę, ale wiem, że powinnam.

– No to dawaj telefon i odpal mi konwersację z nim.

Renata posłusznie wykonała polecenie.

Danka zaczęła natychmiast pisać, dziewczyny czekały w milczeniu. Trwało to kilka minut i wreszcie podniosła głowę znad telefonu.

– Załatwione – powiedziała, puchnąc z dumy

– Jezu, co ty mu napisałaś? – Renata wyrwała jej telefon i zaczęła czytać na głos fragmenty konwersacji. – „Nie mogę przestać o tobie myśleć”, „lubię takich konkretnych facetów”, „zachowałam się jak idiotka”, „daj mi szansę”, „niezobowiązujące spotkanie”, „wynagrodzę ci to”. O ja pierdolę, że tak się wyrażę.

Gocha roześmiała się tak głośno, że zwróciła na siebie uwagę grupki przy stoliku obok.

– Kiedy i gdzie ta randka?

– Wygląda na to, że w piątek w Barrio. Tym razem idziemy na wino, dobre i to, przynajmniej nie będę musiała udawać, że lubię pszeniczne piwo. – Renata westchnęła.

– Nie zapomnij tylko mu wynagrodzić. – Gośka nie mogła się powstrzymać od śmiechu.

– Oczywiście, zrobię wszystko, co w mojej mocy – stwierdziła kwaśno Renata. – Pójdę tam, spróbuję go jakoś podejść, ale to będzie ostatni raz. Może was to bawi, ale to dla mnie naprawdę nie jest łatwe.

– Wiem, kochana – Gośka chwyciła ją za ramię – śmieję się z tej głupkowatej sytuacji, a nie z ciebie. Sama nie wiem, jak ugryźć tego idiotę, ale jedyne co mi do głowy przychodzi, to podejść go jakąś bajeczką. Zakładając, że podkochuje się od lat w Zośce i jest to miłość niespełniona, to poczęstuj go taką samą opowieścią. Upij go trochę, wymyśl faceta,

w którym podkochujesz się bez wzajemności, o którym marzysz i śnisz, ale on cię z jakichś powodów nie chce.

To będzie akurat proste – pomyślała przygnębiona Renata.

– Dobra, to jest jakiś pomysł. Ale co dalej? Co zrobimy z tym, czego się dowiemy o relacji Zochy z Olgą, zakładając, że się dowiemy?

– Nie wiem, przecież nie mam planu pięcioletniego. Robimy kolejne kroki i patrzymy, co się wydarzy. Danka nawiąże kontakt z Przemkiem i spróbuje wy badać, czym została otruta Olga. Zbada też klimat, jaki panuje w firmie Olgi, być może pojawi się jakiś nowy trop. Nie wiem, co dalej, mam nadzieję, że będziemy konsekwentnie posuwać się do przodu i z każdego kroku będzie wynikał kolejny.

– A jeśli utkniemy i nic nie będzie wynikało z niczego? Albo nie będziemy w stanie dotrzeć do prawdy? – Renata wyraziła swoje obawy.

– Wtedy zostawimy to i wrócimy do swojego życia. Bo co nam pozostanie?

Ta perspektywa była przerażająca dla nich trzech. Śledztwo wprowadzało jakiś ruch w ich niemrawą codzienność. Dodawało adrenaliny, której każda potrzebowała.

– Ja zrobię wszystko, żeby doprowadzić tę sprawę do końca. Ta cała Olga jaka była, taka była, ale morderca zasługuje na karę – oświadczyła Danka.

– Mnie też zależy, żeby to wyjaśnić – zawtórowała jej Renata.

– No i pięknie, to mamy plan – powiedziała ucieszona Gocha i poszła zamówić kolejne wino.

W tamtym momencie nie przejmowały się tym, że będą czuć się podle już następnego dnia. Najważniejsze było, że popychały śledztwo do przodu.

Noc poślubna

Rok 2002

Kiedy Zośka ujrzała Malikę, zrozumiała, że cały ten związek z Zahirem, wyrzeczenia, próba dostosowania się, chęć poznania jego świata, fascynacja jego egzotycznością, to wszystko prowadziło ją do tej właśnie chwili. Czas się zatrzymał, a ona w jednej sekundzie zrozumiała, kim jest i kto jest jej tak naprawdę przeznaczony.

Malika była najpiękniejszą istotą, jaką widziała w całym swoim życiu. Już wcześniej czuła przecież pociąg do kobiet, ale to było nic w porównaniu z tym, czego doświadczyła w tamtym momencie. Siostra Zahira miała jego piękne wielkie oczy, mlecznobiałą cerę i delikatną skórę na dłoniach. Pozostałych części ciała Zośka nie miała szans dostrzec, włosy były dokładnie ukryte pod hidżabem, a reszta pod suknią. Ale wystarczyły same oczy. To były te same oczy, w których Zośka zakochała się jakiś czas temu,

ale jakby dopiero teraz zdobyły właściwą twarz o delikatnych rysach. Od momentu kiedy ich spojrzenia się spotkały, świat poza nimi przestał mieć jakiegokolwiek znaczenie.

Ale trzeba było wrócić na ziemię. Nie były same i nie spotkały się po to, żeby się do siebie zbliżyć, przynajmniej nie w tym momencie. Musiały zachować pozory. Na szczęście Zośka mogła milczeć, bo nikt z obecnych poza Zahirem nie mówił po angielsku. Rozmawiali głównie mężczyźni, po uśmiechu, którym raczył ją przyszyły teść, zrozumiała, że zyskała jego aprobatę. Nic jej to już nie obchodziło. Zrozumiała w tamtym momencie swoje rozpaczliwe położenie – nie mogła wyjść za Zahirę, bo zakochała się w jego siostrze, a jednocześnie musiała wyjść za Zahirę, bo inaczej nie miała szans więcej jej spotkać. To było bardzo egoistyczne z jej strony, ale wtedy nie myślała racjonalnie.

Spotkanie było dziwne i przebiegło bez większych zakłóceń. Patrząc z boku, niewiele się wydarzyło. Jedli obiad, podczas którego ojciec rozmawiał z synem, a trzy kobiety milczały. Od czasu do czasu tylko odezwała się matka. Malika i Zośka nie powiedziały nic, ale wzrokiem przekazały sobie wszystko. Żadna nie miała wątpliwości, co tu się wydarzyło i każda wiedziała, że to, czego pragną, nigdy się nie ziści. W świecie Zośki taka myśl dopiero kiełkowała, a w świecie Maliki w ogóle nie mogło być o niej mowy.

– Spodobałaś się im. – Zahir cieszył się, kiedy wracali po spotkaniu. – Bardzo się cieszę. Dostałem zgodę ojca, możemy brać ślub. Kamień z serca, co?

– No... – W sercu Zośki kamień dopiero co się umościł.

Zahir pozbył się wszelkich wątpliwości, a Zośka ich nabrała. Tłumaczyła sobie, że nie ma wyjścia, że robi to dla

niego, żeby nie został deportowany i mógł dokończyć studia w Poznaniu. Wiedziała, że to wygodne tłumaczenie i w innych okolicznościach natychmiast zerwałaby zaręczyny. Ale co dalej? Przecież wiedziała, że nie spędzi z Zahirem całego życia. Wychodziła za mąż ze świadomością, że będzie młodą rozwódką. Nie wiedziała jeszcze wtedy, jakie katusze będzie musiała przejść, żeby ten rozwód uzyskać.

Tak, była egoistką. Ale nie chciała sobie nawet wyobrazić tego, że miałyby więcej nie zobaczyć Maliki. Musiała się o niej czegoś dowiedzieć, potrzebowała czasu, żeby znaleźć sposób, by zbliżyć się do niej. Nie musiała się bać, że wzbudzi podejrzenia, bo Zahirovi „takie rzeczy” nawet nie przeszłyby przez myśl. W jego świecie homoseksualizm nie istniał.

– Jaka jest twoja siostra? – zagadnęła narzeczonego.

– Malika? Dobrze wychowana, posłuszna, taka jak powinna być kobieta – odpowiedział, patrząc na Zośkę wymownie.

– No tak, ale co lubi, czym się interesuje?

– Jak to?

– No jaka jest, co jej się podoba, jakie ma marzenia? Pewnie rozmawialiście o tym.

– A o czym tu rozmawiać? To oczywiste, na pewno chce być dobrą żoną. Rodzice dobrze ją wychowali.

– No tak, ale chodzi mi o to... nie wiem, jak to powiedzieć... Ciebie interesuje medycyna, chcesz być lekarzem, czy ona nie marzyła o tym, żeby się rozwijać w jakiejś dziedzinie? Czyta jakieś książki?

– Nie, ale myślę, że lubi gotować.

– Lubi czy musi?

– Nie musi, robi to chętnie, ale przecież każda kobieta lubi gotować. To miłe sprawiać przyjemność swojemu mężowi, który wraca po pracy, prawda?

– Tak, to rzeczywiście bardzo miłe – ucięła Zośka, bo nie było sensu dłużej drażyć tego tematu. Musiała podrażnić go na własną rękę.

Żeby dobrze poznać zasady rządzące islamem, zaczęła szukać odpowiedzi w książkach. W tym celu przesiadywała w kafejkach internetowych. Studiowała ten temat o wiele pilniej niż przedmioty na studiach. Znalazła wiele pozycji dotyczących zwyczajów i obrzędów, ale nie mogła znaleźć niczego o seksualności. Jakby ten temat nie istniał, a przecież był ważną częścią życia!

Miała również problem z własną seksualnością, nie wiedziała, czy podobają jej się tylko niektóre kobiety, czy w ogóle woli kobiety od mężczyzn. Przecież była z tyloma facetami i było jej całkiem przyjemnie, jednak przeszywający wzrok Maliki działał na nią o wiele bardziej niż pieszczoty Zahira. Była les czy bi?

Przypomniła sobie swoją traumatyczną przygodę z przyjaciółką w liceum. To, o czym próbowała przez tyle lat zapomnieć, wróciło do niej ze zdwojoną siłą i poczuła ogromny wstyd. Nie z tego powodu, że już wiele lat temu podniecała ją dziewczyna, tylko że zdołała to zanegować, wyprzeć i że ośmieszyła przyjaciółkę, żeby uniknąć kompromitacji. Tak, była młoda, edukacja seksualna nie istniała, nie miała pojęcia, że to, co czuła wtedy, było jak najbardziej normalne. Jednak próba usprawiedliwienia się niewiedzą nic nie dała. Zachowała się jak świnia i to zarówno w stosunku do tamtej dziewczyny, jak i do samej siebie. Nie przyznała się do swoich emocji, natomiast zrobiła

wszystko, żeby je wyprzeć. Iza była pierwszą ofiarą jej postępowania, kolejnymi byli chłopcy, z którymi się spotykała, czy raczej – bawiła się nimi. Sprawdzała swoją umiejętność uwodzenia i szybko się nudziła. Zahir był pierwszym facetem, z którym spotykała się tak długo i teraz wszystko stało się jasne – znajomość z nim była po to, żeby poznać Malikę.

Nie miała wątpliwości co do tego, że jej uczucie jest odwzajemnione, te płonące oczy dziewczyny! Musiała znaleźć sposób, żeby ją wyrwać z jej rodzinnego więzienia. A to, czego nie mogła znaleźć w książkach, musiała wyciągnąć od swojego faceta. Miała doskonałe źródło informacji pod nosem, tylko musiała ostrożnie z niego korzystać, żeby niczego się nie domyślił.

Wreszcie się odważyła.

– Zahir?

– No? – odpowiedział, nie podnosząc głowy znad pysznej zupy, którą dla niego ugotowała. Nie chodziła na imprezy, nie tańczyła, nie plotkowała, więc wyżywała się w kuchni i wychodziło jej to coraz lepiej.

– Co wy myślicie o homoseksualizmie?

– Co to za pytanie? Kto my?

– No wy... muzułmanie, w sensie islam. Czy to dozwolone? Normalne?

– Co ty wygadujesz, oczywiście, że nie! Przecież to nienaturalne i niezgodne z prawem bożym. Chyba jako przyszła muzułmanka nie sądzisz inaczej?

Zośka oczywiście wcale nie zamierzała zostać muzułmanką. Zresztą z żadną religią nie było jej po drodze. Nie lubiła odgórnie narzuconych zasad. Chciała żyć po

swojemu, ale na razie się dostosowała, żeby uśpić lwa. To była część jej strategii.

– Nie, oczywiście że nie sędzę inaczej, nawet nie znam żadnego geja ani żadnej lesbijki, więc co mnie to obchodzi.

– Nie ma czegoś takiego jak gej czy lesbijka. – Znow zaszokował ją swoimi poglądami. – To wymysł zepsutego Zachodu. U nas to nie do pomyślenia, tam ludzie są zupełnie inni. Kobiety są porządne, pozostają dziewicami aż do ślubu i przez całe życie są wierne swoim mężom. Czerpią radość z tego, że mogą ich wspierać, być przy nich, być dla nich oparciem.

Chyba podnóżkiem – pomyślała Zośka.

– A jeśli jakaś kobieta jednak w przypiływie... nie wiem... jak ją poniesie, zakocha się i odda się komuś? Czy to prawda, że ojciec może zabić córkę za to, że nie zachowała dziewictwa do ślubu?

– Zabić? Nieee... raczej nie – odpowiedział bez przekonania, co ją zmroziło.

Brzmiał, jakby się wahał, jakby nie był pewny, jakby jednak słyszał o takich przypadkach, ale nie chciał jej wystraszyć. W końcu Zośka swoje dziewictwo straciła jeszcze w liceum. Na szczęście nie miała ojca muzułmanina. Żadnego nie miała.

– To dobrze, bo wiesz jakie bzdury wypisują w tych gazetach... Ale tak się zastanawiam... bo jak to jest? Nie żebym się czepiała, ale od kobiet wymaga się dziewictwa, a mężczyzna nie musi być prawiczkiem do ślubu, prawda? – Nie mogła się powstrzymać.

– Mężczyźni to co innego. Mężczyźni mają inne potrzeby – uciał dyskusję.

Coraz częściej patrzyła na niego jak na kosmitę, a na siebie jak na dziwaczkę, która nie zauważyła, że porwało ją UFO. Przecież to był zupełnie inny świat! Jak mogła się zafascynować jego innością? Jego zasady nijak się miały do tego, co znała.

Ale najgorsze było dopiero przed nią.

– Wszystko wskazuje na to, że kilka miesięcy po ślubie polecimy do Libanu na kolejną uroczystość. Tylko musimy do tego czasu załatwić wszelkie formalności, żebym był w Polsce legalnie i żebyśmy nie mieli problemów na lotnisku.

Zośka była podekscytowana.

– Wow! Do Libanu! Nigdy nie byłam tak daleko! A co to za uroczystość?

– Malika wychodzi za mąż. Rodzice znaleźli jej odpowiedniego kandydata.

Zośkę zmroziło. Cóż za fatalne następstwo wydarzeń! Najpierw ona miała brać ślub na oczach Maliki, a kilka miesięcy później miała patrzeć, jak Malika wychodzi za mąż.

– O! – Starła się powstrzymać emocje. – A kim jest ten szczęśliwiec?

– To kolega ojca, niedawno owdowiały. Odpowiednio majątny, przyjaciel rodziny.

Przeraziła się.

– Jak to kolega ojca? To ile on ma lat?!

– Nie wiem dokładnie, pewnie po pięćdziesiątce.

– O wiele za stary dla niej, nie uważasz?

– Nie, dlaczego? Przecież to dobrze mieć statecznego męża, na którym można polegać. Poza tym on ma trzy córki, które

potrzebują matki, szuka żony, to doskonała okazja.

Dla kogo? Bo przecież nie dla Maliki! – Zośka była zszokowana. Nie miała pomysłu jak z tego wybrnąć. I o ile jej sytuacja wydawała się o tyle głupkowata, co przejściowa, to wyglądało na to, że Malika ugrzęźnie na zawsze. Jak ją stamtąd wydostać? Czy to w ogóle było możliwe? Miała ją porwać? I co dalej? Przecież wcale się nie znały, słowa ze sobą nie zamieniły, nawet nie wiedziała, czy Malika rozumie coś po angielsku, nie znała jej marzeń ani oczekiwań, w zasadzie wszystko opierało się na tym jednym spojrzeniu... To chyba jednak za mało do życiowej rewolucji. Zośka zaczynała tracić nadzieję, że coś się wydarzy. Chyba trzeba to zostawić tak, jak jest. Nie zamierzała niczego zmieniać, weźmie ten ślub, przynajmniej w ten sposób zobaczy Malikę, a przy okazji pomoże Zahirowi w uzyskaniu wizy. A później będzie się martwić, co dalej.

I ślub się wydarzył. Przyjęcie zorganizowali bardzo kameralne, w zasadzie był to obiad dla najbliższych. Zaproszono matkę Zośki, Romana, kilka ciotek, wujków i kuzynów. Ze strony Zahira byli tylko rodzice i Malika.

Zośka miała wrażenie, że gra w jakimś kuriozalnym przedstawieniu. Ślub był cywilny, bo przecież chodziło o wizę. Ojciec Zahira nie krył zawodu, liczył na ślub w obecności imama, ale Zahir powiedział, że czekają, aż Zośka przejdzie konwersję.

Zośka zgodziła się na taki scenariusz, bo wiedziała, że jej konwersja nigdy nie nastąpi. Musiała jak najszybciej wyplątać się z tego układu, możliwie najmniej boleśnie dla wszystkich.

Podczas składania życzeń upewniła się, że nie wymyśliła sobie uczucia Maliki, że jej fascynacja była w pełni odwzajemniona. Malika znała kilka słów po angielsku, ale

Zośka nie skupiała się na jej życzeniach. Skupiła się na dotyku – podczas składania życzeń Malika trzymała ją za rękę, a drugą dłonią gładziła ją delikatnie w pasie.

Zośka się rozplynęła. Myślała, że to był najlepszy moment tego dnia, ale najlepsze miało dopiero nastąpić.

To wydarzyło się w łazience restauracji, w której odbywał się ślubny obiad. Kiedy Zośka wyszła z toalety, przy umywalce czekała na nią Malika. Patrzyła z nadzieją w oczach. Czekala na ruch Zośki i w innych okolicznościach byłoby dobrze przeciągnąć ten moment, żeby spotęgować napięcie. Wiadomo, że im większe napięcie, tym silniejsze emocje przy rozładowaniu. Ale tu nie było czasu ani na budowanie napięcia, ani na jego rozładowanie. Miały dla siebie tylko kilka sekund i namiastkę tego, co mogło się wydarzyć, a musiało na zawsze pozostać w sferze fantazji.

Zośka bez zastanowienia podeszła do dziewczyny i ją pocałowała. Był to najdelikatniejszy i najprzyjemniejszy pocałunek w całym jej życiu. I wiedziała, że więcej się nie powtórzy. To była wyjątkowa chwila, w marnym otoczeniu, ale nie miało to żadnego znaczenia. Podniecenie mieszało się ze wzruszeniem, a pocałunek był jednocześnie wyznaniem miłości i pożegnaniem.

Reszta tego dnia minęła Zośce jakby była za mgłą albo za szybą, ludzie coś do niej mówili, ona odpowiadała i cały czas się uśmiechała, myśląc o tym, co się wydarzyło. W nocy, podczas nocy poślubnej, gdy Zahir bładził językiem po jej ciele, zamknęła oczy i wyobrażała sobie, że jest w łóżku z jego siostrą. Było jej bardzo przyjemnie.

Tej samej nocy, kilkadziesiąt kilometrów od Poznania, Sandra, siostra Olgi, chlipała w poduszkę, podczas gdy jej nowo poślubiony mąż zwracał do wiadra mieszankę wódki i kotletów z wesela.

Szmaty, mopy, płyny

Danka zatrudniła się w firmie sprzątającej, która obsługiwała korporację B-Solution, gdzie pracowała Olga. Przyjęli ją od razu, bo ciągle potrzebowali ludzi, a Danka przedstawiła solidne referencje.

Początkowo chciano ją przydzielić do jakiejś prywatnej kliniki, gdzie brakowało personelu, ale Danka była jednak bardzo przekonująca. Za punkt honoru wzięła sobie popchnięcie śledztwa do przodu. Nie znała Olgi, ale lubiła rozwiązywać zagadki i bardzo chciała się wykazać przed przyjaciółkami i udowodnić, że jest tak samo, a może nawet bardziej skuteczna niż one. Tu potrzeba było sprytu, odwagi i umiejętności aktorskich, a tego Dance nie brakowało.

– No kiedy mówię, że potrzeba ludzi w tej klinice, a w tym Simpleksie sobie na razie radzą – tłumaczyła jej koordynatorka – to co się uparła? Robota to robota.

– No właśnie nie do końca – brnęła Danka – bo ja tu niedaleko, na Starołęce, mam ciotkę, której robię zakupy

i pomagam w domu. Dlatego się tu zgłosiłam, bo mam wszystko po drodze. A tak z Jeżyc musiałabym jechać do roboty na drugi koniec miasta, do tej kliniki, a potem do tej ciotki, to do dupy taka organizacja.

– Jeszcze nie widziałam, żeby ktoś tak wybrzydzał. Jedzie się tam, gdzie jest robota.

– Roboty w moim fachu jest pełno, tylko przebierać. Przecież nie muszę u was się zatrudniać. – Danka zagrała *va banque*.

– No już dobrze, najwyżej przesunie się kogoś z B-Solution do tej kliniki i już. Ale żeby potem nie narzekała, tam nie jest lekko, mają wymagania.

– No i fajnie, nie lubię się nudzić w robocie.

– No! – Koordynatorka spuentowała w sposób, z którego nic nie wynikało.

Następnego dnia Danka miała się stawić w miejscu docelowym skoro świt. To już było dla niej spore wyzwanie, bo lubiła się wyspać. To też był powód, dlaczego dotychczas nie szukała tego typu pracy. Nie lubiła sztywnych zasad, wykrochmalonych fartuszków, nadzorców i kontrolerów jakości, to nie była jej bajka. Lubiała pracę na własną rękę, z polecenia, u prywatnych ludzi, z którymi umawiała się indywidualnie w dogodnych dla nich godzinach. Młodzi często zostawiali ją samą w domu, a wtedy sprzątała w słuchawkach, tańcząc sobie przy tym. Z kolei starsi lubili sobie pogadać, częstowali kawą, ciastem a nawet obiadem. Lubiała te pogawędki, zawsze czegoś ciekawego można było się dowiedzieć. I żał jej było tych babć i dziadków, dla których nikt nie miał czasu.

Bardzo lubiła sprzątać u pana Mieczysława, który większość swojego życia mieszkał na Wildzie, ale kilka lat

temu był zmuszony przenieść się na Rataje. Córka przekonała go, że nie potrzebuje takiego dużego metrażu, a pieniądze uzyskane ze sprzedaży mieszkania ojca zainwestowała w budowę własnego domu pod miastem. Wciąż kursowała między swoją pracą, a tą budową i nie miała czasu, żeby go odwiedzać. Danką z nieba jej spadła, dlatego sownie ją wynagradzała. A że pan Mieczysław bardzo lubił towarzystwo Danki, to wszystkim ten układ był bardzo na rękę.

Pan Mieczysław zawsze bardzo przygotowywał się na te wizyty. Dla niego to było święto. Ubierał się w koszulę, kupował ciasto w pobliskiej cukierni, jakieś kwiatki do wazonu. Początkowo Dankę było głupio, że tak się starał, była przecież tylko pomocą domową, a on dbał o każdy detal, jakby podejmował królową angielską. Ale kiedy zrozumiała, że sprawia mu to przyjemność i bardzo czeka na te spotkania, poczuła się wyróżniona. Sprzątała u niego około godzinę, a zostawała jeszcze dwie na pogawędkę.

A tymczasem miała przed sobą poważną misję. Jechała do nowej pracy siedemnastką, w którą wsiadła na przystanku przy Rynku Jeżyckim. Czekala ją półgodzinna podróż, mogła wykorzystać ten czas, żeby wszystko sobie w głowie poukładać i zrobić plan. Chciała pracować w BSolution jak najkrócej, musiała szybko zawrzeć jakieś znajomości i zaskarbić sobie zaufanie nowych koleżanek, bo tylko w ten sposób dowie się jak najwięcej.

Ponieważ podróż przez miasto się dłużyła, postanowiła upiec dwie pieczenie na jednym ogniu i od razu napisać do Przemka. Jeśli nie odpisze, to będzie próbowała do niego dzwonić. W ostateczności zawsze może pójść na komisariat, będzie musiał z nią porozmawiać, w obawie przed tym, że zrobi scenę. Jednak miała nadzieję, że do tego nie dojdzie.

Musiała tylko trzymać swoje emocje na wodzy, co będzie trudne, bo Przemek doskonale znał jej czułe punkty.

Wyjęła telefon, znalazła ich konwersację – ostatnio pisał do niej kilka miesięcy temu, zanim odbyli tę poważną rozmowę, która całkowicie ucięła ich relacje. Danka wciąż tęskniła za nim tak samo, żaden facet, z którym spotkała się od tamtego czasu, nie dorastał mu do pięt. A może Przemek tak urósł w jej głowie, bo dawno się nie widzieli? Sama nie wiedziała, ale była pewna, że musi być bardzo ostrożna, żeby nie zabujać się od nowa. Miała go podejść, ale tak, żeby nie dać się wciągnąć w jego małżeńskie dylematy.

Napisała:

Hej, tak się zastanawiam co u Ciebie? Mam nadzieję, że wszystko okej.

Aktywny dwadzieścia siedem minut temu. Chwilę pogapiła się w telefon, ale nie odczytał. Schowała aparat do torebki i próbowała skupić się na swoim planie. Postanowiła, że nie będzie zerkać w telefon co chwilę, poczeka, aż dojedzie, do tego czasu powinien już coś napisać.

Przed wejściem do budynku z duszą na ramieniu spojrzała w telefon. Odczytał! Odczytał i nic. Nie odpisał. Najgorzej.

Stawiła się w korporacji punktualnie, co w jej przypadku było nie lada wyczynem. Już gdy znalazła się przed wysokim oszklonym budynkiem, wiedziała, że to nie będzie łatwe. Nie jej świat, nie jej bajka. Będzie musiała szybko zdobyć jak najwięcej informacji o nieboszczce i panujących

tu układach, żeby się stąd zmyć i więcej nie wracać. Plus był taki, że płacili całkiem nieźle.

Na miejscu została pokierowana przez portiera do kantorka dla sprzątaczek, gdzie czekała już na nią starsza stażem Jola, nowa koleżanka.

– Tu masz fartuch, tu laczki, przebierz się i pokażę ci wszystko – szmaty, mopy, płyny, i wytłumaczę, co do czego. Masz jakieś doświadczenie?

– No ba! Od lat robię w tym fachu!

– Ale w takiej dużej firmie robiłaś?

– Pewnie.

Danka skłamała, takie firmy znała tylko z opowiadań i trzymała się od nich z daleka. Nie lubiła przyznawać się do swojej niewiedzy albo innych braków.

– No to wiesz, co i jak. Żadnego otwierania szuflad i szaf, sprzątasz tylko z wierzchu, nie ze wszystkich biurków, potem ci powiem, z których, bo niektórych nie można dotykać, paniusie sobie nie życzą. Jak im poprzestawiasz papiery, to nie będą wiedziały co i jak, narobią takiego syfu, że mogą cię nawet za to wylać. Chociaż takie tam gadanie... teraz potrzeba ludzi do pracy, więc pewnie uszłoby, ale po co się wychylać?

– No wiadomo, nie ma co – zgodziła się Danka.

Założyła paskudny wykrochmalony fartuszek i przejrzała się w lustrze. Wyglądała jak jej ciotka z Szamotuł, która w takich fartuszkach chodziła na co dzień. Buty były śmieszne, przypominały chodaki, ale z plastikową podeszwą i przez to były cichutkie. Wiadomo, powinna poruszać się bez szemrania, niezauważalnie i żeby nikomu nie przeszkadzać. Wszyscy chcą mieć czysto, ale nikt nie chce widzieć personelu sprząającego. To takie niezręczne, że

ktoś grzebie w naszych brudach. Ludzie wolą myśleć, że śmieci znikają same.

Musiała posprzątać toalety i biura przed przyjściem pracowników. To była dobra okazja, żeby zorientować się, co gdzie się znajduje. Zanim zabrała się do sprzątanania, przeszła przez wszystkie biura po kolei. Wszędzie było mniej więcej tak samo. Jej wprawne oko wyłapywało miejsca, w których trzeba będzie się bardziej przyłożyć. Na pewno podłogi wymagały mycia, a wykładziny odkurzania. Meble były gdzieś zakurzone (na bank będzie trzeba wejść na drabinę i odkurzyć górę szafek z dokumentami), ale ogólnie nie było źle.

Tak myślała, dopóki nie weszła do pokoju informatyków. To, co tam zastała, ciężko byłoby nazwać nieładem, trzeba było nazwać rzecz po imieniu – panował tam okropny burdel! Wszędzie walały się pudełka po pizzy i styropianowe opakowania po obiadach na wynos, na ziemi można było się potknąć o plątaninę kabli, a na każdym biurku stały co najmniej trzy kubki po napojach.

Wrzuciła wszystkie pudła do wielkiego worka, a kubki zabrała do firmowej kuchni, żeby je wsadzić do zmywarki. W kącie dostrzegła stertę bluz i pomyślała, że poukłada je ładnie na krześle, żeby nie leżały takie pogniecione. Jednak kiedy chwyciła za kaptur, bluza się poruszyła. Danka wrzasnęła przerażona i puściła materiał. Była przekonana, że coś się w tych łąkach zaległo, bo dawno nikt tu nie zaglądał. Już miała przeklinać poprzednie sprzątaczkę, kiedy domniemany gryzoń odezwał się ludzkim głosem.

– Która godzina?

– Dochodzi szósta, ale co ty tu robisz? Zakradłeś się?!
Zaraz dzwonię po ochronę!

– Po pana Władka?

– Jakiego pana Władka? To twój kumpel od wódeczki, łachmaniarzu?

– Co? To nasz ochroniarz. A pani nowa?

– Nowa, a bo co?

– Bo jeszcze nigdy pani nie widziałem.

– No! – podsumowała Danka, żeby po chwili się zreflektować, że niczego się nie dowiedziała. – Ja tutaj sprzątam, ale kim ty jesteś i czemu tu spałeś? Nie masz domu?

– Mam, ale ciasny i głośny, a musiałem projekt dokończyć.

– Upierdliwi współlokatorzy? Skądś to znam. Sama lubię imprezować, ale wkurza mnie, kiedy ja chcę spać, a inni postanawiają się bawić na całego. Przewaliłam się po kilku mieszkaniach współlokatorskich, żeby przyoszczędzić, ale to gra niewarta świeczki. Powiedziałam sobie – za stara jesteś na to, Danka, potrzebujesz komfortu. I ogarnęłam malutkie mieszkanko na Jeżycach, w starej kamienicy z kibelkiem na półpiętrze, ale co z tego, skoro śpię, kiedy chcę i moi goście nie muszą się czać przed innymi.

Goście... dawno nie miała gości... a zwłaszcza tego, na którym zależało jej najbardziej. Musi zerknąć w telefon, żeby zobaczyć czy odpisał.

– No nie, u mnie to byłoby nieprzyzwoite się wyprowadzić. Mówiąc o ciasnocie i głośności miałem na myśli żonę i dwójkę małych dzieci.

– A nie, no to zupełnie co innego. Ale jak to?! – Trzepnęła go szmatą. – Zostawiłeś żonie na głowie dom i dzieci, a sam wygodnie wysypiasz się w biurze?

– Wygodnie? Na podłodze?

– Ale przynajmniej w ciszy! Bez wstawania w nocy!

- No tak...
- Chłopie, ja się może nie znam, bo sama nie mam dzieci, ale coś mi się wydaje, że jak będziesz uciekał przed rodziną, to pewnego dnia rodzina ucieknie przed tobą.
- Przecież chodzi o pracę, ja się muszę skupić, ja to dla nich, żeby kupić większe mieszkanie.
- A ja ci mówię, że w tym większym mieszkaniu zostaniesz sam jak palec. Nie da się życia odwiesić na kołek i wrócić do niego w odpowiednim momencie, jak już wszystko się ułoży. Musisz się przyłożyć do tego, żeby się ułożyło, a nie zostawiać wszystko na barkach żony. Myślisz, że jej jest łatwo i ona lubi się nie wysypiać?
- No nie, ale ona nie pracuje...
- Pracuje, mój drogi, pracuje i to za darmo, podczas gdy tobie płacą za spanie. Idź do domu i nie zapomnij po drodze kupić kwiatów.
- Kwiatów? Nieee, to nie w naszym stylu...
- Chyba nie w twoim. Kup, zobaczysz, jak się ucieszy.
- No może, ale najpierw muszę skończyć ten cholerny projekt...
- No tak, a potem kolejny... E, zrobisz jak uważasz. Twoje życie, nie moja sprawa. Powiedz mi lepiej, jak tu się pracuje, jaka atmosfera, klimat?
- Czy ja wiem... normalnie jest... dużo pracy...
- Ale jakieś układy, grupki, kto z kim trzyma, może szef kogoś lubi bardziej?
- Nie wiem, ja się tym nie zajmuję. Siedzimy tu z chłopakami cały dzień, robimy swoje, robota się nigdy nie kończy. Nie wiem, co mam pani powiedzieć... Ja tu w zasadzie poza informatykami nikogo nie znam.

- A nie spotykacie się na posiłkach, zebraniach?
- Informatyków to nie dotyczy. Tu zamawiamy posiłki, nie ruszamy się stąd wcale, jedynie do toalety.
- Cholera, żadnego z ciebie pożytku – mruknęła pod nosem.
- Słucham? – zapytał, zakładając małe okulary, które wygrzebał właśnie z kieszeni.
- Nic, nic, już nie przeszkadzam. Zajmij się swoją robotą, a ja zajmę się swoją. Cześć!

Danka wyszła z pokoju informatyków z workiem pustych pudełek po pizzy i bez żadnych ciekawych informacji. Zmarnowała tylko czas. Westchnęła i już miała zerknąć w telefon, kiedy usłyszała kobiecy głos.

- Oczywiście, panie prezesie, zrobię wszystko, co w mojej mocy, żeby klienci nie odczuli... braku dyrektora Szalupy.

Szalupa! Danka już gdzieś słyszała to nazwisko... No tak! Przecież tak się nazywała zmarła Olga! Nadstawiła uszu.

- Odpisałam na wszystkie maile z kondolencjami i zapewniłam klientom, że zachowamy ciągłość obsługi i nikt nie zauważy nawet... to znaczy... wie pan, co mam na myśli. To oczywiście wielka tragedia, ale... - W tym momencie młoda kobieta się roześmiała. - Uwielbiam ten pana czarny humor, ale chyba tak nie wypada mówić, była, jaka była, ale jednak żal człowieka. - Znowu się roześmiała. - Nie, to dla mnie żaden problem... tak, już jestem w biurze, lubię przyjść przed wszystkimi, lubię swoją pracę.

Co za lizdupa! Danka w życiu nie słyszała czegoś takiego! Nigdy nie pracowała w takim miejscu i nie miała pojęcia, ile ci ludzie tu zarabiają, ale żadna kwota nie usprawiedliwiała takiej wazeliny!

Sądząc po dźwięku stukotu obcasów, kobieta była coraz bliżej. Danka początkowo chciała się schować w jakiejś wnęce, ale po pierwsze żadnej wnęki nie było widać, a po drugie była przecież w pracy. Z braku lepszych pomysłów i mebli pod ręką, zaczęła czyścić najbliższą klamkę.

– Wreszcie się ktoś wziął za te drzwi – powiedziała kobieta wyniosłym głosem. – Ta klamka aż się lepi. Tylko niech to będzie porządnie zrobione.

– Oczywiście – zgodziła się Danka skwapliwie – to moja praca.

– A to moje biuro – powiedziała kobieta ze zniecierpliwieniem, wskazując na drzwi. – Mogę wejść?

Danka odsunęła się, mierzając beczelną babę od stóp do głów. Mogła sobie na to pozwolić, bo ta już zapomniała o jej istnieniu.

Kobieta była bardzo szczupła, wysoka, miała na sobie idealnie skrojony garnitur z bardzo obcisłymi spodniami i gigantycznie wysokie szpilki, na których poruszała się tak swobodnie, jakby to były kapcie. Weszła do biura i zatrzasnęła Dance drzwi przed nosem. Co za babsko!

Danka pokręciła się po piętrze ze szmatką i mopem, tu i ówdzie przetarła różne powierzchnie i próbowała podsumować to, czego się dowiedziała i zrobić szybki plan dalszych działań w tym paskudnym miejscu.

Na pewno trzeba było przyrzeć się tej babie na szpilkach, kim była, komu się tak podlizywała i czy miałaby jakiś interes w pozbywaniu się Olgi. Od tego informatyka niczego się nie dowie, bo chłop nie ma pojęcia, jaka jest pora roku, a może nawet nie pamięta imion swoich dzieci. Pochłonięty przez komputery, stracony dla świata.

Danka musiała pociągnąć Jolę za język. Kobieta pracowała tu od kilku lat, na pewno dużo wiedziała o ludziach, być może nawet więcej niż sam prezes. Wiedziała, gdzie trzeba ucho przyłożyć, a do tego poruszała się niezauważona, więc mogła usłyszeć niejedno.

Okazja przydarzyła się jeszcze tego samego dnia. Gdy Danka odkładała wiadra i szmaty do kantorka, Jola właśnie wychodziła na papierosa.

– Palisz? – zapytała.

Danka popalała w zawodówce, czasem jej się zdarzyło zapalić towarzysko z jakimś palącym absztyfikantem i wiedziała, że to doskonała okazja do zwierzeń. Uczestniczenie we wspólnym rytuale narażania się na raka płuc, w jakiś pokrętny sposób zbliżało ludzi.

– Pewnie, tylko dzisiaj wyszłam za późno z domu i zapomniałam wziąć swoich fajek. Kopsniesz jednego szluga?

– No a jak. Chodź.

Wyszły przed budynek i zapaliły. Danka zaczęła się krztusić, to był bardzo mocny i niestety długi papieros. Setka. Czekają ją dziesięć centymetrów męczarni.

– I jak pierwszy dzień? – zapytała Jola. – Dałaś radę?

– A co miałam nie dać? Robota jak robota. Chociaż myślałam, że nikogo nie będzie o tej porze, że ci wszyscy dyrektorzy wolą sobie pospać.

– E, nie tu. Tutaj się prześcigają, szczury pierdolone. Każdy chce być pierwszy pod drzwiami prezesa i jeden drugiemu nogę podkłada. To ja już wolę naszą robotę, gdzie każdy robi swoje i nikt nikomu kosa pod żebra nie wbija – powiedziała Jola, zaciągając się mocno papierosem.

– Ostro! Słyszałam o tym całym wyścigu szczurów, ale żeby aż tak? To takie powiedzenie z tym nożem, co nie? Bo przecież nikt tutaj chyba nikogo nie zabił? – Danka improwizowała.

– A bo co? Czemu pytasz? Coś słyszałaś? – Jola przyglądała się jej bacznie.

– No słyszy się to i owo...

– Od kogo?!

– W firmie się mówi, że jakaś dyrektor stąd zginęła...

– Co to za pierdoły! I po co takie rzeczy głupio klepać, no sama powiedz? Zaraz zginęła. Umarła po prostu po świętach, co to takiego? Wciąż się słyszy o takich przypadkach...

– Serio?! Ja nigdy nie słyszałam! – Danka była dumna z siebie, że tak autentycznie zabrzmiała.

– No tak! Ja sama w rodzinie tak miałam. Szwagier mojej kuzynki tak pochlał, że się nie obudził. Ta pewnie też zachlała albo czegoś się nażarła i organizm nie wytrzymał.

Taa... nażarła się trucizny – pomyślała Danka z przekąsem, ale wciąż udawała zaskoczoną.

– No zobacz, to nie wiedziałam. Ciekawe skąd ta plotka, że ktoś jej pomógł w odejściu z tego świata – zagadnęła, próbując nie zakrztusić się gryzącym dymem.

– A bo to była straszna menda, nikt jej tu nie znosił – wypaliła Jola. – Wiem, o zmarłych źle się nie mówi, ale to była sucz jakich mało. Zresztą ta jej asystentka nic nie lepsza. Jak to się mówi – uczeń przerósł mistrza. Taką źmijkę na własnej piersi wyhodowała, a teraz ta zajmie jej stanowisko. Zobaczysz, jeszcze chwila, a ją awansują w miejsce tej Szalupy.

– Szalupy...?

– No, ta co umarła, nazywała się Szalupa.

– Aaa... no to faktycznie tu się dzieje!

– No, ale mi nic do tego. Ja nie lubię plotkować. Robię, co do mnie należy i dziób na kłódkę, tobie też to radzę. Im mniej wiesz, tym lepiej śpisz.

Jola zgasiła papierosa i wyrzuciła peta w krzaki. Danka z ulgą poszła w jej ślady i wróciły do budynku. Przebierając się, Danka postanowiła, że kolejnego dnia wstanie jeszcze wcześniej i spróbuje przejrzeć biuro tej całej asystentki, być może znajdzie coś podejrzanego.

– Do jutra! – powiedziała na pożegnanie i wyszła.

Zerknęła w telefon. Na ekranie było wyświetlone powiadomienie z Messengera. Wiadomość od Przemka. Z duszą na ramieniu otworzyła komunikator.

Okej. A u Ciebie?

Raczej sucho i oziębło. No ale czego miała się spodziewać. Że zasypie ją emotikonami serduszek po takim czasie? Dobrze, że w ogóle się odezwał.

Już jej w tym głowa, żeby tak pociągnąć tę rozmowę, by wkrótce znów razem pocili się w jej pościeli. To będzie ją dużo kosztowało, ale to nie był czas na emocje tylko na działanie. Wiedziała, co odpisać, bo znała jego słabe strony i to, co go najbardziej kręci.

Analiza

Kilka dni później Renata wpadła na Dankę w okolicy Rynku Jeżyckiego. To była dla nich obu bardzo niezręczna sytuacja, bo nigdy nie spotykały się same, bez Gośki. Nie miały żadnych wspólnych tematów poza śledztwem i pogodą. Ponieważ tematów śledztwa nie chciały poruszać same i wolały tego nie robić w miejscu publicznym, gdzie miejscowe pierduśnice tylko czekają na takie plotki, pozostał im wdzięczny temat pogody. Wdzięczny, bo każdy ma coś do powiedzenia w tej kwestii, zawsze jest jakaś rozbieżność pomiędzy tym, co miało być, co zapowiadali, a co jest faktycznie. I zawsze to dobra okazja do ponarzekań, czyli uprawiania narodowego sportu Polaków.

– Ale zimno, co? – zagadnęła Renata.

– Nooo, mega! – potwierdziła Danką. – Ta zima chyba nigdy się nie skończy.

– W sumie dopiero się zaczęła.

– W sumie racja...

Nic więcej nie było do dodania. Chociaż...

– Ale zapowiadali ocieplenie. I że zima w tym roku będzie wyjątkowo łagodna.

– Serio? Ja z kolei coś kojarzę, że właśnie miała być masakra piździawa. A nie jest aż tak zimno.

– No nie... aż tak nie. Już nie wiadomo, kogo słuchać.

– Najlepiej to nikogo, bo i tak nic się nie sprawdza. Ja tam codziennie otwieram okno i se patrzę, wieje, nie wieje, pada, nie pada i ubieram się odpowiednio.

– No tak... Idziesz do domu?

– Nie! – Danka się przeraziła ewentualnością kontynuacji tej rozmowy w drodze powrotnej. – Chcę jeszcze wstąpić do Chaty Polskiej.

– No jasne, to ja lecę, bo zamarzam. Pewnie wkrótce się zobaczymy, żeby obgadać... wiadomo co.

– Wiadomo!

Danka miałaby co opowiadać, ale jeszcze chciała poczekać z tymi rewelacjami, aż się dowie wszystkiego. Udało jej się dokładnie przeszukać biuro asystentki Olgi i dokonała fascynującego odkrycia. W dolnej szufladzie biurka, pod stertą urzędowych listów, leżał malutki woreczek z jakąś białą substancją. To przecież mogła być trucizna! Wiele się nie namyślając, Danka otworzyła woreczek i odsypała część do jedynej foliowej rzeczy, którą miała przy sobie, czyli do gumowej rękawiczki. Szczelnie ją zawiązała i schowała do kieszeni fartucha. Woreczek zawiązała i odłożyła w to samo miejsce.

Jej ruchy były szybkie, jednocześnie nasłuchiwała, czy nie nadchodzi asystentka. Danka błogosławiła w myślach jej

wysokie obcasy, których stukot słycać było z daleka. Na szczęście zdołała przeprowadzić całą akcję bez zakłóceń, nikt jej na niczym nie przyłapał, nie musiała się tłumaczyć przed tym paskudnym babskiem ani nie wzbudziła żadnych podejrzeń. Była z siebie bardzo dumna i nie mogła się doczekać, aż podzieli się swoim odkryciem z sąsiadkami.

Postanowiła jednak, że najpierw sprawdzi swoje podejrzenia i dopiero przyjdzie do nich z rewelacjami. Zaniesie próbkę do laboratorium i zleci jej przebadanie, w międzyczasie spróbuje dowiedzieć się od Przemka, czym została otruta Olga i jeśli substancja będzie się zgadzała, to bingo! Mają zabójczynię. Danka czuła dreszczyk emocji, być może osobiście poznała najprawdziwszą morderczynię! Asystentka była idealną kandydatką. Wredna, bezwzględna, bez skrupułów, karierowiczka i miała bardzo dobry motyw.

Danka nie mogła się doczekać, aż zobaczy miny dziewczyn, kiedy im powie, że sama rozwiązała zagadkę. One sobie chodzą na randki z jakimiś obwiesiami, a tymczasem ona, ciężko pracując, podejmuje inicjatywę i być może osiągnie najlepszy efekt. Sama, co prawda, też będzie musiała pójść na randkę, ale wizja randki z Przemkiem jej odpowiadała. Nawet bardziej, niż chciała to przed sobą przyznać.

No i gdy spotkała Renatę, właśnie wracała ze spotkania z pewnym zaprzyjaźnionym chemikiem, którego poprosiła o zbadanie próbki białej substancji. Przy okazji spędziła z nim kilka upojnych chwil, co nie było nieprzyjemne, bo facet był całkiem niczego sobie.

Było jej niezwykle trudno pleść bzdury o pogodzie, kiedy miała takie nowiny. Ale nie chciała się nimi dzielić, dopóki czegoś nie ustalili. No i nie zamierzała tego robić za plecami

Gochy, to ona je w tej sprawie zebrała i to ona powinna dowiedzieć się pierwsza.

Renata odetchnęła z ulgą, gdy Danka powiedziała, że musi jeszcze wpaść do sklepu, jej też było niezręcznie bawić się w ten cały *small talk*. Zrobiło się dziwnie, Renata czuła różnicę między nimi i choć jej to zupełnie nie przeszkadzało, bała się, że Danka pomyśli, że ona czuje się jakaś lepsza. A to była nieprawda, wręcz zazdrościła koleżance spontaniczności i swobody w kontaktach z mężczyznami, sama była sztywna i trudno dostępna, przez co wiele ją w życiu omijało. Nie chciała się wywyższać, starała się dostosować swój język do języka Danki, ale zupełnie jej to nie wychodziło. Zaczęła się zastanawiać, czy nie byłoby dobrze zapisać się na jakieś warsztaty aktorskie, bo coraz częściej dostrzegała, że umiejętność grania jest w życiu niezbędna. Zwłaszcza jeśli chce się osiągnąć jakiś konkretny cel.

À propos celu, tego dnia Renata spotykała się z rudym Pawłem. I zamierzała wznieść się na wyżyny swoich umiejętności aktorskich, żeby wyciągnąć z niego maksimum informacji i nie musieć go więcej oglądać.

Przygotowała się skrupulatnie. W tym celu odwiedziła kilka lokalnych lumpeksów, na szczęście tych na Jeźycach nie brakowało. Początkowo chciała poprosić Gochę, żeby poszła z nią, ale potem pomyślała, że jest dość dorosła, by sama się tym zająć. Nigdy wcześniej nie była w takim miejscu i trochę się bała, że będzie musiała przeszukiwać jakieś sterty nieświeżych ubrań. Była bardzo mile zaskoczona, że po pierwsze ubrania wcale nie wyglądały na nieświeże, a po drugie nie leżały w stertach, tylko schludnie wisiały na wieszakach. I niektóre były całkiem dobrej jakości. Mało tego, były o wiele lepszej jakości niż te w sieciówkach galerii handlowych. Zaczynała żałować, że

nie zachodziła tu wcześniej i wreszcie zrozumiała, jak to się dzieje, że współcześni dwudziestolatkowie ubierają się tak oryginalnie. Ona utknęła mentalnie w latach pięćdziesiątych. Do pracy zakładała czarne spodnie, koszulę i luźną marynarkę, a po pracy nosiła zwykłe dzinsy i T-shirty. Jej życie zmieniło się o sto osiemdziesiąt stopni (a właściwie o trzysta sześćdziesiąt, bo wróciła do tej samej kamienicy, w której mieszkała jako dziecko), a jej styl pozostał taki sam. Może czas coś z tym zrobić?

Kupiła kilka obcisłych topów, jeden nawet w panterkę, i sweterków z futerkiem, i ku własnemu zaskoczeniu spodobała się sobie w lustrze. Musiała się starać, żeby nie przegiąć z kiczem. Chodziło głównie o to, żeby wyeksponować kobiece atuty, zaprezentować dekolt i nie ukrywać pupy pod luźną marynarką. Na sukienkę się nie odważyła, ale na spodnie imitujące skórę, owszem. Zaczynało jej się to podobać.

Kiedy spotkała Danke na Rynku Jeżyckim, właśnie wracała z zakupów. W pierwszym odruchu chciała jej nawet pokazać, co kupiła, ale w ostatnim momencie się wycofała. A co, jeśli sąsiadka uzna, że jej łupy są beznadziejne i zacznie jej doradzać i przynosić jakieś swoje fatałaszkę? Renata była zdecydowana założyć to, co znalazła, bo w jakiś dziwny, pokrętny sposób jej to odpowiadało. To było jakby jej ukryte bardzo głęboko alter ego, ale takie naprawdę jej, niewykreowane przez nikogo. Gdyby została wyśmiana, poczułaby się dotknięta. Dlatego cieszyła się, że sama poszła na te zakupy i nawet przed Goską nie chciała paradować w nowych ciuchach.

Wieczorem przed wyjściem dokładnie obejrzała się w dużym lustrze i była z siebie naprawdę zadowolona. Te przebieranki miały dodatkowy walor – mogła poczuć się jak

nowa osoba i łatwiej jej będzie udawać zachwyty oblesnym Pawełkiem.

Właśnie zamierzała wychodzić z domu, kiedy usłyszała dzwonek do drzwi. Ach, pewnie Gocha chce jej dodać otuchy przed wyjściem. Cholera, mogła napisać na Messengerze, a nie przychodzić bez zapowiedzi. Na pewno wyśmieje jej wygląd i cała pewność siebie pryśnie. Otworzyła drzwi.

Za nimi stał niepewnie uśmiechnięty Jarosław.

– Ojciec? – Nie kryła zaskoczenia. Nie zdążyła też zapanować nad niezadowoleniem.

– Renatko, chciałem się poradzić, ale... wychodzisz?

– No, właśnie wychodzę.

– O, a dokąd?

– Słucham?

– No tak, masz swoje sprawy, tak tylko zapytałem... To znaczy, że nie w porę przychodzę?

– Muszę wyjść, umówiłam się – powiedziała oschle.

Nie potrafiła inaczej. Wiedziała, że się starał i chciał nadrobić stracone lata, ale nie wszystko da się nadrobić. Była dla niego miła, ale nie wylewna i to już się nie zmieni. Nie będzie do niego zniechęcała wpadała na ploteczki i żarciki czy po radę, jak on to teraz próbował zrobić.

– Rozumiem... to innym razem. – Spuścił głowę i odwrócił się, żeby wrócić do siebie, piętro niżej. Zrobiło jej się go żal.

– No to już powiedz, o co chodzi, może będę mogła na szybko coś poradzić.

Jego twarz rozjaśniła się w uśmiechu.

– To nic pilnego, ale pomyślałem, że ty na pewno będziesz wiedzieć, a ja nie mam zupełnie pojęcia. Otóż... chciałbym zabrać Wandzię w jakieś miłe miejsce na kolację...

– Będziesz się oświadczać? – wypaliła bez zastanowienia.

– Co? Nieee... ale gdzie tam... W naszym wieku? Chciałem tylko sprawić jej trochę radości. Napracuje w kuchni i chciałbym, żeby od czasu do czasu nie musiała. Teraz tych knajpek tyle się otwiera, nie ma tych miejsc, do których chodziłem z... dawniej... a chciałbym, żeby to było miłe miejsce...

– Jasne, rozumiem. Ja też dawno nigdzie nie byłam, ale pomyślę.

– Myślałem, że wybierasz się w jakieś eleganckie miejsce, tak się wystroiłaś...

– Nie, idę do winiarni, umówiłam się z... ze znajomymi. Nie wystroiłam się, po prostu chciałam wyglądać inaczej, niż jak chodzę do pracy. No właśnie, już jestem spóźniona, bardzo cię przepraszam, ale muszę iść. Pomyślę o tym miejscu albo zapytam dziewczyn.

– Oczywiście, kochana, to ja cię przepraszam, że tak cię nachodzę znienacka, już uciekam, przepraszam, ale... Renatko... może my też byśmy się wybrali razem na kolację pewnego dnia? Albo pójdziesz ze mną i z Wandzią?

– Ty najpierw zaproś Wandzię, a my pomyślimy. Lecę!

– Tak, tak, leć!

Renata zamknęła drzwi, wyminęła go i zbiegła na dół. Już była na parterze, kiedy usłyszała jego głos.

– Renatka!

– Co?! – krzyknęła zniecierpliwiona, że pewnie usłyszeli ją wszyscy sąsiedzi.

– Baw się dobrze!

– Tak... dzięki! – odkrzyknęła, wiedząc, że dobra zabawa jej dzisiaj nie grozi.

I miała rację.

Tym razem spóźniła się, trochę celowo, bo tak jej przecież radził Pawełek, więc chciała mu się podlizać, a trochę też przyczyniła się do tego nieoczekiwana wizyta ojca.

– No, no, no, ktoś tu wyciągnął wnioski z mojej lekcji. – Paweł uśmiechnął się szeroko na jej widok.

– Prawda – odwzajemniła uśmiech – dałeś mi do myślenia. Dziękuję za radę!

– Do usług. I wylaszczyłaś się. Nieźle!

– Co zrobiłam?

– Wylaszczyłaś się. Zrobiłaś się na laskę. Naprawdę nie słyszałaś tego?

– Nie...

– Ach, musisz się jeszcze wiele nauczyć – powiedział tonem mentora.

Renacie otworzyłby się nóż w kieszeni, gdyby tylko go ze sobą nosiła. Tak bardzo nie znosiła tego gościa, jego manier, sposobu wypowiedzania się, a musiała wyglądać na zachwyconą jego towarzystwem. Wyzwanie.

Postanowiła znów się podlizać.

– No wiem, ale myślę, że spotkałam idealnego nauczyciela. Zamawiamy winko?

– Już zamówiłem, czerwone, zgadłem?

Nie! Czerwone jest ciężkie, będzie się czuła jutro fatalnie. Wolała białe, jeśli czerwone, to tylko do grzańca.

- Idealnie! Uwielbiam czerwone wino.
- No! – Jak zwykle puszył się z dumy.
- Ale zamówmy też wodę i jakieś przekąski, żeby się nie upić.
- E tam, picie to jest życie, ale jak sobie życzysz.

Pod koniec pierwszej butelki, wymianie uprzejmości i debilnych rad mężczyzny objaśniającego świat biednej, zapracowanej kobiecie, zdecydowała się wreszcie wdrożyć swoją strategię. Przybrała smutną minę.

- Wiesz... muszę ci się z czegoś zwierzyć... nikomu tego do tej pory nie mówiłam – zaczęła.
- Dajesz... wreszcie robi się ciekawie.

Wreszcie! Czy on to robił celowo, czy po prostu był głupi? Renata coraz bardziej była przekonana, że to drugie. Żaden z niego strateg, to po prostu idiota.

- Mówiłam ci, że dużo pracuję i to jest prawda. Prawie wcale nie wychodzę ze swojego gabinetu, mam sporo klientek i przyjmuję je w nietypowych porach, przyjmuję prawie każde zlecenie.

- A gdzie jest ten twój gabinet? Mówiłaś, ale nie pamiętam.

Nie, nie mówiła, nie mogła mówić, bo sama tego jeszcze nie wymyśliła. Musiała coś powiedzieć, przyszło jej do głowy miejsce najbardziej oddalone od centrum.

- Na Starołęce. – Przypomniała sobie, że Danka właśnie tam miała się zatrudnić.

- Serio?! – wykrzyknął.

Fuck! Pewnie zaraz się okaże, że tam się wychował albo ma tam matkę, babcię, ewentualnie ukochaną ciocię, którą

regularnie odwiedza, a która akurat szuka zaufanej kosmetyczki.

– To strasznie daleko! – dokończył. – Chyba nigdy tak naprawdę nie byłem na Starołęce.

Ja też nie. Uff! – pomyślała Renata i brnęła dalej w swoją wymyśloną opowieść.

– No i tak jak mówiłam, przyjmuję każde zlecenie, pracuję praktycznie cały czas, jak mam tylko chwilę wolnego, to się szkole, żeby być na bieżąco z najnowszymi trendami.

– Oj, to chyba ci nie wychodzi.

– Co? Jak to? – Czyżby coś przeoczyła?

– Jak na kosmetyczkę to paznokcie masz zrobione tak sobie – stwierdził z przekąsem.

No tak! Nie miała czasu zrobić paznokci, chociaż chciała, i na pewno daleko im było do współczesnych trendów. Nawet nie miała pojęcia, co za trendy teraz panują. Każdy inny, wszystkie takie same, długie, krótkie, kolorowe, z obrazkami? Jak się wreszcie wybierze do kosmetyczki, to się tego dowie.

– Racja! – zaśmiała się. – Ale ty jesteś spostrzegawczy.

– Co nie?

– No! Jak to mówią, szewc bez butów chodzi. To, co widzisz, to dzieło mojej młodziutkiej praktykantki. Jak widać, dopiero zaczyna. Liczyłam na to, że już coś potrafi, zresztą tak twierdziła, ale wiesz... dzisiejsza młodzież. No nic, dam jej szansę, spróbuję czegoś nauczyć, będę obserwować i zobaczymy.

– Niby dobrze myślisz, ale ważne, żeby nie pobrażać za bardzo... bo się rozleniwi i nic z niej nie będzie. Nie możesz

jej pozwolić, żeby psuła twoją markę, na którą tak ciężko pracujesz.

– No właśnie... dlaczego ja tak ciężko pracuję? Żeby zapomnieć. I powiem ci, że to była dobra strategia na tamten, najtrudniejszy dla mnie moment, ale już chciałabym coś zmienić. Mniej pracować, a więcej korzystać z życia. Wiesz, co mam na myśli? – Puściła do niego oko.

– No wiadomo! – Zarechotał, wykonując obrzydliwy gest. – Ale dlaczego ty właściwie tyle chciałaś pracować, co? Co chciałaś zapomnieć?

– Nie co, tylko kogo. – Zrobiła tajemniczą minę. – Czy raczej o kim.

– Ooo! Dajesz.

– Od wielu lat jestem zakochana w jednym człowieku – mówiła, patrząc mu głęboko w oczy. – Ale to jest miłość, która nie ma szans się spełnić. Kiedyś byłam przekonana, że jesteśmy sobie pisani, wiesz, to samo poczucie humoru, niekończące się rozmowy, bardzo lubimy swoje towarzystwo, ale kiedy po latach zdecydowałam się wyznać mu swoje uczucie, okazało się, że jest ono kompletnie nieodwzajemnione. Powiedział, że mnie kocha, owszem, ale jak siostrę. Że nie wyobraża sobie przejścia z układu przyjacielskiego w inny. To był dla mnie najczarniejszy dzień. Nie jesteś w stanie sobie wyobrazić, jak ja się wtedy czułam.

– Myślę, że jestem. Chyba mamy ze sobą więcej wspólnego, niż myślałem – stwierdził nieoczekiwanie i przestał się głupio uśmiechać.

– Tak? Znasz to?

– Żebyś wiedziała – westchnął – ale najpierw ty. Jak to się potoczyło?

– Nie chciałam go stracić. Było mi mega głupio, przeprosiłam go, że wyskoczyłam z czymś takim i postawiłam go w niezręcznym położeniu. A to przecież bez sensu, bo dlaczego mam przepraszać za swoje uczucia? No ale wstydziłam się i nie chciałam go stracić. Więc początkowo udawałam, że nic się nie stało i kumpłowaliśmy się dalej. Tylko że się stało i już nie można było wrócić do poprzedniego stanu. On jakby chciał podkreślić, że łączy nas tylko przyjaźń i nic więcej, wciąż opowiadał mi o szczegółach swoich kolejnych związków. Cierpiałam w milczeniu, uśmiechałam się i udzielałam mu rad! Wyobrażasz sobie? Ale miarka się przebrała i pewnego dnia, kiedy gadaliśmy przy winie, a on zaczął mi opowiadać o cyckach swojej najnowszej dziewczyny, powiedziałam sobie: dość. A jemu powiedziałam, że gównu mnie obchodzą czyjeś cycki, dupa czy cipa. Że wołałabym, żeby zajął się moimi częściami ciała, niż opowiadał mi o innych. Że to dla mnie za dużo i już mi się nie chce udawać. I że nie powinniśmy się widywać przez jakiś czas, aż ochłonę i sobie to poukładam. I że liczę na wyrozumiałość.

– Wow! Ale pojechałaś! – Paweł patrzył na nią z podziwem.

– Wiem, sama siebie zaskoczyłam. Ale mnie poniosło i naprawdę długo w sobie to dusiłam i po prostu się przelało.

– A on co na to?

– Nic. Chyba był w szoku, bo patrzył na mnie jak na wariatkę. A ja wyszłam i zostawiłam go tam samego.

– Oj, nieładnie. – Pokiwał głową z dezaprobatą ten, który ostatnio sam ją postawił w takiej sytuacji. Ludzie mają niesamowitą umiejętność krytykowania cudzego zachowania, zupełnie wypierając swoje błędy.

– No wiem, to było niedojrzałe, nie wiem, co sobie wtedy myślałam. Byłam trochę pijana, poniosło mnie i chyba liczyłam, że wybiegnie za mną i pocałujemy się w strugach deszczu jak w romantycznym filmie. Oczywiście nic z tego się nie wydarzyło, nawet deszcz nie padał. Wróciłam do domu mokra, ale od łez. I więcej nie mieliśmy kontaktu. Dlatego właśnie rzuciłam się w wir pracy, chciałam zapomnieć o nim i o swoim upokorzeniu. A ostatnio zauważyłam, że myślę o nim coraz rzadziej. Wspomnienie wciąż boli, ale już jest znacznie lepiej. I poczułam, że to czas, żebym wykonała kolejny krok naprzód. I oto jestem.

– Czyli mówisz, że to działa? – Przyglądał się jej uważnie. – Ta strategia z nieodzywaniem się?

– Tak, to doskonała i sprawdzona strategia. – Zauważyła, że lubi to słowo.

– Całkiem niegłupia jesteś, jak na kosmetyczkę.

Oczywiście musiał palnąć coś tak durnego. Ten idiota miał mózg wypchany stereotypami.

– Dziękuję. – Uśmiechnęła się, udając wdzięczność. Jednocześnie miała przeogromną ochotę strzelić go w pysk, a przynajmniej coś odpyskować. – No ale jak to było u ciebie? Powiedziałaś, że wiesz, co czułam, bardzo jestem ciekawa twojej historii. – Przypuściła atak, chwytając go za rękę i zaglądając głęboko w oczy.

Paweł cofnął rękę, wypił duszkiem resztę wina, które miał w kieliszku i rozlał kolejną partię. Był już dość wstawiony, a to, jak wiadomo, sprzyja wylewności. I wreszcie zaczęło się z niego wylewać.

– Nie było, ale wciąż jest – zaczął gorzko. – Znamy się z Zośką kupę lat i super się dogadujemy. Zawsze jak ją widzę, to się czuję, jakbym wrócił do domu. U mnie tak

samo jak u ciebie, ja uważam, że jesteśmy dla siebie stworzeni, a ona tego nie widzi. Z tym że ja jestem przekonany, że tak jest, a ona musi do tego dojrzeć.

– No ja już nie mam złudzeń, gdyby coś miało między nami być, to by się odezwał. Otworzyłam się przed nim, a on nic. Pogodziłam się z tym i próbuję ruszyć do przodu.

– No tak, u ciebie to co innego. A ja sobie cierpliwie poczekam, bo wiem, że mam rację. Ona przejrzy na oczy i zobaczy, że tylko ja mogę dać jej szczęście.

Wiadomo.

Skąd się bierze ta cholerna męska pewność siebie? Dziewczyna od wielu lat nie jest zainteresowana, ale on i tak wie swoje. Na miejscu tej Zofii byłaby zirytowana takim gościem w pobliżu, ale może tamtej pasowało, że ktoś cały czas koło niej skacze.

– Jasne, rozumiem. To dwie różne historie, mam nadzieję, że twoja chociaż zakończy się happy endem, bo moja nie ma ta to szans. – W tamtym momencie nawet nie udawała smutku, bo pomyślała o rozpadzie swojego związku z Radkiem, jak to się głupio zakończyło, że go zobaczyła na Tinderze, co wciąż wywoływało w niej silne emocje.

– Nie wiem, nie wiem... – Pokręcił głową. – Ale jestem dobrej myśli.

– Trzymam kciuki. – Znów chwyciła go za rękę. – Jaka ona jest? Opowiedz mi o niej.

– Zośka? Fantastyczna! – Rozpromienił się. – Ona jest poza wszystkimi schematami, nie przejmuje się zasadami, systemem, żyje po swojemu. Śmieje się na głos, całą sobą... chociaż nie ostatnio... ale nieważne. Jest bardzo pozytywna, potrafi docenić każdą chwilę, jest zupełnie inna niż wszystkie, nie przejmuje się swoim wyglądem, jest

naturalnie śliczna. Żadnych sztuczności, żadnych doklejanych rzęs, paznokci, tapety na twarzy. Jest taka... dziewczęca, urocza, wiesz, co mam na myśli?

– Tak ją opisałeś, że prawie sama się zakochałam – zaśmiała się.

– Co? Czemu to powiedziałaś? – Nagle się zjeżył.

– No że tak ją opisałeś ładnie, że wygląda na to, że rzeczywiście jest wyjątkowa. Ale bez obaw, mnie interesują wyłącznie faceci.

– No a ją nie tylko, niestety.

– O! Jest biseksualna?

– Tak jej się wydaje. Po prostu została kiedyś bardzo skrzywdzona przez faceta i ubzdurzyła sobie, że kobiety są lepsze. A nie są, uwierz mi. Już ja coś o tym wiem – zakończył gorzko i zrobił minę, jakby miał się rozpłakać. – Niedobrze mi – powiedział i pobiegł w kierunku toalety.

Renata gratulowała sobie w duchu, że popijała to ciężkie wino dużą ilością wody i przegryzała chlebem z oliwą. Dzięki temu zachowała względną trzeźwość, a Paweł się kompletnie skończył.

Wrócił po kilkunastu minutach, blady, z czerwonymi plamami.

Nalała mu wody do szklanki.

– Lepiej? Napij się.

– Nie, nic więcej w siebie nie wleję. Odprowadzisz mnie do domu?

Jeśli chodzi o tego faceta, nic nie powinno jej zdziwić, a jednak.

– Co? Ja ciebie? Może zamówię ci Ubera?

- Nie... mieszkam całkiem blisko... na Kossaka...
- Nie mam pojęcia gdzie jest Kossaka.
- Tu obok, kilka kroków stąd. Nie prosiłbym cię, ale boję się, że ktoś zobaczy, że jestem pijany i będzie chciał mnie napaść.
- A w czym ja niby miałabym wtedy pomóc?! Nie mam żadnej broni! Nawet gazu!
- Jak pójdziemy objęci, to nie będziemy rzucać się w oczy, a jak pójdę sam, to pewnie będę szedł zygzakiem, zobaczą to pijaczki spod sklepu i nie przepuszczą takiej okazji.
- Dobra, zbieraj się, odprowadzę cię – powiedziała zrezygnowana.

Nie dosyć, że przez cały wieczór musiała mu się podlizywać, piła nielubiane wino, nie dowiedziała się niczego, czego by nie wiedziała i jeszcze musi się narażać spacerami nocą po Łazarzu. Dzielnica kojarzyła jej się raczej spokojnie, więc nie spodziewała się żadnych akcji. Prawdopodobnie nikt nie zwróciłby uwagi na Pawła, niezależnie od tego czy szedłby prosto czy slalomem.

To na szczęście faktycznie było bardzo blisko. Cwaniak umawiał się pod swoim domem, najpierw w Ułanie, a teraz w Barrio. Pewnie, po co miał się wysilać w zimie, niech kobiety się trochę postarają, on nie musiał. Normalnym tempem droga zajęłaby im jakieś pięć minut, ale Paweł postanawiał co chwilę się zatrzymywać, bo zbierało mu się to na wymioty, to na płacz. Chociaż to była droga przez mękę, Renata nie żałowała, że się zgodziła. Podczas tego „spaceru przerywanego” dowiedziała się więcej niż podczas dwóch spotkań przy winie. Paweł całkowicie się rozkleił i płakał jak dziecko.

– Ja bym dla niej wszystko zrobił, jestem na jej każde zawołanie. Jedno pstryknięcie palcami Zosiuni i Pawełek już stoi pod drzwiami. Ona na pewno wie... A jeśli nie wie? Ja muszę jej to natychmiast powiedzieć, zaprowadzisz mnie do niej? To niedaleko. – I zaczął zawracać.

– Nie, Paweł, jutro będziesz tego żałował. Jesteś pijany i nieświeży. Porozmawiasz z nią, jak wytrzeźwiejesz.

– Ja jej muszę wszystko wyznać...

– Jutro jej wszystko wyznasz, Paweł, jutro jej powiesz, że ją kochasz.

– Ale ona to przecież wie. Nie wie tylko, co zrobiłem... ale ja to przecież właśnie dla miłości, dla niej, dla niej przecież... Ale źle mi z tym... muszę jej wszystko wyznać... Chodźmy do niej teraz.

– Nie! To zły pomysł, zaufaj mi, jutro będziesz mi za to wdzięczny. Cokolwiek chcesz jej wyznać, to może, a nawet musi poczekać. A tymczasem możesz to wyznać mi. Będzie ci lżej.

– Masz rację. Ale rozumiesz mnie, prawda? Że ja nie mogłem inaczej? Ona się zawsze pakowała w głupie związki, niebezpieczne, musiałem ją chronić. Myślałem, że to najlepszy sposób. Musiałem się pozbyć...

Renacie zrobiło się gorąco.

– Pozbyłeś się kogo? Jak się pozbyłeś?

– Nic nie wiesz, nie znasz jej! Ona jest taka krucha, a podli ludzie to wykorzystują. Moim obowiązkiem jest ją chronić. Zrobiłem, co do mnie należy. Ona jest taka ufna, a ja znam się na ludziach. Nie mogłem inaczej, rozumiesz? – Rozpłakał się i jednocześnie posmarkał, co w połączeniu ze smrodem wymiocin prezentowało się naprawdę żałośnie.

Renata triumfowała. Wygląda na to, że śledztwo dobiega końca. Gośka miała rację, że ją wysłała na randkę z tym palantem, ale to ona go upiła i tak rozegrała, że dowiedziała się wszystkiego. Nie mogła się doczekać, aż podzieli się z dziewczynami tym, co odkryła. I wspólnie zdecydują, jak dorwać tego szczerowatego zabójcę i jak zmusić go do przyznania się do winy. Być może będzie musiała spotkać się z nim jeszcze raz, z ukrytym mikrofonem, żeby nagrać jego wyznanie. Zapaliła się do tego pomysłu, wizja kolejnego spotkania nie była już taka straszna, skoro w sposób spektakularny mogła rozwiązać sprawę. Poczula dreszczyk emocji.

– Przytulisz mnie? – poprosił.

O nie, stary! Policja cię przytuli albo koledzy z celi – pomyślała, ale wiedziała, że dla dobra śledztwa musi grać do końca.

– Pewnie, chodź tu. – Otworzyła ramiona, a on wpadł w nie prawie bezwładnie. Uwiesił się na niej i zaczął łkać. Miała wrażenie, że to trwało całą wieczność, ale w końcu się oderwał.

– Dzięki. *Sorry*, że tak się rozkleiłem, fajna z ciebie laska. I *sorry*, ale nie zaproszę cię do siebie, nie jesteś w moim typie – powiedział, odwrócił się i poszedł w kierunku swojej kamienicy z rękami w kieszeniach, bekając na odchodne.

Zwłoki jakiegoś mężczyzny

Roman dzwonił rzadko, nie pisał wcale. Spotykali się od czasu do czasu, ale w biegu, na chwilę i podczas tych spotkań był nieobecny. Gośka nie pamiętała, kiedy ostatni raz spędzili ze sobą noc. Od śmierci Olgi ich relacja uległa znacznemu ochłodzeniu. Wiedziała, że się martwi o Zośkę, ale jak długo ten stan miał trwać? Tym bardziej że wszystko wskazywało na to, że Zośka całkiem świetnie sobie radziła bez niego. Więc może cały ten dramat to był tylko pretekst, żeby się od niej odsunąć? Nie chciała, żeby ta znajomość się skończyła, ale nie chciała też trwać w takim zawieszeniu. Musiała dowiedzieć się, na czym stoi. Zadzwoiła do niego, ale nie odebrał. Nie chciała czekać, aż oddzwoni, łaskawie zgodzi się z nią spotkać, wpadnie na kawę, powie, że ma dużo pracy i jest przemęczony i znów zniknie i zostawi ją z domysłami. Cholera jasna, rozwiązywała zagadkę morderstwa, nie miała głowy do zagadek we własnym życiu. Postanowiła, że dowie się, o co tu chodzi. I to od razu, szkoda czasu na nakręcanie się i czarne scenariusze.

Chciała się podmalować i upiększyć przed wyjściem, ale po chwili namysłu, zrezygnowała z tego. Nie idzie podrywać obcego faceta, tylko pogadać ze swoim, a właściwie upewnić się, czy wciąż nim jest. Nie ma sensu się stroić, kokietować, to nie ten poziom znajomości. Tu trzeba uczciwie i szczerze porozmawiać. I w momencie, gdy to pomyślała, zreflektowała się, że sama nie jest szczerą w stosunku do Romana. Czy nie obiecała mu, że porzuci myśl o śledztwie i nie będzie się tym zajmować? A przecież ostatnio niczym innym się nie zajmowała tylko tym śledztwem!

Ale co innego miała do roboty? Wrzucała od czasu do czasu jakiś tekst na swojego bloga, ale coraz bardziej to pisanie wydawało jej się jałowe. Zbyt grzeczne. Chciała dostarczać ludziom emocji, a tymczasem coraz bardziej czuła się jak zapchajdziura.

Ale miała plan. Po zakończeniu tego śledztwa napisze obszerny reportaż o śmierci młodej kobiety z Łazarza i o tym, jak Czyścicielki z Jeżyc rozwikłały tę zagadkę. Tylko że do rozwikłania było całkiem daleko, a ona miała wrażenie, że drepczą w miejscu. Zdawała sobie sprawę, że mogą tej zagadki nie rozwiązać nigdy, bo przecież nie mają żadnych narzędzi i nikt na to rozwiązanie nie czeka. Uprawiały totalną samowolkę, która nie tylko niczego nie wносиła, ale wręcz drażniła niektórych, choćby Romana. Nic to, pozostawało czekać na rozwój wypadków i być dobrej myśli, że uda się poznać wszystkie kulisy tej sprawy, tak samo jak się udało za pierwszym razem.

Wyszła z domu i poszła na przystanek tramwajowy przy Rynku Jeżyckim. Długo nie musiała czekać, po kilku minutach przyjechała siedemnastka, która z gracją zawiozła ją na plac Wielkopolski. Szybkim krokiem przecięła Stary Rynek i weszła w ulicę Woźną, na której znajdowały się zakłady pogrzebowe.

Zakład Romana nie miał żadnego szyldu ani ponurych sprzedawców wyłapujących klientów na ulicy. Żadnej krzykliwej reklamy ani witryny z urnami od ulicy, bo był w podwórzu. Jak więc zdobywał klientów? Skąd miała do niego numer Starsza Pani, kiedy zadzwoniła z prośbą o zabranie zwłok jej siostry? Dotychczas Gośka nie zastanawiała się nad tym, ale to było intrygujące. Pewnie jest jakieś logiczne wytłumaczenie, zapyta go przy okazji, zamiast snuć jakieś teorie spiskowe.

Kiedy znalazła się w podwórku, podeszła do drzwi zakładu pogrzebowego Biuro Podróży. Nacisnęła klamkę, było otwarte. Weszła do środka, ale nikogo nie zastała. Wnętrza były przerażająco puste, panowała cisza, jakby wszystko zamarło. Poczowała się bardzo nieswojo. Przez chwilę kręciła się po pomieszczeniu, nie bardzo wiedząc, co ze sobą zrobić. Jakoś nie wypadało zawołać: hop, hop, jest tu ktoś!? Pomyślała, że może najlepiej będzie, jak wyjdzie stąd i spróbuje znów zadzwonić do Romana, może tym razem odbierze. Wyciągnie go na kawę albo gdziekolwiek, byle nie tkwić w tym ponurym pomieszczeniu. I kiedy właśnie miała wychodzić, usłyszała dźwięk piłowania, dochodził gdzieś z piwnic. No tak, Roman wspominał coś o planowanym remoncie zakładu, pewnie ekipa remontowa już działa, a on ich nadzoruje. Postanowiła, że zejdzie na dół i się przywita.

Jeszcze nigdy nie była tu na dole, jakoś nie ciągnęło jej do sklepu z trumnami. Otworzyła ciężkie drzwi i zeszła do piwnicy. Ledwie widziała schody. Ależ tu było obskurnie! Piwnica wyglądała jak bunkier, wszędzie roznosił się zapach stęchlizny. Nie mogła sobie wyobrazić, że klient, który niedawno stracił kogoś bliskiego, musi zejść po tych schodach, aby wybrać trumnę. Mimo że prawdopodobnie istniało inne wejście do sklepu, to oczywiście ona musiała wybrać właśnie to.

Znalazła się w jakimś pustym pomieszczeniu, gdzie panował półmrok i nie było nawet śladu sklepu. Przystanąła na chwilę i zaczęła nasłuchiwać. Usłyszała jakiś stukot i jakieś przytłumione rozmowy. Poszła za dźwiękami i dotarła do przykniętych drzwi, za którymi najwyraźniej odbywało się jakieś spotkanie towarzyskie, jeśli nie schadzka. Wydawać by się mogło, że piwnice zakładu pogrzebowego nie są zbyt romantycznym miejscem na randki, chyba że jest się Romanem, który z jakiegoś niezrozumiałego powodu lubił takie mroczne klimaty.

Do tej chwili Gośka czuła się tu nieswojo, ale teraz w jednej sekundzie zrobiło jej się gorąco. Usłyszała zniżone głosy, jeden należał do jakiejś kobiety, a drugi był z pewnością głosem Romana. Tak bardzo nie chciała wiedzieć, co oni tu robią we dwójkę... Najchętniej odwróciłaby się na pięcie, uciekła stąd i dalej się łudziła. Ale czasy, kiedy uciekała od prawdy, miała już za sobą. Bezszelestnie podeszła bliżej, żeby usłyszeć, o czym szepczą.

- Ależ ty masz zwinne te palce – mruczał Roman.
- Przestań! To kwestia wprawy – krygowała się kobieta.
- Myślę, że nie tylko. To naturalny talent. Wierz mi, już niejedno widziałem.
- I zapewne z niejednego pieca chleb jadłeś.

Roześmiali się.

Gośka widziała to oczyma wyobraźni i bardzo nie chciała tego widzieć na żywo. Po tym jak przyłapała Jacha na zdradzie, bała się takich widoków, bo wiedziała, że nigdy ich się nie zapomina. Ale z drugiej strony dopiero to, co wtedy zobaczyła, pozwoliło jej zrozumieć, w czym tak naprawdę tkwi i zacząć walczyć o siebie. Być może były jej pisane takie drastyczne rozwiązania.

– Ostrożnie – szeptał Roman. – Wiesz, jak lubię.

– Wiem i nie martw się, to dłonie profesjonalistki. Magiczny dotyk.

– O tak! – stwierdził z uznaniem.

Gocha wzięła głęboki oddech i postanowiła, że wkracza do akcji. Otworzyła szeroko drzwi i wparowała do... prosektorium. Albo chłodni, czy jak tam nazywa się miejsce, w którym przechowuje się zwłoki. I nie tylko przechowuje.

Gośka stanęła jak wryta, nie mogąc wyksztusić z siebie ani słowa. Myślała, że wie, co zobaczy i myślała, że jest na to przygotowana, ale ten widok całkowicie ją zaskoczył. Na stole leżały zwłoki jakiegoś mężczyzny, a pochylona nad nimi kobieta w skupieniu pacykowała nieżywe oblicze. Obok stał Roman, całkowicie ubrany, za to w ręku trzymał jakieś narzędzie do złudzenia przypominające piłę. Tak bardzo do złudzenia, że chyba było piłą. Gośka bała się spojrzeć pod stół, ale oczywiście się nie powstrzymała. Na podłodze wały się jakieś fragmenty ciała, a może nawet ciało, bo było tego sporo.

– Gośka? – Roman był niemile zaskoczony jej widokiem. – Co ty tutaj robisz?

– Ja? – odpowiedziała głupio. – Wpadłam do ciebie, bo przechodziłam akurat tędy...

– Z tragarzami?

– Co?

– Nic, nic. Jak tu weszłaś? – zapytał i zbliżył się do niej z tym niebezpiecznym narzędziem w ręce.

Gośka zamarła. Nic dwa razy się nie zdarza? Po toksycznym i oszukańczym związku z Jachem była

przekonana, że poznając Romana, złapała Pana Boga za nogi. Co sobie wyobrażała?! A tyle się mówi o tym, że pierwsze wrażenie jest najważniejsze. A ona przecież poznała go przy zwłokach sąsiadki. I wyszło na to, że również przy zwłokach pożegna zarówno jego, jak i swoje życie. To nie był zwyczajny zakład pogrzebowy, działo się tu coś nielegalnego. Odkryła to i za chwilę sama będzie miała robiony make-up wprawnymi palcami tej kobiety. Albo nie będzie miała czego malować, bo Gochy twarz zaraz przejdzie do historii.

W wyobraźni zobaczyła, jak Roman zapuszcza piłę, jedno szybkie cięcie i jej głowa toczy się po zimnej posadzce, gdzie nie znajdzie jej pies z kulawą nogą. Ani głowy, ani reszty korpusu. Kto jak kto, ale Roman miał pojęcie, jak po cichu pozbywać się ciał. Nikt nie będzie po niej płakał, może sąsiadki przez chwilę, ale szybko przepadną w ramionach jakichś nowych facetów (Danka szybciej, Renata też pewnie prędzej czy później się ogarnie).

– Coś się stało? – zapytał jak gdyby nigdy nic. – Bo jestem dość zajęty, mamy z Luśką pilną robotę.

Może nie był zachwycony jej wizytą, ale też nie wyglądał, jakby miał w stosunku do niej mordercze zamiary.

Luśka nie podniosła nawet głowy, wciąż skupiona na malowaniu martwego oblicza.

Gośka odetchnęła z ulgą i w myślach zganiła swój umysł za te czarne scenariusze, które jej podsuwał.

– Nie, nie, chociaż... właściwie tak. Mogę cię prosić na moment? Nie chciałabym pani przeszkadzać w pracy. – Kiedy okazało się, że nic jej nie grozi, postanowiła zawalczyć o jakość reszty swojego życia.

– Ale to coś pilnego? – Zmarszczył czoło.

– Tak. W zasadzie to teraz najpilniejsza sprawa.

– Brzmi poważnie. Dobra, to idź na górę, ja zaraz przyjdę, tylko się trochę oporządzę.

Dopiero gdy wyszła z piwnicy, odetchnęła z ulgą. Nikt nie zamierzał jej zabić, nikt jej nie zdradzał, znów uległa figłom swojego umysłu i uwierzyła w takie idiotyzmy. Przypomniała sobie, że miała się nie nakręcać.

Roman pojawił się po chwili.

– Może pójdziemy gdzieś na kawę? – zaproponowała.

– Dobra. Brovaria?

– To tam mają kawę?

– Nie wiem. – Uśmiechnął się.

Zrobiło jej się bardzo przyjemnie i wstąpiła w nią nowa nadzieja. Czy proponowałby piwo, gdyby chciał, żeby szybko sobie poszła? Nie. Wtedy zdecydowałby się na espresso. Nigdy chyba nie byli na jednym piwie. Często wychodzili z domu z takim zamiarem, ale na jednym się nie kończyło. Istnieje zasada, że do jednego się nie siada. I istnieje też piwna prawda, że wyjście na jedno piwo to mit, bo zazwyczaj kończy się większą ilością pustych kuflów niż przy planowanych wielkich popijawach. A to, że nie można iść na piwo w południe, to krzywdzący piwoszy przesąd.

W Brovarii o tej porze było niewielu ludzi. Usiedli przy oknie z widokiem na Stary Rynek. Kelner pojawił się bardzo szybko.

– Ja poproszę dużego pilsa.

– A ja portera.

– No tak, grabarz zawsze pije czarne piwo.

– Czarne piwo, czarna kawa, czarny humor. – Uśmiechnął się.

– Wcale nieprawda! Pamiętam, jak po raz pierwszy się spotkaliśmy, a ty zamówiłeś kawę z bitą śmietaną!

– Ale czarną.

– Ale po zmieszaniu z bitą śmietaną robi się biała!

– Ale ja nie mieszam. Najpierw zjadam śmietanę, a potem piję swoją czarną kawę. W ten sposób mam deser z kawą w jednym.

– Sprytne! Nie wiedziałam.

– A widzisz! Wielu rzeczy o mnie nie wiesz.

No właśnie...

– À propos, chciałam pogadać.

– Domyślałam się, że jednak nie przechodziłaś przypadkiem przez piwnice mojego zakładu.

– No nie.

Kelner przyniósł piwo. Wzięli po pierwszym łyku.

– No to co się dzieje? – zapytał, patrząc jej w oczy.

– No właśnie ty mi powiedz.

– Ja? To ty mnie wyciągnęłaś na piwo w środku dnia.

– Nie na piwo, chciałam pogadać. Piwo ty zaproponowałaś.

– No tak. Przyznaję się do winy. A ty przyznaj, co cię dziś do mnie przywiodło.

– Chęć konfrontacji, muszę się upewnić, czy raczej dowiedzieć się prawdy.

– Na jaki temat?

– Wiesz dobrze.

– Nie wiem, skąd mam wiedzieć?

– Nie domyślasz się?

– Tyle lat chodzisz po tym łożu padole i nie zauważyłaś, że faceci nie mają włączonej tej opcji? Dla nas nie istnieje coś takiego jak „domyślanie się”. My rozwiązujemy problemy.

– Które my generujemy, tak? – Coraz bardziej ją wkurzało takie stereotypowe gadanie. Niby żarty, ale nie biorą się znikąd. Ktoś tu się trzyma kurczowo swoich archaicznych poglądów.

– Powiedzmy, że mnożycie – zaśmiał się.

No nie!

– Roman, ja mówię serio. Cały czas sobie żartujemy i to jest fajne. Ale od czasu do czasu fajnie też pogadać na poważnie, ustalić na czym stoimy.

– Wiem o czym mówisz, ale nie mam teraz zupełnie do tego głowy. Ostatnio tyle się dzieje poważnych rzeczy, na które nie mam wpływu, że nie mam ochotę być poważny, gdy sytuacja tego nie wymaga.

– Ale wymaga!

– Nie sądzę, przecież nic się nie dzieje.

– No właśnie! Nic się nie dzieje!

– No to w czym rzecz?

– Bo ja bym chciała, żeby się działo właśnie!

– Ale co? Jest ci źle, bo jest dobrze?

– Tak! Nie... nie wiem. – Zbił ją z tropu. Zaczęła się zastanawiać, o co jej właściwie chodzi. Nagle straciła wszystkie argumenty i zapomniała, o co walczy. – Jeszcze jedno piwo? – zaproponowała, mając nadzieję, że wróci jej cały animusz, z którym tu się pojawiła.

– Oczywiście – zgodził się skwapliwie, licząc na to, że wszystkie jej obawy rozplyną się w złocistym napoju.

Przez pół piwa żartowali sobie jak zawsze, a Gośka usilnie próbowała ułożyć w głowie początek rozmowy, którą chciała z nim odbyć. Nie było łatwo do niego dotrzeć, ale wiedziała, że jak się podda, będzie ją to gryzło i wróci do domu z tymi samymi wątpliwościami, z którymi wyszła.

Wreszcie się odważyła. Gdy wrócił z toalety, zagaiła:

– A ta Luśka? Długo u ciebie pracuje?

– Całe wieki... jakoś od tysiąc osiemset siedemdziesiątego dziewiątego...

– Kiedy ja się poważnie pytam!

– Ale ja mówię poważnie! Czy nie wspominałem ci, że jestem nieśmiertelny? – Zrobił groźną minę. – A tak serio, to dopiero od kilku miesięcy. Ale mam nadzieję, że zostanie ze mną na zawsze. Z nieba mi spadła.

Zabrzmiało bardzo dwu, jeśli nie trójznacznie.

– Taka jest dobra?

– Doskonała. To mój skarb. Naturalny talent. Spod jej palców wychodzą prawdziwe cuda. Musiałabyś widzieć tego gościa przed... paskudny wypadek... Chociaż może lepiej, że nie widziałaś. Nie każdy jest odporny na takie widoki.

– A Luśka jest odporna?

– Jeszcze jak! – powiedział z uznaniem.

– No to fajnie, macie wspólne zainteresowania, pracę, humor i podejście. Pasujecie do siebie.

– No tak, tworzymy bardzo zgrany duet. W pracy.

– Tylko?

– Tylko. – Tracił cierpliwość. Spojrzał na zegarek, co oznaczało, że włączył mu się tryb ucieczki.

– To dlaczego wcześniej mi o niej nie powiedziałeś?

– Bo nie pytałaś.

– A o co miałam pytać? Czy przypadkiem nie pracujesz z jakąś młodą ładną kobietą o gotyckim typie urody i mrocznych zainteresowaniach?

– Ona jest ładna?

– Tak byłeś zajęty robotą, że nie zauważyłeś?

– I ma gotycki typ urody?

– No raczej! Albo na taką się lansuje. Czarne włosy, pewnie farbowane, biały puder, bo chyba nie można być aż tak bladą, i ta czerwona szminka! Do takiej pracy! – Nakręcała się coraz bardziej.

– A jak miałyby się malować do takiej pracy? Jak zombie?

– Wolalabym.

– A ja nie! No czy ty jesteś poważna? Coś ty się tej biednej Bogu ducha winnej dziewczyny uczepliła?

– A co ty jej tak bronisz?

– Bo nie wiem, dlaczego jest atakowana. Przychodzisz znienacka, zakłócasz mój ciężki dzień, ale myślę – nawet fajnie, spontan, zrobimy coś fajnego, skoczmy na piwo, trochę się rozerwę. A ty wyjeżdżasz z jakimiś pretensjami, nawet nie wiem z jakiego powodu i na jakiej podstawie. Zachowujesz się jak typowa baba, a zawsze myślałem, że jesteś ponad takie schematyczne myślenie.

– Jakie schematyczne?

– Że skoro pracuję z ładną dziewczyną, to na pewno mam z nią romans.

– A! Czyli jednak zauważyłeś, że jest ładna?

– Cytuję ciebie!

– Nie jestem ponadto. Jestem taką samą babą jak inne, ze swoimi wątpliwościami, domysłami, żalami i pretensjami. Wiesz, przez co przeszłam...

– O nie, moja droga, wiesz dobrze, że na mnie nie działa ta cierpiętnicza nuta. Każdy przez coś przeszedł.

– Ja wiem, ale chciałabym po prostu wiedzieć, w jakim miejscu jesteśmy.

Wstał, podszedł do niej, spojrzał jej głęboko w oczy i odpowiedział ze śmiertelną powagą:

– W Brovarii.

– Roman! Wkurzają mnie te żarty. To dla mnie ważne. Czy między nami wszystko w porządku?

– W jak najlepszym. Coś ty sobie ubzduriała? – zapytał i pocałował ją namiętnie. Ależ to było przyjemne.

– I nigdzie się nie wybierasz? – zapytała udobruchana.

– No zaraz wracam do pracy.

Oboje się roześmiali, a ona odetchnęła z ulgą. Wszystko było na miejscu, świat był jej przychylny, tylko umysł, żądny kryminału, wciąż sabotował jej szczęście, produkując czarne scenariusze.

Dokończyli piwo, wyszli z Brovarii i każde poszło w swoją stronę. Gocha z powrotem do mieszkania w dawniej złowrogiej, a dziś oswojonej kamienicy, a Roman do piwnicy zakładu pogrzebowego. I do Lusi, którą Gocha postanowiła więcej nie zawracać sobie głowy.

W Ministerstwie

Tym razem Gośka namówiła je na spotkanie poza Jeżycami. Wybrały się do Ministerstwa Browaru, na Ratajczaka.

Po drodze Renata kręciła nosem.

– Wiesz, że nie przepadam za piwem.

– Wiesz, że nie przepadam za piwem. – Gośka ją przedrzeźniała. – Tyle razy ci tłumaczę, że to, co ty bierzesz za piwo, to jakieś chmielowe korporacyjne popłuczyny.

– Nieprawda, to w Ułanie też mi nie smakowało.

– No to już grzech! Ja bardzo lubię te nasze lokalne browarki restauracyjne. Ostatnio byliśmy z Romanem w Brovarii i bardzo mi smakowało.

– A to z powodu towarzystwa, a nie piwa – zaśmiała się Renata.

– Głupia! Ale tak sobie myślę, że może nie lubisz klasycznych smaków, a te piwa kraftowe potrafią smakować jak kompot albo kwaśny sok owocowy. Albo nabierają

smaku bourbona lub whisky, jeśli są przechowywane w beczkach po alkoholach.

– Zaczyna to brzmieć sensownie.

– No! Więc zamiast wciąż okupować te same krzesła w tych samych winiarniach, możemy czasem wyściubić nos i sprawdzić trendy na rynku browarniczym.

– Niech ci będzie.

Renata z uznaniem rozejrzała się po wnętrzu.

– Wow, jak w londyńskim pubie – stwierdziła z uznaniem.

– Nie wiem, nigdy nie byłam w Londynie – powiedziała Danka. – Ale za to rozmawiacie z sumienną pracownicą korporacji i genialnym szpiegiem we własnej osobie – pochwaliła się, bo zdecydowała, że nie będzie dłużej trzymała w tajemnicy swojego odkrycia. Co prawda nie miała jeszcze wyników z laboratorium, ale to tylko kwestia czasu, aż jej przypuszczenia się potwierdzą. Musiała się przed kimś wygadać, za bardzo świerzbiał ją język, a tylko one wiedziały o śledztwie.

Gośka się zainteresowała.

– O! Zamieniam się w słuch.

– Najpierw pozwólcie, że postawię kolejkę. Efekt uboczny śledztwa – dodatkowa kasa.

Wybrały piwo, Danka zapłaciła.

– Za efekty uboczne. – Gośka wzniosła toast.

– I za śledztwo – rzuciła Renata i stuknęły się szklankami.

– Mmm... dobre to piwo! To jest w ogóle piwo?

– A widzisz! – Goska triumfowała. – W przyszłości mi zaufaj. Danko, co z twoją nową robotą? Podoba ci się tam? Dostałaś już wypłatę?

– Daj spokój, to jakaś masakra, co nie? Nie wiem, jak długo tam wytrzymam, więc powiedziałam, że chcę dostawać tygodniówki.

– To tak można? – Renata się zdziwiła.

– Chyba tak, bo się zgodzili. Co mi szkodziło zapytać, co nie? Przecież kariery u nich nie będę robić – zaśmiała się.

– Czemu? Niefajnie w korpo? – zakpiła Gośka

– Weź! Ja nie wiem, kto się na to godzi dobrowolnie. Nie wiem, jaki hajs zarabiają ci ludzie, ale mówię wam – żadne pieniądze nie są tego warte. Przychodzą o świcie, wychodzą po ciemku. Wiem, bo przychodziłam i rano, i po południu, żeby wszędzie powęszyć. Musiałam się nieźle nagimnastykować, bo oni wciąż siedzą przy swoich biurkach. Biedne te ich kręgosłupy. Normalny człowiek musi się ruszać, nie można wciąż siedzieć w jednej pozycji. Czytałam o tym w gazecie. Nie wiem, jak można tak żyć.

– Czasami trzeba – skwitowała z przekąsem Renata.

– Nie wyobrażam sobie – ciągnęła Danką niewzruszenie. – To nie są normalni ludzie. Nie rozumiem, o czym oni rozmawiają. Mniej więcej ogarniam angielski, co nie, ale to jakiś zmiksowany bełkot! Muszę się przestawić. Czasami sobie oglądam *Przyjaciół* po angielsku.

– O! Ambitnie! Muszę też tak robić. – Gośka zagwizdała z podziwem.

– No wiesz, *Przyjaciół* to ja znam na pamięć. Ale zawsze człowiek liźnie języka. I jak tak słucham, to rozumiem mniej więcej prawie wszystko. Ale muszę się przestawić mentalnie na angielski. I jak już się przestawiam, bo ktoś przy mnie nadaje po angielsku, to nagle wjeżdżają polskie zdania i już kompletnie wtedy nie rozumiem żadnego języka.

– Ale dowiedziałaś się czegoś? – spytała Renata, zniecierpliwiona tym narzekaniem na świat, który sama reprezentowała.

– Czegoś? Kochana, ja rozgryzłam tę sprawę! – obwieściła Danka z triumfem i wzięła spory łyk piwa.

– Co?! Jak? Kto? Opowiadaj! – Dziewczyny zaczęły się przekrzykiwać jedna przez drugą.

Danka z wypiekami na twarzy streściła to, co udało jej się ustalić.

– Wow! Co za akcja! Wreszcie nasze śledztwo nabiera tempa. Wygląda na to, że wreszcie możemy się skupić na jednym podejrzanym. – powiedziała Gośką, z ulgą porzucając podejrzenia wobec Romana.

Gdy ochłonęła i wytrzeźwiała po spontanicznej randce w Brovarii, zdała sobie sprawę, że dała się spławić jak głupia gęś. Napoił ją piwem, odwrócił kota ogonem i niczego się nie dowiedziała. Niczego nie ustalili. Nie czuła się spokojniejsza. Zbył ją ogólnikami i pocałunkiem. To tak jakby zatkał jej usta. Właściwie wyszło na to, że ona jest wścibską zazdrośnicą, a on wspaniałym, wyrozumiałym facetem. A najbardziej irytował ją fakt, że na to pozwoliła.

Renata uznała, że w tej sytuacji nie może milczeć. Przecież i ona miała potencjalnego mordercę. Pozostawało pytanie, kto ma rację? Do tej chwili była przekonana, że ona, przecież Paweł przyznał się po pijaku. Wystarczyło tylko nagrać jego zeznania, co miała zrobić na najbliższym spotkaniu, na które była już umówiona. A tymczasem Danka wyskoczyła z tą swoją opowieścią, która brzmiała o wiele wiarygodniej. Ta asystentka miała ważniejszy powód, żeby zabić Olgę, a jeśli się okaże, że w biurku trzyma truciznę, to sprawa będzie przesądzona.

Renata opowiedziała dziewczynom o tym, co usłyszała od Pawła. I przedstawiła swój plan na zarejestrowanie jego wyznania.

– Dziewczyny, jestem z was dumna – powiedziała Gośka. – Gdybym umiała się wzruszać, to już by mi się oczy szklily. Pozwólcie, że w dowód wdzięczności zajmę się napełnianiem waszych szklanek.

Wzięła od nich kufle i poszła do baru. Zanim tam dotarła, zeszywniała. Przy małym stoliku siedział brodac z Pivnej Stopy. Próbowwała uniknąć jego spojrzenia, ale było za późno. Ich wzrok spotkał się nad stolikami w oparach browaru. Uśmiechnęła się niemrawo, licząc na to, że odwzajemni uśmiech, ale tak się nie stało. Spuścił wzrok i zajął się swoim piwem. Ewidentnie było dla niego ciekawszym obiektem niż Gośka.

Zrobiło jej się bardzo głupio. Zachowała się jak idiotka w tej Pivnej Stopie, przecież nie musiała do niego jechać, nikt jej nie zmuszał, ale trzeba było pożegnać się jak człowiek, a nie wybiegać jak łania. Być może straciła w ten sposób szansę na ciekawą znajomość. Może tylko jednorazową, ale nawet jeśli, to co? W jej życiu nic się nie działo, wciąż nie było wiadomo co z Romanem, a ona zachowywała się jak skromna panna na balkonie, czekająca aż piękny książę podjedzie na swoim białym koniu. A jeśli nie podjedzie, to ona uschnie niczym niepodlewana pelargonia.

Czmychnęła do baru i zamówiła piwo dla siebie i dziewczyn.

W pewnym momencie poczuła klepnięcie w ramię. Zrobiło jej się gorąco. Odwróciła się, za nią stała Danką.

– Pomogę ci to zanieść, co nie? Jak chcesz przynieść trzy piwa?

– Racja, dzięki! – Goście puściły nerwy i zaczęły jej się trząść ręce.

– Ooo, ktoś tu za mało wypił – zaśmiała się Danka.

Później trudno było jej się skupić na tym, o czym rozmawiały, ale zmuszała się, bo przecież były w bardzo ważnym momencie swojego śledztwa. Jednak nieprzyjemne wrażenie, wywołane spotkaniem brodacza, nie opuszczało jej. Mężczyzna siedział niedaleko, a jego żal, pretensje i pewnie pogarda dla niej wraz z nim. Próbowwała odegnać tę myśl, wciągając się w intrygę.

– No to słuchajcie, mamy plan. Renata spotka się z obrzydliwym Pawełkiem, upije go i wyciągnie z niego wyznanie, które nagra.

– Tak właśnie zamierzałam zrobić – wtrąciła z przekąsem Renata.

– No tak, to twój pomysł, zresztą genialny. – Gośka stuknęła się z nią kuflem. – A ty, Danuśka, cóż, czekamy na wyniki analizy z laboratorium, a jeśli się okaże, że to trucizna, to mamy naszą ptaszynę.

– A jeśli obrzydliwy Pawełek się przyzna, a substancja okaże się trucizną, to co wtedy? – zapytała przytomnie Renata.

– No to faktycznie byłoby dziwne... nie pomyślałam o tym... Ale nie ma co się martwić na zapas. Zbieramy dowody, przykładamy ucho, gdzie trzeba i rozwiązujemy naszą sprawę. Czuję, że jesteśmy naprawdę blisko, to ekscytujące!

– I co dalej? – zapytała Danka.

– Założmy, że znajdziemy zabójcę albo zabijaczkę – tak to się teraz mówi, co nie?

- Zabójczynię.
- No to zabójczynię. I co dalej?
- Zgłosimy ją czy jego na policję i wracamy do spokojnego życia.

W tym momencie wszystkie się zasepiły, zdały sobie sprawę, że to śledztwo to jest coś, co nadaje ich życiu jakiś smak. Bez niego znów będzie jałowe. To była bardzo przykra świadomość i każda z dziewczyn w duchu postanowiła, że trzeba będzie coś z tym zrobić. I chociaż każda była ciekawa, jak skończy się ta sprawa, to jednocześnie było im żal, że wydarzy się to tak szybko.

- W sumie dobrze, że ty, Gośka, nie masz żadnego podejrzanego, co nie? To by nam jeszcze bardziej namieszało.

- Dokładnie - przyznała zagadnięta, chociaż nie była przekonana, czy rzeczywiście nie ma. Te niepokojące podziemia zakładu pogrzebowego, zbywający ją Roman, który wciąż nie miał dla niej czasu... Wszystko to wciąż nie dawało jej spokoju. Ale na razie nie chciała nic mówić, żeby nie robić niepotrzebnego zamieszania. A przede wszystkim nie chciała słyszeć od Danki tego jej „a nie mówiłam?”.

Jednak w tym momencie to nie Roman wzbudzał jej największy niepokój. Irytował ją brodac, który potraktował ją jak powietrze. Jakby nigdy ze sobą nie rozmawiali, jakby ich pocałunek się nie wydarzył. Dorośli ludzie tak nie robią.

Z każdym kuflem nabierała coraz więcej odwagi i w pewnym momencie zdecydowała, że pójdzie z nim porozmawiać. Przeprosi go za swoje zachowanie i... nie wiadomo co. Czy jej wybaczy, czy postanowi strzelić focha? Tego właśnie musiała się dowiedzieć. Od razu.

Dopiła duszkiem swoje piwo.

– Pójdę po następne, przynieść wam?

– Jezu, ja jeszcze nie wypiałam połowy! – powiedziała Renata.

– Ale ty masz tempo! Zapijasz smutki? – zapytała Danka. Żebyś wiedziała.

– Jakie ja mogę mieć smutki? – mruknęła Gocha z przekąsem i ruszyła w kierunku baru.

A tak naprawdę w kierunku stolika brodacza.

Jednak czekało ją niemiłe zaskoczenie. Brodacz nie był sam, przed nim siedział jakiś facet ze szklanką ciemnego piwa w dłoni. Gośka nie widziała jego twarzy, bo był odwrócony do niej plecami. Cholerny świat! Właśnie w momencie, gdy zdobyła się na odwagę, nie miała szans sprawdzić, co by było gdyby. Przecież nie będzie przeproszać brodacza przy kumplu.

Widocznie tak miało być, pomyślała i wróciła do dziewczyn.

– Piwo się skończyło? – zdziwiła się Danka.

– Co? Komu?

– Knajpie, kranowi, nie wiem. Poszłaś po piwo i wróciłaś z pustą szklanką. Chyba że wypiałaś po drodze, ale to by było dziwne.

– A! Nie! Nie wzięłam piwa, bo pomyślałam, że Danka na pewno już kończy swoje. Wezmę ci – zwróciła się do Danki – tylko powiedz jakie.

Renata popatrzyła na nią jak na wariatkę, a Danka z uznaniem. Fajnie, że przyjaciółka o niej pomyślała.

– Ty wiesz, że ja lubię proste piwa, wybierz coś.

– Robi się.

Kiedy Gocha znów zmierzała do baru, kątem oka dostrzegła, że kumpel brodacza wstaje z pustą szklanką i kieruje się w to samo miejsce, co ona. Jakież było jej zdumienie, gdy zobaczyła znajomą twarz! To Grabaż, wokalista Pidżamy Porno, jej idol z lat młodości! Ładnie się postarzał, miał teraz długą siwą brodę i wciąż to samo piękne spojrzenie piwnych oczu. W pierwszym odruchu chciała wydać jakiś okrzyk zachwytu, ale na szczęście w porę zdała sobie sprawę, że w ten sposób zwróciłaby na siebie uwagę nie tylko Grabaża, ale i jego kumpla, a dość już się przed nim zbłąźniła.

Zamierzała podejść i zagadać, ale co miałyby mu powiedzieć? Panie Krzysztofie, jak pan pięknie śpiewa, czy mogę prosić o autograf? Albo: Grabaż, super z ciebie gość? Czy może: Pisze pan zajebiste teksty panie Grabowski, kocham pana!

To wszystko było idiotyczne i nie pasowało do sytuacji, Grabaż od dawna nie był bożyszczem nastolatek, a ona od dawna nie była nastolatką. Musiała to zostawić, nacieszyć się jego widokiem, poczekać aż kupi piwo i zamówić swoje.

– Co podać? – zapytała go barmanka.

– Jeszcze jednego portera poproszę.

No tak. Grabaż zawsze pije czarne piwo.

A więc nie dane jej było dziś porozmawiać z brodaczem. Tym bardziej żałowała, kiedy dowiedziała się, jakich ma znajomych. To mógł być naprawdę fajny facet, a ona koncertowo to spierdoliła.

Siadł jej nastrój i nagle wszystko zaczęło ją irytować. To cholerne śledztwo, w którym się grzebały nie wiadomo po co i dlaczego, zamiast zająć się własnym życiem. To, że pozwoliła Romanowi odwrócić kota ogonem i zignorować jej

uczucia i obawy. To, że wciąż piły; jak nie piwo, to wino, jak nie w knajpach, to u niej w kuchni i zamiast wyostrzać zmysły, przytłumiały je. To, że prowadziła gówniany tryb życia i coraz bardziej tyła, bo wciąż odkładała zapisanie się na jakieś zajęcia. Zdała sobie sprawę, że to całe śledztwo było jej zasłoną dymną i ucieczką od prawdziwego życia. Zabawa w policjantki i morderców umożliwiającą odwieszenie na kołek spraw, które należy załatwić.

Nie zamówiła kolejnego piwa i wróciła do stolika. Danka chciała właśnie opowiedzieć o tym, że nawiązała kontakt z Przemkiem, ale nie zdążyła.

– Pójdę już – stwierdziła nagle Gocha.

I wyszła, zostawiając je same ze sobą.

Wiedziała, że nie mają wspólnych tematów i czują się w swoim towarzystwie nieswojo, ale w tamtym momencie miała to gdzieś. Nie będzie nikogo niańczyć.

Była wściekła. Na siebie, na to, że je w to wciągnęła, na nie, że dały się wciągnąć, i na cały świat. Na Romana, że ma ją gdzieś, na brodacza, że ją zignorował i na Grabaża, że pił piwo z brodaczem, a jej nie było dane, bo zaważyła sprawę.

Szła Świętym Marcinem. Był środek zimy i środek nocy, od czasu do czasu widać było jakiegoś człowieka. Nie miało to żadnego znaczenia, czuła się bezpiecznie, mieszkała tu od lat, to był jej Poznań.

W pewnym momencie ktoś chwycił ją za rękę i wciągnął do bramy. To stało się tak szybko, że nie zdążyła zareagować. W jednej sekundzie wytrzeźwiała i zrobiło jej się gorąco, mimo że temperatura oscylowała koło zera stopni. Już nabrała powietrza w płuca, żeby krzyknąć, dopóki nikt jej nie zatkał ust, ale spojrzała w twarz

swojemu wysokiemu oprawcy i bardzo się zdziwiła, kiedy okazało się, że to „jej” brodacz.

– To ty? – Nie zdołała ukryć radości.

– To dobrze czy nie? – Uśmiechnął się.

– Chyba dobrze... mam nadzieję... A gdzie twój kolega?

– A wolałabyś, żeby on tu był zamiast mnie?

– Kiedyś bym pewnie wolała.

– Kiedyś to kiedyś, a dziś jest dziś – powiedział, po czym bezceremonialnie przyciągnął ją do siebie i zaczęli się całować.

Tym razem popłynęli bardziej niż za pierwszym razem, zupełnie ich poniosło. Jedną rękę włożył pod jej sweter i głaskał jej pierś. Nie nosiła stanika, co znacznie ułatwiło mu zadanie, a jego pomruki świadczyły o tym, że mu się podoba. Jej dłoń zawędrowała do jego krocza, a tam napotkała namacalny dowód jego podniecenia. To ją nakręciło, wiele się nie namyślając, zaczęła odpinać jego pasek, następnie rozporek.

I wtedy on się odsunął.

– Jedźmy do mnie – szepnął.

Rozpłynęła się, słysząc tę propozycję. Niespodziewanie czekała ją upojna noc. Już miała się zgodzić, ale w jednej sekundzie wyobraziła sobie dalszy ciąg wydarzeń: pojedzie do niego, będzie świetnie, okaże się, że to nie jest jednorazowa przygoda, że chcą widywać się częściej, a ona w dalszym ciągu będzie miała rozterki co z Romanem. Nie, pod żadnym pozorem nie mogła się wikłać w taki banał. Najpierw trzeba zamknąć jedne drzwi, zanim się otworzy następne, w przeciwnym razie będzie zawsze tkwiła na

korytarzu, zamiast rozsiąść się wygodnie w którymś z salonów.

– Nie. – Odsunęła się od niego. – Przepraszam, ale nie mogę. Muszę najpierw coś poukładać.

– Ale środek nocy to nie jest pora na układanie. To pora na to, żebym zdjął z ciebie wszystko i rzucił cię na łóżko. A następnie rzucił się na ciebie.

Bardzo jej się podobała ta wizja, ale na razie musiała pozostać tylko wizją.

– Przełożmy to, żebym mogła się naprawdę delektować tą chwilą.

– Nie da się przekładać ulotnych chwil, a ta jest właśnie taka. Skąd wiesz, że w przyszłości wciąż będziemy chcieli się na siebie rzucić?

– No cóż, będzie trzeba to sprawdzić. – Posłała mu uśmiech, doprowadzając się do porządku, czym podkreśliła, że to wszystko na ten moment.

– Kokietka. – Uśmiechnął się z zadowoleniem. O dziwo, nie złościł się, chociaż już drugi raz mu uciekała. Był wyraźnie rozbawiony sytuacją.

Wyciągnął z kieszeni kurtki długopis, podciągnął jej rękaw i zapisał na wewnętrznej stronie jej przedramienia swój numer telefonu.

– Dzięki i ciao! – powiedziała.

Przyciągnął ją znów do siebie i pocałował. Nachylił się do jej ucha i wyszeptał:

– Wciąż nie masz aplikacji?

– Co? – Patrzyła na niego jak na wariata.

– Ubera. Zamówić ci?

– A nie, dzięki, pójde pieszko – zaśmiała się. – To mi dobrze zrobi.

I poszła, nie oglądając się za siebie. Starła się iść prosto, bo czuła, że odprowadza ją wzrokiem. „Niezdolna lekkość butów”.

Była bardzo zadowolona ze swojej przytomności umysłu, dzięki której nie wpakowała się w nieoczywistą sytuację. Do niedawna wydawało jej się, że marzy o seksie z nieznajomym, a tymczasem bardzo cieszyła ją wizja wygodnego wyspania się we własnym łóżku.

Kiedy przekraczała ulicę Roosevelta, czyli zanurzyła się w Jeżyce, zaczął padać śnieg. Pewnie jutro nie będzie po nim śladu, ale tej nocy wyglądało to pięknie.

Po wyjściu Gochy między dziewczynami zapadła niezręczna cisza. Nie bardzo wiedziały, co powiedzieć, a czego nie. Były zaskoczone jej zachowaniem, ale żadna z nich nie chciała jej obgadywać.

– Ja już też pójde pomału – odezwała się Renata.

– Przecież masz jeszcze piwo – zauważyła Danka.

– Eee, już się opiłam. Zamówię Ubera. Jedziesz ze mną? – zaproponowała Danka.

– Nieee... jeszcze sobie chwilę posiedzę.

Pewnie na Tinderze – pomyślała Renata.

Gdy wyszła, Danka zamówiła swój transport. Niezawodny i najbardziej wyczekiwany. Zawsze mogła na niego liczyć,

nawet jeśli odezwała się w środku nocy, tak jak dziś. W domu mówił, że wzywają go w pracy.

Trzy godziny później, po wyjściu Przemka, Danka otworzyła sobie piwo na lepszy sen. To było bardzo przyjemne, a zarazem bardzo trudne spotkanie. Wzajemnie zapewniali się, że to tylko jego niewinna koleżeńska przysługa, ale od samego początku pożerali się wzrokiem, żeby dopaść się od razu po przekroczeniu progu mieszkania pod numerem czwartym. Danka musiała gryźć się w język, żeby z jej ust nie padły żadne wyznania ani deklaracje. Ale nie miało to żadnego znaczenia, słowa mogą kłamać, ale ciało zawsze mówi prawdę i reaguje właściwie.

Jak jechali do niej, zdołała tylko napomknąć o morderstwie Olgi, ale on nie kojarzył tej sprawy. Dankę początkowo to zdziwiło, sądziła, że w mieście nie zdarza się tyle morderstw, żeby policjant na jego stanowisku jakiegoś nie kojarzył. Przemek obiecał, że to sprawdzi, a kiedy przekroczyli próg mieszkania, nie było już czasu na żadne rozmowy.

Gdy wyszedł i emocje opadły, siedziała po ciemku i patrzyła przez okno na padający śnieg. Za chwilę pewnie go już nie będzie – pomyślała zarówno o śniegu jak i o Przemku.

Piętro wyżej, pod szóstką, Renata nie mogła zasnąć. Siedziała owinięta w koc w swoim ulubionym fotelu i patrzyła przez okno, pijąc herbatę. Na stoliku obok leżał telefon, cały czas się biła z myślami, czy napisać do Radka.

Piętro wyżej, pod dziewiątką, Gocha postanowiła, że zanim zacznie stosować dietę, jeszcze trochę się porozpieszcza i przygotowała sobie kakao. Patrzyła na spadające płatki

śniegu i rozmyślała o tym, co się dziś wydarzyło w bramie i o tym, co się jeszcze wydarzy.

Nie pozwolę ci odejść

Rok 2004

Nie da się wiecznie udawać miłości ani ukrywać swojej orientacji. Zocha tęskniła za Maliką, ale szybko pozbyła się złudzeń co do tego, że ich relacja ma jakiegokolwiek szanse rozkwitnąć. Malika wyszła za mąż za wybranego jej przez rodziców, dwa razy starszego wdowca, i zaszła w ciążę. Zocha mogła sobie tylko wyobrazić, jakie katusze przechodzi dziewczyna, kładąc się w nocy z tym dziadem do łóżka, a w dzień mu usługując. Utknęła w tamtym świecie, a Zośka nie miała pojęcia, jak mogłaby ją stamtąd wyrwać. Ich jedyny pocałunek w toalecie urósł w jej głowie do jednej z najlepszych chwil w życiu, to wspomnienie to było wszystko, co jej pozostało po Malice i zachowała je w tajemnicy. Miała nadzieję, że dla Maliki to nie był kaprys, ale równie ważny moment, że łączyło je coś wyjątkowego, co miało szansę ziścić się w jakimś lepszym świecie.

Tymczasem pozostała szara rzeczywistość, czyli życie małżeńskie z Zahirem. Początkowo próbowała się dostosować do jego wyobrażeń o roli kobiety, ale coraz bardziej zaczęła ją ta rola uwierać niczym żelazny pas cnoty. Nie mogła pić wina, spotykać się z koleżankami, o kolegach już nie wspominając. Miała przyjaciela Pawła, z którym kiedyś przespaała się po pijaku, ale szybko sobie wyjaśnili, że to była pomyłka i nic ich nie łączy. Ale lubiła go, był zabawny i jako jeden z nielicznych jej znajomych pozostał przy niej, mimo utrudnionych kontaktów z powodu zaborczego i zazdrosnego męża. Jej koleżankom nie wystarczyło cierpliwości, żeby kontynuować znajomość i trudno było im się dziwić. Zośka nigdy nie mogła się z nimi spotkać albo umawiała się i w ostatniej chwili jej coś wypadło.

Wiedziała, że sama jest sobie winna, bo wybrała takie życie. I tym bardziej była wdzięczna Pawłowi, że zawsze mogła na niego liczyć. Oczywiście Zahir nie mógł wiedzieć, że się z nim spotyka, bo by się wściekł. Kiedyś próbowała oficjalnie wprowadzić go do swojego życia i zaprosiła go do nich na kolację. Zahir był bardzo uprzejmy, przez cały wieczór się uśmiechał i wyglądało na to, że panowie się polubili. Zośka była bardzo zadowolona ze swojego pomysłu, aż do momentu, gdy Paweł wyszedł.

- Więcej się z nim nie spotkasz – zdecydował jej mąż.
- Dlaczego?! Myślałam, że dobrze wam się rozmawiało.
- Widziałem, jak na ciebie patrzy. Leci na ciebie. Nie jesteś przy nim bezpieczna, a moją rolą jest chronić cię przed takimi facetami.
- Ale co ty opowiadasz, to bardzo porządny facet, mój przyjaciel! – Oczywiście przenigdy nie przyznałaby się, że kiedyś z nim spała, bo Zahir chybaby eksplodował.

– Tacy są najgorsi, ukrywają swoje zamiary. Udaje twojego przyjaciela, żeby się do ciebie dobrać. Zaufaj mi.

Zośce coraz trudniej przychodziło to zaufanie. Dusiła się w tym małżeństwie, a Paweł był jedynym, z którym mogła o wszystkim porozmawiać, wypłakać się na jego ramieniu, spotkać w dziwnym miejscu o nietypowej porze, jak choćby wcześniej rano, kiedy Zahir jeszcze spał. Coraz bardziej uświadamiała sobie, że tkwi w pułapce, a Paweł podsycił w niej bunt. Przekonywał, że zasługuje na lepsze życie i na księcia z bajki, który będzie jej usługiwał i zjawiał się na każde jej pstryknięcie, a nie robił sobie z niej służącą.

Kropla draży skałę, dzięki rozmowom z Pawłem i jego wsparciu postanowiła wykaraskać się z tego fatalnego małżeństwa.

Kiedy oświadczyła Zahirowi, że chce się z nim rozwieść, ten wpadł w szal i nie chciał o tym w ogóle słyszeć.

– To dla mnie hańba, nie rozumiesz?

– A dla mnie wyzwolenie. Ja mam już dość myślenia o tobie, Zahir. Chcę zająć się swoim życiem.

– Jak chcesz to zrobić bez odpowiedzialnego mężczyzny?

– Poradzę sobie.

– Jak? Nie pracujesz, nie masz pieniędzy, potrzebujesz mnie.

– Nie Zahir, potrzebuję pracy, a nie kogoś, kto będzie mnie utrzymywał z kredytu studenckiego w zamian za obsługę i posłuszeństwo. To nie dla mnie. Bardzo cię lubię, ale uważam, że między nami jest za duża przepaść kulturowa i niepotrzebnie pospieszyliśmy się ze ślubem. No ale nie było innego wyjścia.

– To jakaś babska fanaberia, ktoś ci głupot nagadał, albo się czegoś naczytałaś. Pamiętaj, że jak odejdę, to nie wrócę. To sprawa honoru. Potem nawet jakbym z tobą chciał być, nie będę mógł wrócić.

– Rozumiem, ale dobrze przemyślałam moją decyzję i proszę cię, żebyś ją uszanował i żebyśmy rozstali się w przyjaźni.

Oczywiście nie posłuchał i rozstanie w przyjaźni nie wchodziło w rachubę.

– A może ty masz kogoś, co? Poznałaś faceta, który cię namówił do tego, żebyś ode mnie odeszła? Uległaś stereotypom, tak? Tłumaczyłem ci, z czego to się bierze, ale widzę, że nie wyciągnęłaś żadnych wniosków. Nie wiem, dlaczego spodziewałem się, że zrozumiesz, skoro jesteś tylko kobietą.

Chociaż słyszała to wcześniej wiele razy, w tamtym momencie te słowa przelały czarę goryczy. Miała dość przeproszania za to, z czego była najbardziej dumna i co ją pociągało.

– Nie jestem tylko kobietą Zahir. Jestem aż kobietą. Ale ty tego nigdy nie zrozumiesz, bo jesteś tylko mężczyzną. I to ty masz głowę napakowaną stereotypami i nigdy nie zacząłeś myśleć samodzielnie, tylko lecisz schematami, które ci wsadzono do głowy.

Kiedy Zahir zobaczył, że próba przestraszenia czy upokorzenia nie działa, spróbował szantażu emocjonalnego. Oczywiście nie stosował tych metod świadomie, strzelał na oślep.

– Nie poradzę sobie bez ciebie – płakał – nikogo nie znam w tym kraju, cały wolny czas spędzam z tobą, nie zawieram

żadnych znajomości, bo ty mi wystarczysz. Jesteś dla mnie wszystkim, zginę bez ciebie.

To akurat było bliskie prawdy. I tego Zośka bała się najbardziej. Ale nie chciała z tego powodu poświęcać swojego życia i się podkładać. zaproponowała swoją przyjaźń i wszelką pomoc po rozwiązaniu małżeństwa, ale Zahir nawet nie chciał słyszeć o rozwodzie. Miał jeden cel – zatrzymać ją przy sobie.

– Nie pozwolę ci odejść, jesteś moja i koniec tematu.

Zośka była na to przygotowana, jak i na to, że będzie musiała wytoczyć swoje najcięższe działa.

– Jeśli nie zgodzisz się dobrowolnie, wtedy zgłoszę, gdzie trzeba, że nasze małżeństwo to fikcja dla wizy. Powiem, że mnie szantażowałaś, żebym milczała. I wtedy nie tylko dostanę rozwód, ale ty zostaniesz wydalony z Polski, a być może trafisz nawet do więzienia. Nie wiem, który scenariusz jest najbardziej prawdopodobny, jednak możemy to łatwo i szybko sprawdzić.

Patrzył na nią z niedowierzaniem i nienawiścią. Zdał sobie sprawę, że przegrał tę rozgrywkę, a ona nie żartuje. Nie wierzył tylko, że sama na to wpadła i że działała w pojedynkę. Poprzysiągł sobie, że znajdzie tego gnoja, który zajął jego miejsce i ukradł mu jego kobietę. To była kwestia honoru. Nie mógł tego tak zostawić, musiał się zemścić.

– Zobaczysz, z nikim nie będziesz tak szczęśliwa, jak ze mną.

Po wielu latach Zośka przypomniała sobie te pogróżki, kiedy znów je usłyszała, tym razem z ust Alicji, gdy z nią zerwała. I zaczęła się zastanawiać, co w niej jest takiego, że przyciąga ludzi, którzy nie potrafią normalnie się rozstać.

Może nie od razu w przyjaźni, bo życie to nie amerykański serial dla młodzieży, ale bez tych wszystkich dramatów, wyzwisk, szantaży i pogróżek. Nie mogła przecież wiedzieć, że najbardziej drastyczne rozstanie dopiero przed nią.

W sieci Tekli

Trzecie oko – tak się nazywało prowadzone przez matkę Romana i Zochy centrum medytacyjne, które mieściło się na Wildzie przy ulicy Świętego Jerzego. Ciekawe połączenie kościelnej świętości z ezoteryczną działalnością Teodozji. Gocha zdecydowała, że wybierze się do niej, żeby wybadać grunt. Ale by uniknąć wszelkich podejrzeń nie wprosi się tak po prostu na kawę, tylko zapisze na jakieś jej zajęcia. Wcześniej sprawdziła ofertę i nie znalazła tam niczego, co by ją zainteresowało. Szkoda, bo myślała, że może połączy przyjemne z pożytecznym, ale żadne „zagłądanie do swojego nieświadomego wnętrza”, „budzenie wewnętrznego dziecka”, „odkrywanie duszy” czy „odnajdowanie swojej drogi” nie przemawiało do niej. No, może to odnajdowanie drogi trochę tak, ale przecież nie zapyta Tekli, czy powinna być z jej synem, czy raczej skupić się na brodaczu. Swoją drogą uzmysłowiła sobie, że nie ma nawet pojęcia, jak brodacz ma na imię. Zapisała go jako „B” w swoim telefonie, trzy razy sprawdzając numer, zanim zmyła go z ręki.

Na stronie internetowej Trzeciego oka doczytała, że na poszczególne zajęcia trzeba zapisać się wcześniej. Napisała więc maila i szybko dostała odpowiedź, że czekają na nią w najbliższą środę o osiemnastej. Namaste. Niech i tak będzie.

Kiedy tego dnia wyszła z domu, na zewnątrz było paskudnie. Po niedawnym śniegu nie pozostał już nawet ślad, było szaro i przeraźliwie zimno. Zapomniała czapki i zamarzał jej czubek głowy, ruda szopa przed niczym jej nie chroniła, stanowiła jedynie wątpliwy element ozdobny. Kusiło ją, żeby wrócić do domu, zaszyć się pod kocem i obejrzyć kolejny odcinek serialu, zamiast w taką pogodę pchać się na Wildę, na dziwne zajęcia niedoszłej teściowej.

Ale przecież nie jechała tam w celach rozwojowych, chyba że mowa o rozwoju śledztwa. Musiała wypytać Teklę o Romana, Zochę, Olgę i jej pogląd na całą tę sprawę na tyle delikatnie, żeby jej nie przepłoszyć. To było logiczne, przecież jeśli matka zna jakąś prawdę, obciążającą jej dzieci, to w życiu jej przed nikim nie odsłoni.

Wysiadła przy Rynku Wildeckim. Ależ tu było ponuro o tej porze! Ludzie przemykali po chodnikach z wysoko postawionymi kołnierzami i znikali w czeluściach kamienic. W zasięgu wzroku nie było żadnych przytulnych kawiarni, zachęcających do zatrzymania się na kawę lub grzane wino. A przecież coś musiało tu być! Gośka do niedawna bardzo interesowała się gastronomią i nieraz czytała o kolejnej fenomenalnej knajpce, która pojawiała się na Wildzie. Musi to sprawdzić, ale nie dziś. Dziś szła medytować i szukać swojej drogi pod czujnym (trzecim) okiem Tekli.

W pomieszczeniu, do którego weszła, panował półmrok, bardzo przyjemny zapach kadzidełek i spokój. W recepcji siedziała matka Romana i patrzyła na nią dobrodusznym

wzrokiem znad okularów do czytania. W tym przytłumionym świetle wyglądała jak kochana babunia, która właśnie przed chwilą wyciągnęła z piekarnika ciepły placek drożdżowy i cieszy się, bo pięknie wyrósł. Przywitała Gośkę.

– Wiedziałam, że przyjdiesz.

– No tak, zapisywałam się.

– Tak? Nawet nie wiem, nie znam twojego nazwiska. Ale wiedziałam, że prędzej czy później do mnie trafisz. Czułam to, odkąd cię poznałam.

– No tak... jestem ciekawa.... zajęć, które pani prowadzi. Medytacji i w ogóle...

Goście było głupio, czuła się jak oszustka. Przecież nie dlatego przyszła. Była ciekawa, ale nie medytacji. Nie mogła jednak jej powiedzieć prawdy, a z drugiej strony, jeśli ona ma faktycznie jakieś zdolności paranormalne, to wyczuje prawdziwy powód, dla którego Gośka fatygowała się na Wilde.

– Daj spokój z tą panią. Tutaj mówimy sobie po imieniu. Jestem Tekla.

– Bardzo mi miło.

To dopiero było dziwne. Właśnie przeszła na ty z matką Romana. Ciekawe czy ta forma obowiązuje również poza Trzecim okiem? Jak będzie miała zwracać się do niej, kiedy spotkają się w innych okolicznościach? Jeśli się spotkają. Nie ma co się martwić tym na zapas.

Zgodnie z obowiązującymi w tym miejscu zasadami zdjęła buty, zanim weszła do sali, w której miały się odbywać zajęcia.

– Dzień dobry! – przywitała się.

– Cześć! – odpowiedziało jej kilka osób.

No tak, jeszcze się nie nauczyła tutejszych zwyczajów. Musiała się przyzwyczaić. Zauważyła, że wszyscy wokół siebie zgromadzili jakieś akcesoria: koce, poduszki, matę, wałek. Wystraszyła się, że może powinna to przynieść, a nie doczytała, ale Tekla już szła w jej kierunku z tymi gadżetami.

– Proszę, Gosiu, weź to, może się przydać, ale nie musi. Wygodnie będzie ci się położyć, ale to nie jest przymus. Tu w ogóle nie ma żadnego przymusu, słuchaj siebie i postępuj zgodnie z tym, o co prosi twoje ciało. Jeśli ma ochotę leżeć, to się połóż, ale jeśli będziesz czuła się bardziej komfortowo na siedząco, to usiądź, ale polecam ci wtedy zrobić to przy ścianie, bo sesja trochę trwa, mogą zacząć cię boleć plecy.

Sesja trochę trwa? Czyli jak długo? Godzinę czy może pięć? Nie przyszło jej do głowy tego sprawdzić, a teraz będzie się zastanawiała nad tym, zamiast się wyluzować. Skoro już tu jest, to powinna zakosztować całej sesji, a nie rozmyślać, ile czasu to będzie trwało i czy Tekla będzie chciała potem z nią porozmawiać. Może w ogóle niepotrzebnie tu przyjechała, trzeba było siedzieć pod kocem na Jeźycach.

Na wszelki wypadek położyła się i przykryła mięciutkim pledzikiem. To było całkiem przyjemne. Tekla zapaliła świeczki i puściła cichutko jakąś muzykę, a potem zaczęła mówić spokojnym głosem.

– Zamknijcie oczy, przeskanujcie swoje ciało w myślach, bądźcie całkowicie obecni tu i teraz. Przeszłość i przyszłość nie istnieje, jest tylko to, co masz teraz. Pamiętaj, nie jesteś swoimi myślami, nie jesteś swoimi emocjami, nie jesteś swoim żalem, pretensją, pożądaniem ani smutkiem. Nie jesteś swoimi osiągnięciami i swoimi porażkami. Za chwilę

zajrzesz w głąb siebie, żeby poznać swoją drogę, a przynajmniej punkt, z którego startujesz. A tymczasem odpuść wszystkie myśli, wycofaj się, przyglądaj się im jak chmurom, ale nie przywiązuj się do nich.

Początkowo Gośka była przerażona, bo brzmiało to bardzo sekciarsko. Nigdy nie brała udziału w czymś podobnym. Gdyby tu przyszła z innego powodu niż śledztwo i gdyby tych zajęć nie prowadziła matka Romana, to pewnie wyszłaby po kilku minutach pod byle pretekstem. Na szczęście została, bo ku jej zaskoczeniu okazało się to bardzo ciekawym, otwierającym i poszerzającym świadomość doświadczeniem.

Bardzo szybko odpłynęła. Tekla cały czas mówiła, Gośka słyszała jej hipnotyzujący głos, ale sens słów do niej nie docierał, po prostu za nim podążała. Jakby znajdował się za gęstą mgłą i mleczną szybą. Przeniosła się myślami gdzie indziej. Wiedziała, że leży na macie, pod kocem na Wildzie, a jednocześnie jakimś cudem znalazła się w centrum miasta, a dokładnie w piwnicy zakładu pogrzebowego Romana. W jej wizji wyglądał jak jaskinia. Szła ciemnym korytarzem, który robił się coraz węższy. Gdzieś obok kapąła woda, w oddali słychać było szum jakiegoś podziemnego źródła. Miała latarkę, ale światło było bardzo liche i pozwalało widzieć jedynie na kilka metrów. Gdzieś w oddali słychać było jęk kobiety, ale nie dało się rozpoznać czy to jęk bólu, czy rozkoszy. Czuła niepokój i bała się tego, co zobaczy, bo niezależnie od przyczyny wiedziała, że to z powodu Romana. Wiedziała, że zastanie go z inną kobietą i pozna całą prawdę – dowie się, czy jest niewiernym partnerem, czy mordercą. Nie była pewna, która z tych wersji była bardziej przerażająca. Za wszelką cenę musiała dokopać się do prawdy, dotrzeć tym wąskim korytarzem, w którym coraz trudniej było oddychać, do miejsca akcji.

Dopiero wtedy będzie spokojna. Musi wiedzieć, na czym stoi i z kim ma do czynienia.

W pewnym momencie zrobiło się tak wąsko, że musiała zacząć się czołgać. Z trudem łapała powietrze. Korytarz skręcał, coraz trudniej było przeciskać się przez niego, ale prowadziła ją determinacja, by dotrzeć do źródła dźwięku. W pewnym momencie poczuła chłodny powiew i ogarnęło ją poczucie, że musi się spieszyć. Zaczęła czołgać się najszybciej, jak to tylko możliwe. Czuła, że ma zdarte łokcie i kolana i jest oblepiona błotem. Ale była już bardzo blisko. Wreszcie znalazła wejście do pomieszczenia, a kiedy miała już przekroczyć próg, zaczęła się zastanawiać, czy nie lepiej będzie się wycofać.

– Nie bój się Gosiu, wejdz – usłyszała głos Tekli.

Poczuła spokój. Ufała jej, więc weszła. Spodziewała się, że ją zastanie, ale zamiast niej zobaczyła Romana. Siedział tyłem, więc nie widziała, co robi.

Wstała, nie musiała się już czołgać. Poznała pomieszczenie, to właśnie tam zobaczyła Luškę przy upiększaniu trupów. Zza ściany dochodził kobiecy jęk. Podeszła do niego, spodziewając się najgorszego – fragmentów ludzkiego ciała lub stringów.

Zamiast tego zobaczyła, że Roman rozwiązuje krzyżówkę. Nie podniósł głowy, nawet kiedy dotknęła jego ramienia.

– Nalałabyś mi piwa? – poprosił.

Rozejrzała się. Po lewej stronie stał bar, identyczny jak ten w Piwnej Stopie. Przy barze siedział Brodacz i wznosił swoje piwo w geście toastu.

Weszła za bar, wzięła szklankę i zaczęła nalewać. Z kranu poleciała gęsta, ciemna ciecz, przypominająca krew. Za ścianą wciąż jęczała kobieta.

Gośka podała Romanowi szklanę, a on zaczął pić, nie patrząc na nią. Dopił do połowy, odstawił szklanę i wydał jej kolejne polecenie.

– Idź, zobacz, czy ona czegoś nie potrzebuje.

Przerażona ruszyła w kierunku drzwi, zza których dochodził jęk. Lekko je popchnęła, zaczęły się otwierać, potwornie skrzypiąc. Usłyszała kobiecy szept: „Jesteś...”

– ...tu i teraz. Wracasz do miejsca, z którego zaczęłaś, zaczęłaś swoją wędrówkę. Powoli otwierasz oczy.

Gosia wróciła świadomością tam, gdzie znajdowało się jej ciało – na matę w Trzecim oku. Była rozbita, w pierwszym momencie chciała znów zamknąć oczy i wrócić do pomieszczenia, w którym była przed chwilą, żeby dowiedzieć się, co to za kobieta tam jęczy i czego od niej chce. Jednak sesja dobiegła końca, wszyscy powoli podnosili się ze swoich mat.

Ależ to było niesamowite i dziwne uczucie. Przed chwilą była w tym ponurym miejscu wyprodukowanym przez jej mózg na podstawie lokacji, które знаła w rzeczywistości i z filmów, a przecież wcale w nim nie była, bo cały czas leżała sobie bezpiecznie pod kocym.

Musiała szybko otrząsnąć się z tej wizji i wrócić do przytomności umysłu, który przed chwilą zrobił sobie z niej niezłe jaja. Miała wrażenie, jakby właśnie wróciła z miasteczka Twin Peaks.

Wszyscy zdołali już się ogarnąć i kierowali się do wyjścia. Teraz albo nigdy. Podeszła do Tekli.

– Pani... – zaczęła.

– Teklo – poprawiła ją kobieta.

– Tak, pani Teklo, to znaczy Teklo, bez pani. Teklo. To, co przed chwilą przeżyłam, było... nie wiem, jak to powiedzieć... niesamowite... Nigdy nie brałam udziału w czymś takim, myślałam, że to będzie jakiś warsztat... nie wiem, co sobie wyobrażałam, ale na pewno nie to.

– Czy przemówił twój wewnętrzny głos?

Hmm... jak odpowiedzieć na to pytanie?

– Tego właśnie nie wiem. – W tej sytuacji najlepiej szczerze. – Czy ma pani... czy masz może chwilę, żeby pomóc mi zinterpretować to, czego właśnie doświadczyłam?

– Oczywiście, rozsiądź się wygodnie w fotelu, zaraz naparzę herbaty.

Gocha zrobiła, jak jej polecono. Kiedy Tekla zniknęła w kuchni, rozejrzała się po pomieszczeniu, bo wcześniej nie miała czasu. Było tu bardzo miękko, przytulnie i kolorowo, jednak kolory nie były krzykliwe, tylko stonowane i kojące. Czuła się tu dobrze. Byłoby jeszcze lepiej, gdyby nie okoliczności – za chwilę miała wyciągnąć informacje od matki Romana. Chociaż nie wszystko było oszustwem, naprawdę była ciekawa jej interpretacji.

– Herbatka. – Tekla postawiła na stole malutkie filiżaneczki i czajniczek. – Chwilę poczekajmy, aż się naparzy. A tymczasem opowiadaj, co zobaczyłaś podczas seansu.

I Gośka opowiedziała, ostrożnie dobierając słowa, żeby się nie zdradzić ze swoją przesadną zazdrością i podejrzeniami wobec Romana o udział w zabójstwie. No i pominęła też wątek brodacza siedzącego przy barze.

– Widać, że jesteś silnie związana z moim synem – zaczęła Tekla takim tonem, że nie wiadomo było, czy jest z tego

zadowolona, czy wręcz przeciwnie. – A musisz wiedzieć, że to nie jest łatwy człowiek.

Mówiła jako wiedźma czy potencjalna teściowa?

– W jakim sensie?

– On jest bardzo skryty i wielu rzeczy ci nie mówi. Ma za sobą traumatyczne doświadczenie. Wielokrotnie zastanawiałam się, jaki byłby i czym by się zajmował, gdyby do tego nie doszło... W zasadzie ja również nie powinnam ci tego opowiadać, ale po tym, co zobaczyłaś, dobrze będzie, jeśli poznasz prawdę.

– Brzmi dramatycznie.

– A jest bardziej, niż brzmi. On na pewno będzie ci chciał tego oszczędzić, ale ja uważam, że powinnaś wiedzieć, co przeszedł.

– Teraz naprawdę zaczynam się bać.

Gocha mówiła szczerze. Przyszła tu po krwawe opowieści, ale po pierwsze, nie wiedziała, że tak szybko przejdą do sedna, a po drugie, trochę liczyła na to, że jednak nie będzie żadnych krwawych opowieści.

Tekła jeszcze bardziej zniżyła głos, chociaż w pobliżu nikogo nie było.

– Roman przeżył traumę w dzieciństwie. A w zasadzie całe pasmo traum. Jego ojciec... no cóż, dość powiedzieć, że nie traktował nas dobrze. Znęcał się nade mną, zarówno fizycznie jak i psychicznie, a Roman, niestety, bywał tego świadkiem. Miał zaledwie kilka lat, gdy to się działo.

– Bardzo mi przykro... nie wiedziałam. – Goście zrobiło się żal Romana i jego matki.

– Nie masz nas co żałować, było, minęło. Mnie to doświadczenie było potrzebne do tego, żebym odnalazła

swoją wewnętrzną siłę. A Roman... no cóż, on to musiał bardzo przeżywać. I na pewno miało wpływ na jego rozwój, bo jak dowiedział się, że jego ojciec zginął tragicznie, dziwnie zareagował.

– Dziwnie, czyli jak?

– Rozbawiło go to. Zaczął się śmiać jak głupi do sera.

– To musiał być szok... – powiedziała Gośka, jednocześnie zastanawiając się, co oznacza, że ojciec „zginął tragicznie”?! Przypadkowo czy ktoś mu w tym pomógł? A może to taka ich rodzinna tradycja? Nic, tylko wiązać się z Romanem!

– Tak, to na pewno szok, ale coś jeszcze. On to przyjął jako coś zupełnie naturalnego. Jakby rozumiał więcej niż dorośli, jak, nie przymierzając, zwierzę. Zrozumienie, że śmierć jest częścią życia, zajęło mi wiele lat, a on już się z tą wiedzą urodził.

– To faktycznie dziwne – powiedziała zaniepokojona Gocha, próbując sobie wyobrazić małego Romana. Od razu przed jej oczyma stanął dzieciak z *Rodziny Addamsów*.

– Ale to jeszcze nie wszystko. Długo stał przy otwartej trumnie swojego ojca.

– Co?! Jak to otwartej?!

– No tak, tak sobie zażyczyła moja teściowa, a ja nie oponowałam. Kto wie, czy to nie był mój największy błąd... Tyle lat sobie to wyrzucam, że może właśnie dlatego zainteresowania Romana krążą wokół śmierci... i ten zakład otworzył, i w ogóle...

Co to znaczy „i w ogóle”?!

– Może to nie dlatego, może tak czy siak by ten zakład miał... – powiedziała Gośka bez przekonania, żeby ją pocieszyć.

– Kto wie, kto wie... – Tekla siorbnęła herbatę, patrząc przed siebie.

Nastała chwila niezręcznej ciszy. Gośka dowiedziała się nie tego, co chciała. To, co właśnie usłyszała, wystarczająco ją zaniepokoiło, bała się wypytywać dalej, ale przecież po to tu przyszła.

– A Zosia, jak się czuje? – zagadnęła.

– Zosia jest twardsza, niż wygląda, poradzi sobie. – Tekla się uśmiechnęła. – Wiem, bo to moja córka. Jest harda. Czasami aż za. Uparta. Nie chce dać sobie pomóc. Potrafi długo coś w sobie kisić, zamiast się z tym rozprawić i mieć spokój.

– To niedobrze... takie kiszenie zjada od środka. – Gośka wiedziała, o czym mówi. – Paskudna sprawa z tą Olgą.

– No paskudna. Prędzej czy później by się rozeszły, szkoda, że w taki sposób.

Szkoda, że w taki sposób? Mistrzyni eufemizmów!

– Nie wiadomo, czy by się rozeszły. – Musiała pociągnąć ten wątek najdłużej, jak się dało.

– Nie wiadomo? – Tekla spojrzała na nią znad okularów. – Byłaś przecież na wigilii, widziałaś, jak one sobie skakały do oczu. Jak na siebie warczały. Jak Olga cały czas dogryzała Zośce.

– Widziałam, ale właśnie o tym mówię. Czasami takie toksyczne relacje potrafią się ciągnąć.

– Toksyczna to była Olga! – W Teklę jakby diabeł wstąpił. Wykrzywiła twarz w paskudnym grymasie, co w blasku świec wyglądało przerażająco. – Od początku byłam przeciwna tej relacji, tej babie źle z oczu patrzyło. To nie był dobry człowiek! Miała bardzo niskie wibracje i ściągała

Zoškę w dół. Ale Zośka nie wierzy w to, co mówię i myśli, że jest najmądrzejsza. Tymczasem od lat nie może wejść na swoją ścieżkę i nie daje sobie pomóc! Tyle razy ją namawiałam, a ona nie chce tu przyjść. Tłumaczę sobie, że wszystko w swoim czasie, ale czasami tracę cierpliwość! – grzmiała.

W tamtym momencie Gośka nabrała pewności, że to jest wiedźma. I że nawet jeśli nie przyczyniła się do śmierci Olgi bezpośrednio, to rzuciła na nią jakąś klątwę albo zahipnotyzowała kogoś, żeby ją otruił. Na przykład swojego syna, który, jak się okazuje, uwielbia widok trupów od dziecka.

– Jeszcze herbatki? – Tekla uśmiechnęła się niewinnie i znów wyglądała jak kochana babunia od placka drożdżowego.

– Nie, dziękuję, będę się zbierać. – Gośka wstała gwałtownie z fotela, bo właśnie sobie uświadomiła, że wypła nie wiadomo co od tej wariatki, która przecież zna się na ziołach! Musiała jak najszybciej stąd wyjść. Prawie wybiegła na korytarz i zaczęła się gwałtownie ubierać.

– Spokojnie, nie ma się co spieszyć. Na końcu i tak wszystkich czeka to samo. – Tekla zaśmiała się złowróżbnie. – Ale, ale! Nie powiedziałam ci jeszcze, co może oznaczać twoja wizja.

Gośka przystanąła. Ciekawość zwyciężyła nad strachem.

– Jeśli Roman był w niej odwrócony plecami i nie patrzył ci w oczy, to znaczy, że macie przed sobą jakieś sekrety. Do gry wkroczył ktoś trzeci – mówiąc to, wysunęła w jej kierunku oskarżycielko palec wskazujący.

Gośka wybiegła przerażona i odetchnęła dopiero na ulicy. Przez chwilę szła szybkim krokiem, wdychając rześkie

zimowe powietrze, a gdy tylko znalazła pierwsze lepsze krzaki, sprowokowała wymioty, żeby pozbyć się herbatki Tekli ze swojego organizmu.

– Też, ciotka, pić to trzeba umieć – skomentował jakiś menel spod bramy.

Święte słowa.

Spaliśmy we trójkę

Tej nocy Gośka źle spała, zasypiała na chwilę, śniły jej się koszmary, budziła się spocona i przerażona, wydawało jej się, że nie może złapać oddechu. Za każdym razem zastanawiała się, czy umiera z powodu zatrucia, czy to atak paniki. Ponieważ udawało jej się uspokoić oddech, dochodziła do wniosku, że nie ma sensu wzywać pogotowia ani niepokoić sąsiadek w środku nocy.

Spałaby o wiele spokojniej, gdyby wiedziała to, co jej sąsiadka dwa piętra niżej. Danka też nie spała tej nocy, ale z zupełnie innego powodu. Wpadł do niej Przemek, oczywiście zgodnie z założeniami, niezobowiązująco. To było bardzo przyjemne spotkanie, znów dali się ponieść emocjom, a po wszystkim, zapalili papierosa. To były te nieliczne chwile, kiedy Danka pozwalała sobie na dymka.

– Oj Danuśka, Danuśka... ty to jednak... Fajnie, że się odezwałaś. – Przemek nie był mistrzem słowa i wylewności, ale jej to w zupełności wystarczało.

Super jest, kiedy komuś jest z tobą dobrze – myślała. Szkoda tylko, że to nie może dłużej trwać.

– No wiedziałam, po co się odzywam, co nie? – zaśmiała się. – Ty to potrafisz...

– No... – Nie krył dumy.

– A powiedz mi, tak z babskiej ciekawości, czy dowiedziałeś się czegoś w sprawie morderstwa tej baby z Łazarza?

– Taaa, sprawdziłem. Szalupa, zgon w domu, dwudziesty szósty grudnia. Nie wiem, kto ci takich bzdur, Danuśka, naopowiadał, pewnie jakaś baba z Rynku Jeżyckiego, ale to nie było żadne morderstwo.

Dance zrobiło się gorąco. To one od tygodni zajmowały się tą sprawą, badały ją pod każdym kątem, roztrząsały, tworzyły strategię, pakowały się w różne niebezpieczne sytuacje, spotykały z różnymi „szuszfolami” i głupolami i to wszystko bez sensu?! To ona zatrudniła się w tej głupiej firmie w szklanym budynku, sprzątała po tych wyfiokowanych panienkach z zadartymi głowami, myła kible zasikane przez wielkich panów prezesów, i po co? Po nic?! To niemożliwe! Nawet nie potrafiła sobie wyobrazić, że przekazuje taką wiadomość Czyścicielkom. Przemek na pewno coś źle sprawdził.

– No co ty mówisz, jasne, że było. Ktoś ją celowo otruł. I wiem to nie od żadnej baby z Jeżyckiego tylko od poważnego przedsiębiorcy!

– Jakiego przedsiębiorcy? Z kim ty się, Danuśka, zadajesz? – zapytał zaniepokojony. Czyżby zazdrosny?

– Oj, pogrzebowego. I nie ja się z nim zadaję, ale moja... sąsiadka.

- No to możesz jej powiedzieć, że kochaś jej ściemnia, pewnie chciał się popisać, ale mu nie wyszło. To nie było żadne zatrucie tylko wstrząs anafilaktyczny.

- Anal... co?!

- Haha, to nie to, co myślisz. Wstrząs anafilaktyczny czyli wywołany silną alergią na jakiś składnik pokarmowy. W tym przypadku to były orzechy albo coś bardzo orzechowego.

Danka miała mętlik w głowie. Jeśli Olga była uczulona na orzechy, to po co je żarła? Musiała przecież sama je zjeść, bo nie da się komuś podać orzechów tak, żeby tego nie zauważył. Zwłaszcza jeśli jest na to uczulony. Czyżby samobójstwo? Dość głupie, ale niewykluczone. W zasadzie nie brały tej opcji pod uwagę...

Wiedziała, że sama tego nie rozwiąże i musi jak najszybciej spotkać się z dziewczynami, żeby ustalić, co dalej robić w tej sytuacji. Postanowiła, że pójdzie do Goški z samego rana.

Jednak Goški rano już nie było w domu. Obudziła się przerażona skoro świt. Na zewnątrz hulał wiatr, mieszkanie nagle wydało jej się złowrogie, przypomniała sobie, w jakich okolicznościach je przejęła i jacy ludzie mieszkają dookoła i poczuła, że się dusi. Musiała jak najszybciej wydostać się stamtąd.

Zadzwoiła do Romana. Mimo bardzo wczesnej pory, odebrał po kilku dzwonkach. Był przyzwyczajony do odbierania telefonów o różnych dziwnych godzinach, taka praca.

- Goška? Coś się stało?

- Nic, ale... czy mogę przyjechać? - zapytała płacząco.

Nagle się wystraszyła, że on się nie zgodzi, bo być może obok niego śpi Luśka. Bo akurat wpadła po robocie na winko i tak została. Brrrr.

– Oczywiście, wpadaj. Jesteś pewna, że wszystko w porządku?

– Tak. Miałam okropny sen. Chcę się tylko przytulić.

– To ubierz się ciepło, paskudnie wieje. A ja zaraz zamawiam ci Ubera i czekam w ciepłym łóżku.

Co za ulga! I jaka wspaniała perspektywa.

To był bardzo przyjemnie spędzony świt, wyczerpani łąpczywym pochłanianiem siebie nawzajem zasnęli w wielkim łóżku Romana, każde po swojej stronie.

Gośka obudziła się pierwsza. Rozmyślała o tym, że przeżyła dziką wildecką przygodę, co mogło oznaczać, że albo na czas zwymiotowała, albo Tekla podała jej zwyczajną herbatę. Była zła na siebie, że straciła czujność i w ogóle ją wypila, a z drugiej strony cieszyła się, że przynajmniej w pewnym momencie się zreflektowała. Jednak to całe myślenie o Romanie za bardzo ją rozkojarzyło, przez co popełniała takie gafy. Doszła do wniosku, że za dużo rozmyślała o swoim związku, zamiast zająć się śledztwem. Musiała bardziej się skupić i wziąć przykład z dziewczyn, które nie zawracały sobie głowy żadnymi facetami, tylko prężnie działały. Tak przynajmniej jej się wydawało. Postanowiła, że ona też tak robi. Koniec taryfy ulgowej dla Romana, musi mu się przyjrzeć trzeźwym okiem. Nie może pozwolić sobie dalej mydlić oczu ani zatykać ust pocałunkiem, ani tym bardziej rozpraszać najlepszym nawet seksem. Nie może siedzieć beczynn timer, licząc na to, że nie będzie jej okłamywał tak jak Jachu przez cały ich związek. Musi to zbadać.

Wpadła na pomysł przeszukania jego mieszkania. Wymyśliła wiarygodny pretekst, żeby móc znaleźć się w nim sama i mieć swobodę ruchów – romantyczna kolacja jej autorstwa. zaproponowała, że przygotuje coś specjalnego.

– Będziesz gotować? – Popatrzył na nią podejrzliwie. – Przecież mówiłaś, że już ci się znudziło gotowanie.

– Oj, znudziło mi się jako obowiązek, ale jeśli mam weny i ochotę, to dlaczego nie? A właśnie naszała mnie ochota, żeby ci sprawić przyjemność.

– Przyjemność to ty mi już sprawiłaś wizytą o świcie – mruknął. – Poproszę częściej.

Zrobiło jej się bardzo miło. Dobrze jest usłyszeć, że jest się pożądaną.

– Ale co tak nagle naszło cię z tym gotowaniem? – dociekał. – Zdradziłaś mnie i chcesz odkupić swoje winy?

Hmm... – pomyślała. To też, ale nie w tym rzecz.

– Bo dawno niczego nie robiliśmy razem. – To była akurat prawda.

– No wiesz jak u mnie, praca, Zośka...

Taaa, matka, babcia i wszyscy święci. I Luśka.

– Jasne, przecież nie mam pretensji. Podejmuję inicjatywę. I to będzie niespodzianka, nie będziesz wiedział, co przygotuję.

– Hmm... a będzie deser?

– Do zrobienia, wszystko zależy od tego, ile będę miała czasu.

– A, to w takim razie proszę bardzo, siedź tu sobie, ile chcesz. Klucze wiszą na haczyku przy drzwiach, mogą się przydać, jakbyś chciała wyskoczyć na zakupy. Ja muszę

lecieć do roboty, nawet nie chcę myśleć o tym, co mnie dziś czeka.

Ja też nie chcę o tym myśleć – znów przypomniała sobie piękną Luśkę, ale zaraz się zbeształa w myślach. I tak nie miała żadnego wpływu na to, co on robi albo czego nie robi. Musiała się skupić na tym, na co być może miała wpływ – na rozwiązanie sprawy zabójstwa Olgi.

Przez chwilę szukała w głowie przepisu na smaczne danie, które długo się przyrządza, żeby nie wzbudzać podejrzeń. Nie może mu przecież usmażyć naleśników albo zrobić jajecznicy pięć minut przed jego przyjściem. Miała spore doświadczenie w kuchni wegetariańskiej, musiała sobie tylko przypomnieć coś, co było szlagierem w Indoorze i zawsze schodziło.

I przypomniała sobie – wegetariańskie gołąbki z tajnym składnikiem Moniki. Ludzie zawsze o nie pytali i byli zaskoczeni ich mięsnym smakiem, chociaż przecież nie było w nich grama mięsa. Romanowi z jego tradycyjnymi upodobaniami kulinarnymi powinny przypaść do gustu. Idealnie, bo kiedy kapusta wyląduje w garnku a farsz w piekarniku, Gośka będzie miała czas na dokładne przeszukanie mieszkania. Na deser upiecze obłądnie czekoladowe brownie, jak je nazywały na kuchni. Było idealne w tej sytuacji, bo pyszne i nie wymagało wiele zachodu.

Był plan, należało przejść do działania. Ubrała się, wzięła klucze z haczyka i poszła na zakupy.

W momencie, gdy Gośka przemierzała Garbary w poszukiwaniu kapusty na gołąbki i czekolady na brownie, Renata obudziła się naga w obcym mieszkaniu. Próbowała sobie przypomnieć, jaki jest dzień, gdzie ona się znajduje i jak do tego doszło. Patrzyła w ścianę naprzeciwko, która

była dla niej zupełnie obcą ścianą. Pamiętała, że spotkała się z Pawłem u niego, sporo wypili, zanim podjęła próbę nakłaniania go do zwierzeń, dyskretnie włączywszy uprzednio dyktafon. I pamiętała, że powiedział coś, co ją totalnie zszokowało, tak bardzo, że poczuła gwałtowną potrzebę, żeby się napić. Poprosiła go o przygotowanie bardzo mocnego drinka, musiała poczuć palenie mocnego alkoholu.

Paweł poszedł do kuchni przygotować napoje, a ona wyłączyła dyktafon. Dlaczego nie poszła za nim, przecież mógł jej czegoś dosypać? I co jej takiego powiedział, że zachciało jej się mocnego alkoholu? Ile wypiła i co się działo dalej? Pamiętała, że na początku wizyty u Pawła, już po pierwszym drinku, myślała o tym, że musi koniecznie napisać do Radka. Niech się dzieje, co chce. Miała ochotę na seks z nim. Czy to zrobiła? Jeśli tak, to dokąd ją zabrał? Pewnie do swojego aktualnego mieszkania, nie była w nim jeszcze, więc nic dziwnego, że ta ściana wydaje się obca. Czy uprawiali seks? Miała wrażenie, że tak, czuła się obolała, ale w głowie miała pustkę. Bała się odwrócić, bo nie wiedziała, czy Radek nie leży za nią. Jednak nie słyszała chrapania, a przecież on zawsze chrapał.

– Będziesz się zbierać pomału? Bo ja muszę wyjść. – Głos za jej plecami z całą pewnością nie należał do Radka.

Powoli się odwróciła, co było niełatwe z bolącą i ociężałą głową. Za nią nikt nie leżał, za to w progu pokoju stał oblesny Pawełek.

Nie! Nie, kurwa, tylko nie to! Nie mogła się tak upić, żeby przespać się z oblesnym Pawełkiem! Nie mogła być tak zamoczona, żeby pomylić go z Radkiem! Nie mogła chcieć seksu tak bardzo, żeby pozwolić się dotykać temu śliskiemu, zadufanemu w sobie typowi! Odkąd go poznała,

czuła do niego odrazę, to niemożliwe, że poleciała na niego nawet w największym zamroczeniu!

Było jej cholernie wstyd. To zupełnie nie w jej stylu. I ten okropny, upokarzający moment, kiedy leży nago w jego pościeli, a on stoi nad nią ubrany i najwyraźniej zniecierpliwiony, że wciąż ją widzi.

– Jezu, przepraszam, nie wiem, jak to się stało, chyba za dużo wypiałam... już uciekam.

– No ja cię nie wyrzucam, ale wiesz...

– Wiem, wiem... dawno powinnam być w pracy, chociaż... Co dzisiaj za dzień? Sobota?

– Piątek.

– Aaa, to gorzej, no ale cóż. Zadzwonię, że jestem chora. Bo w sumie fatalnie się czuję.

Zapadła krępująca cisza. Obleśny Pawełek wciąż stał jak kołek w tym samym miejscu.

– Czy mógłbyś...?

– Co?

– Zostawić mnie na chwilę samą? Chciałabym się ubrać.

– Ale wydziwiasz, przecież dokładnie obejrzałem cię w nocy – zaśmiał się śmiechem głupka, którym zresztą był.

– I szczerze mówiąc, szalu ni ma.

Brr. Co za obrzydliwy typ!

– Boże, jak mi przykro, że ci się nie podobam, bo ja się w tobie zakochałam do szaleństwa!

– Serio? – Uśmiech zgasł na jego durnej gębie.

– Nie! Słyszałeś o czymś takim jak ironia?! Za dużo wypiałam i to jedyny powód, dla którego tu jeszcze jestem.

Wyjdź, proszę, na chwilę, ubiorę się i tyle będziesz mnie widział.

Posłusznie się wycofał, a ona zebrała swoje ciuchy z podłogi i pośpiesznie się ubrała. Przemknęła przez korytarz, minęła salon w którym wczoraj biesiadowali i już chciała czmychnąć dalej, ale o czymś sobie przypomniała. Wczoraj na szklanym stoliku zostawiła swój telefon. Podeszła, rzuciła szybko okiem, ale poza butelkami i szklankami niczego nie było. Zaczęła gwałtownie się rozglądać, podnosiła poduszki, zaglądała pod tapczan. I nic!

– Tego szukasz?

Odwróciła się gwałtownie. Paweł trzymał w ręku jej telefon.

– Tak, dzięki. – Siliła się na spokój, żeby się nie domyślił, jak bardzo jej zależy na odzyskaniu swojej własności.

– Wzięłaś go wczoraj ze sobą do łóżka, spaliśmy we trójkę – zaśmiał się. – Mówiłaś, że koniecznie chcesz mnie nagrać.

O nie, o nie, o nie!!! Pomyślała, że jest skończoną debilką!!! Taki z niej detektyw jak z koziej dupy trąba!

– Ale ja na szczęście się nie dałem. Żadnych takich. Potem nie wiadomo komu te filmiki będziesz pokazywać. Może swoim koleżankom przy robieniu paznokci albo kolejnym facetom.

Filmiki?! Ona może i nie nadawała się na detektywa, ale na szczęście nie trafiła na bystrego podejrzanego. Rozejrzała się prędko, czy o niczym nie zapomniała, o żadnym szaliku, rękawiczce, niczym, co zmusiłoby ją do powrotu. Zresztą nie istniała taka rzecz, przez którą ponownie miałyby oglądać tego typu.

Oprócz telefonu, a ten na szczęście leżał już bezpiecznie na dnie jej przepastnej torebki.

Po przekroczeniu progu własnego mieszkania, zrzuciła z siebie wszystkie rzeczy, wrzuciła je do pralki, a sama weszła pod prysznic. Odkręciła wodę, początkowo poleciała zimna i jak zawsze w takich momentach przeraziła się, że znów wysiadło ogrzewanie. Ale jej pech na dzisiaj się kończył. Wzięła długi, gorący prysznic, dokładnie szorując każdy zakamarek ciała. Otulona ciepłym szlafrokiem usiadła w swoim fotelu z gorącą kawą i włączyła wczorajsze nagranie z dyktafonu.

Usłyszała swój głos.

„No to wreszcie powiedz, co takiego straszniego zrobiłeś, a zobaczysz, że ci ulży. Czasem dobrze się wygadać obcej osobie” – To było przykre, bo nie cierpiała siebie słuchać.

„Bo ja... (tu nastąpiły jakieś szlochy i ciężko było coś z tego zrozumieć)... ten jej były mąż, jest stuknięty, a on sobie ubzdurał, że Zośka jest jego własnością, że są rodziną i powinien ją odnaleźć. Spotkałem go przypadkiem ...(tu znowu szlochy)... ale przecież nie wiedziałem, do czego to doprowadzi, skąd miałem wiedzieć? Pomyślałem, że jak mu powiem prawdę, to do niego dotrze, że Zośka woli kobiety, że wyszła za niego tylko dlatego że była zakochana w jego siostrze... A w niego jakby piorun wstąpił... pytał mnie o jej adres, groził mi, musiałem mu powiedzieć. Bałem się, że mi coś zrobi... skąd miałem wiedzieć, że to się tak skończy...? (Szloch)... Miałaś rację, trochę mi lepiej”.

Siorbnięcie nosem.

Znów usłyszała swój głos.

„A mnie nie. Możesz mi zrobić mocnego drinka? Podwójna albo nawet potrójna wódka”.

„Z czym?” – siorbnięcie.

„Z czym chcesz, zaskocz mnie”.

„Robi się. Znam się na tym... (pociągnięcie nosem, zasmarkany imbecyl szybko wrócił do formy). Zaufaj mi”.

Koniec nagrania.

Renata, co prawda, przypomniała sobie dzięki nagraniu, co usłyszała poprzedniego dnia od Pawła, ale za nic nie mogła sobie przypomnieć, co z nim później robiła. Przerazało ją to. Postanowiła, że zdecydowanie musi rzucić picie, a na pewno ograniczyć.

W tym samym czasie kiedy Renata podejmowała tak śmiałe postanowienia, Danka pukała do drzwi Gośki, żeby osobiście ją poinformować o swoim sensacyjnym odkryciu, które stawiało pod znakiem zapytania całe ich śledztwo. Olga nie została otruta, jak twierdził Roman. Dlaczego tak twierdził? Co miał do ukrycia? To właśnie musiały ustalić.

Gośka nie otwierała, bo w tym czasie znajdowała się na Garbarach, właśnie wstawiła kapustę na gołąbki i zabrała się do przetrząsania mieszkania Romana w poszukiwaniu trucizny. Nie mogła wiedzieć, że temat jest już nieaktualny. Nie mogła też przewidzieć tego, że to, co znajdzie, przerazi ją jeszcze bardziej, niż gdyby znalazła truciznę.

Zaczęła od kuchni, po pierwsze dlatego, że już tam stała, po drugie, bo jakoś tak wyobraziła sobie, że to najlepsze miejsce na schowanie wszelkich dodatków do jedzenia, nawet jeśli to jedzenie miałoby się stać czyjaś ostatnią wieczerzą. Na samą myśl o takim skojarzeniu, Gośka uśmiechnęła się do siebie, najwidoczniej udzielił jej się czarny humor Romana. Ale zaraz przywołała się do

porządku, to nie był ani czas, ani miejsce na głupie żarty. Nie wiadomo przecież, kiedy Roman wróci z pracy, a już dość czasu zmarnowała na szukanie najlepszej kapusty na gołąbki.

W górnej szufladzie znalazła tylko sztucce, w dolnych tłuczek do mięsa, kopystki, łopatkę do mieszania, jakieś dekle, pokrywki i tępe noże, którymi trudno byłoby pokroić rozgotowaną marchew, a co dopiero posiekać ludzkie zwłoki. Nic nadzwyczajnego. W szafkach garnki, stare przypalone patelnie, brytfannę, miski, półmiski, talerze i salaterki. Wszystko stare i dawno nieużywane. W kątach jakieś szmatki, siatki, reklamówki i dużo kurzu, musiała się powstrzymać, żeby nie zacząć mu tego ogarniać. Po pierwsze mógłby się zdziwić, a po drugie miała ważniejszą misję niż jeżdżenie na szmacie.

W kuchni niczego nie znalazła, zaczęła więc podsmażać składniki na farsz do gołąbków i zabrała się do przeszukiwania sypialni. W tym pomieszczeniu jej strach jeszcze się wzmógł, nie chciała znaleźć żadnych zabłąkanych stringów ani lubrykantów, których nie używała. Nie przysięgali sobie z Romanem wierności po grób, ona przecież też nie była święta, co nie znaczy, że byłoby jej obojętne, gdyby oprócz niej, inne kobiety przewijały się przez jego sypialnię. A gdyby nawet w tamtym momencie coś znalazła, to nie mogła pozwolić, żeby ją to rozpraszało i odciągało od ważniejszych spraw.

Przeszukała dokładnie szufladę z ubraniami, w której królowały czarne garnitury – *dress code* grabarza. W szufladzie z czarnymi skarpetkami i w kolejnych też nie znalazła niczego podejrzanego. Przeszukiwała wszystkie szafki i zakamarki i co chwilę biegała do kuchni, żeby przemieszać farsz. Jednak wszystko jest po coś, praktyka

w gastronomii i wymagana tam wielozadaniowość bardzo jej się w tym momencie przydały.

W górnej szufladzie biurka znalazła tylko jakieś szpargały, nienaostrzone ołówki i wypisane długopisy. W środkowej walały się jakieś batoniki i puste papierki, za to trzecia, najniższa, była zamknięta na klucz. Goście zjeżył się włos na głowie, kto zamyka na klucz szufladę, skoro mieszka sam? Co w takim razie w niej trzyma? Na pewno coś tak niebezpiecznego, jak na przykład truciznę. Chyba że pejcze, stringi i lubrykanty na specjalne okazje... Cokolwiek to było, musiała się tego dowiedzieć. Tylko skąd wziąć klucz? Mógł go przecież ukryć wszędzie, a najpewniej nosił przy sobie. W filmach w takich sytuacjach sprawdzały się wsuwki do włosów, ale do swojej rudej szopy nie używała żadnych gadżetów.

Czas uciekał nieubłaganie, Roman mógł przecież wrócić w każdej chwili. Nie mogła dać się przyłapać na majstrowaniu przy zamku jego tajnej szuflady.

Wróciła do kuchni, żeby w błyskawicznym tempie zawinąć farsz w kapustę. W tym momencie wychwalała pod niebiosa swoją byłą szefową Monikę, która ją nauczyła tej sztuczki. Zawijała i myślała intensywnie, gdzie schowałaby taki kluczyk, gdyby była Romanem. W jakimś sejfie najpewniej. Ale nawet jeśli on miał sejf, to jak miałaby się do niego dostać? A jeśli nosi ten klucz przy sobie, to jakiego podstępu powinna użyć, żeby go zdobyć? I jeszcze otworzyć szufladę tak, żeby o tym nie wiedział?

Musiałaby go chyba uśpić... To jest genialna myśl! Tylko czym go uśpić, żeby mieć pewność, że szybko się nie obudzi? Pożałowała, że nigdy się nie dowiedziała, czego Jachu dosypywał jej do napojów, kiedy chciał, żeby spała i nie słyszała, jak wychodzi. Cokolwiek to było, było bardzo

skuteczne. Zatem miała kolejny cel – wymyślić bezpieczny, ale działający sposób na znieczulenie Romana.

Potrzebowała dużej blachy, żeby zapiec gołąbki. W piekarniku jej nie znalazła. Rozejrzała się po kuchni i przypomniała sobie, gdzie jej matka trzymała sprzęty i wyposażenie kuchni, które nigdzie się nie mieściły. Na szafkach. Spojrzała w górę – bingo! Blachy się znalazły. Musiała tylko wejść na krzesło, żeby ich dosięgnąć. A kiedy to zrobiła, obok blachy dostrzegła piękny żeliwny moździerz.

– Cholera! – W tym momencie przypomniała sobie o tym, że nie dodała kolendry, a przecież ją kupiła. A farsz już wypełniał kapustę, nie będzie przecież teraz odwijać gołąbków. Postanowiła, że utrze ją teraz i doda do sosu pomidorowego. Sięgnęła moździerz, w którym coś zadzwoniło. Zerknęła do środka – to był klucz!

– Niech mnie kule biją... – wyszeptała do siebie.

Zakręciło jej się w głowie, musiała szybko zejść z krzesła, przytrzymując się oparcia, żeby nie upaść. Spojrzała na zegar – lada chwila mógł nadejść Roman. Nie miała chwili do stracenia. Poszła do sypialni, nachyliła się nad biurkiem i włożyła klucz do dziurki. Pasował. Drżącą ręką otworzyła szufladę. Bardzo chciała zobaczyć, co jest w środku i jeszcze bardziej bała się tego, co zobaczy.

A kiedy już zawartość szuflady przestała być dla niej tajemnicą, to poczuła dziwną mieszankę rozczarowania i ulgi. Nie znalazła trucizny, narkotyków, pistoletu, noży, pejczy ani lubrykantów. Były tylko dokumenty. Na pierwszy rzut oka nic nadzwyczajnego, zwykłe akty zgonów. Ale gdy zaczęła je dokładnie przeglądać, dotarło do niej, co trzyma w ręku i zrozumiała, że dom pogrzebowy Romana to tylko przykrywka dla jego prawdziwej działalności. Struchlała.

Miała do czynienia z naprawdę niebezpiecznym człowiekiem.

Trzęsącymi rękoma włożyła wszystko z powrotem do szuflady, starając się ułożyć dokumenty w tej samej pozycji, w jakiej były, zanim je wyjęła. Zamknęła szufladę na kluczyk, który włożyła z powrotem do moździerza, a moździerz postawiła na szafę.

Pozornie wszystko było znów na swoim miejscu. Z jednym małym wyjątkiem – jej świat znów się zatrzęsł w posadach i musiała bardzo mocno stać na ziemi, żeby się nie przewrócić. A kiedy Roman wróci, z uśmiechem zaserwować mu gołąbki, śmiać się z jego dowcipów i udawać, że nic się nie stało. Nie było to łatwe, ale przecież miała w tym wprawę.

Pogróżki

Grudzień 2018

Zośce bardzo zależało, żeby w te święta wszystko się ułożyło. Czuła, że jej związek z Olgą się sypie, ale nie rozumiała, dlaczego tak się dzieje. Przecież gdy się poznały, tak bardzo iskrzyło między nimi! Była przekonana, że z tej iskry da się rozpaść wspaniałe ognisko domowe, a tymczasem wyglądało na to, że stało się dokładnie odwrotnie – uczucie się wypalało i przygasało. Naiwnie wierzyła w magię świąt Bożego Narodzenia i wyobrażała sobie, że one wzbudzą w Oldze jakieś cieplejsze uczucia do niej, ale im bliżej było Wigilii, tym jej partnerka była bardziej rozdrażniona.

Choć miała świadomość, że jej rodzina nie przepada za Olgą, to jednak postanowiła, że zaprosi ich na wieczerzę. Zapropnowała Oldze, żeby zaprosiła też swoich rodziców, ale ona w ogóle nie chciała o tym słyszeć. Twierdziła, że nie

ma z nimi najlepszych relacji, od lat nie spędzali razem żadnych świąt i wyszłoby dziwnie.

– Czy po prostu wstydzisz się naszego związku? – dociekała Zocha.

Oczywiście, że Olga się wstydziła.

– Odbiło ci? – Prychnęła. – Nic im do tego, z kim się spotykam.

– Spotykam? Myślałam, że mieszkamy ze sobą.

– Oj, nie czepiaj się. Jak chcesz, to mogę ewentualnie zaprosić siostrę z mężem i dzieciakami. Rodzice są starzy i nigdzie nie wyjeżdżają, matka byłaby przerażona, że nie ma się w co ubrać, a twoja w tych kolorowych szmatach by ją onieśmieliła.

– Moja, przepraszam, w czym? – Zochę zamurowało. – W szmatach?!

– Oj, tak się mówi, nie łap mnie za słówka. Tekla nosi się dość, no wiesz, ekscentrycznie...

– Przynajmniej jest sobą i nie wstydzi się tego, jak niektórzy. – Zośka się odgryzła.

– A co to niby miało znaczyć?

Olga się jeżyła, ilekroć Zośka trafiała w jej czuły punkt. Wstydziła się swojego pochodzenia, wsi, w której się wychowała, i swojej przaśnej rodziny. W takich momentach żałowała, że nie odcięła się od nich całkowicie i nie zerwała wszelkich kontaktów. Trzeba było wymyślić jakąś romantyczną bajeczkę o swoim pochodzeniu, może jakiś sierociniec, matkę artystkę, która nie mogła się nią zająć, i ojca na wysokim stanowisku, któremu swoim pojawieniem na świecie mogła przekreślić całą karierę. A tymczasem ta wieś ciągnęła się za nią jak smród po gaciach i mimo że od

lat mieszkała w mieście i ubierała się bardzo modnie i stylowo. Wciąż bała się, że inni widzą w niej wieśniaczkę. No i nie kłamała w sprawie rodziców – nie przyjechałaby do niej na Wigilię. Ale wcale nie dlatego, że matka nie miałyby się w co ubrać, tylko dlatego że ojciec nigdy nie zaakceptowałby jej związku z kobietą. Uznałby to za wielkomiejską fanaberię i przeklinałby na czym ten świat stoi, że od tego dobrobytu młodym w dupach się przewracało i kobieta to powinna normalnie, mieć męża i dzieci, a nie takie jakieś wydziwy. On by głosił swoje archaiczne poglądy, matka siedziałaby ze spuszczoną głową, Wiesiek by mu wtórował, Sandra obgryzałaby paznokcie, a ona sama marzyłaby o tym, żeby zapaść się pod ziemię ze wstydu za swoją rodzinę.

To już wolała zaprosić siostrę z mężem, Wiesiek to głupek, ale nie był jej krewnym, więc wstyd jakby mniejszy. Pocziwa Sandra starała się być dobrą żoną, matką i gospodynią domową. Spełniała oczekiwania ojca i męża, za co Olga nią gardziła, ale jednak siostra nie była aż tak uwierająca jak rodzice.

Zośka dokładała wszelkich starań, żeby spotkanie rodzinne się udało. Dla złagodzenia sytuacji zaprosiła brata z jego dziewczyną, którą sama miała zobaczyć po raz pierwszy w życiu. To było odważne posunięcie, bo przecież nie znała ani jej ani jej poglądów, charakteru ani temperamentu. Jej obecność mogła jeszcze bardziej podgrzać już i tak gorącą atmosferę. Ale jakoś była spokojna, bo nie wyobrażała sobie, że Roman spotykałby się z jakimś rozwydrzonym czy wścibskim babskiem. A swoją drogą była ciekawa, czy Gośka doceni jej wysublimowaną kuchnię, bo ponoć przepracowała kilka lat w wege gastronomii.

W przeddzień Wigilii, kiedy już było wiadomo kogo będą gościć, napięcie w ich mieszkaniu nieco zelżało i wydawać by się mogło, że wszystko jakoś się ułoży, pozorny spokój został zakłócony przez nieoczekiwany dzwonek do drzwi.

Zośka odłożyła nóż, bo akurat kroїła sałatkę, i poszła na korytarz. Była przekonana, że to Olga wróciła z pracy.

– Zapomniałaś kluczy? – zapytała w trakcie otwierania drzwi.

Struchlała, kiedy zobaczyła, że za nimi stoi jej były mąż.

– Zahir... co ty tutaj robisz?

– Przyszedłem z ciastkami, tymi które lubisz najbardziej. Cały czas o tobie myślę.

– Jezu, z jakimi ciastkami?! Po tylu latach? Skąd ty w ogóle znasz mój adres?

– Nic dziwnego, że ukrywasz się przede mną, po tym, jak splamiłaś honor mojej rodziny! – W jego oczach czaił się obłęd.

– Nie ukrywam się przed nikim! Żyję swoim życiem, nie mam obowiązku się tłumaczyć tobie czy komukolwiek innemu!

– Myślałaś, że się nie dowiem?

– O czym?

– O tym, że jesteś chora i próbowałaś tą chorobą zarazić moją siostrę!

– Zahir, co ty pierdolisz? Zachowaj swoje średniowieczne poglądy dla siebie, bo one mnie nie interesują.

– Od kiedy ty się taka wyzwolona zrobiłaś, co?

– Od zawsze byłam, tylko ty tego nie chciałeś widzieć. Nigdy nie obchodziło cię, jaka naprawdę jestem, tylko to,

jaka według ciebie powinnam być. Ale to nie ma już żadnego znaczenia! Czego chcesz?

– Chcę, żebyśmy znów byli razem.

– Zwariowałaś?

– Nie, to świat zwariował. Ja jestem szczerzy i uczciwy, wiesz, że możesz na mnie polegać.

– Ale ja nie chcę na tobie polegać Zahir, od lat polegam na sobie i jest mi z tym dobrze. Błagam cię, idź stąd. Zaraz wróci... nie mieszkam sama.

– Porozmawiaj ze mną, daj mi wyjaśnić, wpuść mnie na chwilę.

– Nie, to nie ma sensu. Wyjaśnialiśmy to sobie milion razy, nic nas nie łączy. Przyszedłeś niepotrzebnie, a w ogóle to skąd miałeś mój adres, co?!

– Spotkałem twojego... nieważne. Zaczynijmy wszystko od nowa. Jesteśmy rodziną! Nigdzie się stąd nie ruszam. Jesteś moja, rozumiesz?

– To ciekawe, bo do tej chwili myślałam, że moja – stwierdziła z przekąsem Olga, która właśnie nadeszła. – Kto to jest? – zapytała zaskoczona.

– To jest... Zahir... mój...

– Jestem jej mężem – wtrącił się Zahir.

– Nie jesteś moim mężem! – Zośka się wściekła. – Byłeś! Dawno i nieprawda. Idź stąd, proszę, nie pogarszaj sytuacji.

– Jak to mężem? To ty miałaś męża, o którym zapomniałaś mi wspomnieć? A dzieci macie? Niech zgadnę, ten całkiem przystojny mąż je wychowuje, bo ty musiałaś zająć się swoją karierą... A nie, czekaj! Przecież ty nie masz żadnej kariery.

– Olga, ja ci zaraz wszystko wyjaśnię... Zahir... możesz już stąd iść?

– A więc to prawda... ty i ta kobieta... Czyli naprawdę jesteś chora...

– Ty jesteś chory! Wyjdź stąd! – krzyczała zrozpaczona Zośka i próbowała siłą go wypchnąć, ale był silniejszy. Olga zniknęła gdzieś w mieszkaniu. – Wynocha, bo wezwę policję! Policja! Policja!

Zahir odpuścił, przestał napierać na drzwi i zaczął się wycofywać.

– Ja tego tak nie zostawię! Nie pozwolę tak się upokarzać!
– Zbiegał ze schodów, odgrażając się.

Tego wieczora Zośka długo tłumaczyła się Oldze ze swojego małżeństwa z Zahirem i z tego, dlaczego zataiła przed nią informację o swoim ślubie i rozwodzie. Przepraszała, płakała, wyjaśniała, że to jej niechlubna przeszłość, o której chciała zapomnieć, ale Olga była nieprzejednana. Wciąż rzucała kąśliwe, obraźliwe uwagi pod adresem byłego męża Zochy i kpiła z ciastek, które zostawił. Położyła się wcześniej spać, obrażona.

Zośka nawet nie myślała o tym, żeby też się położyć. Była wzburzona, rozgoryczona, wściekła i wystraszona na przemian. Zastanawiała się, czy Olga jej wybaczy, co dalej będzie z nimi i skąd Zahir wzięł się tu po latach? Jak dowiedział się, gdzie ona mieszka? Powiedział, że spotkał kogoś... Kogo mógł spotkać, kto mu podał jej adres?

I w tym momencie Zośkę olśniło! To musiał być Roman! To jej brata na pewno spotkał Zahir i ten mu zdradził gdzie i z kim ona mieszka! A po co? To oczywiste – Roman nie znosił Olgi i chciał wsadzić kij w mrowisko! Ten jego cholerny czarny humor! Wszystko jest śmieszne, ale do

czasu! Postanowiła, że musi się z nim rozmówić jeszcze tego samego dnia, bo inaczej nie wytrzyma i wybuchnie w Wigilię przy wszystkich gościach.

Było już dość późno, ale wiedziała, że Roman lubił długo pracować. Ubrała się i pojechała do jego firmy. Gdy wychodziła, zerknęła do sypialni, Olga leżała odwrócona do drzwi, spała jak zabita albo tylko udawała.

Kiedy znalazła się na zewnątrz, uświadomiła sobie, że za lekko się ubrała, a przede wszystkim nie wzięła szala. Wiatr nie miał nad nią żadnej litości i ochoczo skorzystał z opcji wtargnięcia pod jej lichy płaszcz. Postawiła kołnierz, próbując chociaż w ten sposób chronić się przed niesprzyjającą zimową aurą i poszła na pobliski przystanek.

Załapała się jeszcze na dzienny tramwaj i pojechała na Woźną. Podczas drogi narastała jej wściekłość na Romana. Jak on śmiał! Ta jego cholerna manipulacja ukryta pod płaszczkiem troski o nią! Co go to obchodziło, z kim się spotykała?! To fakt, Olga nie była łatwa i trudno było ją polubić, ale nie on miał ją lubić i spędzać z nią życie! Nie miał prawa się wtrącać, zwłaszcza w tak głupi i nierozsądny sposób. Była przekonana, że Zahir jest niebezpieczny i może stanowić zagrożenie. Teraz, skoro wiedział, gdzie ona mieszka, nie wiadomo, co przyjdzie mu do głowy. Chciała uświadomić bratu, na co ją naraził.

Wparowała do zakładu pogrzebowego z impetem. Dawno tu nie była, bo nie miała potrzeby i nie znosiła tego miejsca. Nigdy nie mogła zrozumieć fascynacji Romana śmiercią, dla niej to był temat, który wolała wyprzeć i udawać, że jej nie dotyczy. Tak długo jak to możliwe, czyli... aż do śmierci.

W biurze nikogo nie było, ale zobaczyła, że drzwi są uchylone i zdawało jej się, że dobiegają zza nich jakieś dziwne dźwięki. Gdy je otworzyła, okazało się, że to zejście

do piwnicy. Było tam dość ciemno, zimno i raczej przerażająco. Gdyby nie to, że była naprawdę wściekła, wycofałaby się stamtąd od razu. Ale musiała rozmówić się z Romanem, powiedzieć mu, że jest dorosła i nie powinien wtrącać się w jej życie. A już na pewno w tak głupi i nieprzemyślany sposób.

Zeszła na dół i przeszła przez ciemny korytarz, świecąc sobie latarką z telefonu. Dotarła do drzwi, zza których dochodził stukot. Nie myślała o swoim położeniu, bo gdyby się zastanowiła, to uświadomiłaby sobie, że znajduje się w idiotycznej sytuacji jak z amerykańskiego horroru klasy B. Ale w tamtym momencie nie miała nastroju do żartów i była tak bardzo poirytowana, że nie umiała spojrzeć na siebie z boku, a tym bardziej satyrycznym okiem.

Otworzyła drzwi bez pukania i doznała szoku. Jej mózg na chwilę przystopował, bo musiał sobie przyswoić coś, czego się kompletnie nie spodziewał. Myślała, że zobaczy Romana, była nabuzowana, bo zamierzała mu wygarnąć, co o nim myśli, ale w jednej sekundzie jej wściekłość się ulotniła i zostawiła miejsce na mieszkankę zaskoczenia, niepokoju i czegoś nieokreślonego, jakąś ciepłą mieszankę sentymentu i nostalgii.

Roman nie był sam. Oprócz niego w pomieszczeniu znajdował się ktoś jeszcze. I to ktoś, kogo się zupełnie nie spodziewała.

– Alicja?!

Oto jej była dziewczyna, ta sama, którą rzuciła dla Olgi, stała nad zwłokami jakiejś kobiety, trzymając w jednej dłoni pędzelek, a w drugiej farbkę.

– Zosia... a co ty tu... skąd się tu wzięłaś? – Alicja też była w szoku.

– Skąd ja się tutaj wzięłam?! Przyszłam do brata, to jest mój brat, Roman! Roman! Skąd znasz Alicję?

– Jaką Alicję, przecież to jest Luśka. O czym wy gadacie? – Roman był zdezorientowany.

– Luśka? – zdziwiła się Zośka.

– No Luśka, tak na mnie mówią.

– Kto?!

– Wszyscy, w rodzinie, od zawsze. Na pewno ci mówiłam. Alicja, Alusia, Lusia.

– Pierwsze słyszę!

– Bo ty w ogóle mnie nie słuchałaś! – Alicji włączyło się rozgoryczenie.

Zapadła cisza. Wszystko zostało powiedziane, nic nie zostało wyjaśnione. W powietrzu zawisły pretensje, wątpliwości, oskarżenia i pytania, których nie wypada zadawać nad zwłokami. Choć z drugiej strony zwłokom przecież już wszystko jedno.

– Wciąż z nią jesteś? – zapytała Alicja cicho.

– Tak – odpowiedziała Zośka, patrząc w jej piękne oczy. I nagle zaczęły dopadać ją wątpliwości. Dlaczego rzuciła Alicję, która za nią szalała, a jest z kobietą, która ma ją w nosie i nie omieszka tego okazywać na każdym kroku. – A ty jednak nie wyjechałaś?

– Nie... dostałam tu fajną pracę, nie miałam pojęcia, że to twój brat... A właściwie teraz, jak na was patrzę, to widzę podobieństwo.

Roman i Zośka spojrzeli na siebie. Oni nie widzieli żadnego. Ani fizycznego, ani innego.

– Jak to fajną pracę? Przecież jesteś artystką, zawsze chciałaś malować...

– No i maluję. To też jest sztuka, w dodatku dobrze płatna. – Alicja się uśmiechnęła.

W tym momencie zaległaby krępująca cisza, ale na szczęście wtrącił się Roman.

– A co ty tu robisz o tej porze, Zośka? – zapytał. – Ktoś umarł?

– Nie, ale może powinien. – Przypomniała sobie, po co przyszła i wróciła jej złość. – Możesz mi powiedzieć, po co podałeś Zahirowi mój adres?

– Co ty gadasz? Nie widziałem człowieka od lat, nawet nie wiedziałem, że wciąż jest w Polsce. Nie wrócił do Anglii?

– Najwidoczniej nie, bo wpadł do mnie z wizytą, jak się domyślasz, niezapowiedzianą, i niekoniecznie przyjemną. Pokłóciłam się z... – Spojrzała na Alicję. – W każdym razie narobił gnoju. Myślę, że coraz gorzej z nim... nie mam pojęcia, do czego jest zdolny. To psychopata.

– Od początku ci to mówiłem, ale twierdziłaś, że jestem ksenofobem. A ja mam gdzieś, skąd ten gość się urwał, niechby i nawet z choinki, ale w jego oczach czaił się obłąd. A ty dałaś się nabrać na te oczy, bo piękne.

– Zaraz, zaraz, bo nie nadażam. Kim jest ten cały Zahir? – zapytała Alicja zwana Luską.

– Nikim – odpowiedziała Zośka.

– Jej mężem – powiedział Roman.

– Byłym – dopowiedzieli razem.

– Co?! To ty miałaś męża? Zośka?! Kiedy, jak, dlaczego? Ty?!

– Tak, ja, to teraz nieistotne.

– No faktycznie, wybacz, że się czepiam. Ale widocznie nasz związek był tak nieistotny, że nie zdążyłaś wspomnieć, że miałaś męża.

– Waszego związku? To wy byliście w związku?! – zdziwił się Roman – Kiedy? I czemu już nie jesteście?

– No właśnie, czemu nie jesteśmy? Zośka, wyjaśnij bratu. Przy okazji sama chętnie się dowiem. – Luśka coraz bardziej naciskała.

– Jak to czemu? Co to w ogóle za pytanie?! – Zośka się zjeżyła.

– No to ja wyjaśnię. Nie jesteśmy ze sobą, bo twoja siostra ze mną zerwała, nie przyznając się, że kogoś poznała, czyli okłamując mnie. Ale nie wiem po co, bo przecież mamy wspólnych znajomych, zawsze znajdzie się ktoś, kto uprzejmie doniesie, nawet jeśli nie pytam. A jeśli nie ktoś, to social media. Widziałam wasze zdjęcie bardzo krótko po naszym rozstaniu.

– Jak widziałaś? Myślałam, że przestałaś mnie obserwować....

– Ja tak, ale nasi wspólni znajomi nie. Jak mówiłam, zawsze znajdzie się ktoś, kto uprzejmie doniesie... wyśle zdjęcie, o które nie prosiłam. – Alicja rozłożyła ręce w geście „co zrobić”.

– Zaraz, zaraz... – włączył się Roman – rzuciłaś Luśkę dla Olgi?!

– Ja pierdołę, Roman, swoje zaszranie opinie na mój temat możesz zachować dla siebie! – Zośka się wściekła, bo brat właśnie obnażył jej własne wątpliwości. – Miłego malowania trupów! – rzuciła na odchodne i wyszła.

Wracając, zmagająca się z wiatrem i łzami cisnącymi się do oczu. Po raz pierwszy w życiu miała ochotę w coś przywalić, a ponieważ były nikłe szanse, że gdzieś po drodze będzie wisiał worek treningowy, jej złość narastała. Zaciskała powieki i powstrzymywała płacz, ale było jej coraz bardziej przykro. Czuła się opuszczona przez wszystkich. Dlaczego nikt nie był po jej stronie? Prawie nikt. Zawsze mogła liczyć na Pawła.

Wracała pieszo, bo o tej godzinie tramwaje już nie jeździły. Ulice były puste, więc wreszcie uwolniła swoje emocje i pozwoliła sobie na płacz. I w tym samym momencie zaczął padać deszcz.

Do mieszkania weszła najciszej, jak się dało. Nie chciała budzić Olgi. Nie miała ochoty na kolejne pytania i wyrzuty, a jeszcze bardziej nie miała ochoty konfrontować się z własnymi uczuciami czy raczej poczuciem, że podjęła złą decyzję. Wiedziała, że powinna się zastanowić, jak się z tego wyplątać, ale dziś nie miała do tego głowy. Była zmęczona. Jutro pomyśli. Albo po świętach.

Nieważne co, ważne kto o tym wie

Początkowo Gośka chciała je zabrać na drinki do Warzywniaka na Żydowską, do którego, mimo szczerych chęci, jakoś nie mogła dotrzeć, ale pomyślała, że takie tematy bezpieczniej będzie przegadać w zaciszu jej mieszkania z grubymi ścianami. Kiedy już się usadowiły, jeszcze bardziej ucieszyła się z tej decyzji, bo wiatr tak hulał pod szparami nieszczelnych drzwi, że nikomu nie marzył się spacer do miasta i z powrotem.

Zgromadziły się przy stole w kuchni, Gocha wyjęła butelkę wina i zaczęła rozstawiać kieliszki.

- Ja dziękuję – powiedziała Renata.
- A ty co, chora jesteś? – zapytała zdziwiona gospodyni.
- Nie, po prostu nie mam ochoty.
- Aaa, czyli kac – zaśmiała się Danka.
- Niech będzie, że kac, albo że jestem chora, myślcie sobie, co chcecie. Po prostu nie chcę pić i już. Mogę? –

warknęła.

– Kto nie pije, ten z policji. – Danka nie odpuszczała.

– No tak, na policji to ty się znasz dogłębnie. – Renata odparła atak.

Trafiła w czuły punkt, bo Danka już się nie odszczeknęła, tylko się skuliła i podstawiła swój kieliszek.

Gośka nalała wina jej i sobie.

– Dajcie spokój, laski, skaczecie sobie do gardeł bez powodu, a przypominam, że mamy ważną rzecz do załatwienia. Mówcie, co wiecie, bo każda z was mi pisała o jakichś rewelacjach, które odkryła. Ja też mam swoje, więc czas to zebrać i wyciągnąć jakieś wnioski, odrzucić zbędnych podejrzanych i bezsensowne tropy i skupić się na tych, które nas doprowadzą do naszego mordercy.

W tym momencie Danka chciała powiedzieć o swoim odkryciu, które miało postawić pod znakiem zapytania całe ich śledztwo, ale akurat przetykała wino i Renata ją uprzedziła.

– Myślę, że mam zabójcę – powiedziała cicho.

Dziewczyny spojrzały na nią zaskoczone.

– Wow, szybko poszło... kto to? Obłeśny Pawełek?

Na samo wspomnienie tego typu Renacie zrobiło się niedobrze. Nie miała ochoty o nim pamiętać ani tym bardziej opowiadać o tamtym wieczorze, jednak sytuacja ją do tego zmuszała. Dlatego chciała to z siebie wyrzucić jak najszybciej, żeby zakopać później w zakurzonych odmętach swojego umysłu, gdzie trzymała wszystkie niewygodne uczucia.

– Nie... nie on. Ale dzięki niemu dowiedziałam się, kto to zrobił... najprawdopodobniej.

– Najprawdopodobniej! A już myślałam, że masz twarde dowody. – Gośka się zmartwiła, bo o niczym bardziej nie marzyła, niż żeby winnym okazał się ktoś inny niż Roman. Wiedziała jednak, że nie może w nieskończoność odwlekać swoich obaw, czas było się z nimi skonfrontować.

– Nie, ale pojawiła się nowa postać na horyzoncie.

– Tylko nie to! Miałyśmy zawęzić krąg podejrzanych! – Gośka zaczynała się obawiać, że rozwiązanie tej sprawy może być poza ich zasięgiem. Być może porwały się z motyką na słońce.

– Najmocniej przepraszam! Mogę przemilczeć tego typu, a my, zgodnie z planem, skupimy się na tych podejrzanych, których już mamy! – Renata się zdenerwowała.

– Spokojnie, Renia, żartowałam. – Gośka przyglądała się jej podejrzliwie. – Może jednak się napijesz, bo jesteś jakaś spięta?

– Dobra, jednego możesz mi nalać. – Renata zgodziła się, zrezygnowana.

Zrobiła kilka łyków i opowiedziała, co nagrała podczas spotkania z Pawłem, skrzętnie pomijając wszelkie detale, które mogłyby zdradzić, do czego doszło tej nocy. Brzydziła się sobą, chciała o tym jak najszybciej zapomnieć i nikt nie mógł się o tym dowiedzieć. Im mniej osób wiedziało, tym łatwiej będzie udawać przed sobą, że to się nigdy nie wydarzyło.

Przez chwilę trawiły w milczeniu jej rewelacje.

– Czyli do akcji niespodziewanie wkracza były Zochy – podsumowała Gośka – który jest narwany i nieobliczalny. To jest możliwe, ale nie wiem, nie znam go. Czy taki człowiek nie popełnia raczej zbrodni w afekcie i bardziej spektakularnie niż w tym przypadku? Brakuje mi tu

większej dramy, jakiegoś noża czy spluwy... nie wiem, co sądzicie?

– Moim zdaniem myślisz zbyt stereotypowo. Naoglądałaś się kryminałów. Gość mógł sobie to dobrze zaplanować i plan zrealizować w taki sposób, że nikt go nie podejrzewa. I jakby nie patrzeć, to mu się udało. Aż do teraz – zauważyła Renata nie bez dumy, bo przecież to ona odkryła.

– A może to on jakoś przemycił orzechy? – rzuciła Danka ni to do siebie, ni to do dziewczyn.

– Co?! – zapytały Renata i Gośka jednocześnie.

– A bo wy nic nie wiecie. No to uwaga, mam newsy z pierwszej ręki. Olga nie została otruta, tylko zmarła na skutek silnego wstrząsu anal... analogicznego, czy jakoś tak to się nazywa. No, że była silnie uczulona na orzechy i zjadła ich tyle, że... no, organizm nie dał rady.

– Co?! To czemu nic nie mówisz? Od kiedy to wiesz? – zapytała wzburzona Gośka.

– Dopiero od kilku dni, nie było okazji.

– Nie było okazji?! To ja ryję po mieszkaniu Romana w poszukiwaniu trucizny, a okazuje się, że nie było żadnej trucizny! A co w ogóle z tymi wynikami z laboratorium, wiadomo, co to za substancja, którą znalazłaś w biurku tej asystentki Olgi?

– Tak. To słodzik.

– Ja pierdolę... – Gośka dopiła to, co miała w kieliszku i rozlała resztę butelki. – To się kupy nie trzyma. Przecież nie można zaserwować orzechów osobie, która jest na nie uczulona, w taki sposób żeby tego nie zauważyła!

– No właśnie dlatego ja się zastanawiam, czy ona ich nie zjadła specjalnie. Wiecie, samobójstwo. – Danka wreszcie

podsunęła im myśl, która od kilku dni nie dawała jej spokoju. – A wtedy to całe nasze śledztwo... same rozumiecie.

– Bardziej mnie ciekawi, dlaczego Roman wprowadził cię w błąd, mówiąc, że to było zatrucie? – zapytała Renata. – I dlaczego przeszukiwałaś mieszkanie Romana? Podejrzewasz go? Znalazłaś coś?

– Może jakieś zapasy orzechów? – wtrąciła Danka.

– Nie, kurwa, nie szukałam orzechów, bo nie miałam pojęcia, że mam ich szukać! – Goska zwróciła się z wyrzutem do Danki. – Za to znalazłam coś innego, co nie daje mi spokoju.

Opowiedziała dziewczynom o dokumentach w szufladzie Romana, które stawiały go w bardzo złym świetle. W tym kontekście zdecydowanie wysuwał się na prowadzenie w rankingu podejrzanych, wyprzedzając nawet Zahira.

– A nie mówiłam! – Danka triumfowała.

Renata spojrzała na nią wymownie. Na końcu języka miała obelgę pod jej adresem, bo ta dziewczucha bardzo działała jej na nerwy. Ale powstrzymała się, bo wyglądało na to, że zbliżają się do rozwiązania zagadki.

– Co zamierzasz z tym zrobić? – zapytała Goškę.

– A co mogę zrobić... nic nie zrobię... przecież jak ja go wydam, to on wyda mnie. Muszę udawać, że niczego nie wiem i pod jakimś pretekstem zakończyć tę znajomość.

– Ale przecież wtedy on będzie nadal zajmował się tym... czym się zajmuje! Pojawią się kolejne ofiary, a wszystko przez to, że ty będziesz cicho siedzieć! Zdajesz sobie z tego sprawę? Będziesz mogła z tym żyć? – Renata podniosła głos.

– Myślisz, że nie myślałam o tym? – Gośka spuściła głowę.
– Ale co byś zrobiła na moim miejscu?

– Cholera, to jest trudne... ale nie można chyba tego tak zostawić... Może jakiś donos anonimowy... chociaż to brzmi parszywie.

– Zastanawiałam się nad tym i wymyśliłam, że najpierw wyeliminuję wszelkie inne opcje, zanim go oskarżę.

– Przykro mi, kochana, ale muszę to powiedzieć. Najpierw Jachu, teraz Roman... nie masz szczęścia do facetów.

– To chyba nie jest kwestia szczęścia, mam wrażenie, że z jakiegoś powodu przyciągam takie ponure typy. – Gośka na chwilę się zamyśliła. – Tak czy siak, muszę sprawdzić jeszcze jedną rzecz, bo zupełnie nie wzięłyśmy czegoś pod uwagę, a powinnyśmy, zwłaszcza w kontekście tych orzechów.

– Czego?

– Kręcimy się wokół byłych kochanków Zochy i Olgi, dopatrujemy się zemsty, zakładając, że odrzucona miłość to najlepszy motyw zabójstwa, a nie wzięłyśmy pod uwagę, że to może być zabójstwo ze wstydu. Wstyd i strach popychają do najgorszych czynów.

– Ze wstydu? Kto miałby się wstydzić czego?

– Raczej kogo. Olga wstydziła się swojego pochodzenia...

– ... i ze wstydu sama się zabiła! Wiedziałam! – Danka triumfowała.

– Nie! Nie zabiła się sama. Ona wstydziła się swoich rodziców i to działało w dwie strony. Jej rodzice też się jej wstydzili. Przyniosła im hańbę, uciekła do miasta, żyła bez męża, bez dzieci, wywyższała się, musiała ich drażnić.

– No nie, to się kupy nie klei! Dlaczego mieliby zabijać własną córkę i to po tylu latach? Przecież od lat żyła po swojemu i z dala od nich, dlaczego miałyby im to teraz zacząć przeszkadzać?

– Bo dopóki spotykała się facetami, mogli mieć nadzieję na to, że się ustatkuje. A zamieszkanie z Zośką ostatecznie pogrzebało ich oczekiwania. Nie macie pojęcia, ile na wsi znaczy to, co ludzie powiedzą. Może wszyscy śmiali się za ich plecami z córki lesbijki, która wstydzi się swoich rodziców i ma się za lepszą. I był tylko jeden sposób, żeby ten śmiech uciszyć i zamknąć im usta...

– ...pozbyć się niewygodnej córki! – Danka zatkała usta w przerażeniu. – No tak! Znali od dziecka, kto jak kto, ale oni doskonale wiedzieli, na co jest uczulona! O matko!

– No właśnie... uff! To może być dobry trop. – Gośka ucieszyła się, że zboczyły z tropu Romana, przynajmniej na chwilę, aż nie wyjaśnią sprawy z rodzicami Olgi. – Pojadę tam.

– Sama? Wykluczone! Wszystkie tam pojedziemy! – zadeklarowała Danka.

– Nie, Danko, nie ma mowy. Nie wiadomo, co to za ludzie, trzeba ich podejść delikatnie. Jedna osoba pod jakimś pretekstem, jeszcze przejdzie, ale trzy? Jeśli są winni, nabiorą podejrzeń.

– Pod jakim pretekstem niby? – dopytywała się Renata.

– Nie wiem, powiem, że... zgubiłam coś na pogrzebie! O! Jakiś kolczyk po prababci.

– Przypominam ci, że już raz próbowałaś sama rozwiązać poprzednią zagadkę i o mały włos a... nie byłybyśmy Czyścicielkami. W ogóle by nas nie było.

– Wiem, Danuś, ale do tego trzeba podejść naprawdę delikatnie.

– Acha! Czyli, że według ciebie nie jestem delikatna, co?!

– Oj, to przecież nie o to chodzi. – Gocha skłamała, bo właśnie o to chodziło. Danka miała wiele zalet, ale na pewno wśród nich nie było delikatności. Ale nie miała siły dłużej oponować. – Dobra, pojedźmy tam razem.... pojutrze.

– Super! – Danka się ucieszyła. – Wreszcie jakaś akcja, co nie?

– Mało ci akcji? – Renata wzdrygnęła się na myśl o swojej przygodzie z Pawełkiem. – A pojutrze ja nie mogę. Mam urwanie głowy w robocie.

– Poradzimy sobie, co nie Gośka? – Danka była gotowa do działania.

– Pewnie – zgodziła się zapytana, w głowie tworząc zupełnie inny scenariusz tego, co się miało wydarzyć.

Nie musisz wszystkiego robić sama

Gośka nie zamierzała ani czekać ani do pojutra, ani na Dankę. Przepadała za nią, ale przyjaciółce zbyt często zdarzało się powiedzieć za dużo w najmniej odpowiednim momencie. To starsi ludzie, stracili córkę i jeśli jej podejrzenia były bezpodstawne, to musiał być dla nich straszny cios. Gośka przypomniała sobie matkę Olgi na pogrzebie, przygarbioną starowinkę starganą życiem i zrezygnowaną – bardzo smutny widok.

W głębi serca wcale nie wierzyła w swoją własną teorię, że to rodzice zechcieli się pozbyć córki ze wstydu. Sama miała przykre doświadczenia z rodzicami, za dużo się wydarzyło i padło zbyt wiele gorzkich słów, ale w najgorszych koszmarach nie wyobrażała sobie, że mogliby chcieć pozbyć się jej w taki sposób. Weryfikując tę wersję, chciała tylko odsunąć konieczność oskarżenia Romana, a co za tym idzie – zerwania z nim. Grała na zwłokę przy okazji zwłok.

Następnego dnia wstała rano, wypła tylko kawę i udała się na dworzec autobusowy. Żałowała, że do tej wsi nie da

się dojechać pociągiem, bo nie cierpiała jeździć podmiejskimi autobusami. Ale nie było wyjścia. Samochodu nie miała, a w tej sytuacji nie mogła przecież poprosić Romana o podwózkę.

Tego dnia wiatr się uspokoił. Gdzieś leżały jakieś smętne resztki śniegu, musiało być koło zera stopni. Niebo było szare, bezchmurne, nijakie. Autobus ruszył punktualnie i było w nim niemiłosiernie gorąco. Gocha ubrała się zdecydowanie za ciepło, ale nie miała pojęcia, że tak grzeją teraz w autobusach.

Jechała przez pola i lasy, dziury i zakręty, aż wreszcie dotarła do celu. Nawet nie zabrała niczego do czytania, bo nie chciała się rozpraszać, tylko wszystko sobie poukładać. Zrobić plan A, B, C a może nawet Z. Dawniej nie była zwolenniczką planów, ale przez to właśnie wylądowała u Jacha w mieszkaniu i zaczęła spotykać się z Romanem. Być może szczęście nie było jej pisane, może jej misją jest ratowanie innych kobiet z toksycznych związków? A jeśli nawet, to najpierw musiała uratować siebie.

Po wyjściu z autobusu odczuła przenikliwe zimno. Tutaj wiatr hulał z gwizdem, bo nie miał się za czym schować. Na polach leżało więcej śniegu niż w mieście. Kierując się w stronę wsi, musiała przejść koło cmentarza, na którym była pochowana Olga. Zdecydowała się, że odwiedzi jej grób, oczywiście nie z sentymentu, bo przecież widziała ją raz w życiu, ale z powodu śledztwa. Nie wiedziała, czego szuka i czego się spodziewać, ale chciała mieć pewność, że niczego nie pomija. Małe prawdopodobieństwo, że ten, kto przyczynił się do śmierci Olgi, wpadł na cmentarz, żeby zostawić swoją wizytówkę. Ale skoro tamtędy przechodziła, co jej szkodziło zajrzeć.

Na cmentarzu była tylko jakaś babuleńka ubrana na czarno, która bacznie jej się przyglądała. Gośka postanowiła ją zagadać, gdy tylko skończy oględziny grobu.

Na miejscu nic jej nie zaskoczyło. Mogiła jak mogiła. Po wieńcach i kwiatach nie było śladu, w końcu minęło już kilka tygodni. Na grobie stały dwa smętne, kiczowate znicze. Nie miała tu nic do roboty. Pozostało odnaleźć dom, do którego planowała się udać.

– Wie pani, gdzie mieszkają Szalupy?! – krzyknęła do babuleńki w drodze powrotnej, z góry zakładając, że skoro przygarbiona, to również przygłucha.

– Kto? – odkrzyknęła babuleńka.

– Szalupy! – wrzasnęła głośniej.

– Kto wie?

– Myślałam, że pani.

– Jako pani?

– No pani, wy.

– A ja wiem, co mam nie wiedzieć. My tu się wszyscy znomy przeca. Starego Szalupę od dziecioka pamiętom.

– A to świetnie, to wytłumaczy mi pani... czy mi wytłumaczycie, gdzie stoi ich chałupa? – Gośka próbowała się zbratać, ale ciężko jest w kilka minut opanować lokalny slang, więc brzmiało to sztucznie.

– Pewnie, niech idzie coły czos prosto, i za tą zielonom z czerwonym doszkiem niech skrynci i zoboczy, taka bronzowa chałupa to jest Szalupów. A zaraz obok mieszko ich córa. Jedyna, co im się ostała, mój Boże, tako tragedia, powiedz pani.

– No tak, ogromna tragedia, taka młoda przecież.

– A gdzie tam młoda, stara panna przeca.

No tak, koło czterdziestki. Wiejska mentalność.

– Stara nie stara, ale dla rodziców to na pewno tragedia. – Gocha próbowała wybadać lokalny nastrój, korzystając z okazji.

– No a jak! Nikt tego lepi ode mnie nie wie. Sama pochowałam męża i dwóch synów, świeć panie nad ich duszą.

– Bardzo mi przykro, bardzo pani współczuje...

– Komu?

– Wam, współczuję.

– Ano, co zrobić. Ciężko było, nie powiem, człowiek niejednemu noc przepłakał, ale potem przychodził dzień i trzeba było żyć dalej. Zresztą, ja już w takim wieku, że niedługo będę znów się nimi cieszyć.

– No tak. – Gośka nie miała czasu na kurtuazję, nie chciała przeciągać tego spotkania, bo było przenikliwie zimno. – To ja już pójdę.

Babka coś jeszcze mruczała pod nosem, ale Gośka odwróciła się na pięcie i poszła we wskazanym kierunku. Chciała jak najszybciej dotrzeć do celu, odhaczyć to, po co przyjechała, wyjechać z tej głuchej wsi jak najszybciej i wrócić do swojego przytulnego mieszkania na Jeżycach.

Z cmentarza szła w kompletnej ciszy, bo powietrze tu jakby zastygło. Nie była przyzwyczajona do braku dźwięku, w mieście wciąż coś się działo, jeździły tramwaje, karetki, autobusy, dzieciaki krzyczały, ludzie rozmawiali, trąbili na siebie, psy szczekały, a tutaj kompletna cisza. Dopiero kiedy jej doświadczyła, uzmysłowiła sobie, że cały czas siedzi

w hałasie. Jednak wolała ten hałas, który oznaczał, że ludzie wokół niej żyją. Tutaj nic na to nie wskazywało.

Zapukała do drzwi. Cisza. Zapukała mocniej. Cisza. Chwilę poczekała, ale nic się nie wydarzyło. Podeszła do okna i zajrzała do środka. Zobaczyła kuchnię, ale nikogo w niej nie było.

– Czego szuka?

Znienacka usłyszała kobiecy głos przy swoim uchu. Odwróciła się gwałtownie. Za nią stała skulona matka Olgi, okutana ciepłą kurtką, z jakimś garnkiem w ręce. Skąd nadeszła i jakim cudem zrobiła to zupełnie bezszelestnie?

– A dzień dobry! – wykrzyknęła Gosia trochę za głośno i zbyt entuzjastycznie, jakby przyjechała do dawno nie widzianej ciotki. – Pani mnie pewnie nie pamięta... – Na to liczyła.

– Nie, a skąd? – zdziwiła się kobieta. – Pierwsze widzę.

Powinna się zmartwić, że tak łatwo wtapia się w tło, bo to by oznaczało, że jest nijaka, ale biorąc pod uwagę jej śledcze aspiracje, to była dobra wiadomość.

– Byłam na pogrzebie... pani... Olgi. Przepraszam, że tak nachodzę, ale mam bardzo ważną sprawę, w której tylko pani może mi pomóc.

– Ja? A co ja?

– No bo widzi pani, pracuję w dużej gazecie. – Użyła swojego ulubionego kłamstwa, które w magiczny sposób skłaniało ludzi do zwierzeń. – Piszę artykuł o pani Oldze i chciałabym się dowiedzieć...

– O Jezu pani, a co mi tam do gazet, ja to nie, niech pani lepiej z mężem, on zaraz pewnie przyjdzie, ja tam nie umie

tak ładnie mówić. – Zrobiła gest jakby odganiała natrętą muchę.

Tego się Gośka nie spodziewała. Czyli informacja o pracy w mediach nie wszystkich otwierała, niektórych wręcz zamykała. Matce Olgi pewnie przez całe życie przypominano, że jest nieważna, a skoro nie ma nic ciekawego do powiedzenia, to lepiej, żeby się nie odzywała.

– Nie, nie, to wykluczone. To jest kobiece czasopismo i ja koniecznie muszę porozmawiać z matką, to właśnie pani wspomnienia i słowa interesują nasze czytelniczki.

Kobieta spojrzała jej w oczy, jakby dopiero teraz ją dostrzegła. Gośka zobaczyła w nich strach, wstyd, czujność ale i zaskoczenie. Być może nikt wcześniej jej nie powiedział, że jej słowa mogą coś znaczyć.

– Ale co ja niby mam powiedzieć?

Goście już zamarzały palce u stóp. Nie nosiła ocieplanych butów, w mieście nie było ostrych zim. Ale tutaj mróz dawał się we znaki.

– A może wejdziemy do środka? Bo tu bardzo zimno... napiłabym się herbaty.

– Do środka? – zapytała zląkniona kobieta. – Zaraz wróci mąż...

– Nie zabawię długo. – Gośka miała ochotę wepchnąć ją do środka, była zdesperowana, bo dodatkowo poczuła parcie na pęcherz. – Zadam tylko kilka pytań i wychodzę.

Kobieta w końcu ją wpuściła, wciąż lękliwie rozglądając się na boki. Usiadła w kuchni przy stole, nie ściągając nawet kurtki, i patrzyła na Gośkę wyczekująco.

– Tylko skoczę do toalety... gdzie jest? – zapytała fałszywa dziennikarka.

– Na dworze.

– Co?!

– No na dworze mamy wychodek, za domem.

Nie. To się nie dzieje. Miała ściągać majtki na takim mrozie? Będzie musiała jakoś wytrzymać.

– Dobrze, to najwyżej później. Proszę mi powiedzieć, jaka była Olga jako dziecko?

Kobieta zdawkowo odpowiadała na pytania, główne sformułowania, jakie się przewijały to: „normalna”, „zwyczajna”, „jak to dziecko”, „chorowita”, „niejadek”.

Niejadek! Wreszcie jakiś punkt zaczepienia.

– O, a było coś, czego Olga nie mogła jeść, była na coś uczulona?

– Tak, tego było bardzo dużo, ale myśmy nie zwracali uwagi, bo przecie by nic nie jadła, a jak to tak? Świniobicie, rodzina się zjeżdża, sąsiedzi się schodzą, kiełbasy, szynki, Sandrunia je, aż jej się uszy trzęsą, a Olunia tego nie, tamtego nie, skaranie boskie!

– To faktycznie problem... Ale coś jej szkodziło, czy tylko nie smakowało?

– Ona w ogóle mało co jadła. Najlepiej jej smakował chleb z masłem i z cukrem, ale tego masła musiało być grubo posmarowane. Albo jak nie chciała na słodko, to chleb ze smalcem i ogórkiem kiszonym. No, to jej zostało, ile razy Sandrunia posyłała jej paczki ze smalcem, bo jej ten nasz najlepiej smakował, w mieście to takiego nie ma.

– Smalec? – Gośka osłupiała. – Olga lubiła smalec?

– No jeszcze jak! Grubo smarowane, grubiej smalcu niż chleba.

To dopiero było dziwne. Czy Olga nie była wegetarianką? A może tylko Zośka tego chciała? Ale przecież Olga nie była typem osoby, która się podporządkowuje.

– A orzechy? – Wyłożyła kawę na ławę, bo z jednej strony emocje rosły, a z drugiej pęcherz rozdymał. – Czy Olga lubiła orzechy?

– Ale gdzie tam, jakie orzechy! Nie mogła! W domu ich nie mogło być, a jak kiedyś przypadkiem ugryzła orzechowy wafelek, to cała napuchła! Aleśmy się wtedy strachu najedli.

Gośka, po tym co usłyszała, zrobiła szybki plan dalszych kroków. Upiecze dwie pieczenie na jednym ogniu.

– A Sandra tu niedaleko mieszka, tak?

– No, w sąsiedniej chałupie.

– To ja pójdę jeszcze ją odwiedzić, bardzo pani dziękuję.

– Z Bogiem.

Gośka nie była przekonana co do tego, że Bogu chce się z nią chodzić po wsi w taki mróz, ale przecież niezbadane są jego wyroki.

Po chwili pukała do drzwi Sandry. Nie mogła wiedzieć, w jakie niebezpieczeństwo się pakuje.

Tego poranka Danuśka obudziła się dziwnie wcześnie z poczuciem jakiegoś nieokreślonego niepokoju. Leżała chwilę bez ruchu z zamkniętymi powiekami, ale już nie mogła zasnąć. Czuła, że coś się dzieje albo że zaraz się wydarzy i ona powinna tam być. Zdjęła z siebie rękę

Przemka, który smacznie chrapał. Popatrzyła na niego i pomyślała, że może to z jego powodu ta bezsenność. Ostatnio coraz częściej zostawał na noc i ich spotkania, które wskrzesiła przecież tylko w celu wyciągnięcia konkretnej informacji, stały się jakąś regułą. Trwały nadal po tym, jak Danka dowiedziała się tego, co chciała. Najwyższy czas to zakończyć.

Wstawiła wodę na kawę i przez chwilę rozważała, czy nie nałożyć gwizdka na czajnik, żeby obudzić Przemka i jak najszybciej wyjaśnić ich relację. Ale po chwili zrezygnowała z tego pomysłu, przyjechał do niej późno, miał naprawdę ciężki dzień, nie chciała mu teraz tego robić. Poza tym zamierzała jeszcze nacieszyć się jego widokiem.

Piła kawę, patrząc przez okno i zastanawiając się, jak to rozegrać. Była zła na siebie, myślała, że jest odporna, dopuściła do tej sytuacji i teraz musiała jeszcze raz przechodzić przez to, co myślała, że ma dawno za sobą.

– Kurwa! – powiedziała do siebie, ale wcale nie z powodu swojego położenia, o którym natychmiast zapomniała, jak tylko zobaczyła Gochę za oknem. Przyjaciółka wyraźnie się dokądś spieszyła. O tej godzinie? Przecież nigdzie nie pracowała.

I wtedy ją olśniło! Ten niepokój to nie był niepokój o coś nieokreślonego, tylko jej kobieca intuicja, która podpowiedziała, że Gośka wcale nie zamierza na nią czekać z wycieczką na wieś do rodziców Olgi. Tylko dlaczego? Pewnie, żeby jej nie narażać. Kochana Gośka, chce wziąć wszystko na siebie! Danka może by się wzruszyła, ale nie było czasu na wzruszenia. Trzeba było działać! Nie mogła zostawić przyjaciółki w potrzebie. A co jeśli to był najlepszy z dotychczasowych tropów i Gośka właśnie pchała się do jaskini lwa? I to sama, bez żadnego wsparcia? Danka powie

jej, co o tym myśli, ale później. Najpierw musi się upewnić, że Gośce nic nie grozi. A może nawet zapobiec ewentualnej tragedii. Bała się, że Gośka w pojedynkę nie tylko nie rozwiąże zagadki śmierci Olgi, a jeszcze sama stanie się bohaterką kolejnej zagadki.

Wzdrygnęła się na samą myśl i zaczęła intensywnie myśleć. Jeśli zadzwoni do Gochy, ta się nie przyzna, będzie kręcić.

Po chwili namysłu napisała do Renaty.

Hej, Renia, Gocha chyba sama dziś pojechała do rodziców, wiesz kogo. Pewnie nie chce nas narażać. Boję się o nią, trzeba by tam za nią pojechać. Możesz się urwać z pracy, byśmy skoczyły? Taka wycieczka za miasto, hehehe.

I dołączyła kilka emotikonów.

Renata była akurat skupiona na ważnym dokumencie, kiedy usłyszała powiadomienie Messengera. Nie chciała się odrywać, żeby nie zgubić koncentracji, ale ciekawość zwyciężyła. W końcu to mogła być wiadomość od niego, na którą podskórnie wciąż czekała.

Zerknęła. Danka. I to cholerne śledztwo, którego miała już serdecznie dosyć. Zwłaszcza od kiedy okazało się, że Olga nie została zatruta, tylko że to był wstrząs. To przez te durne pomysły wylądowała z obleśnym Pawełkiem w łóżku. Z czasem jej wstyd nieco zelżał i zaczynała nabierać podejrzeń, że facet musiał jej czegoś dosypać do drinka, bo przecież nigdy wcześniej nie urwał jej się film. Nie zamierzała nic z tym robić, tylko jak najszybciej zapomnieć. A grzebanie się w tym beznadziejnym śledztwie nie

pozwalalo jej na to. Zdała sobie sprawę, że zajęły się tym, bo wszystkie trzy cierpiały na nadmiar czasu i niedosyt miłości. Czas przerwać tę farsę i zająć się swoim życiem na poważnie.

Nie da rady, nie wyrwę się dziś z roboty.

Chciała dodać „przepraszam”, ale po chwili namysłu doszła do wniosku, że nie było za co przepraszać. Miała prawo inwestować swój czas w to, na co ma ochotę. I nie będzie się nikomu tłumaczyć, a już na pewno nie Dance.

Przez chwilę patrzyła w okienko komunikatora, Danką coś pisała. Przestała. Znow zaczęła. Przestała. I znow zaczęła. Renata była coraz bardziej ciekawa. Obrazi się, zrozumie, czy będzie tylko udawała, że rozumie? W końcu Danką zrezygnowała z pisania. Renata wyciszyła dźwięk i wrzuciła telefon do szuflady. Dość bzdur, trzeba zająć się poważnymi sprawami.

Danka widziała, że Renata przeczytała wiadomość, ale nie odpisywała. Wrzuciła telefon do torebki, uprzednio przypadkowo naciskając literkę „k”, co w efekcie wyglądało, jakby wahała się, co napisać. Zrozumiała, że jest tak, jak podejrzewała, nie ma co liczyć na Renatę. Musi działać sama. Obudziła Przemka. Skoro już tu jest, to może się do czegoś przydać.

Nikt nie otwierał, więc Gocha nacisnęła kławkę. Słyszając jakiś dźwięk, poszła za nim i tym sposobem dotarła do kuchni.

Sandra kroїła warzywa. Stała co prawda tyłem i Goška prawie jej nie poznała. W Wigilię miała na sobie sukienkę, kozaki i ułożoną fryzurę. Teraz stała w babcinym fartuszk, lekko przygarbiona z potarganymi włosami. Coś sobie nuciła po cichutku.

– Siadaj, zaraz ci zrobię herbatę – powiedziała, nie odwracając się.

– Cześć, Sandra.

Sandra odwróciła się gwałtownie.

– Czeeeść, a ty co tu, skąd tu? – Poczerwieniała i zaczęły jej się trząść ręce. Była przerażona.

– A przechodziłam akurat, z tragarzami. – Goška wysiliła się na dowcip.

– Co? Z kim? Gdzie oni są?

– Nieważne, żartuję. Sama jestem. Chciałam pogadać. Ale wcześniej mam bardzo ważne pytanie. Masz kibełk w domu?

– Mam, a bo co?

– Bosko! Mogę skorzystać? Tędy? – pytała, już zanurzając się w mieszkanie.

– Tak, ale szybko. – Sandra była wyraźnie zdenerwowana.

Goška znalazła łazienkę, a kiedy do niej weszła, pożałowała, że nie poszła do latryny. Powiedzieć, że był tu bałagan, to nic nie powiedzieć. Smród był okropny, a jego źródło leżało na podłodze – zużyte pieluchy dla dorosłych. Toaleta była brudna, a ręcznik do rąk wilgotny. Goške daleko było do pedantyzmu, ale była w szoku, że ktoś

w takich warunkach mieszkał i wychowywał dzieci. Załatwiła się jak najszybciej, starając się niczego nie dotykać. Umyła ręce i prawie stamtąd wybiegła.

– Ile tu osób mieszka? – zapytała Sandrę, jak wróciła do kuchni.

– A bo co?

– Tak pytam, widziałam pieluchy dla dorosłych, zajmujecie się kimś starszym? Sama zajmowałam się swoją matką, więc wiem, jak jest. – Gośka przybrała zatroskany wyraz twarzy. W życiu nie podjęłaby się opieki nad swoją matką.

– No my, dzieciaki i teść.

– I wszystko na twojej głowie? – upewniła się. – To do ciebie należy ogarnianie wszystkich spraw dzieci, sprzątanie, gotowanie, pranie i opieka nad teściem?

– No tak, ktoś to musi robić. Wiesiek pracuje.

– Ty też pracujesz!

– Nie, ja siedzę w domu, więc zajmuję się tym wszystkim.

W przypiływie siostrzanych uczuć Gośka chwyciła ją za rękę.

– Sandra! Siedzisz? A kiedy ostatnio siedziałaś? I kiedy zrobiłaś coś, co lubisz, coś dla siebie? Pamiętasz w ogóle, co lubisz? Pasuje ci rola darmowej służącej?

Sandrze zatrzęsała się broda. Nikt tak nigdy do niej nie mówił oprócz Olgi, ale siostra dawno odpuściła, kiedy zauważyła, że jej gadanie niczego nie zmienia. Dawniej się buntowała, jak słyszała takie słowa, bo przecież każda kobieta marzy o mężu i dzieciach. Ale z biegiem czasu zaczynała rozumieć, co Olga od lat próbowała jej przekazać. To, co sama zrozumiała dawno temu, a na co Sandrze nie wystarczyło wyobraźni. Dopiero zderzenia światów

uzmysłowiły jej, przed czym Olga ją przestrzegała. Ale było już za późno. Zabrnęła. Nikt nie lubi przyznawać się do porażki, a kiedy upadamy, najbardziej irytują nas ci, którzy przypominają, że nas przed tym upadkiem ostrzegali.

– A co ja mam niby zrobić, co? – powiedziała i się rozpląkała. – Mam wstać i zostawić to wszystko samo sobie? I kto się tym zajmie, ty?! Zamienimy się jak w tym filmie, co leciał w święta? Ja pojedę sobie do twojego wygodnego mieszkania w mieście i będę sobie chodziła z koleżankami na kawę, a ty będziesz wycierała smarki dzieciom, dogadzała Wiechowi i wycierała tyłek mojemu teściowi, co? – Skuliła się na podłodze i zaczęła wyc.

– Sandra! Spójrz na mnie. Jestem po twojej stronie. Pomogę ci, ale ty musisz tego chcieć. Nie mówię, że masz wszystko rzucać, ale nie wszystko musi być na twojej głowie. Nie musi, rozumiesz? Nie musisz tego wszystkiego robić sama.

– Właśnie, że muszę! – Sandra rozpląkała się na dobre. – Od zawsze jestem sama z tym wszystkim, nikomu nie mogłam powiedzieć, mam już dosyć, nie chcę w tym być, na to wszystko patrzeć. I jeszcze Marlenka... nie mam siły... ona tak kocha dziadka... nie może się dowiedzieć... ugrzęzłam tu, to bagno, bagno, rozumiesz?! – W tym momencie płacz zastygł na jej twarzy i zaczęła nasłuchiwać jak wystraszone zwierzątko. – Wyjdź stąd... Wyjdź szybko.

Gośka się wystraszyła. Nasłuchiwała przez chwilę, ale dookoła panowała cisza. Po chwili z jakiegoś pokoju dobiegł do niej skrzeczący głos starszego człowieka.

– Chodź tu, ty głupia kurwo! Chce mi się pić. Słyszysz?

– To wstań i sobie weź, ty zasrany piździelcu! – odkrzyknęła Sandra z mocą, której Gośka się po niej nie spodziewała.

Było pewne, że nie jest z nią dobrze. Gośka była przerażona i coraz bardziej przekonana, że to dobry trop w śledztwie. Musiała tylko wyciągnąć tę informację od Sandry, żeby się upewnić, a potem zastanowić się, co z tym zrobić. Ewidentnie ta kobieta potrzebowała pomocy psychologicznej, jeśli nie psychiatrycznej.

– Sandra, spokojnie. Już dobrze. Nie musisz od razu do niego iść.

– Muszę. Nagada na mnie Wieškowi i on się wścieknie. I znów będzie mnie straszył... ja mam już dość.

– Straszył? Jak to straszył? Czym?

– Że wszystkim opowie, te wszystkie tajemnice, ja już tego dłużej nie zniosę.

– Ale o czym opowie, o Oldze?

– Ja nic nie wiem.

– O czym?

– No nie wiem, co chcesz wiedzieć, ale ogólnie nic nie wiem. – Sandra wstała z podłogi, poprawiła włosy i jak gdyby nigdy nic wróciła do obierania warzyw. – Całymi dniami stoję przy garach, przy tyłu dzieciakach ciągle coś, jeden skończy jeść, to drugi zaczyna. Wiesz, jak to jest.

Gośka nie miała pojęcia. Nie miała nawet psa. Ledwie jej wychodziło dbanie o kwiaty na parapecie.

– No tak. Przykro mi z powodu Olgi – powiedziała, żeby jakoś zagaić temat.

– Czemu?

– Jak to czemu? – Gośka osłupiała. – No przecież ta sytuacja, dość niefortunna przecież... tragiczna... nagła.

– No tak, wiadomo, nam jest przykro, ale czemu tobie? Przecież nie znałaś jej.

– No nie znałam, przykro mi ze względu na ciebie.

– Mnie też nie znasz. Co cię to w ogóle obchodzi? I co tu w ogóle robisz?

Tutaj bajeczka o pracy w gazecie nie przejdzie, Sandra mogła słyszeć od Olgi, że Gośka nigdzie nie pracuje, a wcześniej była pomocą kuchenną.

– Chciałam porozmawiać z tobą o twojej siostrze, jaka była dawniej, jakieś ciepłe wspomnienie... Robimy z Romanem taką pamiątkę dla Zośki, w formie opowieści jej bliskich i tych, co ją znali.

W tym momencie Sandra zaczęła histerycznie się śmiać.

– Ciepłe wspomnienie! O Oldze! Powodzenia!

– No dlatego właśnie tu jestem. Ty, jako siostra, znałaś ją od dzieciństwa, na pewno masz jakieś ciepłe opowieści do naszego wspomnienia.

– Nie mam.

– Żadnych?

– Jezu, może mam, a nie chcę o tym mówić?! Czy pomyślałaś o tym, jak ja się czuję?

– No wiem, jesteś w żałobie, to oczywiste, ale może właśnie przez to wspomnienie poczujesz się lepiej?

Cisza. Sandra nadal obierała warzywa. Obierki były coraz grubsze, a warzywa coraz cieńsze.

– Sandra, zawiozłaś na Wigilię Oldze smalec? – Gośka postanowiła wykorzystać jej wahania nastroju i przejść do ofensywy.

– Co? Po co? Przecież ona gardzi wiejskim jedzeniem – odpowiedziała Sandra, uśmiechając się z satysfakcją.

– Zawiozłaś jej, prawda? Bo wiedziałaś, że to jej słabość?

Cisza. Obieranie warzyw.

– A co było w tym smalcu dla Olgi?

– Skwarki.

– I?

– Cebulka.

– I?

– Jabłko.

– I?!

Cisza. Obieranie warzyw.

– Sandra! Co jeszcze tam było?!

Sandra odwróciła się do niej z sadystycznym wyrazem twarzy.

– I orzechy. Bardzo dużo orzechów. Wiesiek wymyślił, jak je wycisnąć, żeby weszło jak najwięcej. No i dużo cebuli, żeby nic nie było czuć.

– Jezu, Sandra, zabiłaś swoją siostrę!

To były ostatnie słowa, które Gośka powiedziała zanim straciła przytomność.

– Nie możesz jechać trochę szybciej? – zapytała zdenerwowana Danka.

– Jadę przepisowo. – Przemek wzruszył ramionami.

Cholerny gliniarz.

– Ale jak jedziesz na akcję, to na pewno jeździsz szybciej!

– Oj, Danuś, przecież ja nie robię w drogówce. Jak ja jadę, to zazwyczaj jest już po wszystkim, trup jest zimny i nie ma się do czego spieszyć. A poza tym to przecież nie jest żadna akcja.

W tym momencie Danką żałowała, że nie może mu wszystkiego powiedzieć. Ale po pierwsze, nie chciała się przed nim zbłąźnić, gdyby się okazało, że całe to śledztwo o kant dupy rozbić. A po drugie, nie mogła przecież na tym etapie zdradzać szczegółów policjantowi, żeby nie przekazał tego swoim. To było śledztwo Czyścicielek, które wymagało dużej wrażliwości i wyczucia. Faceci z policji nie mieli tu czego szukać.

– No nie jest akcja, ale obiecałam ciotce, że szybko przyjadę. Bardzo się przejęła tym, co jej powiedziała kuzynka – blefowała.

– Ech, te wasze babskie problemy. – Przemek westchnął i jednocześnie nacisnął mocniej pedał gazu.

Gośka ocknęła się obolała i pierwszą jej myślą było: więcej nie piję. Bolała ją głowa, próbowała sobie przypomnieć, co robiła poprzedniego dnia, że ledwie żyje. Było ciemno, zimno i niewygodnie, nie miała pojęcia, gdzie się znajduje, ale na pewno nie było to jej wygodne łóżko. Przez głowę przeleciały jej wszystkie opcje, łącznie z tą, że spędziła

upojną noc z Romanem, który zaraz przyniesie jej kawę do łóżka. I dopiero po chwili, w zwolnionym tempie, zaczęło do niej docierać, że nie spędziła upojnej nocy ani z Romanem, ani z brodaczem, ani z żadnym innym facetem, tylko kilka chwil w kuchni Sandry.

Ale dlaczego jest ciemno, zimno i nie może się ruszać? Zaczęła się szamotać i wtedy zrozumiała, że jest skrepowana. I to nie w tym sympatycznym tego słowa znaczeniu, tylko dosłownie – ktoś związał jej ręce i nogi. W dodatku była do czegoś przytwierdzona, nie miała szans, żeby się ruszyć. Zaczęła się gwałtownie szamotać, ale to było na nic, ktoś ją związał z dużą wprawą. W pierwszym odruchu chciała wrzasnąć, ale się powstrzymała. Jej oprawca musiał wiedzieć, że nikt jej nie usłyszy, bo nie zakneblował jej ust. Ewentualny wrzask mógł tylko dać mu znać, że już się ocknęła i trzeba coś z nią zrobić. Mądrzej byłoby próbować się uwolnić.

Łatwo mówić.

– Tam chyba było trzeba skrócić w lewo. – Danka coraz bardziej się denerwowała.

– To czemu nic nie mówiłaś?

– A skąd miałam wiedzieć? – wymsknęło jej się.

– No jak to skąd? Przecież mówiłaś, że to twoja ukochana ciocia, to chyba bywałaś u niej?

– Bywałam, ale dawno. I przecież nie ja prowadziłam samochód. Nie zwracałam uwagi, zresztą krajobraz się

bardzo zmienił od mojej ostatniej wizyty.

– Co się zmieniło? Doszło kilka stuletnich drzew? – Przemek zerkał na nią podejrzliwie.

– Oj, przestań się czepiać! Po prostu zawróć i jedźmy tak, jak moja nawigacja pokazuje.

Tak zrobił. Po chwili byli na właściwej drodze

– Wysadź mnie przy cmentarzu, odwiedzę grób dziadków – poprosiła.

Szamotanina nie pomogła, wciąż była do czegoś przywiązana. Zaczynała dopadać ją panika, drżała z zimna i ze strachu. W myślach wyrzucała sobie głupotę i brak wyobraźni. I to, że niepoważnie podeszła do tematu, bo przyjechała na wieś wiedziona nikłą nadzieją na skreślenie Romana z listy podejrzanych. Jak to często bywa, przypadkowo odkryła prawdę. Ale przez swoją niefrasobliwość i zbytnią pewność siebie postanowiła przyjechać tu sama, nie informując o tym nikogo! Nic dwa razy się nie zdarza?! Serio? A jak było ostatnim razem?! Dokładnie tak samo, kiedy ocknęła się związana na strychu! Już raz ryzykowała życiem, dlaczego nie wyciągnęła żadnych wniosków? Dlaczego w ogóle wtrącała się w nie swoje sprawy?! Trzeba było słuchać Romana i zostawić to. Teraz leżałaby pod kocem i oglądała kolejny odcinek *Czarnej listy*.

Zrobiło jej się smutno, bo uświadomiła sobie, że nigdy nie dokończy tego serialu. I nigdy nie dowie się, o co chodzi z tą działalnością Romana. I nigdy już nie pójdzie na plażę. W

zasadzie nie lubiła przesiadywać na plaży, ale teraz, kiedy trzęsa się z zimna w ciemnym pomieszczeniu, marzyła o słońcu, gorącym piasku i kojącym szumie morskich fal.

W tym momencie drzwi otworzyły się ze skrzypieniem i ktoś wszedł z jakimś światełkiem. Dopiero gdy postać się zbliżyła, Gośka zobaczyła, że to Sandra. Kobieta trzymała w ręku znicz. Wyglądało to kuriozalnie, jakby odprawiała jakieś gusła.

W Goškę wstąpiła nadzieja, że padła ofiarą jakiegoś miejscowego żartu. Za chwilę wpadnie tu cała wieś, żeby się z niej pośmiać, z przenośnego głośnika polecą muzyka Zenka Martyniuka, poleje się wódka i zaczną się dzikie tańce. Ale nic takiego się nie wydarzyło. Sandra przyglądała się jej obłąkanym wzrokiem, jej twarz oświetlona płomieniem wyglądała przerażająco.

– Sandra – zagadała do niej – ręce mi ścierpły, możesz mnie rozwiązać? Przecież możemy porozmawiać.

– Niepotrzebnie się wtrącałaś. Nie masz pojęcia, co my tutaj mamy.

– Masz rację, chciałam ci pomóc, ale to nie moja sprawa. Tobie widocznie dobrze z własnym życiem.

– Dobrze? – Sandra zaczęła się śmiać histerycznie. – Moje życie to koszmar. To moja wina, nic z tym się nie da zrobić.

– Zawsze coś można zrobić, zawsze! Być może twoje życie to koszmar, chociaż moje w tym momencie chyba jeszcze większy. Ale nie ma się co licytować. Cokolwiek wydarzyło się w przeszłości, cokolwiek zrobiłaś, nie możesz się w tym pograżać. Być może twoja sytuacja wydaje ci się beznadziejna, ale takie myślenie to pułapka. Będziesz robiła kolejne głupie rzeczy, żeby zatuszować te poprzednie i będziesz się czuła coraz gorzej. To droga do piekła. –

Gośka improwizowała z braku lepszego pomysłu. Strzelała na oślep, próbowała wejść w kościelną retorykę, licząc na to, że trafi to do tej zaszczutej kobiety.

– Do piekła! – Znów ten obłąkany śmiech. – Ja już siedzę po uszy w piekle.

– To z niego wyjdź! – krzyknęła Gocha, aż Sandra przestała się śmiać. – Przestań jęczeć i się pogrążyć! Spójrz na siebie, młoda, ładna kobieta i stoi w jakiejś szopie ze zniczem w biały dzień. Wypuść mnie! Po co w ogóle mnie ogłuszyłaś i tu przywlekłaś? Co ci w ogóle strzeliło do głowy?

Próbowała wszelkich chwytów, żeby dotrzeć do jej zwichrowanej psychiki.

– To nie ja, to Wiesiek – odpowiedziała Sandra z miną niewiniątka.

– Wiesiek? A gdzie on jest?

– Zaraz tu przyjdzie i dokończy...

Gochę zmroziło. Naprawdę zamierzali się jej pozbyć? Tak jak zrobili to z Olgą? Świat będzie się dalej kręcił, a oni będą żyli długo i nieszczęśliwie. A więc to koniec. Tak szybko i tak głupio. Niech chociaż na koniec pozna prawdę.

– Dlaczego zabiłaś Olgę?

– To nie ja! To Wiesiek!

– A ty mu na to pozwoliłaś!

– Nie! To nieprawda, on mnie o nic nie pytał, ja się potem dowiedziałam, że ten smalec, co go zawiozłam Oldze na święta, był z orzechami! Ja bym nigdy... wiedziałam przecież, że Olga nie może orzechów.... Ja bym nigdy. – Rozpłakała się. – To była moja siostra.

– To dlaczego nikomu nie powiedziałaś?

– Ja nikomu nic nie mówię od lat, mam dosyć. Nikt nie wie... nikt się nie może dowiedzieć...

– O czym? I co Wieszkowi przeszkadzała Olga, że postanowił się jej pozbyć?!

– On nie chciał... nie myślał, że ją to zabije, myślał, że się trochę tylko otruje... On nic do niej nie miał, tylko wkurzała go tym swoim... Olga zawsze pokazywała, że jest lepsza... Wstydziała się rodziców i wsi, zapomniała, gdzie się urodziła. Gardziła prostym jedzeniem i prostymi ludźmi. To miał być kawał. Wiesiek mówi – weź zawieź jej słoik smalcu, na pewno będzie żarła jak mała kit. Tak mówił. Ja myślałam, że to nic takiego, zje albo nie zje. Nie wiedziałam, że on te orzechy tam wcisnął. Dopiero później mi powiedział... Ale miał rację. Zjadła.

– Jezus! Czy ty się słyszysz, Sandra?! – Gośka porzuciła wszelkie strategie. – Przecież to debil! I ty nadal z nim żyjesz?! Dlaczego?

– To mój mąż, ojciec moich dzieci. Dba o nas... pracuje... bez niego jestem nikim.

– Nie, to on jest nikim, że pozwala ci tak myśleć.

– Ale ja nie mogę... jak ja bym od niego odeszła, to on by wszystko wygadał i nie miałabym życia. Ludzie by mi nie wybaczyli. Musiałabym się chyba powiesić... a przecież są dzieciaki...

– O czym by wygadał?! O Oldze?! Przecież to on ją tymi orzechami wykończył!

– Nie... o Marlence.

– Jezus Maria, a kto to jest Marlenka?! To nie jest przypadkiem twoja córka?! Co wyście jeszcze zrobili?

– Co myśmy zrobili? – W drzwiach stanął Wiesiek. – My nic. Lepiej zapytaj, co ona zrobiła. – Oskarżycielsko wskazywał swoją żonę.

– Sandra?

– Ja... Wiesiu... obiecałeś, że nikomu nic nie powiesz...

– Ale jej można. Ona już nic nikomu nie wyklepie, bo zaraz będziemy jej śpiewać *Anielski orszak*. – Wiesiek zaniósł się głupkowskim śmiechem.

– No ale nawet jeśli, po co gadać, daj spokój...

– O co chodzi z Marlenką? – masochistycznie dopytywała się Gocha. Z jednej strony bała się tego, czego może się dowiedzieć, z drugiej wrodzona ciekawość samozwańczej śledczej nie dawała jej spokoju. Nawet jeśli to byłaby ostatnia informacja w życiu, jaką zarejestruje jej mózg.

– Marlenka to oczko w głowie dziadka. – Wiesiu powtórzył to, co usłyszała od niego już podczas Wigilii, ale tym razem to zabrzmiało jakoś sarkastycznie. – Który również jest jej prawdziwym tatusiem.

– Wiesiek! – krzyknęła Sandra, zakrywając dłonią usta.

– Co?! – Gocha prawie pożałowała swojego pytania, ale jednak brnęła w to dalej. – Ale jak?

– Jak? Jak? Normalnie. Teściu to był zdrowy chłop, miał swoje potrzeby. Teściówka się nieco zaniedbała, a ta pinda latała mu przed nosem w krótkich spódniczkach. Prowokowała go. Teść się raz upił i nie przepuścił, no a ta głupia gęś zaciążyła. Co było robić? Trzeba było się z nią zenić, zwłaszcza że teść obiecał, że ziemię i chałupę na mnie za to przepisze.

– Co?! – Teraz to Sandra się zdziwiła.

– Tak mówił. Ale dziwaczne na starość, bo zaczął ostatnio niby to przypadkiem mówić, że może Olunia by wróciła na wieś, to by się na nią przepisało wszystko... Nie, tak się nie robi, pomyślałem sobie. Nie taka była umowa.

– Przecież Olga nigdy by tu nie wróciła! Ona nienawidziła tej wsi i tego domu! – wykrzyknęła Sandra.

– Wróciłaby albo nie wróciła, tego nie wiesz. Ale chałupę by wzięła. Sprzedałaby i tyle bym widział swój majątek. No co? Miałem nic nie robić i patrzeć, jak mi sprzed nosa zabierają to, co mi się należy jak psu zupa?!

Zaległa cisza. Gocha zrozumiała, że ma przed sobą nie tylko idiotę, ale i psychopatę, który całe swoje życie podporządkował jednemu celowi i na pewno dokończy dzieła. Gdy oglądała filmy kryminalne, zawsze ją irytowała spowiedź oprawcy przed swoją przyszłą ofiarą, ale rozumiała, że nawet taki zwyrodnialec musi się komuś wygadać. Księdzu tego przecież powiedzieć nie może, chociaż cholera wie, w końcu obowiązuje tajemnica spowiedzi. Osoba, którą zamierza się zaraz zabić, nadaje się do tego wyśmienicie. Wysłucha i zabierze tajemnicę do grobu.

Sandra w myślach podsumowała swoje dotychczasowe życie, które kręciło się wokół jej największej tajemnicy i strachu, że wyjdzie na jaw. Zżerało ją poczucie winy i obawa, że ludzie się dowiedzą. Najbardziej bała się o matkę, to by ją zabiło. Była wdzięczna Wieškowi, że ją uchronił przed wstydem samotnego wychowywanie bękarta na wsi. Nie miała pojęcia, że on tego nie zrobił z miłości, tylko za obietnicę godnej zapłaty w przyszłości. Całe jej życie było oparte na kłamstwie, oszustwie, szantażu i strachu.

Gdy Wiesiek zbliżył się do Gośki, ta dostrzegła w jego ręku siekiere. Miała już tylko jedno marzenie – żeby to się

wydarzyło jak najszybciej, żeby nie czuła bólu.

Sandra stała jak posąg i patrzyła przed siebie. Wyglądała, jakby było jej wszystko jedno.

Wystarczy jeden cios, celny i mocny. Uderzenie z taką energią musi skutkować śmiercią na miejscu.

Anielski orszak niech twą duszę przyjmie...

Przemek wysadził Dankę pod cmentarzem i pojechał z powrotem do Poznania. Już i tak był mocno spóźniony.

Danka zapięła sztuczne futerko, bo na wsi było bardzo zimno. Z daleka dostrzegła jakąś babuleńkę, która porządkowała grób, niedaleko od bramy cmentarza. Podeszła do niej.

– Pokażcie mi, dobra kobieto, gdzie tu mieszkają Szalupy?

– A co dziś wszyscy do tych Szalupów? Pali się czy co?

– Sprawę mam ważną, spieszę się, pokażecie?

– Ale co wy za jedna i czego tu szukacie?

– Ja jestem... Olgi... zmarłej to znaczy się, koleżanka. Z pracy.

– A, no zaraz widać, że paniusia miastowa. Już jedna pytała dziś o Szalupów, oni teraz nie potrzebują gości. Taka tragedia...

– Jak mi zaraz nie powiecie, gdzie ta chałupa, to zaraz będzie kolejna tragedia! – Danką, nawet nie zdawała sobie sprawy, jak jest blisko prawdy.

– Eee, tam, ja już nie mam się czego bać.

Cmentarna babuleńka poinstruowała Dankę, gdzie mieszkają Szalupy.

Danka prawie tam pobiegła, przez co zgrzała się niemiłosiernie w swoim futerku. Nim dotarła na miejsce, koło rozpadającej się szopy usłyszała przerażający krzyk. Wiele się nie zastanawiając, wparowała do środka.

To co zobaczyła, zmroziło ją. W jednej sekundzie zapomniała, że przed chwilą było jej gorąco. Zobaczyła dwa trupy, jeden leżał na stosie, a drugi obok z roztrzaskaną głową. Oprócz zwłok w pomieszczeniu znajdowała się postać, która stała jak słup soli.

– Rozwiąż mnie! – przemówił jeden z trupów. Głos zdecydowanie należał do Goški.

Danka podbiegła do niej.

– Gocha! Nic ci nie jest?!

– Danuška! Skąd ty? Co ty? Jezu... jak się cieszę, że tu jesteś. Ale musimy się spieszyć, to przeklęte miejsce, trzeba stąd uciekać.

– Ale...

– Później!

– Dobra, masz jakieś nożyczki? Albo nóż?

– Nie, nie mamy czasu szukać, pełno tu rozbitego szkła. Spróbuj może tym, tylko błagam cię, ostrożnie.

– Dobra już, cicho.

Danka w skupieniu, świecąc sobie latarką z telefonu, wzięła do ręki jeden z kawałków szkła z rozbitego słoika. Był tłusty od jakiejś mazi.

– Fuj! Co to jest?

– Smalec. Proszę cię, Danuś, rozcinaj.

– Już rozcinam, a ty mów, co tu się wydarzyło. Kto tu leży z rozwalonym łbem?

– Wiesiek, mąż Sandry, która chyba jest w szoku, bo, zdaje się, właśnie go zabiła.

– O Jezu! Smalcem?!

– No tak... jak mówi staropolskie przysłowie, kto smalcem wojuje, ten od smalcu ginie.

– Co?! Ręce masz już wolne, jeszcze tylko nogi.

Po chwili Gośka mogła wrócić do pozycji pionowej. Rozcierając ścierpnięte dłonie, powiedziała:

– Spadamy stąd. Wróćmy do cywilizacji, opowiem ci wszystko po drodze.

– A ja? – odezwała się znienacka Sandra. – Ja mam tu z nim zostać?

– No... a co chcesz zrobić?

– Trzeba tu posprzątać. Sama nie dam rady.

Kobiety spojrzały na siebie. Na czym, jak na czym, ale na sprzątaniu znały się wyśmienicie.

– Dobra, gdzie macie benzynę?

– W piwnicy.

– To idź po nią. Wrzuci się Wieśka na stos i podpali. Szopa spłonie razem z nim. Wyjdzie, że to był wypadek i nikt nie będzie wnikał – improwizowała Gośka. – Tylko błagam cię, Sandra, pospiesz się!

– Nie tak szybko. – Za plecami usłyszały czyjś głos.

Gośka i Danka odwróciły się w stronę, z której dobiegał. W drzwiach stała matka Sandry i Olgi, w rękę trzymała

duży, zakrwawiony nóż.

– Musicie mi pomóc – powiedziała.

– Jezu... mam nadzieję, że to świniobicie – mruknęła wystraszona Danka.

Gośka była przerażona, uzmysłowiła sobie, że ci wszyscy ludzie po przejściach są umysłowo upośledzeni, a przez to do wszystkiego zdolni. Tyle lat zaduszania własnych emocji i pragnień. To musiało się źle skończyć.

– Tak. To świniobicie – potwierdziła kobieta. – Zabiłam ja wreszcie świnię, która była moim mężem. Tyle lat znęcał się nade mną, kopał mnie i na mnie pluł. Wyśmiewał, a ja to wszystko znosiłam, bo najpierw dzieci były małe, a potem wnuki. Ale nie wiedziałam przecież, że on taką krzywdę wyrządził naszej Sandruni... A ja tyle lat przeklinałam tego gnoja, co jej dziecko zrobił i uciekł, a żem nie wiedziała, że śpię z nim w jednym łóżku. Dziś to usłyszałam, jak podeszłam pod szopę, bo mi coś długo miastowa od was nie wychodziła. Najgorszemu wrogowi nie życzę takiego dnia. Ale już po wszystkim, już będzie dobrze.

Podeszła i przytuliła Sandrę, która w tym momencie się rozplakała, uklękła i wtuliła w jej spódnicę jak dziecko.

Matka gładziła ją po głowie i uspokajała.

– Cichaj... już ich nie ma. Nie ma Wieśka, nie ma tfu... ojca. Poradzimy sobie.

Gośka z Danką patrzyły na siebie, nie bardzo wiedząc, co to oznacza i co powinny zrobić.

– A gdzie jest... mąż pani?

– W kuchni. Trzeba go posprzątać.

– To my się tym zajmiemy – postanowiła Danka. – A do piwnicy po tę benzynę jak się dostaniemy? – zapytała.

– Wejdziecie, nie ma zamka. Nie zamykamy, tu nikt nie kradnie, tu sami swoi. Nie ma czego się bać.

Faktycznie!

Pół godziny później zwłoki jednego i drugiego leżały obok siebie na stosie. Teść i zięć w zgodzie, złączeni, najpierw tajną umową sprzed lat i teraz wspólną datą śmierci, czego nie mogli przewidzieć. Ojciec i mąż dla Sandry, mąż i zięć dla matki. Ukochany dziadek i tatuś dzieci, w tym Marlenki. Kobiety dokładnie oblały ich zwłoki benzyną, wyszły na zewnątrz i podpaliły szopę.

Chwilę stały w milczeniu, bo to nie był moment, żeby coś mówić. Sandra miała zacięty wyraz twarzy, jej matka mamrotała coś pod nosem, pewnie jakąś modlitwę.

Gdy spora część budynku już spłonęła, zadzwonił Goški telefon. Sprawdziła kto to i odbierając, spojrzała na Dankę wymownie.

– No cześć, Reniu.

– Dzwonię kontrolnie, bo wiem, że pojechałaś na wieś, a Danka za tobą. Namawiała mnie, ale musiałam odmówić, mam tu masę roboty. Mam nadzieję, że nie masz mi za złe.

– Absolutnie, kochana.

– Ale jednak nie daje mi to spokoju... nie mogę się na niczym skupić... Pisałam do was na grupie, ale nawet nie odczytałyście, więc stwierdziłam, że zadzwonię. Mam nadzieję, że u was wszystko w porządku.

– W jak najlepszym, moja droga.

– No to kamień z serca. Zadzwonię później, bo jestem zagrzebana w papierach. A! Dowiedziałyście się czegoś?

– Tak, opowiem, jak się spotkamy. Pracuj sobie spokojnie.

– Pa!

– Ciao!

Danka patrzyła na Gochę z wyczekiwaniem.

– Dlaczego jej nie powiedziałaś?

– Przez telefon? Nie wiadomo, kto podsłuchuje. Wszystko jej opowiemy, jak się spotkamy.

Gdy pożar dogasał, Danka znów się odezwała.

– Trzeba chyba powiadomić jakieś służby, albo kogoś...
Może powinnam zawrócić Przemka?

– Jak to zawrócić?!

– No bo on mnie tu przywiózł...

– Przyjechałaś tu z policją?!

– A co, miałam wziąć taksówkę? Nie było czasu...

– Przyjechałaś ze śledczym na miejsce zbrodni, po czym odprawiłaś go do domu, żeby zająć się zacieraniem śladów. Danuśka, ty jesteś gigantem! – Gośka zaczęła się śmiać, a Danka jej zawtórowała, puszczając się z dumy.

– Pozwól, że nie będziemy przeszkadzać policji, na pewno są bardzo zajęci. Zadzwonię po kogoś, kto pomoże nam się uporać z tym bałaganem.

Gocha wyjęła telefon i wybrała numer Romana.

Szczęście w nieszczęściu, że chaty stały na uboczu i dym z palącej się szopy nie zaalarmował sąsiadów. Kobiety poczekały, aż wszystko doszczętnie spłonie i po drewnianej konstrukcji zostaną tylko zgliszcza i zwęglone zwłoki. Z tymi

ostatnimi trzeba było się uwinąć, zanim dzieciaki wrócą ze szkoły. Zajęli się tym profesjonaliści, czyli chłopaki od Romana. Podczas gdy oni pakowali doczesne resztki Stefana i Wieśka, ich szef patrzył groźnie na osobę, która go tu wezwała.

– Czy mi się wydaje, że ty mi obiecałaś, że zostawisz tę sprawę w spokoju?

– Obiecałam – odpowiedziała Gocha.

– I co my tu dziś robimy?

– Sprzątamy. Wiem, nawarzyłam piwa, które ty musisz wypić.

– Gośka... czy ty nie rozumiesz, że to niebezpieczna zabawa? Przecież mogło ci się coś stać! – powiedział i mocno ją przytulił.

Gośka poczuła się w jego ramionach jak w domu. Nie chciała z nich wychodzić, mogła tak stać do wieczora, ukryta przed światem. Niestety, trzeba było dokończyć robotę. Los tych ludzi zależał od nich.

– Roman, ja chciałam cię prosić... nie chodziło mi tylko o zabranie ciała... ten wypadek, to...

– Gośka... myślisz, że pomyślałem, że dwóch zdrowych chłopów spaliło się w szopie bez niczyjej ingerencji? Już samo to, że ty się tu znajdujesz oznacza, że to szemrana sprawa.

– No właśnie... nie możemy dopuścić do tego, żeby policja zaczęła tu węszyć... Mógłbyś... załatwić to w swoim stylu, czyli stworzyć fałszywe akty zgonu?

Patrzył na nią przenikliwie i nie była pewna, czy się złości, czy ją podziwia.

– Ty naprawdę powinnaś zostać dziennikarką śledczą.

Dalej nie wiedziała, czy to była z jego strony złośliwość, czy pochwała, ale to nie był moment na roztrząsanie tego. Musiała dowiedzieć się prawdy.

– Roman... dlaczego powiedziałeś mi, że Olga została otruta?

– Ja powiedziałem, że została otruta? Powiedziałem, że umarła w wyniku spożycia jakiejś szkodliwej substancji. A tak nie było?

– Nie, to znaczy... właściwie tak... ale źle zrozumiałam i na początku trochę czasu straciłam na niewłaściwym tropie, wydawało mi się...

– Kochanie, w przyszłości może nie opieraj swoich śledztw na podstawie tego, co ci się wydaje? A najlepiej będzie, jeśli w ogóle zarzucisz nałóg pakowania się w niebezpieczne sprawy...

Rozczulił ją jego ton, nieco rozbawiła wypowiedź, ale było jeszcze coś, o co musiała spytać.

– A dlaczego ty trzymasz w biurku akty zgonów osób, które jeszcze żyją? I to osób znanych?

– Powinienem zapytać, skąd ty o tym wiesz, ale przecież to ty, nie odpuszczasz. Ale tym razem już nie będę prosił ani nalegał, tylko zakazuję ci w to wnikać. Świat to dżungla, nie jest taki ładny i poukładany, jak pokazują w telewizji śniadaniowej.

– Ale czy ty... masz coś wspólnego ze... śmiercią tych osób?

– Tylko to, co do mnie należy, czyli ostatnie pożegnanie.

– Nie rozumiem...

– Gośka, to naprawdę grząski grunt, zaufaj mi. Wiem trochę więcej niż przeciętny Kowalski, ale to mnie nie czyni

człowiekiem szczęśliwszym. A na twoim szczęściu zależy mi bardzo, więc zaufaj mi, lepiej nie wiedzieć.

Kiedy pracownicy domu pogrzebowego Biuro Podróży odjechali ze zwłokami, Roman w kuchni zbierał od kobiet dane dotyczące nieboszczyków, niezbędne do dokończenia sprzątnięcia po nich w taki sposób, żeby nikt nigdy nie zaczął zadawać niepotrzebnych pytań.

Drugie śledztwo Czyścicielek zostało zakończone.

EPILOG

Koniec zimy 2019

Był piątek wieczór. Tym razem to Danka zaprosiła dziewczyny do siebie, koniecznie chciała im coś pokazać. Renata przyszła pierwsza, zastrzegając, że długo nie może zostać, bo ma jakieś pilne sprawy. Nie chciała pić alkoholu, za herbatę też podziękowała.

– Mówiłam, że się spieszę. Mów, co miałaś pokazać i uciekam.

– Jak ci się podobają te krzesła?

– Ciekawe... stylowe... kolorowe... takie inne, a co?

– Nie poznajesz?

– Ja? Już je gdzieś widziałam?

– W tej formie nie. Ale to krzesła ze strychu. – Danka puszyła się z dumy. – Gośka mi zostawiła wolną rękę co do tych starych mebli, a ja je odnowiłam. Fajnie, co nie?

– No fajnie, fajnie – powiedziała Renata, siląc się na uprzejmość.

Gośka przyniosła campari i sok pomarańczowy.

– Ja wiem, że to letni drink, ale zmęczyły mnie już te wszystkie ciężkie grzańce, może w ten sposób zakniemy wiosnę, żeby szybciej przyszła. O ja!!! Danuśka! Ale чудо! – Wpadła w euforię, gdy dostrzegła krzesła z nową tapicerką.

– Co nie? – Danka patrzyła na Renatę ze wzrokiem mówiącym „a nie mówiłam?”.

– Genialnie to wygląda! Nie chcesz się tym zająć zawodowo?! Przecież możesz sprzedawać pojedyncze sztuki przez internet i sprawdzić, jak ci idzie!

– Myślałam o tym, ale mam tu za mało miejsca.

– No gdzie tu! Te wszystkie farby, lakiery! A nie możesz tego robić na strychu?

– A nie chciałaś go udostępnić mieszkańcom?

– A tam! Tyle lat jeden strych im wystarczał na wieszanie prania, przyzwyczaili się. A ty możesz tam urządzić swoją pracownię.

– Mogę?

– No a jak?

Danka serdecznie uściskała Gochę.

– To ja już pójdę. – Renata wstała.

– No co ty? Dopiero przyszłaś!

– Mówiłam, że ja tylko na chwilę, mam sprawę do załatwienia. Pa!

I tyle ją widziały.

– A ją co w dupę ugryzło? – zapytała Danką konspiracyjnym tonem.

– No właśnie, to nie daje mi spokoju. Coś ją wyraźnie trapi.

– Może wyrzuty sumienia, że nas zostawiła same na placu boju?

– Niece, przecież nie wiedziała, że to będzie plac boju. A poza tym, to się zaczęło chwilę wcześniej. I znając Renatę, obawiam się, że do gry wkroczył jakiś toksyczny facet.

– Myślisz, że wróciła do swojego byłego?! – zapytała Danka z przejęciem, łykając swojego drinka prawie na raz.

– Tego właśnie nie wiem. I wiesz, co to znaczy? Będziemy musiały trochę powęszyc, żeby się upewnić, że nie dzieje się jej krzywda.

– No co ty... może lepiej nie wtrącać się, bo się wkurzy. Nie wolisz tego zostawić w spokoju?

– Zostawię, jak się upewnię, że nic jej nie jest.

– O Jezu... czyli przed nami kolejne śledztwo!

– Na to wygląda. Martwi cię to?

– Nie... bylebym nie musiała znów pracować w korporacji, co nie? – zaśmiała się.

– Jak ruszysz ze swoim meblowym biznesem, to nie będziesz miała na to czasu. A jak twoje związki? Ostatnio często mijam się z twoim Przemkiem w bramie.

– Daj spokój... sama nie wiem... On chce odejść od żony, ale ja nie chcę, żeby robił to dla mnie. Jeśli ma odejść, to dlatego, że naprawdę tego chce, a nie przeskoczy z jednego ciepłego łóżka do drugiego. Wiesz, o czym mówię?

– Doskonale. Mądra z ciebie kobieta.

– No wiem. A co u Romana?

– Właśnie zaraz się z nim widzę, czeka mnie poważna rozmowa, trochę się boję, więc odwlekam...

– Ale ty durna jesteś! To dopijaj i spadaj! Gdzie się widzicie?

– W Warzywniaku. Wreszcie.

– Zamówić ci Ubera, czy już ogarnęłaś aplikację?

– Jeszcze nie – zaśmiała się Gośka. – Możesz mi zamówić.

Ponad godzinę później siedziała w przytulnym wnętrzu Warzywniaka i kończyła dojadać swój hummus.

– Jak wrap? Smakował ci? – zapytała Romana, który już zdążył zjeść, popijając porterem.

– Doskonały, świetnie doprawiony – pochwalił.

– Ale nie to, co hot-dogi z kimchi w Piwnej Stopie, nie?

– No wiesz, to, że mi tu smakuje, nie robi ze mnie weganina – powiedział, popijając swoje czarne piwo. – Mam przesyt wegańskiej kuchni, bo Zocha wciąż ma nadprodukcję i obdziela mnie daniami. Wpadła w wir gotowania, odkąd znów spotyka się z Luską.

– To dopiero piękna *love story*! Że też one się odnalazły w twoim zakładzie pogrzebowym!

– No i trzeba było trupa, żeby zauważyły, że im na sobie zależy.

– Roman!

– No co? A propos *love story*. Kiedy wszystko wróciło do normy, mogę wreszcie dokończyć rozmowę, którą zacząłem w Piwnej Stopie w święta. Mam pewną propozycję.

– Słucham – powiedziała, starając się nie okazać, że boi się tego, co usłyszy.

– Co powiesz na to, żebyśmy zamieszkali razem?

– My?

– No tak, my, ty i ja, Gośka i Roman.

– Ale że gdzie? – Nie była zupełnie przygotowana na tę propozycję i nie miała pojęcia, co o tym myśleć.

– Myślałem, że u mnie, pewnie masz już dość tej zatęchłej jeżyckiej kamienicy i jej lokatorów.

Nie! Na Jeżycach była u siebie. I nie miała dość kamienicy. Ani lokatorów. Przynajmniej nie wszystkich. Zależało jej na dziewczynach, no i przecież miała nową misję, która wymagała jej obecności na miejscu.

Z drugiej strony to była bardzo ważna propozycja, która w dodatku rozwiewała jej wszelkie dotychczasowe wątpliwości dotyczące ich związku.

Po chwili namysłu, zaczęła:

– Myślę, że...

W tym momencie zadzwonił jego telefon. Przeprosił ją i odebrał, odchodząc kilka kroków w stronę toalety. Przez większą część rozmowy tylko słuchał i potakiwał. Kiedy skończył, wrócił do stolika i zaczął wkładać płaszcz.

– Przepraszam cię najmocniej, ale...

– Niech zgadnę. Trup – dokończyła za niego.

– Tak, i to z tych, wiesz... nie cierpiących zwłoki. Lecę! Zamówić ci Ubera?

– Nie, jeszcze sobie tu chwilę posiedzę, nigdzie mi się nie spieszy. I ogarnę wreszcie tę aplikację. – Uśmiechnęła się do niego.

Był już w drzwiach, ale się cofnął. Tylko po to, żeby czule pocałować ją na pożegnanie.

Przypomniła sobie, jak to było, gdy została ostatnim razem sama w knajpie. O tym, kto wtedy dosiadł się do niej i dotrzymywał jej towarzystwa. Czy dziś potrzebowała towarzystwa do drinka? Oczywiście, a któż nie potrzebuje?

Wyciągnęła telefon z torebki, znalazła numer brodacza i... wykasowała go. Zamówiła negroni.

Była w najlepszym towarzystwie. Swoim własnym.

I miała o czym myśleć.

6.06.2022

Kamienica na Jeżycach, mieszkanie nr 6

SPIS TREŚCI

PROLOG

1. Trzy tygodnie przed świętami

2. Tydzień przed świętami

3. Wigilia

4. Drugi dzień świąt

5. Nie mieszaj się!

6. Przyjaciółka

7. „Święte niech święci się”

8. Trzeba znów posprzątać

9. Wynoś się

10. Sylwester

11. Na piękne oczy

12. Siostrzeństwo

13. Polowanie

14. Umówiłam się z Tymonem z cmentarza

15. I że cię nie opuszczę

16. Od tego można się zestarzeć

17. Misja dla Danki

18. Noc poślubna

19. Szmaty, mopy, płyny.

20. Analiza

21. Zwłoki jakiegoś mężczyzny.

22. W Ministerstwie

23. Nie pozwolę ci odejść

24. W sieci Tekli

25. Spaliśmy we trójkę

26. Pogrożki

27. Nieważne co, ważne kto o tym wie

28. Nie musisz wszystkiego robić sama

EPILOG